Marie Louise Fischer

Dwa oblicza miłości

Osiemnastoletnia Natalie dowiaduje się, że jej ojciec został skazany za zabójstwo matki. Po wyjściu na wolność przysięga córce, że jest niewinny. Podczas próby rehabilitacji ojca, Natalie nie zostają oszczędzone gorzkie doświadczenia. Rozpadają się przyjaźnie, a zaplanowane zaręczyny nie dochodzą do skutku. Jednak młoda kobieta niezłomnie podąża obraną przez siebie drogą...

To był długi dzień i Margret Winter czuła ogromne zmęczenie. Było dwadzieścia minut po północy. Wyłączyła lampkę nocną, wygładziła poduszkę i położyła się wygodnie, zamykając oczy. Wiedziała jednak, że nie zaśnie, dopóki Natalie nie wróci do domu - Natalie, którą kochała jak własną córkę i która zgodnie z prawem nią była. Nawet lata by się zgadzały, gdyby Margret urodziła ją mając trzydzieści siedem lat. Czasami próbowała wmówić sobie, że naprawdę jest matką Natalie. Ale przecież musiałaby być schizofreniczką, żeby naprawdę w to wierzyć. Nawet na sekundę nie była w stanie zapomnieć o przerażającej prawdzie. To inną córkę urodziła i wychowała. To innej córki, Ewy, która wtedy przed trzynastoma laty osierociła małą Natalie, nie potrafiła uchronić przed okrutnym losem.

Margret bez przerwy zastanawiała się', co zrobiła źle, gdzie popełniła błąd. Najprościej byłoby zrzucić całą winę na ojca Ewy. Robert był dobrym człowiekiem i Margret kochała go, przynajmniej w pierwszych latach ich małżeństwa. Był porządny, godny zaufania, pracowity i bardzo .się o nią troszczył. Dopiero później spostrzegła, że nawet jeśli od czasu do czasu usiłował być wesoły, nie posiadał ani cienia poczucia humoru. Potrafił sprostać wymaganiom stawianym samemu sobie i takiego samego poświęcenia oczekiwał od kolegów w pracy zarówno podwładnych, jak i przełożonych, co w końcu doprowadziło do tego, że wszyscy odsunęli się od niego. Margret od początku starała się mu dogadzać, spełniając każde jego życzenie. Dopiero później zdała sobie

sprawę, że postępowała źle, usiłując całkowicie mu się podporządkować. Prowadziło to bowiem tylko do umocnienia się jego braku samokrytycyzmu i pedanterii. Nie był już w stanie pojąć, że nie ukształtuje Ewy, swojej ślicznej,.roztrzepanej i kapryśnej córeczki, zgodnie z włas-/ nymi wyobrażeniami.
Nie zdarzały się między nimi kłótnie, gdyż zbyt silna osobowość Roberta nie dopuszczała możliwości stawienia otwartego oporu. Ewa buntowała się jednąk wewnętrznie, a jej matka rozumiała to i w głębi duszy popierała córkę, która będąc dorastającą panną potrzebowała przecież odrobiny swobody.
Potem Margret doszła do przekonania, że i tak postępowała niewłaściwie. Gdyby stanęła po stronie męża, to być może Ewa w końcu wzięłaby przykład z ojcowskich zasad. W ten sposób jej własne wątpliwości przeniosły się na córkę, umacniając ją tym samym w cichej wojnie przeciwko ojcu. A może, rozmyślała Margret, leżąc w ciemnościach, może surowe postępowanie wcześniej tylko wypędziłoby Ewę z rodzinnego domu. I cóż z tego? Ile dziewcząt wychodziło za mąż wcześnie i bez zastanowienia albo miało zbyt surowych ojców i zanadto pobłażliwe matki, a przecież ich życie nie kończyło się tak tragicznie. Nie, to nie była wina jej ani Roberta, również Ewa w najmniejszym stopniu nie zasłużyła sobie na taki koniec. Margret mogła zachodzić w głowę, jak długo chciała, a i tak nigdy nie zrozumie, dlaczego musiało do tego dojść.
Winny był tylko jeden człowiek. Ten, kto popełnił zbrodnię, mąż Ewy, Hartmut Sollinger.
Było to oczywiste, ale przyzwyczajony do logicznego myślenia bełirowski umysł Margret nie miał zamiaru na tym poprzestawać. Nawet jeśli sprzeciwiała się przedwczesnemu zamążpójściu Ewy, to przecież lubiła Hart-muta. A i Robert w pewien sposób go doceniał, chociaż zmysł Hartmuta do interesów wydawał się jemu, wysokiemu urzędnikowi, mocno podejrzany. Wolałby, żeby został na państwowej posadzie, zamiast się usamodzielnić. Fantazja Hartmuta, jego ambicja i niestrudzona pa-

sja były dla niego zupełnie niezrozumiałe, chociaż pracowitość i zapał nawet mu imponowały.
Hartmut był kulturalny, opanowany i elegancki. Nie miał w sobie nic z awanturnika i kochał swoją młodą małżonkę, co do tego nie było żadnych wątpliwości. Okazywał jej zrozumienie, którego próżno szukała u własnego ojca, i z pobłażaniem kwitował drobne błędy.
Chyba sam diabeł musiał popchnąć go do czynu, o którym Margret nawet dziś nie mogła myśleć bez drżenia. Nie była na miejscu zbrodni i nie widziała tego na własne oczyv a mimo to wciąż miała przed oczami krew. Za nic nie mogła pozbyć się jej widoku.
Na szczęście Natalie niczego się nie domyślała. Była wtedy z wizytą u dziadków w Getyndze i nic jej nie mówiono, używając różnorakich wykrętów. Dopiero później wyjaśniono jej, że rodzice zginęli w wypadku samochodowym.
W owym czasie Margret wydawało się oczywiste, że należy chronić małą przed tym, czego i tak by nie zrozumiała, a nie było to łatwe, chociaż Natalie miała zaledwie kilka lat. Całe miasto, cały kraj o tym mówił. Był to koszmarny okres dla wszystkich, a ojciec Ewy przypłacił go życiem. Nieszczęście spadło na niego niczym grom z jasnego nieba. Nie mógł po prostu znieść hańby i zupełnie się poddał niegroźnej infekcji wirusowej. Nie pomagały ani lekarstwa, ani najbardziej troskliwa opieka. Choroba stała się dla niego ucieczką od sytuacji, której nie potrafił zrozumieć i której nie chciał już dłużej znosić.
Śmierć dziadka była ciosem dla wnuczki. Natalie musiała czuć, że życie wokół niej przybrało ponure barwy. Margret starała się panować nad emocjami, ale i tak minęło dużo czasu, zanim na jej twarzy znów zagościł uśmiech. Mała nadal święcie wierzyła, że to właśnie tragiczny wypadek rodziców i śmierć dziadka rzuciły cień na jej dotychczasowe życie. Nie mogła tylko pojąć, dlaczego babcia trzyma ją z daleka od innych dzieci i nie pozwala jej chodzić do szkoły, wykorzystując coraz to nowe zwolnienia lekarskie. W każdym razie nigdy się nie buntowała, lecz bez słowa skargi poddawała losowi i je-

szcze bardziej przywiązała do babci, jedynej bliskiej osoby, jaka jej pozostała. Nawet kiedy Margret dzięki pomocy prawników zmusiła Hartmuta do oddania córki do adopcji i dziecko mogło wreszcie przyjąć jej nazwisko, Natalie nie zadawała żadnych pytań. Ponieważ nie miała już matki, wydawało jej się oczywiste, że teraz Margret zajmie jej miejsce i że nie będzie już zwracać się do niej „babciu", tylko „Margret" albo „Ma". Szybko przyzwyczaiła się do niezwykłego tytułowania babci. Przeprowadzka do Monachium również nie stanowiła żadnego problemu. Margret musiała powstrzymywać się przed opisywaniem Monachium w jak najpiękniejszych barwach, aby uniknąć ewentualnego rozczarowania. Powiedziała tylko wnuczce, że znów będzie mogła chodzić do szkoły i bawić się z innymi dziećmi. Obietnice te wystarczyły, żeby Natalie opuściła Getyngę z lekkim sercem.

Z biegiem czasu życie z rodzicami w Augsburgu, wspólne podróże i wizyty u dziadków w Getyndze kompletnie straciły dla niej znaczenie. Czuła się rodowitą monachijką, ukochaną i rozpieszczaną córką samotnej kobiety, a Margfet z zadowoleniem obserwująca taki rozwój wydarzeń, niepostrzeżenie ją w tym utwierdzała. Latami Margret powtarzała sobie, że przeszłość jest już daleko za nią. Ale dopiero teraz, kiedy Natalie była prawie dorosła i coraz bardziej zaczynała przypominać matkę, powróciły straszne obawy, i Margret zrozumiała, że przeszłość tak naprawdę wcale nie odeszła w zapomnienie. To, co się wydarzyło, wyryło piętno na ich życiu i pozostawało rzeczywistością nawet jeśli ona nie chciała, a Natalie nie mogła o tym pamiętać.

Natalie wyrosła na wesołą i beztroską dziewczynę, może odrobinę bardziej rozpieszczoną niż inne i ładniejszą, z czego doskonale zdawała sobie sprawę. Margret czuła z tego powodu ulgę, ale z czasem jej wątpliwości zaczęły narastać.

Czy w porządku było nadal ją okłamywać? Ukrywać przed nią jej przeszłość, nawet w dobrej wierze? Czy można odbierać jej prawo poznania prawdy i możliwość konfrontacji z nią? Czy poprzez swoje uporczywe mil-

czenie nie uczyniła w końcu z dziewczyny jakiegoś manekina zamiast prawdziwego człowieka?
Mimo orzeczenia sądu była i pozostanie córką nieszczęsnej Ewy Sollinger i swego opętanego przez diabła ojca. Dzięki ślepemu przypadkowi.albo wścibskim reporterom w każdej chwili mogła natknąć się na prawdę, zupełnie do niej nie przygotowana i nie potrafiąca jej sprostać. Wciąż jeszcze przeszłość zagrażała jej życiu, mogąc je doszczętnie zrujnować.
Czyż nie byłoby rozsądniej i uczciwiej opowiedzieć jej o wszystkim teraz, kiedy była już prawie dorosła? I któż umiałby to zrobić w sposób delikatniejszy niż sama Margret? A poza tym, czy to naprawdę konieczne? Może, jeśli dalej będzie milczała, Natalie nigdy nie dowie się prawdy.
Margret niespokojnie przewracała się z boku na bok. Co ja mam teraz zrobić, krzyczało w niej wszystko. Czy nie ma nikogo, kto mógłby mi doradzić i wskazać właściwą drogę?!
Wiedziała jednak, że tylko ona sama może podjąć właściwą decyzję, tak jak zrobiła to wówczas, adoptując Natalie i wywożąc ją do obcego miasta.
Krótka uliczka, przy której stał dom, była o tej porze pogrążona w ciszy. Margret usłyszała zatrzymujące się auto i gasnący silnik. Może to Natalie, może Korbinian nareszcie przywiózł ją do domu.
Boże, spraw, żeby to była Natalie! modliła się z całego serca, chociaż od dawna wiedziała, że tego rodzaju błagania nie mają najmniejszego sensu. Spraw, żeby moja maleńka wróciła do domu! Ale drzwiczki samochodu nie otworzyły się.
Natalie, siedząca obok Korbiniana Pscherera w eleganckim, sportowym wozie, próbowała bronić się przed jego gwałtownymi pieszczotami.
Odrzuciła głowę na bok, tak że jego pocałunki trafiały w szyję. - Przestań, proszę! Ma czeka!
Jego ręka wśliznęła się pod sweter dziewczyny. - Bzdura! Dawno już śpi.
- To w takim razie jej nie znasz.

- Co ona nas obchodzi?! W końcu jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi.
- Swoją matkę - powiedziała Natalie, chwytając jego rękę i odpychając ją - traktujesz ze znacznie większym szacunkiem. - Moja matka to zupełnie co innego - odparł Korbinian nagle oprzytomniawszy. - Już wiem, dlatego że wychowała pięciu takich jak ty. Dawniej dostawało się za to Krzyż Zasługi. Ale te czasy już minęły. - Mimo to jest wspaniałą kobietą.
- Nie twierdzę, że nie. Ale Ma nie jest od niej gorsza i zasługuje na taki sam szacunek.
- Przecież ona nie jest nawet twoją prawdziwą matką!
- Żałuję, że ci o tym opowiedziałam!
- Bardzo dobrze zrobiłaś.
- Ale to podłe, że teraz jej to wypominasz.
- Nie rozumiesz, że chciałbym tylko pobyć jeszcze trochę z tobą sam na sam?!
- Gdybyś nie zapraszał swoich głupich przyjaciół, miałbyś mnie tylko dla siebie!
- Miałem nadzieję, że wreszcie zdecydujesz się zostać u mnie trochę dłużej.
- Wiesz, że nie mogę i nie mam ochoty wciąż od nowa ci tego wyjaśniać.
- Jak skończysz osiemnaście lat...
- ...i tak nie będę po całych nocach zostawiać Ma samej.
Korbinian wyjął z paczki papierosa, a kiedy zapalił zapalniczkę, Natalie na kilka sekund ujrzała jego wyrazisty profil z okrągłym podbródkiem i zdecydowanie zarysowanymi, nieco przekornymi ustami. - Wiesz co? - powiedział. - Zaręczymy się.
- A po co, jeśli wolno zapytać?
- Żeby pokazać całemu światu, że należymy tylko do siebie.
- Przecież wszyscy od dawna o tym wiedzą.
- Kiedy zostaniesz moją narzeczoną, Ma będzie musiała dać ci trochę więcej swobody, a to bardzo ważne,

Natalie, uwierz mi! Musisz się od niej uwolnię. Ślub weźmiemy i tak, prędzej czy później. Najdalej, kiedy zrobisz maturę... przy czym szczerze muszę przyznać, że nie mam pojęcia, dlaczego zawracasz sobie tym głowę.
- Wolałabym mieć maturę.
- Wziąłbym cię i bez niej. Im szybciej, tym lepiej.
- Kochany jesteś, skarbie - powiedziała Natalie, gładząc go wierzchem dłoni po policzku.
- Nie zabrzmiało to zbyt przekonywająco - mruknął.
- Tak sądzisz?
- Dlaczego nie powiesz po prostu: „Kocham cię!"
- Jakbym nie powtarzała ci tego tysiąc razy.
- Powiem ci, jak będę miał dosyć.
- Kocham cię, Korbinian, z całego serca... i wydaje mi się, że już ci to udowodniłam.
- Czy to ma być aluzja do twojego zakichanego dziewictwa?
Natalie wzdrygnęła się mimo woli.
- Wybacz, najdroższa - przeprosił natychmiast - tak mi się tylko wyrwało.
- Wiem, że ty i twoi przyjaciele w ten sposób się o tym wyrażacie. Ale dla dziewczyny ma ogromne znaczenie, kto jest jej pierwszym mężczyzną. Dla mnie w każdym razie znaczyło to bardzo wiele.
- Dla mnie też! - zapewnił ze skruchą - To przecież fantastyczne, dostać fabrycznie nowy egzemplarz, a nie taki, na którym używał sobie cały świat.
- Ależ ty się wyrażasz! Gdybym nie znała cię tak dobrze, strasznie bym się rozgniewała. - Pochyliła się ku niemu i pocałowała w policzek. - No to... dobranoc!
Korbinian chwycił ją za nadgarstek. - To jak będzie z naszymi zaręczynami?
- Porozmawiam o tym z Ma.
- Kiedy już skończysz osiemnaście lat, nikogo nie będziesz musiała prosić o pozwolenie.
- Przestań być taki uparty! Tu nie chodzi o prawo czy ustawę. Nie można tym skwitować wszystkich swoich zobowiązań. Szczerze wątpię, czy poślubiłbyś dziewczynę, której nie akceptują twoi rodzice.

- Przecież oni cię lubią, Natalie.
- No to rzeczywiście mam fart.
- Oni tylko nie mogą znieść naszego... naszego luźnego związku, bez żadnych zobowiązań.
Natalie odsunęła się od niego. - A więc, ich zdaniem, powinniśmy byli poczekać do ślubu?
- Tak, oni tacy po prostu są. Okropnie drobnomiesz-czańscy, chociaż starają się tego nie okazywać. Zwłaszcza moja matka ubolewa nad tym wszystkim.
- Dobry Boże!
- I dlatego jest bardzo ważne, żebyśmy jak najszybciej wzięli ślub... albo przynajmniej ogłosili zaręczyny.
- Myślałam, że tak ci się spieszy, bo mnie kochasz!
- To też.
- Ale w pierwszym rzędzie chodzi ci o rodziców?
- Zaczynam odnosić wrażenie, że nie chcesz mnie zrozumieć, Natalie! Sam jestem drobnomieszczański...
- Jednak do tej pory jakoś się z tym nie obnosiłeś -wpadła mu w słowo Natalie.
- Bo uświadomiłem to sobie dopiero, odkąd cię pokochałem. Nie wystarcza mi, że przychodzisz do mnie na chatę...
Natalie roześmiała się.
- Co w tym takiego śmiesznego? - zapytał poirytowany.
- To, że mówisz o chacie! Bądź co bądź chodzi tu o dwupokojowe, komfortowe mieszkanie z pełnym wyposażeniem!
- Kiedy już weźmiemy ślub, i tak będziemy potrzebować więcej miejsca. Chcę cię mieć tylko dla siebie...
- Szowinista!
Korbinian nie dał zbić się z tropu. - ...Chcę, żebyś była moją żoną i żebym miał prawo przyłożyć w zęby każdemu, kto pozwoli sobie na jakieś głupie uwagi na twój temat.
- A czy ktoś sobie na nie pozwala? - zapytała zdumiona Natalie.
- Przecież sama słyszałaś! Kiedy się żegnali, a ty powiedziałaś, że nie możesz dłużej zostać...

- Ależ, Korbinian, przecież to były tylko żarty! Głupie przekomarzanie się! Odkąd to jesteś taki wrażliwy?!
- Od kiedy mi na tobie zależy! Zwyczajnie nie mogę znieść, że widzą w tobie jakąś tam dziewczynę... jedną z wielu.!.
- ...z którymi prowadzałeś się w ciągu ostatnich kilku lat - dokończyła szybko.
- Tak! - przyznał otwarcie. - Z tobą łączy mnie coś zupełnie innego i dlatego chciałbym, żeby każdy to wiedział i szanował.
- Ach! - westchnęła z rozbawieniem. - Ja, szacowna Natalie Winter! Jak to brzmi!
- Już wkrótce będziesz nazywać się Pscherer.
- No, nie wiem, czy przyzwyczaję się do tego nazwiska! - Pojednawczym gestem położyła mu rękę na kolanie. - To tylko głupi żart, Korbinian, nie bierz mi go za złe! Wiesz przecież, że mam niewyparzoną buzię.
- Najpiękniejszą buzię na świecie! - Wziął ją w ramiona i pocałował tak czule i namiętnie, że nie mogła mu się oprzeć.
Dopiero kiedy jego dłoń zawędrowała w okolice suwaka od dżinsów, w jej głowie zabrzmiał dzwonek alarmowy. - Korbinian, przestań! - błagała. - Proszę, nie! Nie tutaj... nie na ulicy, przy której mieszkam! Najpierw wygłaszasz kazanie o moralności, a potem... nie, nie ma mowy! - Udało jej się otworzyć drzwiczki, odepchnęła gd i potykając się wyskoczyła na ulicę.
Odszedłszy parę kroków od samochodu, doprowadziła do porządku spodnie oraz sweter i stłumionym głosem, świadoma tego, że każde jej słowo słychać było przez otwarte okno, zapytała: - Zadzwonisz do mnie?
- A ty porozmawiasz z matką?
- Dobrze.
- Obiecujesz?
- Tak.
- No to, do jutra! Kocham cię!
- Ja ciebie też! - Przesłała mu całusa i pobiegła. Korbinian odczekał, aż otworzy drzwi i zniknie w środku. Dopiero później włączył silnik i ruszył.

Natalie po cichu otworzyła drzwi od mieszkania, ostrożnie, na palcach, bezszelestnie przekradła się korytarzem do swojego pokoju. Wydawało jej się to wszystko trochę śmieszne, bo doskonale zdawała sobie sprawę, że Margret jeszcze nie śpi, naWet jeśli jej drzwi są zamknięte i nie wydobywa się spod nich smużka światła. Ale obydwie od dawna akceptowały niepisaną umowę, że Natalie mogła w weekendy wracać, o której chciała, a matka na nią nie czekała, chociaż wiedziały, że odgrywają przed sobą komedię.
Przy drzwiach Margret Natalie zwolniła kroku. Nagle zapragnęła zobaczyć Margret i otworzyć przed nią swoje serce. Nie mogła się jednak zdecydować, żeby wejść do pokoju, bo naruszyłaby tym samym tabu, a poza tym nie chciała denerwować matki w środku nocy. Jednak kiedy usłyszała zapalającą się w pokoju lampkę nocną, z wyraźną ulgą weszła do środka.
Margret wyprostowała się w pościeli i zamrugała oczami. - Czy coś się stało, kochanie?
Natalie zrzuciła pantofle, podbiegła do łóżka i szybko pocałowała ją w miękki, lekko pachnący kremem policzek. - Przepraszam, że cię obudziłam, Ma!
- Już dobrze, kochanie! - Margret przyjrzała się córce badawczo, od razu widząc, że niepokój, jaki ją ogarnął, kiedy Natalie stanęła przed jej drzwiami, pozbawiony był wszelkich podstaw. - Dobrze się bawiłaś? - zapytała z ulgą.
Natalie usiadła na brzegu fóżka. - Ujdzie - odrzekła.
- A wyglądasz, jakby spotkało cię jakieś wielkie szczęście.
- Korbinian i ja chcemy się zaręczyć! - wypaliła wreszcie Natalie.
Margret zadała sobie wiele trudu, żeby zachować nie zmieniony wyraz twarzy.
- Ach, tak? - powiedziała z udawanym spokojem. -A po co?
Natalie z właściwą sobie beztroską wyłuszczyła wszystkie argumenty, o których rozmawiała z Korbinianem. Margret przysłuchiwała się temu w milczeniu, nie spu-

szczając wzroku z dziewczyny. Miała nieodparte wrażenie, że po raz drugi przeżywa tę samą sytuację. I rzeczywiście, Ewa - ile to już lat minęło! - była dokładnie tak samo rozradowana, kiedy zdecydowała się wyjść za Hart-muta. Miała tyle samo lat co Natalie dzisiaj, a na dodatek obie były do siebie uderzająco podobne. Tylko oczy Ewa miała błękitne w przeciwieństwie do żółto nakrapia-nych tęczówek Natalie wpadających w odcień morskiej zieleni. Poza tym Ewa nosiła krótkie loczki, podczas gdy Natalie miała proste sięgające aż do pasa włosy.
- Nie masz chyba nic przeciwko temu, Ma? Niczego to na razie nię zmieni w naszym życiu!
- A więc nie masz zamiaru się do niego wyprowadzić?
- Skąd ci to przyszło do głowy?
- To przecież chyba normalne w dzisiejszych czasach.
- Nie - zaoponowała Natalie - o niczym takim jeszcze nie myślałam. Co najwyżej będę zostawać u niego od czasu do czasu na noc - dorzuciła otwarcie.
- Ale z tego powodu nie potrzebujesz się przecież zaręczać.
- Naprawdę byś mi pozwoliła?
- Gdybyś mnie wcześniej uprzedziła albo zadzwoniła, że nie wrócisz na noc... Poza tym, kiedy już skończysz osiemnaście lat, i tak nie będę miała prawa niczego ci zabraniać.
- Ale nawet wtedy nie chciałabym uczynić nic, co mogłoby cię zranić, Ma.
Margret uśmiechnęła się nieznacznie. - To bardzo miłe, kochanie! Myślę, że w twoje osiemnaste urodziny urządzimy wielkie przyjęcie, prawda? Dla wszystkich two. ich przyjaciół!
- O, tak! Wtedy od razu będę mogła ogłosić nasze zaręczyny!
- Proszę cię, kochanie, prześpij się najpierw z tym pomysłem!
- Przecież znamy się już kilka miesięcy!
- Wiem, ale i tak wydaje mi się to za mało, aby podejmować zobowiązania na całe życie.

- Ma jesteś taka staromodna. Proszę, nie złość się na mnie, ale musiałam ci to w końcu powiedzieć.
- Powinnaś mówić to, co myślisz! Nie podzielam jednak twojej opinii. Uważam, że to raczej rodzice Korbiniana są staromodni, upierając się przy zalegalizowaniu waszego Związku. Przecież czegoś takiego dziś się nie praktykuje, a poza tym to zupełnie zbyteczne.
Natalie rzuciła się Margret na szyję. - Och, Ma! Więc się zgadzasz?! Wiedziałam! Jesteś po prostu cudowna!
Margret była wrażliwa i zabolał ją gwałtowny uścisk, ale przez chwilę mocno trzymała dziewczynę w ramionach, zanim łagodnym ruchem odsunęła ją od siebie. -Nie szalej tak, kochanie! Oczywiście, że będę szczęśliwa, kiedy wyjdziesz za Korbiniana. Naprawdę nie można mu nic zarzucić, a oprócz tego jest doskonałą partią...
- Z pewnością nie wyszłabym za niego dla pieniędzy!
- Wierzę ci, kochanie! Ale przecież przyjemnie jest wejść w rodzinę posiadającą renomowany browar... to ułatwia wiele spraw. Cieszę się, że Korbinian nie jest jajęimś oberwańcem. .
- Nawet gdyby był, też bym go poślubiła.
- W porządku. Proszę cię tylko o jedno i to z całego serca: zastanów się jeszcze raz nad tymi zaręczynami!
- Ale dlaczego? Zupełnie tego nie rozumiem!
- Wystarczy przecież, jeśli obydwoje wiecie, że należycie do siebie. Nie trzeba tego od razu rozgłaszać.
- Ale tego właśnie chcemy!
- Posłuchaj mnie uważnie, kochanie! Nic nie mów, tylko słuchaj! Oficjalne zaręczyny, są prawie jak zaślubiny, brakuje tytko urzędowej pieczęci. Będziesz spędzała z nim coraz więcej czasu...
- Boisz sięnnnie stracić? Zostać sama? - przerwała, jej Natalie. - Czy właśnie to cię dręczy?
- Proszę, pozwól mi dokończyć! Być może sami już wkrótce nie będziecie wiedzieli, dlaczego właściwie się rozstajecie, zamiast zawsze być razem.
- I co z tego? Jeżeli zamierzałaś mnie odstraszyć, to mogę powiedzieć tylko jedno: uważam, że to wspaniałe! Chciałabym zostać z nim już na zawsze... oczywiście

nie tak z dnia na dzień, mam przecież jeszcze sporo nauki w szkole... ale w niedalekiej przyszłości!
- Kiedy już się zaręczycie, szkoła być może straci dla ciebie znaczenie.
- I nie stałaby się żadna wielka tragedia!
Margret umilkła na chwilę, a potem dodała zaskoczona: - A więc sprawy zaszły już tak daleko?
- Ależ, Ma! Zupełnie nie mam pojęcia, o co ci chodzi!
- Jesteś jeszcze taka młoda, kochanie, zupełny z ciebie dzieciak! Jak możesz teraz decydować o kształcie całego swojego życia? I to w tak nieodwołalny sposób?!
- Mama wcale nie była ode mnie starsza!
- I to jest właśnie jeden z powodów, dla których przeciwna jestem waszemu pośpiechowi.
- Czyżby mama nie była szczęśliwa? - zapytała Natalie ze zdumieniem.
- Tego nikt nie może osądzić. W każdym razie nie dożyła późnego wieku.
Natalie roześmiała się. - O kurczę, Ma, aleś mi napędziła strachu! Fakt, że młodo wyszła za mąż, nie ma przecież nic wspólnego z wypadkiem! Coś takiego może się przydarzyć każdemu... niezależnie od stanu cywilnego!
Margret toczyła ze sobą walkę wewnętrzną. Czuła, że powinna podchwycić temat i wyjawić Natalie całą prawdę. Zanim dziewczyna wkroczy na nową drogę swego życia, powinna poznać swoją przeszłość. Ale Margret nie mogła się przemóc. Nie chciała być osobą, która pozbawi Natalie wszystkich złudzeń.
- Tak czy owak, jestem przekonana - rzekła - że twoja matka zbyt wcześnie wyszła za mąż.
- Byłaś przeciwna temu małżeństwu?! Ale przecież wtedy ja nie przyszłabym na świat.
- Nie, nie byłam przeciwna. Uważałam, że Ewa dobrze robi wychodząc za twego ojca. Dopiero później pojęłam, że nie powinnam utwierdzać jej w tym zamiarze.
- I dlatego nie chcesz, żebym poszła w jej ślady? Ależ, Ma, cóż to za pomysł! Nawet gdyby mama była strasznie nieszczęśliwa z ojcem... w co zresztą nigdy nie uwierzę, tym bardziej że wszystko przemawia przeciwko

temu, ja w każdym razie nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek się kłócili... to przecież nie ma to nic wspólnego ze mną! W ogóle nie można porównywać Korbiniana z ojcem... Poza tym Korbinian jest absolutnie jedyny w swoim rodzaju. To wielkie szczęście, że go spotkałam... i nie pozwolę, żeby coś stanęło nam na przeszkodzie.
- Doskonale cię rozumiem, kochanie - powiedziała Margret zmęczonym głosem.
Natalie zerwała się na równe nogi ruchem niezwykle elastycznym, właściwym tylko osobom w bardzo młodym wieku. - A więc wyrażasz zgodę?!
- Na to, że wyjdziesz za Korbiniana po maturze... tak. Zielone oczy Natalie przygasły. - A co przemawia przeciwko temu, żebym się już teraz zaręczyła?! Przecież to czysta formalność.
- Potrzebujesz więcej czasu, aby dojrzeć, naprawdę wydorośleć, poznać samą siebie...
- *Co* za bzdura!
- Kochanie, proszę cię!
Natalie wydęła dolną wargę. - Przecież to nieprawda! Wszystko, co tam sobie wydumałaś! Nie gniewaj się na mnie, ale wydaje mi się, że lepiej będzie, jak teraz pójdę spać. - Pochyliła się, żeby podnieść buty.
- Jeszcze tylko słówko, kochanie! - poprosiła Margret. - Ach, gdybym tak mogła wyjaśnić ci moje obawy...
- Oszczędź sobie trudu - odparła Natalie, nie odwróciwszy się nawet do niej.
- Jak daleko sięgasz pamięcią, mieszkamy razem, a ja przez cały ten czas troszczyłam się o ciebie. Ten dom zawsze był i jest dla ciebie schronieniem. I nawet jeśli zostawiałam ci dużo swobody, to jednak nigdy nie byłaś naprawdę samodzielna.
- I co w związku z tym?
- Jesteśmy ze sobą mocno związane i uważam, że źle się stanie, jeżeli z jednej zależności wpadniesz od razu w następną... nie spróbowawszy najpierw samodzielnego życia.
- To dałoby się szybko zmienić, Ma.
- Tak?

- Jeśli dobrze cię zrozumiałam, chcesz, abym przez jakiś czas pomieszkała sama. W porządku. Poszukam sobie jakiegoś pokoju.
Margret nie do końca udało się ukryć, jak bardzo zraniły ją te słowa. - Tak po prostu? - zapytała.
- A dlaczego nie? Dużo ludzi z mojej klasy nie mieszka już z rodzicami. Sama potrafię o siebie zadbać.
- Brawo!
- Nie musisz robić się sarkastyczna. Cóż to za ulga przychodzić do domu, o której mi się spodoba... nie obawiając się, że ty do tej pory nie»zmrużysz oka.
- Bardzo cię przepraszam.
- Ależ nie ma za co? Nie robię ci żadnych wyrzutów. Przecież taką miałyśmy umowę. Prawdopodobnie jednak będzie nam obu lepiej, jeśli nie będziemy musiały się do niej stosować.
- A więc zupełnie serio chcesz się wyprowadzić? - zapytała Margret, czując jak jej serce wypełnia się bólem.
- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem! - rzekła Natalie beztrosko i dodała po chwili, przechylając głowę na bok: - Chyba że zmienisz zdanie.
- Nie, nie zmienię - oznajmiła Margret z naciskiem.
- No to doszłyśmy do porozumienia! - Natalie odwróciła się do drzwi.
Margret przywołała ją jeszcze raz.
-, Co tam znowu? - spytała, markując ziewnięcie.
- Znalezienie sobie własnego mieszkania będzie miało sens tylko wtedy, jeśli nie będziesz ciągle siedziała u Korbiniana.
- Chcesz mi jeszcze stawiać warunki?
- Żądam od ciebie obietnicy, że nie będziesz się z nim widywała częściej niż teraz. Zrób to dla mnie. Wiesz przecież, że pragnę jedynie twojego dobra.
Twarz Natalie przybrała łagodniejszy wyraz. - Nigdy w to nie wątpiłam, Ma. Już dobrze, obiecuję. Mężczyzn nie powinno się przecież zbytnio rozpieszczać. - Podbiegła znów do łóżka i pocałowała matkę. - Mimo wszystko jesteś prawdziwym skarbem! Gdybyś jeszcze tylko tak bardzo się nie Zamartwiała!

Korbinian nie krył rozczarowania, kiedy Natalie poinformowała go o swojej decyzji.
- Nie powinnaś się była na to godzić!
- Naprawdę nie rozumiesz, że jest to dla nas najlepsze rozwiązanie? - odparła Natalie. - Jak już zamieszkam sama, nie będę musiała nikim się przejmować.
- Dlaczego w takim razie nie przeprowadzisz się od razu do mnie?
- Bo nie na tym sens polega! - odrzekła. - A poza tym... co by sobie o tym pomyśleli twoi rodzice?
- Znowu masz rację - przyznał Korbinian. - Ale czy na pewno dasz sobie sama radę?
- Co za pytanie! Jesteś jeszcze gorszy niż Ma!
- I nie boisz się?
- Czego?
- Że ci się sufit zawali na głowę.
- Przecież ty też mieszkasz sam.
- Ja jestem mężczyzną, a to zupełnie co innego.
- Nie rozumiem.
- Jak będę potrzebował towarzystwa, w każdej chwili mogę iść do jakiegoś lokalu.
- A ja to niby nie?
- Ani mi się waż! Jak tylko usłyszę o czymś podobnym, to się dopiero zdenerwuję! Jeśli będziesz się czuła samotna, to zadzwonisz do mnie, zrozumiano?
Natalie zasalutowała. - Tak jest, Sir!
- Zresztą, kiedy będziesz mieszkać sama, musisz bardzo na siebie uważać. Nie zapraszaj do domu ludzi, których niezbyt dobrze znasz.
- Żadnych pięknych nieznajomych? Spochmumiał. - W ogóle żadnych mężczyzn.
- Ależ, najdroższy, nie rób takiej ponurej miny! Nie znasz się na żartach?
- Wcale nie uważam, żeby to było zabawne.
- Nie wiesz jeszcze, że interesuje mnie jeden mężczyzna na świecie?!
- Miejmy nadzieję - odburknął.
- Mój najsłodszy ukochany! - zakończyła dyskusję Natalie obejmując go mocno.

Korbinian pochylił się i pocałował ją czule, nie zważając zupełnie na przechodniów.
- Tak czy inaczej - powiedział po chwili - nie wiem, czemu to wszystko ma służyć. Dziewczyna taka jak ty nie powinna mieszkać sama.
- Przecież to tylko rok. To ma być rodzaj próby. Jeśli ją przejdę, Ma na pewno zgodzi się na nasze zaręczyny. A do tego czasu być może będę już miała szkoły po dziurki w nosie i od razu się pobierzemy.
- Na to właśnie czekałem! - Korbinian chwycił dziewczynę w talii, podniósł do góry i obracał się w koło razem z nią.
Natalie, machając nogami, wołała ze śmiechem: -Być może... powiedziałam tylko „być może"!
Postawił ją na ziemi i oznajmił: - Wiesz, że jesteś dla mnie jedną wielką zagadką?
- Dlaczego?
- Bo właściwie zawsze mi się wydawało, że będzie ci niezwykle trudno się z nią rozstać. A ty ni stąd ni zowąd oświadczasz, że się od niej wyprowadzasz.
- Nie zapominaj, że była przeciwna zaręczynom.
- Mimo wszystko.
- Nie przyszło mi to wcale tak łatwo, ale robię to dla ciebie i dla mnie... dla nas obojga... no i oczywiście dla Ma, chociaż ona tak nie myśli. Chcę jej udowodnić, że jestem dorosła i że nie musi już tak się o mnie martwić.
- Moja dzielna mała! - Korbinian wziął ją w ramiona, a kiedy się całowali, świat wokół nich zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.
Margret i Natalie Winter nigdy nie miały żadnych kłopotów finansowych. Margret dostawała od Poczty Federalnej wysoką rentę po mężu, a kiedy wyprowadziła się z Getyngi, sprzedała swój śliczny mały domek. Już nigdy więcej nie chciała wracać tam, gdzie ją znano. Zdecydowana była spalić za sobą wszystkie mosty łączące ją z przeszłością. Resztę pieniędzy ze sprzedaży, których nie pochłonęła przeprowadzka, Margret ulokowała w papierach wartościowych.

Później, kiedy już mieszkały w Monachium, Margret zastanawiała się nad powrotem do pracy. Zanim wyszła za mąż, pracowała przecież jako nauczycielka w gimnazjum. Nie chodziło jej jednak tak bardzo o pieniądze, bo wystarczało jej to, co miała, ale raczej o to, by znaleźć sobie jakieś inne zajęcie poza prowadzeniem domu. Przede wszystkim nie chciała przytłaczać Natalie swoją bezustanną opieką. Niestety nie udało jej się urzeczywistnić tego planu, więc zaczęła udzielać korepetycji.
Jednak mimo że pieniędzy nie brakowało, znalezienie odpowiedniego mieszkania dla Natalie okazało się bardzo trudne. Najłatwiej było kupić mieszkanie własnościowe, ale wówczas Margret musiałaby pozbyć się papierów wartościowych i zaciągnąć pożyczkę na hipotekę, do czego z kolei nie chciała dopuścić Natalie.
- To się zupełnie nie opłaca, Ma, naprawdę! - zapewniała ją. - Przecież to zaledwie na rok... Nie chcę, żebyś wpędzała się w długi albo żebym ja musiała podejmować z konta pieniądze. Uważam, że nic dobrego nie wyniknie z rozpoczynania dorosłego życia od masy długów.
Natalie rzeczywiście miała własne pieniądze. Przez jakiś czas pracowała jako fotomodelka. Ale kiedy niedługo potem Natalie poznała Korbiniana, na szkołę pozostało jej już tak niewiele czasu, że sama zrezygnowała z pracy. Te kilka tysięcy marek, które sobie odłożyła, wydawały jej się nie wiadomo jaką masą pieniędzy i dawały jej złudne poczucie niezależności finansowej. Teraz Natalie wiedziała już, że jej oszczędności wystarczyłyby co najwyżej na urządzenie mieszkania.
Korbinian chętnie by jej pomógł, ale nie miał takiej możliwości. Otrzymywał wprawdzie całkiem ładną pensję, ale musiał przecież z czegoś żyć, a majątku nie posiadał.
I tak w końcu nadeszły urodziny Natalie, a kwestia mieszkania pozostawała nadal nie rozstrzygnięta. Margret wyprawiła wielkie przyjęcie na jej cześć. Przy poprzednich urodzinach sama piekła ciasto i przygotowywała kanapki. Tym razem jednak, z okazji osiemnastych

urodzin Natalie, zamówiła zimny bufet. Wina, szampana i piwa było pod dostatkiem, nie podano jednak żadnych mocniejszych trunków, gdyż Margret przywiązywała ogromną wagę do tego, aby zachować pewien umiar.
Do Natalie, która chętnie kupiłaby mężczyznom przynajmniej jedną butelkę whisky, ulubiony trunek Korbiniana, Margret powiedziała: - Jak już będziesz miała własne mieszkanie, proszę bardzo. Ale to jest moje przyjęcie, ostatnie, jakie dla ciebie wydaję i musicie się stosować do moich wskazówek.
Z początku dziewczyna dąsała się trochę, jednak "w trakcie urodzin musiała przyznać, że nawet bez whisky, a może właśnie dzięki temu, bardzo szybko wytworzył się odpowiedni nastrój. Przyszły wszystkie koleżanki Natalie z klasy, większość ze swoimi chłopakami, dla reszty Natalie zaprosiła studentów z pobliskiego korpusu. Dużo tańczono, a w przerwach Margret organizowała kojarzące się z balami dziecięcymi zabawy towarzyskie, które dla tych młodych ludzi o dopiero co rozbudzonej seksualności zyskiwały całkiem nowe znaczenie.
Natalie usiłowała dobrze się bawić, ale była akurat w jednym z tych melancholijnych nastrojów, które dopadały ją czasem bez powodu i z którymi w ogóle nie potrafiła sobie poradzić.
Dlatego właśnie doszło do sprzeczki z Korbinianem.
Margret rozdała balony, które każda para miała, trzymać między czołami podczas ognistego twista, nie dopuszczając do tego, żeby im się wymknęły ani tym bardziej pękły.
Korbinian podszedł z jaskrawoczerwonym balonem do Natalie. - No, chodź już! - powiedział. - Do dzieła! Na pewno nam się uda. Wybrałem dla nas najmocniejszy.
Natalie bez uśmiechu popatrzyła na niego zwężonymi w szparki oczyma. - Nie jesteś przypadkiem za stary na takie zabawy?
Korbinian wyśmiał ją. - Aleś się udała?! Dopiero co dorosłaś i od razu brakuje ci poczucia humoru.
- Wcale nie wydaje mi się to zabawne.

- No, nie bądź taka! Zobacz, wszyscy się bawią. Przecież to twoje urodziny.
- Jesteście gotowi? - zawołała wjch stronę Margret zajęta wkładaniem do magnetofonu nowej taśmy.
- Niestety, będziecie musieli mi wybaczyć - oświadczyła sztywno Natalie, odwracając się w kierunku drzwi.
- Co za maruda z ciebie! - krzyknął Korbinian chcąc za nią pobiec, jednak po chwili zmienił zamiar i zwrócił się dp Margret. - No to my spróbujemy, dobrze, Ma? Zawsze marzyłem o tym, żeby z tobą zatańczyć.
To było ostatnie, co oprócz zaczynającego się właśnie ogłuszającego twista usłyszała Natalie, zanim zamknęły się za nią drzwi. Stała za nimi, przyciskając do uszu dłonie. Tuż za nią wybiegła jej najlepsza przyjaciółka, Gerda, korpulentna dziewczyna z burzą brązowych loków.
- Co się z tobą dzieje? - zapytała przejęta. - Boli cię głowa?
- Zostaw mnie w spokoju - odparła wrogo Natalie.
- Chciałam ci pomóc.
- Dlaczego nie tańczysz?
- Specjalnie przebiłam swój balon, jak tylko zobaczyłam, że wychodzisz.
Natalie skrzywiła twarz w bladym uśmiechu. - A są takie fajne nagrody dla najlepszej pary. Zwycięzcy dostaną singel Stevie Wondera.
- Olać to! - odpowiedziała Gerda
Natalie uśmiechnęła się cieplej. - Działasz na mnie odświeżająco, zawsze jesteś taka wyluzowana!
- Raczej ordynarna, jakby powiedziała moja matka.
- Margret 4eż uważa je za potworne.
- Kochana Margret. Tak się stara... zresztą wyszła jej fantastyczna impreza. Dlaczego się nie bawisz?
- Sama nie wiem. Nie jestem w nastroju.
Gerda rozejrzała się za czymś do siedzenia.
Zgarnęła z łóżka część ubrań i przerzuciła je na jeden stos. - No, teraz mamy trochę miejsca - stwierdziła i przyciągnęła przyjaciółkę do siebie.
- Pewnie uważasz mnie za niewdzięcznicę - odezwała się Natalie.

- Wcale nie! - zapewniła Gerda obejmując ją ramieniem. - Może miałaś po prostu zbyt duże oczekiwania.
- Nie sądzę.
- A ja tak. Osiemnaste urodziny to ważne wydarzenie. . Człowiekowi wydaje się, że odtąd jego życie diametralnie się zmieni, a kiedy już nadchodzi ta wiekopomna chwila, okazuje się, że nic podobnego się nie dzieje.
- Rzeczywiście - przyznała Natalie - tak to wygląda.
- Ale to jeszcze nie powód, żeby zwieszać nos na kwintę.
- Nic na to nie poradzę. Po prostu czuję się tak jakoś... dziwnie. - Natalie wyprostowała się. - Myślisz, że psuję innym zabawę?
- Ależ skąd. I tak myślą wyłącznie o sobie. Z wyjątkiem Margret, ale ona przyzwyczaiła się już chyba do twoich fanaberii.
- Przeproszę ją później.
- Słusznie. Powiedz no, żal ci jeszcze tych niedoszłych zaręczyn? Znasz moje zdanie. Też uważałam je za poroniony pomysł.
- Nie chcę się znowu z tobą kłócić na ten temat.
- Ja też nie. Usiłuję cię tylko pocieszyć... na swój osławiony niezgrabny sposób.
- Nie chodzi o zaręczyny. Dawno już zdążyłam je przeboleć. Zresztą sporo było w tym mojej próżności. Chciałam wam wszystkim udowodnić, że Korbinian traktuje to wszystko naprawdę poważnie...
Gerda wpadła jej w słowo. - Ale przecież i tak wszyscy o tym wiedzą! Naprawdę trudno nie zauważyć, jak szaleńczo jest w tobie zakochany.
- „Zakochany" to nie jest właściwe słowo.
- Dlaczego nie? Ja tak bym to nazwała.
- On mnie kocha.
- Nie przesadzaj! Miłość to coś zupełnie innego.
- Gdyby tak nie było, nie chciałby się przecież ze mną ożenić.
- Według mnie o miłości można mówić dopiero wtedy, gdy... nie wiem, jak to wyrazić... miłość pojawia się. dopiero wtedy, kiedy zakochanie wytrzyrriuje próbę cza-

su. Załóżmy, że zachorowałabyś, straciła nogę albo została oszpecona, a Korbinian czułby do ciebie to samo.
- Ależ ty masz wymagania!
- Ty też je powinnaś mieć, zamiast się cieszyć i dziękować niebiosom, że ten rozpieszczony elegant chce cię poślubić.
- Mam sobie może wylać na twarz kwas solny?!
Gerda roześmiała się. - Nie byłby to może wcale najgorszy pomysł! Ale wydaje mi się, że wystarczyłoby, gdybyś przestała wreszcie tańczyć, jak on ci zagra i od czasu do czasu się postawiła.
- Za bardzo go kocham.
- I dlatego właśnie ciągle za mało się znacie.
- Czasem odnoszę wrażenie, że masz coś przeciwko Korbinianowi.
- Zaraz powiesz, że jestem zazdrosna. A ja po prostu uważam, że byłoby to przerażające, gdybym już dziś albo jutro spotkała mężczyznę mego życia... co za potworny pomysł.
- Mówisz o tym z taką odrazą.
- A ty najwyraźniej nie chcesz mnie zrozumieć. Mów, co chcesz: zaręczyny to pierwszy krok do małżeństwa, a małżeństwo to początek końca. Możesz sobie łatwo obliczyć, ile potrwa, zanim miłość małżeńska zmieni się w rutynę i będziesz szczęśliwa, jeśli uda się wam utrzymać przyjazne stosunki.
- Pewnie wiesz, co mówisz.
- Któregoś dnia sama się przekonasz.
- Nigdy! Ze mną i z Korbinianem to zupełnie co innego, będziemy... - Natalie urwała wpół zdania. - Czy ty w ogóle nie masz zamiaru wychodzić za mąż?
- Kiedyś, na pewno. Ale nie chcę zaczynać życia od małżeństwa, zdecyduję się na to dopiero wtedy, kiedy już po dziurki w nosie będę miała wolności i niezależności.
- O ile jeszcze ktoś cię wtedy zechce.
Gerda znów się roześmiała. - Biorę na siebie to ryzyko! Myślę jednak, że doświadczona kobieta, dobrze znająca mężczyzn bardziej nadaje się do małżeństwa niż

taka gąska jak ty. A teraz, chodź! Wracamy do innych, bo gotowi się na nas obrazić. Natalie nie poruszyła się.
- Co z tobą? - zapytała Gerda. - Jeszcze coś leży ci na sercu?
- Złości mnie okropnie, że tak trudno jest znaleźć mieszkanie.
- Powinnaś to wiedzieć. Nie czytasz gazet?
- Czytam, ale zawsze myślałam, że jeśli dokładnie będę wiedziała, czego chcę, to w końcu to dostanę.
- Taka szczęściara jak ty, na pewno... prędzej czy później. Musisz wykazać trochę cierpliwości, Natalie. Przecież u Margret nie jest ci aż tak źle.
- Wiem o tym. Będzie mi się trudno przestawić. Ale właśnie dlatego tak bardzo chciałabym, żeby już wkrótce coś się ruszyło. Gdyby tylko ktoś wreszcie zaoferował mi mieszkanie!
Gerda popatrzyła na Natalie z uśmiechem. - Mogłabyś zamieszkać w moim.
- Mówisz serio?! - Natalie zerwała się na nogi.
- Tak. Dlaczego nie? Mogłybyśmy się zamienić... przy czym ja bez wątpienia wyjdę na tym o niebo lepiej.
- Myślałam, że nade wszystko cenisz sobie wolność.
- Bycie wolną nie oznacza dla mnie sprowadzania do domu facetów. Jestem przekonana, że doskonale ułożyłoby mi się z Margret.
- Ale tam masz przecież własne mieszkanie, ą tu miałabyś tylko pokój!
- Mam nadzieję, że będę mogła korzystać z kuchni i łazienki... zresztą nie ma sensu dalej o tym dyskutować. Musimy zapytać Margret, czy w ogóle się zgodzi.
- Na pewno! Szybko, chodź spytamy ją! - Natalie chwyciła przyjaciółkę za rękę.
Gerda opierała się. - Nie wiem, czy dziś jest akurat odpowiedni moment.
Natalie urażona puściła jej dłoń. - Już żałujesz, że mi to zaproponowałaś, co?
- Wcale nie! - Gerda otworzyła drzwi, stając w progu. - Tylko sobie nie wyobrażaj, że się dla ciebie po-

święcam! Aż tak daleko moja przyjaźń nie sięga. Gdybym wiedziała, że tak bardzo zależy ci na własnym mieszkaniu, już dawno bym ci je zaproponowała.
- No to w porządku.
Odnalazły Margret w kuchni, gdzie zabierała się właśnie do podgrzania garnka zupy gulaszowej. Jej zmęczone oczy rozpromieniły się, kiedy ujrzała wpadającą z impetem w drzwi Natalie.
- Czujesz się lepiej, kochanie? - spytała.
- Posłuchaj, Gerda ma fantastyczny pomysł!
Margret słuchała, starając się nie dać po sobie poznać, jaką przykrość sprawia jej widok rozradowanej z powodu rychłej przeprowadzki Natalie. Pocieszała ją jednak myśl, że zamieszka z nią Gerda, którą znała od wielu lat i spędziły wspólnie niejeden weekend.
- Powiedz, że się zgadzasz, Ma! - nalegała Natalie.
- Wygląda na to, że wszystko już ustaliłyście.
- Wszystko zależy od ciebie Margret - powiedziała Gerda, która od dawna była na ty z matką swej przyjaciółki, gdyż Margret nie chciała, aby zwracano się do niej „ciociu".
- Cieszę się, Gerdo, że się do mnie przeprowadzisz. Jestem pewna, że dobrze nam będzie ze sobą. Ale czy twoje mieszkanie nie jest zbyt głośne?
- Okropnie. Nie można otworzyć okna.
- Przyzwyczaję się! - zapewniła Natalie.
- No to ustalone - rzekła Gerda.
Natalie objęła mocno przyjaciółkę. - To mój najpiękniejszy prezent urodzinowy!
Od razu następnego ranka, Gerda zadzwoniła do swoich rodziców, bez problemów otrzymując od nich pozwolenie przeprowadzenia się do Margret.
Sama przeprowadzka nie sprawiła im większych kłopotów. Korbinian zaofiarował swój samochód i jeszcze tego samego dnia wszystko było załatwione.
Potem przy butelce wina, którą postawiła Margret,

Natalie wraz z Gerdą i Korbinianem świętowali rozpoczęcie nowego etapu życia.
Około dziesiątej Gerda oświadczyła zdecydowanym głosem: - Czas już na mnie. Muszę iść do domu.
Nieoczekiwanie dla Natalie zabolało ją, że przyjaciółka z taką łatwością nazywa jej dotychczasowy dom swoim własnym.
Gerda wstała. - Korbinian, odprowadzisz mnie?
Chłopak właściwie zamierzał jeszcze trochę zostać. -Zaraz wrócę - powiedział w końcu do Natalie.
- Nie byłby to chyba najlepszy pomysł - sprzeciwiła się Gerda. - Musicie wiedzieć, że to jest bardzo drobno-mieszczański dom. Niepotrzebnie utrudniłbyś życie Natalie, psując jej od razu reputację.
- Co to ma niby znaczyć? - oburzył się Korbinian. -Przecież w końcu mamy się pobrać.
- Możecie stopniowo oswajać ludzi z tą myślą. Ale na pewno nie byłoby dobrze, gdybyś od razu dzisiaj tutaj nocował...
- Wcale nie miałem takiego zamiaru - odparł sztywno Korbinian.
- ...albo w środku nocy wykradał się z domu - dokończyła Gerda.
Korbinian, sam wychowany w rodzinie o mieszczańskich tradycjach, musiał przyznać Gerdzie rację. - To w takim razie chodź do mnie, Natalie - zdecydował.
- Właściwie to już dziś chciałam zacząć przyzwyczajać się do samodzielnego życia - odpowiedziała niepewnie Natalie.
- A poza tym jutro trzeba wstać do szkoły! - przypomniała Gerda. - Nie, Korbinian, zostaw ją dzisiaj w spokoju. Wszyscy jesteśmy jeszcze zmęczeni po wczorajszym i najpierw musimy dojść do siebie.
Korbinian spojrzał na Natalie. - Naprawdę nie chcesz?
- Najchętniej położyłabym się wcześniej do łóżka.
- Jak sobie życzysz!
- Nie gniewaj się na mnie! - powiedziała Natalie. Gerda pocałowała ją w policzek. - Nie musisz go za nic przepraszać! No, to do jutra.

- Zadzwonię do ciebieT- obiecał Korbinian.
- Przecież ja nie mam telefonu! - Natalie dopiero teraz uświadomiła sobie, że jest zupełnie odcięta od świata i myśl ta napełniła ją przerażeniem.'
- Przez całe tysiąclecia ludzie radzili sobie bez telefonu, a i dzisiaj robią to miliony. Jeśli naprawdę tak ci na tym zależy, "możesz poprosić o założenie telefonu. Dla mnie była to za droga impreza. A poza tym są przecież budki telefoniczne - stwierdziła Gerda.
- Oczywiście, że tak. Nie myśl, że jestem idiotką. Po prostu wcześniej nie zdawałam sobie z tego sprawy.
- O której kończycie jutro szkołę? - spytał Korbinian. - O wpół do drugiej? To wpadnę po ciebie.
- O, tak! - Natalie przytuliła się do niego, a gdy ją objął, znów poczuła się bezpieczna. Już miała go poprosić, żeby jednak został, i gdyby nie było Gerdy z przylepionym do ust ironicznym uśmieszkiem, na pewno by to zrobiła. Westchnęła więc tylko, kiedy ją wypuszczał z ramion. W kilka chwil potem została sama. Zamknęła drzwi za przyjaciółmi i założyła łańcuch. Potem zamyślona obeszła małe mieszkanie, które teraz wydało jej się obce, chociaż tak dobrze je znała.
Mimo solennych postanowień, przez kilka najbliższych tygodni Natalie spędzała niewiele czasu w swoim nowym mieszkaniu. Przebywała w nim właściwie tylko popołudniami, żeby odrobić lekcje. Później przyjeżdżał po nią Korbinian. Ale najczęściej od razu po lekcjach jechała do jego znacznie bardziej przytulnego i komfortowego mieszkania. Czasami, kiedy wieczorem nie zamierzali nigdzie wychodzić, Natalie robiła zakupy i przygotowywała kolację. Noce też zazwyczaj spędzała u niego, a rano Korbinian odwoził ją do szkoły. Wiedziała oczywiście, że prowadzi dokładnie takie życie, od jakiego chciała ją odwieść matka i miała z tego powodu wyrzuty sumienia, jednak nie na tyle wielkie, żeby mąciły uczucie nieopisanego szczęścia. Wciąż powtarzała sobie, że jest dorosła i nikomu nie musi się

tłumaczyć. Unikała jednak spotkań z Margret, poprzestając na krótkich rozmowach telefonicznych.
Któregoś przedpołudnia jedna z nauczycielek nagle zachorowała i okazało się, że mają wolną godzinę.
- A może byśmy tak wpadły do Margret? - zaproponowała Gerdzie Natalie.
- Fantastyczny pomysł! Ale idź sama.
- Dlaczego?
- Ja przecież widuję ją codziennie.
Natalie wahała się. Obecność Gerdy sprowadziłaby rozmowę na bardziej neutralne tematy. - Wolałabym, żebyś...
- Daj spokój! - przerwała Gerda, wciskając jej do ręki klucze od mieszkania. - Nie będzie aż tak źle!
- Chyba nic jej nie powiedziałaś?
- Głupie pytanie!
- Wiesz, ja wcale nie mam zamiaru już zawsze tak postępować. To tylko na jakiś czas. Muszę się najpierw przyzwyczaić do samodzielności.
- Myślisz, że cię nie rozumiem? To cudowne być tak zakochaną. Ale jeśli chcesz usłyszeć szczere słowa... Niedobrze, że tak zaniedbujesz Margret.
- Skarżyła się?
- Czyżbyś naprawdę tak mało ją znała? Wydaje się wesoła i spokojna, ale przecież to jasne, że cierpi. Wiesz dobrze, jak bardzo cię kocha. No, idź już!
Natalie pobiegła, pragnąc jedynie mieć już to spotkanie za sobą.
Karciła się w myślach za to, że już tak dawno tu nie zaglądała, postanawiając, że od tej pory będzie zupełnie inaczej. Jedynie zbyt długa rozłąka mogła nieco utrudnić ich spotkanie. Ale być może wcale nie miała się o co martwić. Ona i Margret zawsze przecież dobrze się rozumiały. Dlaczego nagle miałoby być inaczej? Tylko dlatego, że żyła tak, jak jej serce podpowiadało, a nie tak, jakby życzyła sobie tego jej matka?
Natalie weszła do domu, wbiegła po schodach na pierwsze piętro, zadzwoniła gwałtownie trzy razy, a potem otworzyła drzwi do mieszkania. - Ma! - zawołała głośno. - Margret! To ja, Natalie! Gdzie się chowasz?!

Odpowiedzi nie było i Natalie po chwili namysłu zdecydowała się zostawić jej wiadomość. Weszła do pokoju. Siedziała tam Margret, ale to była inna Margret niż ta, którą znała od dziecka. Z oczami wpatrzonymi w pustkę, jakby zgaszonymi, śmiertelnie bladą, wycieńczoną twarzą i dłońmi bezwładnie spoczywającymi na kolanach.
Natalie zatrzymała się w progu. Miała wrażenie, że kiedyś już przeżyła taką sytuację.
Dawno, dawno temu, podobnie jak dziś wpadła do pokoju prosto z ogrodu i ujrzała Margret siedzącą w dokładnie taki sam sposób, jakby życie zadało jej ostateczny cios. Ale wtedy nie znajdowała się sama w pokoju. Był tam ktoś jeszcze, jakiś mężczyzna, prawda, dziadek, jednak dziewczynce wydawał się on jedynie ciemną, nieruchomą sylwetką.
Wydarzenie to dawno już wyleciało Natalie z pamięci, a może sama je z niej wyrzuciła. Ale właśnie w tej chwili, kiedy osiemnastoletnia już Natalie zobaczyła matkę pogrążoną w bezdennej rozpaczy, zdała sobie sprawę, że Margret właśnie wtedy musiała dostać wiadomość
0 tragicznym wypadku.
- Ma! - krzyknęła. - Kochana, najdroższa Ma! Co ci jest? - Natalie podbiegła do niej i spontanicznie, czego nie robiła od lat, uklękła tuż obok, objęła ją za kolana
1 przycisnęła do nich głowę, nie zwracając najmniejszej uwagi na szelest gniecionego papieru.
Matka bez słowa delikatnym i opiekuńczym gestem położyła rękę na jej głowie.
Natalie czuła jednak, jak ta ręka drży. - Tak mi przykro, Ma - wyjąkała - tak strasznie mi przykro... nie gniewaj się na mnie!
- Już dobrze, dziecko - powiedziała Margret bezdźwięcznym głosem.
Natalie spojrzała na nią. - Wcale nie jest dobrze, skoro tak tu siedzisz, Ma!
- Dlaczego przyszłaś?
- Chciałam cię zobaczyć, Ma! Ale zapytaj raczej, dlaczego tak długo się nie pokazywałam!

- Ależ wiem dlaczego - odrzekła słabo Margret -przecież jesteś zakochana.
- Coś ci dolega, Ma? Co się stało? Czy to moja wina?
- Myślę, że lepiej będzie, jeśli zostanę teraz sama.
- W takim stanie?! Jak bym mogła?
- Musisz wracać do szkoły.
- Szkoła, przeklęta szkoła, jakby to było naprawdę ważne! - Natalie zerwała się na nogi, dopiero teraz odkrywając zmiętą kartkę papieru listowego, która wysunęła się Margret z rąk i na której Natalie przez cały czas klęczała. Dziewczyna pochyliła się i podniosła ją.
- Co to jest? - zapytała.
- List do mnie! Oddaj go!
Natalie ociągając się wręczyła jej pismo, które, jak teraz zdała sobie sprawę, było początkiem całej tragedii.
- Co to ma znaczyć? Proszę cię, powiedz mi.
- Nie powinno cię to obchodzić.
- Co ty mówisz! Wszystko, co dotyczy ciebie, w równym stopniu dotyczy mnie.
Margret wzięła list i wsadziła do rozerwanej koperty. Westchnienie wyrwało się z jej piersi. - Być może masz rację.
- Oczywiście, że tak, Ma! Jestem przecież twoją córką. - Natalie nalała Margret kieliszek koniaku. - Wypij to... żebyś znowu nabrała kolorów.
Margret posłuchała.
- Lepiej ci? - spytała z nadzieją dziewczyna.
- Możesz mi nalać jeszcze jeden?
- Dobrze! - Natalie ucieszyła się, że mogła zrobić coś dla matki. - Co się stało? Chyba nic strasznego?
Margret podparła rękę, żeby powstrzymać drżenie kieliszka. - Przez te wszystkie lata cię okłamywałam, kochanie.
Natalie[1] wiedziała, że matka mówi prawdę, ale nie chciała tego przyjąć do wiadomości. - Ty... mnie? - wykrzyknęła. - To śmieszne, ty nie potrafisz kłamać.
- To wcale nie jest śmieszne, kochanie. Proszę cię, usiądź i przygotuj się, na najgorsze.
Natalie opadła na fotel, nie tylko dlatego, że matka ją

o to poprosiła, ale także dlatego, że poczuła, jak uginają się pod nią kolana. - Na najgorsze? - zapytała. - Cóż to może być?
- Twój ojciec żyje.
- Ale to przecież niemożliwe!
- On żyje - powtórzyła z naciskiem Margret.
- W takim razie musi chyba być... kaleką?!
- Nie, nie jest.
- Dlaczego więc nigdy nie dawał znaku życia? O ile, oczywiście, naprawdę żyje.
- Odsiadywał karę.
- Za co?
- Sąd przysięgłych uznał go winnym zabójstwa twojej matki - powiedziała wolno i wyraźnie Margret.
Natalie poczuła się tak, jakby dostała obuchem. Była o krok od utraty przytomności, z którą walczyła resztkami sił. Nie mogła teraz zemdleć, zamknąć oczu przed przerażającą prawdą, uciecw zapomnienie ani też zostawić Margret sam na sam z tymi okropnymi wieściami.
- Natalie, kochanie, proszę cię! - usłyszała głos matki dobiegający jakby zza grubej warstwy waty otulającej jej uszy.
- Już mi lepiej - odpowiedziała słabo.
- Wiem, że strasznie cię przeraziłam!
Dłonie Natalie kurczowo zacisnęły się na poręczach fotela. - Musisz mi teraz wszystko opowiedzieć, Ma... wszystko!
Margret na próżno szukała odpowiednich słów.
- To był wypadek, prawda? - Natalie usiłowała jej pomóc. - Nie zrobił tego umyślnie. Nie mógłby chyba tego chcieć?
- Nigdy nie przyznał się do winy.
- Co ty mówisz? - dziewczyna potrząsnęła głową, próbując pozbyć się ciemnej mgły utrudniającej jej myślenie.
- Nie przyznał się do zabójstwa.
Natalie wyprostowała się. - A więc wcale tego nie zrobił! To był proces poszlakowy, prawda? Oskarżono go, a on nie mógł się bronić. Nie miał adwokata?

- Najlepszego, jakiego udało się zaangażować. Doktora Kurta Lenza.
- I...?
- Obrońca wnosił o uniewinnienie, dopóki nie było już żadnej szansy: Potem próbował przekonać twojego ojca, żeby przyznał się do winy. Ale nie udało mu się.
- Bo tego nie zrobił! - oświadczyła Natalie, nagle zupełnie pewna tego, co mówi. - Jak to się wszystko stało? Proszę, Ma, ja muszę to dokładnie wiedzieć.
Margret wzruszyła ramionami. - Tego nie wie nikt.
- Ale przecież w prasie musiały pojawiać się artykuły o tej sprawie! Nie przechowałaś żadnych wycinków?
- Nawet ich nie czytałam. To było ponad moje siły.
- To znaczy, że nie śledziłaś rozprawy?
- Ależ tak. Oczywiście.
Natalie pochyliła się do przodu. - Jak się o tym dowiedziałaś?
- Dostaliśmy telefon z Augsburga. Było wtedy bardzo gorąco. Pełnia lata. Twoja matka przywiozła cię do nas dwa tygodnie wcześniej...
' - Dlaczego? - przerwała jej Natalie.
- O to samo ciągle pytała mnie później policja. Ale nie było żadnego szczególnśgo powodu. Ewa wiedziała, że chętnie się tobą zajmowaliśmy, a poza tym chciała chyba wyjechać gdzieś z mężem sama.
- A więc, zanim się to stało, wyjechali w podróż?
- Tak, do Jugosławii. Było zaledwie kilka dni po powrocie, kiedy... - jej głos załamał się.
- Kto was powiadomił? - zapytała Natalie.
- Inspektor policji z Augsburga. Najpierw rozmawiał z twoim dziadkiem. Kiedy ten zbladł jak ściana, a słuchawka wypadła mu z ręki, podeszłam do telefonu, krzycząc: „Kto mówi? Czego pan od nas chce?" czy coś w tym rodzaju. Usłyszałam wtedy uprzejmy głos mówiący: „Przykro mi, że przekazuję smutne wieści, ale pani córka miała wypadek". Byłam okropnie roztrzęsiona już od chwili, kiedy twojemu dziadkowi wypadła z ręki słuchawka i dlatego wyrwało mi się coś głupiego: „To musi być jakaś pomyłka. Moja córka od dawna już jest w domu!" Myśla-

łam, że chodzi o wypadek samochodowy! A on na to: „Wiemy, wypadek miał miejsce w domu. Był napad. Pani zięć jest ciężko ranny, ale wyjdzie z tego".
- Napad? - powtórzyła Natalie.
- Tak to z początku wyglądało. Twojemu ojcu udało się uciec do ogrodu i wezwać pomoc. Był cały we krwi. Sąsiedzi usłyszeli jego krzyki. Został odwieziony do szpitala. Ewie nie można już było pomóc.
- No tak, ale... - zaczęła Natalie, milknąc po chwili oszołomiona.
- Twierdził, że zostali napadnięci - ciągnęła Margret -przez zamaskowanego mężczyznę, który wtargnął do domu od strony tarasu, trzymając w ręku siekierę. Siekiera, jak stwierdzono później, znajdowała się zazwyczaj na podwórku wbita w pniak. Twój ojciec rąbał nią drewno na opał. Po zabójstwie odnaleziono ją całą zakrwawioną w ogrodzie, niedaleko miejsca, gdzie leżał twój ojciec. -Margret umilkła wyczerpana.
- Ale to przecież wszystko wyjaśnia - powiedziała z ulgą Natalie.
- Dlatego też najpierw uwierzono twojemu ojcu. Drzwi na'taras stały otworem. Właściwie każdy mógł wejść.
- Wydaje mi się, że przypominam sobie ten taras -rzekła w zamyśleniu Natalie - był otoczony takim niskim kamiennym murkiem.
- Twój ojciec sam go zbudował.
- Dlaczego nie uwierzono w jego wersję?
- Na siekieYze znaleziono tylko jego odciski palców.
- Przecież prawdziwy zabójca mógł nosić rękawiczki.
- Tak samo twierdził doktor Lenz. Ale odciski były... t\Jatalie, proszę, nie mówmy o takich szczegółach.
- Czy przynajmniej wszczęto poszukiwania prawdziwego sprawcy?
- Tak. Policja naprawdę robiła wszystko, co w jej mocy. Wzięto pod lupę wszystkich znajomych i przyjaciół, każdego, kto choćby w najmniejszym stopniu miał powiązania z twoimi rodzicami. Zbadano każdy ślad. Jednak wszystkie poszlaki wskazywały na twojego ojca.
- Ale przecież on sam też był ranny!

- Tak. Miał rany na całym ciele, szczególnie na prawej nodze i głowie.
- No więc!
- Biegli jednak zgodnie doszli do wniosku, że sam je sobie zadał.
- Niby w jaki sposób? - zapytała Natalie z niedowierzaniem.
- Siekierą. Jest leworęczny, a rany znajdowały się tylko po prawej stronie ciała. Poza tym wyskoczył przez okno do ogrodu. Przez zamknięte kuchenne okno. Stąd właśnie drobniejsze obrażenia i rany cięte.
- Trudno mi to sobie wyobrazić!
- Nie dziwię się.
- A mama? Jak zginęła?
- Od ciosów siekierą. Ktokolwiek to zrobił, musiał znajdować się w zupełnym amoku.
- Czy ojciec był porywczy?
- Nie.
- Jak więc można go było obciążać podobną winą?
- Wszyscy świadkowie zeznali, że był bardzo dobry dla twojej matki i traktował ją niezwykle wyrozumiale...
- Wyrozumiale? Dlaczego? - chciała wiedzieć Natalie. - Zabrzmiało to tak, jakby coś przeskrobała.
- Świadkowie mówili, że była pełna życia, lubiła flirtować i dobrze się bawić, podczas gdy twój ojciec całkowicie pochłonięty był pracą i rozbudową firmy.
- Ale to przecież nie jest żaden motyw.
- Jeden z biegłych, psychiatra, twierdził... a sąd przyłączył się do jego opinii... że właśnie ta wyrozumiałość i cierpliwość twojego ojca, który bez wątpienia bardzo kochał Ewę, wymagała od niego ogromnego opanowania. Wymuszał na sobie zachowanie, które wcale nie leżało w jego naturze. W efekcie skrywane urazy urosły do takich rozmiarów, że powstała blokada, która w pewnym momencie eksplodowała... być może z powodu jakiejś głupiej uwagi ze strony Ewy.
- A więc to ona jest wszystkiemu winna? Nie morderca, tylko ofiara! A ty, uwierzyłaś? Przecież dobrze znałaś ich oboje?

- Nie wiedziałam już w końcu, komu mam wierzyć!
- Powinnaś trzymać jego stronę!
- Uwierz mi, że próbowałam.
- Jak?
- Po to przecież przeprowadziłam się do Monachium, żeby być blisko niego. Siedzi w więzieniu Stadelheim. Ciągle go odwiedzałam, starając się nawiązać z nim rozmowę. Jednak on odrzucał moje starania. Kiedy niezra-żona tym nadal mu pomagałam, dał mi pewnego dnia do zrozumienia, że nie chce mnie więcej widzieć. Że tylko niepotrzebnie go dręczę swoimi wizytami. Że byłoby lepiej, gdybym o nim zapomniała.
- I tak właśnie zrobiłaś?
- Zapomnieć go? Nigdy! Nawet na łożu śmierci będę o nim myśleć. Ale rzeczywiście zaniechałam odwiedzin.
- Opuściłaś go.
- Co miesiąc wysyłałam mu paczkę. Z papierosami, czekoladą, czasami jakąś książką, i zawsze dołączałam kilka linijek, w których pisałam mu o tobie.
- Nic o tym nie wiedziałam, - powiedziała Natalie wstrząśnięta.
- I wcale nie miałaś się o tym dowiedzieć.
- Dlaczego więc opowiadasz mi o tym teraz?
- Dlatego! - Margret z wahaniem wzięła do ręki szarą kopertę i ją podała Natalie.
- Napisał list.
- Kto? Ojciec? - zapytała dziewczyna z niedowierzaniem.
- Tak.
Natalie rozłożyła papier i zaczęła czytać: *Droga Margret, prawdopodobnie nie ma sensu do Ciebie pisać, ale znalazłem się w sytuacji, w której człowiek robi sobie bezsensowne nadzieje. Dyrektor ZK powiedział mi, że w niedługim czasie mogę liczyć na zwolnienie, przypuszczalnie za rok. Poradził mi, żebym poprosił o przepustkę, aby nie znaleźć się na wolności zupełnie do tego nie przygotowanym. Jednak urlop mogę dostać tylko wtedy, jeśli bliski krewny, a oprócz Ciebie, jak wiesz, nie-mam nikogo, weźmie za mnie odpowiedzialność. Wtedy*

najpierw dostanę przepustkę na osiem godzin. To znaczy, że musiałabyś po mnie przyjść i z powrotem odstawić mnie do zakładu. Tak na próbę. Potem mógłbym już dostawać przepustki na cały weekend.
Droga Margret, wiem, jak dużo od Ciebie żądam. Przecież podobnie jak inni nie musiałaś wierzyć w moją niewinność. Dlatego nie będę miał ci za złe, jeśli odrzucisz moją prośbę. Jak już wspomniałem, pisanie tego listu nie miało zupełnie sensu. Hartmut.
Natalie podniosła wzrok. - Ani słowa o mnie!
- Co miałby o tobie pisać?
- Mógłby chociaż zapytać, jak mi się wiedzie.
- Przez te wszystkie lata informowałam go o tym na bieżąco.
- No to chociaż, że cieszy się z rychłego spotkania!
- Myślisz, że naprawdę się cieszy? Że marzy o tym, aby spojrzeć ci w oczy po tym wszystkim, co się stało?
- Ale przecież jest niewinny. Margret milczała.
- Dlaczego mu nie wierzysz?
- Naprawdę bym chciała. Ale nie ma innego wytłumaczenia zbrodni. Udowodniono to podczas procesu.
- To były tylko poszlaki!
- Ale nie było w nich ani jednej luki.
- Musisz się nim teraz zająć, Margret. Po prostu musisz!
- Jeśli tego ode mnie żądasz.
- Przecież on nie ma nikogo oprócz nas.
- To prawda - odpowiedziała zmęczonym głosem. Natalie ponownie przejrzała list. - Co to znaczy „ZK"?
- Zakład Karny.
Długo jeszcze ze sobą rozmawiały, zapominając zupełnie, że Natalie powinna właściwie wrócić do szkoły. Kiedy wreszcie dziewczyna chciała się już żegnać, Margret zapytała: - Nie masz ochoty zostać?
Natalie potrząsnęła przecząco głową.
- Dlaczego nie? - nalegała matka. - Co będziesz teraz robić... sama?
- Wolałabym nie spotkać Gerdy.

- Ach, to dlatego! Jakoś się jej pozbędę. Powiem jej... no właśnie, co ja jej powiem? Ze zachorowałaś i muszę się tobą zająć. Że znowu mieszkasz ze mną.
- To nie byłoby w porządku.
- Gerda na pewno by się nie pogniewała. Ta dziewczyna zniesie wszystko.
- Możliwe, ale nie chcę.
- Należymy teraz do siebie... bardziej niż kiedykolwiek.
- Już sama nie wiem, gdzie moje miejsce Margret. Wiem tylko, że sama muszę sobie dać radę z przeszłością. Nikt nie może mi w tym pomóc.
- Powiesz Korbinianowi?
- Nie wiem jeszcze. W tej chwili w ogóle nic nie wiem. - Pocałowała matkę w policzek. - Niedługo znów się pokażę, Ma. Nie martw się o mnie.
W pośpiechu opuściła mieszkanie. Jednak jej kroki nie były już tak lekkie ani sprężyste.
Margret długo jeszcze siedziała bez ruchu. Czy to możliwe, żeby rzeczywiście Hartmut został niewinnie skazany? Nie mogła w to uwierzyć. Może to dobrze, że Natalie łudziła się jeszcze nadzieją. Być może łatwiej jej będzie teraz, dopóki nie zrozumie przerażającej prawdy.
Margret przypomniała sobie coś, o czym nigdy nikomu nie opowiadała ani swojemu mężowi, ani policji. Wtedy, gdy Ewa przywiozła do nich Natalie, wydawała jej się zupełnie spokojna, była pogodna i radosna. Margret ucieszyła się z przyjazdu córki i wnuczki. Najpierw rozmawiały przy kawie, wykąpały Natalie i położyły do łóżka, a potem zjadły kolację. Posprzątały kuchnię i właśnie.miały napić się wina, kiedy zadzwonił telefon. Margret podniosła słuchawkę. Nie zdziwiła się słysząc głos Hartmuta. - Właśnie miałyśmy *do* ciebie dzwonić! -skłamała. - Twoje dwie ślicznotki są już u nas całe i zdrowe!
- Od kiedy? - zapytał Hartmut.
Nie umiała odpowiedzieć na tak postawione pytanie, a nie chcąc się wplątywać w dalsze kłamstwa powiedziała tylko: - Poczekaj chwilę! Zaraz dam ci Ewę!
Nie miała zamiaru podsłuchiwać, ale z jej krótkich,

opryskliwych odpowiedzi wywnioskowała, że Hartmut robi jej wyrzuty, bo nie zadzwoniła zaraz po przyjeździe.
- Po prostu o tym nie pomyślałam! - powiedziała Ewa i dodała: - Znowu robisz z igły widły!... Dlaczego? Dlaczego? Bo zwyczajnie o tym zapomniałam!... Na litość boską, gdyby coś nam się stało, już byś się o tym dowiedział!... Skończ z tym wreszcie! Przecież wszystko jest w porządku! A więc... co takiego?!... Tak, tak, do jutra! - Ewa trzasnęła słuchawką.
Margret .przemknęło przez myśl, że ton, jakiego Ewa użyła w rozmowie z mężem, nie należał do uprzejmych. Jednak potem Ewa spojrzała na nią i z uśmiechem powiedziała: - Jest naprawdę kochany, ale czasami działa mi na nerwy tą swoją nadopiekuńczością.
Margret prawie już miała ją zapytać, czy jej małżeństwo nadal jest szczęśliwe, lecz w ostatniej chwili ugryzła się w język. Ewa była dorosła, mieszkała daleko i Margret i tak nie byłaby jej w sianie w żaden sposób pomóc. Dziś wiedziała, że co innego było powodem jej milczenia. Nie chciała wysłuchiwać zwierzeń ani skarg na temat Hartmuta. Złudzenie, że córka jest szczęśliwa w małżeństwie, było jej droższe niż prawda.
Być może, rozważała później, wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby przemówiła wtedy Ewie do sumienia. Gdyby jej uświadomiła, że miłość mężczyzny jest podarunkiem, którego nie można traktować jako coś oczywistego, a już na pewno nie jako naprzykrzanie się.
Tak właśnie Ewa rozmawiała przez telefon: szorstko, z niecierpliwością, jakby chciała się go pozbyć. Takim zachowaniem mogła doprowadzić kochającego partnera do szewskiej pasji. Margret doskonale to rozumiała.
Ale musiała przyznać, że i ona sama była czasem wściekła, kiedy mąż reagował chłodem na jej troskliwość. W takich chwilach miała wielką ochotę rozbić wazę z zupą albo Yzucić o ścianę filiżanką, aby przynajmniej w ten sposób dać ujście gniewowi. Może nawet uderzyłaby go w policzek, gdyby starczyło jej na to odwagi.
Ale zabić? Zabić człowieka, którego się kocha? Nie.

To był próg, którego nie mogła przekroczyć ani w myślach, ani w swojej wyobraźni. Było i pozostanie to dla niej czymś absolutnie nie do pomyślenia.
I jak to wszystko miała zrozumieć Natalie? W jej krótkim życiu nie pojawiły się przecież jeszcze żadne poważniejsze konflikty. Nikt nigdy nie zranił jej dumy. Margret była przekonana, że dziewczyna nigdy jeszcze nie spotkała się z objawami nienawiści. A przecież musiała ją teraz zranić, zadać cios tak okrutny, że być może wstrząsnął on podstawami jej egzystencji.
Nie miała jednak wyboru. Hartmut miał wkrótce wyjść z więzienia. Ona musiała stawić temu czoło. Jeśli wstawiłaby się za nim, tak jak prosił, wcześniej czy później musiałby spotkać się z córką. Gdyby tego nie zrobiła, istniało niebezpieczeństwo, że sam zacznie jej szukać. Zresztą nawet gdyby zaniechał poszukiwań, należało liczyć się przypadkowym spotkaniem, zaś podobieństwo między Natalie a jej matką było tak wielkie, że Hartmut na pewno by ją rozpoznał. Za nic nie mogła do tego dopuścić.
Natalie nie wiedziała, dokąd iść. Nie ciągnęło jej do nowego mieszkania, które nie zdążyło jeszcze stać Się jej domem ani nawet schronieniem, gdzie mogłaby się ukryć. Nie zastanawiając się więc długo, obrała inny kierunek wiodący do Izary i do centrum.
Ślepa i głucha na wszystko, co się dookoła niej dzieje, dotarła nad rzekę.
Był pogodny wiosenny dzień. Nad miastem nie widać było smogu. Zielona rzeka połyskiwała w słonecznym świetle. Kosy i zięby śpiewały na gałęziach drzew.
Natalie nie zauważała prawie nic z otaczającego ją świata. Wciąż jeszcze ogłuszona była tym, co opowiedziała Margret. Wszystko buntowało się w niej na myśl, że ojciec mógłby zamordować matkę. To było zbyt potworne. Jak to możliwe, że przez te wszystkie lata żyła w błogiej nieświadomości. Czy naprawdę niczego się nie domyślała? Czy nie powinna się była domyślić?
Nagle uświadomiła sobie, że Margret nigdy nie opo-

wiadała jej o szczegółach tajemniczego wypadku, w którym jakoby zginęli rodzice. Byłoby to przecież zupełnie naturalne.
A ona sama nigdy o to nie pytała. Właściwie dlaczego? Byłoby to oczywiste, nie wtedy kiedy była dzieckiem, ale później. Były przecież tak blisko ze sobą związane. Nie istniało nic, co Natalie chciałaby przed nią ukryć. Margret też nigdy nie miała przed nią żadnych tajemnic poza tą jedną. Nawet kiedy weszła w okres me-nopauzy, otwarcie rozmawiała z dziesięcioletnią Natalie o swoich dolegliwościach i procesach, jakie zachodzą w ciele starzejącej się kobiety. Natalie dobrze pamiętała, jak dumna była z tego, że Margret ma do niej zaufanie, o wiele bardziej przerastające to, jakie okazywały córkom inne matki. Jednak mimo całej tej szczerości temat rodziców jakoś nigdy nie pojawił się w ich rozmowach.
Dopiero teraz Natalie stopniowo uświadamiała sobie, że śmierć jej rodziców zawsze otaczała aura tajemniczości. Nigdy co prawda nie podejrzewała przestępstwa, nie wspominając już p zabójstwie czy zgoła morderstwie, ale zawsze miała wrażenie, że było w tym wszystkim coś, o czym Margret nie chciała mówić. Nie miała jednak najmniejszego pojęcia, co. Może ojciec był pijany albo rodzice na krótko przedtem pokłócili się. W każdym razie zawsze, kiedy czytała o podobnych wypadkach, myślała o swoich rodzicach.
Tylko dlaczego nigdy o to nie zapytała? Czemu nigdy nie próbowała dokładnie tego zbadać? Żeby nie de-nerwować Margret? Nie, nigdy nie była w stosunku do swojej matki aż tak delikatna. Tak naprawdę to siebie pragnęła oszczędzić, nie świadomie oczywiście, lecz instynktownie. Utrata rodziców przysporzyła jej wystarczająco wiele bólu, który rzucił cień na jej życie, nawet jeśli nie chciała się do tego przed sobą przyznać. Margret była dla niej kimś więcej niż matką, ale mimo to zawsze brakowało jej rodzonej matki, takiej, która czasem bywała nieugięta i którą irytowałaby bezczelność córki. W jej życiu brakowało również ojca, którego mogłaby darzyć szacunkiem, który byłby wesoły, ale opano-

wany, może czasem nawet surowy i nietolerancyjny, tak żeby można się było przeciw niemu buntować. Przez całe życie miała tylko Margret.
Natalie mimowolnie wzdrygnęła się pojmując, jak bliska jest rozczulania się nad sobą. Miała przecież nie tylko Margret, ale również Gerdę, najlepszą ze wszystkich przyjaciółek na świecie, i Korbiniana, który ją kochał. Nie było dla niej w tej chwili nic bardzie; oczywistego, jak zwierzyć się właśnie jemu.
Dlaczego więc od razu tego nie zrobiła? Co ją powstrzymywało?
Natalie wstała z ławki i skierowała się w stronę mostu Maxa-Josepha w poszukiwaniu najbliższej budki telefonicznej. Coraz bardziej jednak zwalniała kroku. Zawsze wściekała się, kiedy Gerda nazywała Korbiniana rozpieszczonym elegantem. Teraz jednak zaświtało jej, że być może nie są to puste słowa. W każdym calu był synem szacownej, mieszczańskiej rodziny, która, prowadząc od pokoleń browar, nigdy nie miała żadnych kłopotów finansowych. Jego ojciec był rozsądnym, spokojnym człowiekiem, a matka pracowitą kobietą, która całe swe życie poświęciła rodzinie. Cierpienie i tragedie innych ludzi, bieda, rozpacz i wina nie były wprawdzie zupełnie obce Pschererom, ale jeszcze nigdy nie zetknęli się osobiście z ciemną stroną życia. Nieszczęście innych tworzyło w pewnym sensie ponure tło, od którego tym jaśniejszym blaskiem odbijała się pomyślność ich rodziny.
Jak w takiej sytuacji miała powiedzieć Korbinianowi, że jej matka została zabita, a ojca uznano za mordercę? Po prostu nie mogła tego zrobić. Zacząłby ją traktować jak trędowatą, nawet gdyby w pierwszej chwili wziął ją troskliwie w ramiona. Na pewno by jej powiedział, że cała ta sprawa w najmniejszym nawet stopniu nie ma wpływu na jego uczucia. Ale byłaby to nieprawda, niezależnie od tego, jak mocno chciał w to wierzyć. Nie byłaby już dla niego tą niewinną dziewczyną, w której się zakochał, lecz... no właśnie, kim właściwie była? Czy naprawdę była córką niewinnie skazanego człowieka? A może jej ojciec był tym, za kogo uznał go cały świat - mordercą?

Nagle Natalie zrozumiała, że nie może z nikim rozmawiać o swoim nieszczęściu, dopóki nie dowie się więcej, dopóki nie dowie się o tym wszystkiego.
Najpierw jednak musi zebrać informacje. Przyszło jej do głowy, żeby zwrócić się do adwokata swojego ojca, doktora Lenza, jeśli dobrze zapamiętała nazwisko. Ale na pewno nie przyjąłby jej ot tak, musiałaby najpierw umówić się na spotkanie. Poza tym porady prawnicze kosztują. Natalie miała wprawdzie trochę oszczędności, ale zupełnie nie wiedziała, ile zażąda od niej adwokat.
Przede wszystkim jednak nie miała cierpliwości. Rozumiała już, dlaczego Margret nie zbierała wycinków z prasy. Jednak trochę tego żałowała. Potem przemknęło jej przez myśl, że przecież muszą istnieć archiwa, w których przechowuje się stare wydania gazet.
Przyspieszyła kroku, znalazła wolną budkę telefoniczną. Kiedy jednak zamknęła za sobą drzwi, poczuła, że nie jest w stanie wydobyć z siebie słowa. Ze zmęczenia i zdenerwowania nie mogła złapać tchu. Zaczęła wertować zniszczoną książkę telefoniczną, ale litery rozmywały się jej przed oczami.
Gdy w końcu ktoś zastukał w szybę, Natalie drgnęła ze strachu. Na zewnątrz stał mężczyzna dający jej znaki, żeby się pospieszyła. W innej sytuacji zupełnie by się nim nie przejmowała, a może nawet specjalnie dłużej rozmawiałaby przez telefon, żeby mu zrobić na złość. Teraz jednak nie miała do tego głowy. Opuściła budkę ustępując mu miejsca. Musiała się najpierw uspokoić i odzyskać normalny oddech.
Kiedy znów mogła wejść do budki, czuła się trochę lepiej. Wyszukała telefon „Gazety Wieczornej" i wybrała numer. Sygnał rozbrzmiewał kilka razy, zanim wreszcie zgłosił się damski głos.
- Proszę pani - zaczęła - „Gazeta Wieczorna" ma z pewnością archiwum. Chciałabym coś w nim sprawdzić.
- Przykro mi - odparła telefonistka z rutynową uprzejmością - nie mamy archiwum.
- Potrzebne mi archiwum - powiedziała bezradnie Natalie.

- „Süddeutsche" ma archiwum. Jeśli pani sobie życzy, mogę połączyć.
- Bardzo proszę.
- Chwileczkę.
W aparacie stuknęło kilkakrotnie, po czym zapadła cisza. W końcu odezwał się męski głos: - Tu archiwum „Süddeutsche Zeitung"! W czym mogę pomóc?
- Chciałabym coś u państwa sprawdzić.
- Niestety, to niemożliwe.
- Dlaczego nie?
- Archiwum nie jest ogólnie dostępne.
- To w takim razie, po co właściwie jest? Chciałabym tylko... - Natalie obezwładniona ogarniającym ją rozczarowaniem zaczęła się jąkać.
- Proszę do nas napisać, co panią interesuje. Podać rocznik, miesiąc i numer. Nasze archiwum sięga roku czterdziestego piątego. Wyślemy pani kopię.
- Ale ja przecież nie wiem... - Natalie zebrała siły. -Skąd mam wiedzieć, w którym numerze jest to, co mnie interesuje?
- Nie zna pani daty?
Natalie zastanowiła się - To było w sierpniu. Piętnaście lat temu. Margret na pewno znała dokładną datę. -Ależ tak - odpowiedziała - wydaje mi się, że mógłabym się dowiedzieć.
- W takim razie proszę do nas napisać.
- Dziękuję - rzekła na zakończenie Natalie i odwiesiła słuchawkę.
Postała jeszcze chwilę w budce zastanawiając się. Miała jednak opory przed zapytaniem Margret o datę zabójstwa. PozaTym na pewno nie dostanie odpowiedzi z dnia na dzień. To wszystko by trwało o wiele dłużej, niż mogła wytrzymać.
Natalie opuściła budkę telefoniczną i przeszła powoli przez most Maxa-Josepha w stronę Ogrodu Angielskiego. Mechanicznie stawiając krok za krokiem łamała sobie głowę. Musiał przecież istnieć ktoś, kto wiedział coś o tej sprawie. Może ktoś, kto już wtedy był dorosły? Nie

mogła jednak zwrócić się do nikogo z nauczycieli albo rodziców swoich koleżanek i zapytać, czy przypominają sobie to zabójstwo. W jaki sposób wytłumaczyłaby, dlaczego się tym interesuje i jaką miała pewność, że rozmówca rzeczywiście wiedziałby, co się wtedy wydarzyło. Nie, ta droga prowadziła donikąd. Musiała znaleźć inną.
Nagle przyszło olśnienie. Stefan Kohler! Dlaczego od razu o nim nie pomyślała.
Poznała go kilka miesięcy temu przez Korbiniana, chociaż nie byli bliskimi przyjaciółmi. Za bardzo się różnili. Mimo to przy jakiejś okazji Korbinian zaprosił Stefana na prywatkę, a ten z uśmiechem przyjął zaproszenie. Później, kiedy już zostali sami, Korbinian powiedział jej, że Stefan pewnie i tak nie przyjdzie.
- Dlaczego więc w ogóle go zaprosiłeś? - zapytała zdziwiona.
- Tak po prostu. Ze zwykłej uprzejmości. On jest... hm, jakby to powiedzieć, trochę dziwny.
- Dlaczego?
- Studiuje wszystkie możliwe kierunki... historię, archeologię, historię sztuki, wiedzę o teatrze, psychologię, filozofię, dosłownie wszystko, co go interesuje, a interesuje go naprawdę niemało.
- I co w tym złego?
- To, że nie ma czasu zająć się czymś rozsądniej-szym; pracą, zarabianiem pieniędzy, sportem, życiem towarzyskim. Ciągle tylko ślęczy nad książkami, a i tak nie może uporać się ze studiami. Od ponad roku pisze doktorat. „Wyzysk przestępczości przez media" czy jakoś tak podobnie. Zebrał do niej materiały o wszystkich najbardziej spektakularnych przestępstwach ostatniego dwudziestolecia. Ma u siebie prawdziwe archiwum.
- Brzmi obiecująco - powiedziała Natalie, chociaż ani Stefan Kohler, ani jego studia nie interesowały ją wtedy w najmniejszym nawet stopniu.
Korbinian przyjrzał się jej zdziwiony. - Naprawdę tak uważasz? W takim razie możemy go kiedyś odwiedzić w akademiku.

- Po co? - spytała.
- Jak się rozkręci, potrafi być całkiem zabawny.
- Nie jestem aż tak spragniona rozrywek - odparła ze śmiechem. Potem zaczęli rozmawiać o czym innym.
- Ależ ze mnie był wtedy dzieciak! - pomyślała teraz. Powziąwszy decyzję o odwiedzeniu Stefana poczuła się trochę lepiej. Miała teraz przed sobą jakiś cel. Nareszcie mogła się czymś zająć.
Najpierw jednak musiała przypomnieć sobie jego adres. Znała go przecież. Ktoś już jej to mówił, może Korbinian, a może Gerda, która też go przelotnie znała, albo może ktoś inny. Tylko że wtedy wydało jej się to mało interesujące i szybko o tym zapomniała. Teraz musiała wysilić pamięć, aby znów wpaść na trop tej informacji. Ktoś kiedyś powiedział, że Stefan jest właściwie za stary na to, żeby mieszkać w akademiku, do którego przyjmowano najczęściej studentów z pierwszych semestrów. A więc mieszkał w akademiku. To było to, czego szukała. Ale w którym? Przy Kaulbachstrasse, przemknęło jej przez głowę. Wcale nie była tego pewna, ale skierowała się w tę stronę.
Akademik stał tuż przy ulicy. Przy otwartych drzwiach nie było tabliczek z nazwiskami. Natalie weszła do środka i zobaczyła, że znajduje się w ciemnym korytarzu rozjaśnionym tylko słabym światłem dochodzącym z okienka nad drzwiami. W stróżówce po prawej siedział młody mężczyzna z jasnymi blond włosami. Chłopak podniósł na nią wzrok, dopiero kiedy Natalie trochę onieśmielona powiedziała „cześć".
- O co chodzi? - zapytał.
- Szukam Stefana Kohlera.
- Kohlera? To dobrze trafiłaś. Mieszka na samej górze. W jednym z pokojów bonzów.
- Dziękuję - powiedziała Natalie i zaczęła wchodzić po schodach.
Na kolejnych piętrach znajdowały się drzwi, najczęściej otwarte, przy których poprzyczepiane były wizytówki albo zwyczajne karteczki z nazwiskami. Natalie pędziła na górę. Wreszcie na piątym piętrze przystanęła, próbując.

złapać oddech. Przed sobą miała dwoje drzwi prowadzących zapewne do tak zwanych pokojów bonzów. Na lewych dostrzegła staromodny, bogato zdobiony szyld z napisem „S. Kohler", będący zapewne prezentem od jakichś dowcipnych znajomych.
Nie było dzwonka, więc Natalie zapukała do drzwi.
- Nikogo nie ma w domu! - doszło ją ze środka. Dziewczyna zapukała ponownie, tym razem mocniej.
- Co u licha? - Drzwi otwarły się, a na progu pojawił się Stefan Kohler, chudy chłopak z wielkim nosem, potarganymi czarnymi włosami i w rogowych okularach.
Kiedy rozpoznał Natalie, twarz mu się wypogodziła: -A, to ty, wejdź do środka - powiedział i dorzucił pytająco: - Natalie, prawda?
- Tak - odpowiedziała dziewczyna - mam nadzieję, że mnie pamiętasz.
Stefan uśmiechnął się. - Kto by cię nie zapamiętał! -wpuścił ją do mieszkania.
W pokoju panował gigantyczny bałagan. Stosy gazet piętrzyły się na krzesłach i podłodze. Na dużym biurku stała otwarta maszyna do pisania starego typu, obok której leżało mnóstwo papierów.
- Przykro mi - przyznał, z rezygnacją machnąwszy ręką - nie posprzątane. Gdybym wiedział, że przyjdziesz...
- Nic nie szkodzi - odpowiedziała szybko Natalie. Chłopak zdjął z krzesła stertę gazet przekładając ją na inny stos znajdujący się na podłodze.
- Siadaj, Natalie! - powiedział. - Napijesz się czegoś? Dziewczyna potrząsnęła głową.
- Może papierosa?
- Nie, dziękuję.
Sam wziął trochę tabaki z drewnianego pojemnika, położył ją na kawałku bibuły i sprawnymi ruchami zaczął skręcać papierosa, wreszcie koniuszkiem języka poślinił brzegi bibuły i skleił je, po czym wsadził sobie papierosa do ust i przypalił zapalniczką.
Natalie ogarnęło nagle obezwładniające uczucie nierealności całej tej sytuacji. Stefan usiadł na brzegu biurka i wpatrzony w rozżarzoną końcówkę papierosa zapytał:

- Jak się ma Korbinian?
- Dziękuję, dobrze.
- Wszystko w porządku?
- Tak.
Palił w milczeniu rezygnując z podtrzymywania konwersacji i zostawiając jej czas do namysłu.
Natalie nerwowo splotła palce. - Nie przyszłam z powodu Korbiniana - rzekła z trudem - ale... może mógłbyś mi pomóc.
- Tak sobie właśnie pomyślałem.
- Co? - zapytała roztrzęsiona. - Co pomyślałeś?
- Że potrzebujesz pomocy. Taka ładna dziewczyna jak ty nie przychodziłaby tutaj bez przyczyny.
Natalie szukała odpowiednich słów.
- A więc... co mogę dla ciebie zrobić? - próbował jej pomóc.
- To nie jest nic osobistego - zastrzegła się Natalie.
- Szkoda.
- Proszę, nie śmiej się ze mnie! Interesuję się pewną sprawą. Konkretniej rzecz biorąc przestępstwem.
- To coś aktualnego?
- Nie, sprzed piętnastu lat. I dlatego mam problem. Nie mogę znaleźć żadnych dokumentów na ten temat.
Stefan zgasił papierosa i zsunął się z biurka. - Kiedy dokładnie to było? Czy znasz nazwisko sprawcy?
- Nie jestem pewna, czy to on był sprawcą.
- Ale został skazany?
- Tak.
- Brzmi interesująco. Sprawdźmy. - Obszedł biurko, otworzył je i wyjął gruby czarny segregator. - To mój rejestr - powiedział. Wszystkie przypadki są posegregowane. - Uśmiechnął się pocieszająco. - Nie martw się! Znajdziemy i twój.
- Jaki mój! - zareagowała dziewczyna gwałtownie. -Ja z tym nie mam nic wspólnego!
- Oczywiście, że nie! - uspokoił ją Stefan. - Miałem na myśli przypadek, którym się interesujesz.
- To zdarzyło się w siedemdziesiątym szóstym roku - powiedziała Natalie. - Pod koniec lipca.

- A, tak! Obróć się! Tam na górze z lewej strony znajdziesz sprawy z tego roku. Widzisz?
Spojrzała na regał cały zapełniony segregatorami i opatrzony tabliczkami z rokiem.
- Możesz je wyjąć i sama sprawdzić. A może wiesz coś jeszcze o tej sprawie?
Natalie zmagała się z sobą. Gdyby sama zaczęła szukać, Stefan nie dowiedziałby się nawet, o kogo jej chodzi. Z drugiej jednak strony oznaczało to zwłokę, a ona chciała jak najszybciej poznać całą prawdę. - Sprawa Sollinger - powiedziała przełamując się.
- Sollinger z Augsburga? - upewnił się Stefan.
- Tak.
- Zaraz go znajdziemy, uważaj!
Zdjął segregator z półki, wyjął kolorowy skoroszyt i z satysfakcją wręczył go jej, niczym magik wyciągający z cylindra królika.
Pospiesznym ruchem Natalie wyrwała mu skoroszyt z ręki.
- Lepiej usiądź! - ostrzegł ją Stefan.
Nie posłuchała go jednak, tylko otworzyła skoroszyt i przeczytała nagłówek: „Straszliwy mord".
- Tego szukałaś? - zapytał.
Nie odpowiedziała czytając w milczeniu dalej: „Wczoraj wieczorem, w willi na przedmieściach Augsburga popełnione zostało krwawe morderstwo. Zaalarmowani krzykiem wzywającego pomocy i ciężko rannego męża Hartmuta S. sąsiedzi odnaleźli w kuchni eleganckiego domku leżące w kałuży krwi zwłoki jego małżonki, Ewy S., lat 24. Doszczętnie zmasakrowana głowa ofiary uniemożliwiała rozpoznanie zwłok. Kuchnia, w której znaleziono ciało przypominała jatkę, podłoga, ściany i meble były całe we..."
Skoroszyt wypadł Natalie z rąk. Twarz pobladła jej nagle jak śnieg. Gdyby nie Stefan, który ją przez cały czas obserwował i w odpowiedniej chwili złapał, upadłaby pewnie na ziemię.
Zaniepokojony chłopak trzymał Natalie w ramionach powtarzając: - Natalie, co z tobą? Słyszysz mnie?
Czując jednak, że to nie pomaga, podniósł ją i troskli-

wie ułożył na łóżku. Po chwili zastanowienia wsunął jej pod nogi kilka poduszek, poszukał czystego ręcznika, zwilżył go zimną wodą i przetarł dziewczynie czoło.
Może dobrze byłoby sprowadzić jakiegoś lekarza, pomyślał. Jeśli jednak było to zwykłe omdlenie, a taką właśnie miał nadzieję, Natalie nie byłaby zadowolona. Poprzestał więc na zimnych okładach. Wreszcie Natalie otworzyła oczy i Stefan dopiero w tej chwili dostrzegł ich intensywną zieleń nakrapianą żółtymi punkcikami wokół nienaturalnie teraz rozszerzonych źrenic.
- Spokojnie, dziecino - powiedział - nic ci się nie stało. Przez cały czas na ciebie uważałem.
- Czy ja upadłam? - zapytała słabym głosem Natalie.
- O mały włos. Zdążyłem cię w porę złapać.
- Kochany jesteś.
- Drobiazg. Nie ma o czym mówić.
- Nie mów nic Korbinianowi, dobrze?
- Pary z ust! Bądź spokojna. Ale powiedz no, jak to się stało? To przez ten artykuł? Myślałem, że wiedziałaś...
- Oczywiście - odparła szybko.
- To w takim razie...
- Przez cały dzień nic nie jadłam. - Natalie uśmiechnęła się z przymusem. - Jakoś mi to wyleciało z głowy.
-Chciała się wyprostować, ale Stefan ją powstrzymał.
- Poleż jeszcze chwilę i odpocznij. Nogi trzymaj w górze. A ja szybko przygotuję ci zupę.
- Kawałek chleba w zupełności wystarczy.
- Wiem lepiej, co dla ciebie dobre.
Natalie czuła się zbyt słabo, żeby protestować, zamknęła więc oczy usiłując wyrzucić ze świadomości przerażający obraz zbrodni, jednakże wciąż miała przed sobą jego fragmenty: „W kałuży krwi", „Doszczętnie zmasakrowana głowa". Po chwili wystraszona otworzyła oczy.
- Przecież on nie mógł tego zrobić - powiedziała drżącym głosem - to wykluczone! Jej własny mąż.
Stefan zajęty przygotowywaniem jedzenia przy kuchence elektrycznej zapytał nie odwracając się do niej: - Zdaje się, że bardzo ci zależy na tym, żeby to nie był on?
- Mówię tylko, że to niemożliwe.

- Dlaczego? Nie czytasz gazet? Najwięcej przestępstw zdarza się właśnie w rodzinie! Matki zabijają swoje dzieci, mężowie strzelają do żon, żony trują mężów...
- Musiałby być szaleńcem, żeby to zrobić.
- W każdym z nas kryje się szaleństwo. Ubieramy je wprawdzie w płaszcz rozsądku i wychowania, ale ten płaszcz jest bardzo cienki i wyświechtany.
-r Trudno mi w to uwierzyć. Znasz tę sprawę?
- W każdym razie wszystko na jej temat przeczytałem.
- I jakim on był człowiekiem?
- Całkiem normalnym/Świadkowie mówili, że był spokojny... zawsze grzeczny i bardzo opanowany.
- A ona?
- Tu zdania były podzielone. Gdyby przyznał się do czynu, co zresztą było najrozsądniejszym wyjściem w jego wypadku, adwokat mógłby wnieść o zmianę kwalifikacji czynu na zabójstwo. Wtedy można by częściowo obciążyć winą ofiarę. Ale tak miał związane ręce. Każda próba posądzenia żony stałaby się dodatkowym motywem dla męża.
- A prokurator?
- Mądra z ciebie dziewczyna, Natalie! Próbował oczywiście, ale z niewielkim skutkiem. - Stefan wylał zawartość garnka do dużej filiżanki, wziął łyżkę i przyniósł zupę Natalie. - A teraz cię nakarmię.
- Nie - zaprotestowała Natalie. - Zjem sama.
- Dobrze, ale uważaj, zupa jest gorąca. - Wręczył jej łyżkę, trzymając jednak filiżankę.
Natalie usiadła, zerknęła, na naczynie i wzdrygnęła się. - O, nie! - wyrwało jej się mimo woli. Zupa była krwistoczerwona.
- No, coś ty?! - powiedział wyjmując jej łyżkę z ręki, nabierając zupy i dmuchając na nią ostrożnie. - Przecież to tylko zupa pomidorowa... z rajskich jabłuszek, jakby powiedzieli Austriacy. Nie możesz przez całe życie uciekać przed wszystkim, co czerwone.
Natalie posłusznie przełknęła zupę.
- I jak? - zapytał!
- Całkiem niezła.

- No widzisz! - Karmił ją dalej, dopóki Natalie nie wypiła resztki zupy z filiżanki. - W garnku zostało jeszcze trochę, chcesz?
- Chętnie - odpowiedziała, nie dlatego, że była głodna, ale po to, by nie sprawić mu przykrości.
Zjadła resztę zupy. - Nigdy jeszcze czegoś podobnego nie jadłam. Dodałeś jakiejś specjalnej przyprawy?
Stefan uśmiechnął się szelmowsko. - Kieliszeczek wódki. Zobacz w lustrze, jak dobrze ci to zrobiło! Znowu nabrałaś kolorów.
Natalie przejrzała się w małym lusterku, jednak wcale nie była zachwycona swoim wyglądem. Policzki/miała wprawdzie zarumienione, ale usta nadal były białe, a oczy wydawały się zupełnie zapadnięte. Powiedziała więc tylko: - No tak.
Stefan wyjął jej lusterko z rąk, sprzątnął filiżankę i łyżkę. - Mimo to uważam, że powinnaś pójść do lekarza. Może masz słabe serce. Nikt nie mdleje tak ni stąd, ni zowąd.
- Czyżby morderstwo nic dla ciebie nie znaczyło?
- Tak czy owak, stało się to już piętnaście lat temu. Natalie wstała z łóżka, zrobiła kilka kroków i pochyliła się, żeby podnieść skoroszyt. Stefan wyprzedził ją i przyjrzał się jej uważnie. - Na pewno chcesz dalej czytać?
- Dlaczego nie? - odparła dziewczyna, a w jej głosie dało się wyczuć ślad dawnego tupetu.
- Sama wiesz najlepiej. - Podał jej skoroszyt. Natalie wyciągnęła rękę, ale kiedy dotknęła go palcami, drgnęła, jakby się sparzyła.
Stefan przyjacielskim gestem objął ją i podprowadził do krzesła. - Usiądź! Lepiej będzie, jak sam ci przeczytam to, co cię interesuje. Po co masz sobie zawracać głowę tymi starymi śmieciami.
Dziewczyna usiadła wdzięczna, że chciał oszczędzić jej najgorszego, jednak zażądała: - Nie wolno ci nic przede mną ukrywać! Chcę mieć absolutnie jasny obraz całej tej sprawy.
- Oczywiściel - Chłopak usiadł na biurku i otworzył skoroszyt. - Dokąd doszłaś?

- Sąsiedzi znaleźli zwłoki - powiedziała z trudem.
- Już mam - odparł Stefan, dodając rzeczowym tonem: - Znaleźli również Sollingera. Leżał w tym samym miejscu, z którego wołał o pomoc. Prawe kolano zmiażdżone było od ciosu siekierą, a on cały również ociekał krwią. Sąsiedzi powiadomili policję i pogotowie...
- Ale jeśli miał zmiażdżone kolano, to jak w takim razie...? - wtrąciła.
- Dojdziemy i do tego. Ale proszę bardzo. Sąd uznał, że sam spowodował u siebie te obrażenia. Po zbrodni. Albo jeszcze w kuchni, albo dopiero po wyskoczeniu przez okno.
- Kto by się zdobył ną coś podobnego?! Zmiażdżyć sobie samemu kolano!
Stefan nie odpowiedział, tylko spojrzał na nią ze współczuciem, Natalie zarumieniła się i przygryzła wargę.
-Jeszcze do tego nie doszliśmy. Sollingera nie można było przesłuchać na miejscu. Od razu zabrano go do Szpitala Ewangelickiego. Policja wyszła z założenia, że zostali napadnięci przez nieznanego osobnika. Siekiera wbita była w pniak za domem. Każdy więc miał do niej dostęp. Drzwi na taras były szeroko otwarte. Podczas -składania zeznań Sollinger potwierdził tę wersję. Opisał sprawcę jako szczupłego mężczyznę o młodzieńczych ruchach. Napastnik miał naciągniętą na twarz czarną maskę z otworami na oczy. Sollinger nie rozpoznał go, ani nie stwierdził podobieństwa do którejkolwiek ze znanych mu osób. Napad był dla nich zupełnym zaskoczeniem i rozegrał się w ciągu dosłownie kilku sekund.
- Wszystko to brzmi bardzo wiarygodnie - powiedziała z przekonaniem Natalie.
- Toteż uwierzono mu. Przynajmniej na początku. Policja zaczęła szukać mordercy. Z domu nic nie zginęło, uznali więc, że sprawca musiał mieć motyw osobisty.
- Nie mógł to być po prostu jakiś szaleniec?
- To także sprawdzono. Ale ponieważ ani wcześniej, ani później nie zanotowano W okolicy podobnych morderstw, policja odrzuciła taką ewentualność. Wszystkie osoby, które kiedykolwiek miały kontakt z Sollingerami,

przede wszystkim zaś szczupli, młodzi mężczyźni, zostały przesłuchane i musiały wykazać alibi. Niestety, poszukiwania nie dały rezultatu.
- Ze szczegółami proszę.
- Sprawdźmy. - Stefan kartkował skoroszyt. - Tu coś jest! Artykuł z siódmego sierpnia: „Motyw: Zemsta? Peter H., robotnik, podejrzany o dokonanie napadu na małżeństwo Sollingerów!" - Stefan przebiegł oczyma artykuł.
- Sollinger zwolnił faceta, bo niechlujnie wykonywał swoją pracę, za co on obrzucił swego byłego szefa stekiem obelg.
- Ale to nie był on?
- Nie. Podejrzenie ciążyło na nim, bo najpierw w ogóle nie mógł sobie przypomnieć, co robił tego wieczora. Potem jednak zgłosili się świadkowie, którzy byli z nim albo go widzieli. Okazało się, że facet poszedł w miasto i spił się tej nocy do nieprzytomności.
- To przecież nic nie znaczy! Może właśnie po pijanemu...
- Tak, Natalie, masz rację, mógł to zrobić... tylko że w czasie, kiedy została-popełniona zbrodnią widziano go w knajpie na drugim końcu Augsburga. Potem podejrzenie padło na niejakiego Heino L, studenta, z którym często spotykała się Ewa Sollinger. Twierdził on, że to była zupełnie niewinna znajomość i że nie żywił do młodej kobiety żadnej urazy. Nie udowodniono mu romansu z tą Sollinger, ale też nie miał alibi na ten wieczór. Podobno wrócił do domu wczesnym wieczorem i położył się spać. Żadnych świadków. Opis Sollingerą dokładnie do niego pasował. Kiedy sprawa zaczęła wyglądać groźnie i wystawiono nakaz aresztowania, zgłosił się wreszcie świadek, mężatka, która spędziła u niego noc. Tylko nie mów teraz, że kłamała, aby go ratować. To byłoby z jej strony zbyt wielkie poświęcenie. Nie wiem, co się stało z jej małżeństwem, ale to zeznanie na pewno mu się nie przysłużyło.
- Jak nazywa się ta kobieta?
- Policja nie ujawniła jej nazwiska.
- Ale to byłby już jakiś punkt zaczepienia^

- Nie szukaj dziury w całym, Natalie! - powiedział dobitnie Stefan. - Możesz być pewna, że wszystko zostało bardzo dokładnie sprawdzone. Wtedy Sollingerą o nic jeszcze nie podejrzewano.
- Skazano go tylko dlatego, że nie można było znaleźć prawdziwego mordercy - powiedziała gorzko Natalie.
- Nie tak szybko. Przedtem na scenie pojawił się jeszcze jeden nieznajomy. Przyjaciółka zmarłej, Leni S., zeznała, że siedząc kiedyś razem w kawiarni poznały młodego mężczyznę, który okazywał tej Sollinger wyraźne zainteresowanie. Podała dokładny rysopis mężczyzny: szczupły, przystojny, ze starannie ostrzyżonymi czarnymi włosami, wąsikiem... - Stefan przewrócił kartkę. - ...o przenikliwym spojrzeniu. Całkiem przekonywające, prawda? Jednak mimo licznych komunikatów mężczyzna ten nie zgłosił się i w żaden sposób nie można go było odnaleźć.
- To właśnie jest podejrzane! - powiedziała Natalie. - Że się nie zgłosił!
- Istnieje wystarczająco dużo powodów. Może nie chciał być zamieszany w morderstwo, a może w opisie wcale nie rozpoznał siebie.
- Ale przecież to była jakaś wskazówka!
- Policja również ją sprawdziła. Leni S. została nawet wezwana na świadka... poczekaj, gdzieś tutaj muszę mieć jej zeznanie! O, jest! Chcesz posłuchać?
- Tak.
- Sędzia spytał ją: „Świadek zeznała na policji, że mężczyzna okazywał.zmarłej wyraźne zainteresowanie! Czym się objawiało to zainteresowanie?"
Świadek: „Przez cały czas wpatrywał się w nią jak w obrazek. Już po chwili poczułam się wyłączona z rozmowy i miałam wrażenie, że im przeszkadzam".
„Czy zmarła odwzajemniała to zainteresowanie?"
„O, tak. Od razu się rozkręciła... jak zawsze zresztą, kiedy widziała, że budzi pożądanie".
„W zachowaniu zmarłej nie było więc nic dziwnego?"
„Nie. Taka już była".
„A jak zakończyło się to spotkanie?"

„Jak już mówiłam, czułam się nieswojo i nalegałam, żeby już iść. Ewa poszła w końcu ze mną". „A ten mężczyzna został sam?" „Tak".
„I ci dwoje nie umówili się?" „Nie wiem dokładnie. Ale odniosłam wrażenie, że tak". „Świadek nie słyszała, jak się umawiali?" „Nie. Ale byłam w toalecie. Sama. Być może wtedy to się stało".
„Czy zmarła miała w zwyczaju zawierać znajomości w ten sposób?"
„Nie. Oczywiście, że nie. Nie to miałam na myśli".
„Ale przecież świadek przed chwilą powiedziała..."
Kobieta wpadła przewodniczącemu w słowo: „Między nimi było coś szczególnego... jakieś wyjątkowe przyciąganie! Dlatego właśnie zdecydowałam się powiedzieć o tym spotkaniu policji. Ten mężczyzna był pełen zapału... i w jakiś sposób budził we mnie grozę".
„Czy świadkowi wiadomo coś o późniejszych spotkaniach zmarłej z tym mężczyzną?"
„Nie".
„Czy zmarła nic o tym świadkowi nie opowiadała? Byłyście przecież przyjaciółkami".
„Nie, panie przewodniczący. Nawet między przyjaciółkami są rzeczy, o których się nie mówi..." - Stefan opuścił skoroszyt na kolana. - Prokurator i obrona zrezygnowali z dalszego przesłuchiwania świadka. Nikt z kręgu znajomych i przyjaciół Sollingerów nie przypominał sobie mężczyzny, którego opisała Leni S.
- Ale przecież mógł istnieć - powiedziała Natalie, mając nagle wrażenie, że na wszystko, o czym Stefan mówi, reaguje jednym jedynym słowem „ale".
- To nawet więcej niż prawdopodobne - przyznał zgodnie. - Trudno wyobrazić sobie, żeby wiadomość o podobnym spotkaniu mogła być wyssana z palca. Tylko... co to nam daje? Dwie kobiety poznały w kawiarni mężczyznę, który od razu zaczął smalić cholewki do Ewy Sollinger i który jej samej też się najwidoczniej spodobał. Od takiego przelotnego spotkania do brutalnego

mordu wiedzie jeszcze daleka droga, której w żaden sposób nie udało się naświetlić.
- Może nawiązała z nim romans.
- Naprawdę wierzysz, że to zrobiła?
Natalie nie mogła powstrzymać rumieńca. - Ja? Dlaczego? Przecież wcale jej nie znałam.
Stefan odłożył skoroszyt i nie patrząc na nią zaczął skręcać papierosa. - Nawet gdybyśmy przyjęli takie założenie... to przecież zdrada doprowadziłaby do wściekłości męża, a nie kochanka. Dlatego właśnie obrońca nie chciał wchodzić w szczegóły tego tajemniczego związku.
- Przecież mogła się z nim rozstać.
, Stefan przypalił papierosa. - To prawda, mogła. Ale obawiam się, że to tylko nasze domysły.
Natalie uparcie drążyła temat. - Kiedy odbyło się to spotkanie w kawiarni?
- Poprzedniego roku, w grudniu! - odpowiedział Stefan, nie sięgając nawet po materiały. - Obie kobiety kupowały prezenty na święta.
- A więc prawie rok przed zabójstwem! Przez ten czas ich związek mógł się już dawno rozpaść.
Stefan uśmiechnął się kpiąco. - Weź pod uwagę, że również mąż miał wystarczająco dużo czasu, żeby mimo wszystkich środków ostrożności odkryć ich romans.
- Uważam - powiedziała Natalie - że cała ta sprawa nie została dokładnie zbadana. No dobrze, przyjmijmy, że żaden z podejrzanych nie mógł dokonać zabójstwa. Nadal jednak nie rozumiem, czemu od razu zwalono całą winę na Sollingera! Tylko dlatego, że nie znaleziono prawdziwego mordercy?! -
- Dlatego, że to musiał być on. Wszystkie poszlaki wskazywały na niego. W ogrodzie, kilka metrów od miejsca, skąd wołał o pomoc, znaleziono siekierę, na której znajdowały się odciski palców. Przykro mi, Natalie, że muszę być okrutny, ale to były odciski jego zakrwawionych palców. Musiał więc trzymać siekierę w rękach albo podczas dokonywania morderstwa, albo potem...
Natalie natychmiast wpadła mu w słowo: - Gdyby naprawdę to zrobił, wytarłby przecież odciski palców.

- Pomyśl, Natalie. On zupełnie nad sobą nie panował. I na pewno nie zastanawiał się, kiedy skakał przez zamknięte okno. Uległ panice, działał instynktownie. W jednym muszę ci przyznać rację. To nie było morderstwo, tak jak to twierdził prokurator, lecz zabójstwo.
- Ale... skazano go za morderstwo? - spytała Natalie niepewnie, nerwowo zaciskając ręce.
- Tak. Sąd uznał podstępność czynu za udowodnioną, gdyż ofiara najwyraźniej nie spodziewała się napaści. Decydujący dla tak surowego wyroku był zapewne fakt, że oskarżony nie chciał przyznać się do czynu i nie okazał skruchy. Wręcz przeciwnie przez cały czas procesu nie przyznawał się do winy. To właśnie dopiero dodało całej sprawie posmaku sensacji.
- Ale jak miał się przyznać, jeżeli tego nie zrobił?
- No, właśnie, jeśli tego nie zrobił... - powiedział Stefan w zamyśleniu obserwując chmurkę dymu z papierosa - ...wyrok musiał być tragiczną pomyłką.
Stefan odprowadził Natalie do stacji metra. Dopiero kiedy wysiadła przy Odeonplatz, żeby złapać autobus, uświadomiła sobie, że zrobiło się późno. Korbinian musiał już wrócić do domu, a ponieważ Natalie nie pojawiła się u niego ani nie dała znaku życia, pewnie zaczął jej szukać. Nie była jednak jeszcze gotowa do rozmowy z nim.
Musiała wręcz przemóc się, żeby do niego zadzwor nić. Wiedziała, że jest mu to winna. Jedna z budek przed Ogrodem Pałacowym była wolna. Natalie skorzystała z niej, żeby zatelefonować do Korbiniana.
- To ty, Natalie? - zawołał z ulgą i jednocześnie z gniewem. - Gdzie się, u diabła, podziewasz?!
- To nie ma znaczenia! - odrzekła. - Chciałam ci tylko powiedzieć, że dziś wieczorem nie przyjdę.
- Ale przecież mieliśmy iść do kina.
- Innym razem.
- Co się z tobą dzieje, Natalie. Masz taki dziwny głos.
- Nic, zupełnie nic. Przepraszam, że nie mogę przyjść. -

Odwiesiła słuchawkę, zanim Korbinian zdążył zadać następne pytanie. Była zadowolona, że miała to już za sobą.
Dopiero kiedy stała na przystanku, uświadomiła sobie, że Stefan w ogóle nie zapytał, dlaczego tak ją interesuje sprawa Sollingera. To dziwne, że o to nie pytał. Już po chwili jednak wyleciało jej to z głowy. Istniały ważniejsze problemy, z którymi musiała się uporać. Po raz pierwszy w życiu była zdana wyłącznie na siebie. Nie miała wokół siebie nikogo, kto mógłby jej pomóc, a Korbinian najmniej się do tego nadawał i to też ją niepokoiło.
Następne dwadzieścia cztery godziny spędziła w swoim małym, głośnym mieszkaniu. Jednak samotność jej nie dokuczała. Wiedziała już, że są rzeczy o wiele od niej gorsze. W odosobnieniu łatwiej jej było uporządkować myśli i, uczucia. Coraz bardziej też utwierdzała się w przekonaniu, że jej ojciec był niewinny.
A jeśli nie? Jeśli w brutalny sposób zabił jej matkę? Czy byłaby go wtedy w stanie kochać? Czy byłaby w stanie znieść choćby jego obecność?
I czy jej matka była naprawdę tak lekkomyślna, jak twierdzili niektórzy świadkowie, a nawet sama Margret? Czy popchnęła swego męża do tego straszliwego czynu? Z drugiej jednak strony narzucało się pytanie, czy kilka niewinnych flirtów w ogóle mogło być przyczyną zabójstwa? Gdyby ojciec rzeczywiście to zrobił, czyż podczas procesu nie należało w równym, a może nawet większym stopniu obciążyć winą matki.
Jakimi ludźmi byli jej rodzice? A jeśli wszystko wydarzyło się dokładnie tak, jak to przedstawił prokurator, to czy w niej samej nie drzemały podobne skłonności?
Nie, nie i jeszcze raz nie! Nigdy i pod żadnym pozorem nie byłaby zdolna zabić człowieka i nigdy, ale to nigdy nie zdradziłaby człowieka, który by ją kochał!
Była pewna, że dochowałaby wierności Korbinianowi aż do końca swych dni.
Dlaczego więc nie zwróciła się do niego w potrzebie?

Czyż nie było to naturalne i oczywiste, jeśli go kochała i miała do niego pełne zaufanie?
Wieczorem w mieszkaniu przy Richard Strauss Strasse zabrzmiał dzwonek u drzwi. Natalie, zdecydowana pozostać we własnym towarzystwie, nie otworzyła.
Jednak nieproszony gość nie zrezygnował i po chwili znów zadzwonił. Kiedy i tym razem Natalie nie podeszła do drzwi, rozległo się donośne pukanie.
- Otwórz wreszcie! - dobiegł zza drzwi głos Gerdy. -Wiem, że tam jesteś!
Natalie nie poruszyła się.
- Idę po dozorczynię! - zagroziła Gerda.
Natalie dobrze wiedziała, że Gerda zdolna jest do czegoś podobnego. Poza tym zrobiło jej się głupio, że każe czekać na schodach przyjaciółce, która się o nią troszczy. Otworzyła więc w końcu drzwi.
- No, nareszcie - powiedziała Gerda na powitanie -dobrze, że żyjesz. - Pod pachę wciśnięte miała podręczniki, a w ręku trzymała torbę od „Feinkost Käfer".
- Czyżbyś w to zwątpiła? - odparła Natalie.
- O mały włos. Jesteś chora? - Gerda odłożyła książki na szafkę w przedpokoju i pewnym siebie krokiem minęła Natalie, wchodząc do kuchni, gdzie schowała do lodówki kilka butelek piwa i dwie porcje sałatki. Bułki natomiast umieściła w piecyku.
Natalie poszła za nią. - Czuję się całkiem dobrze.
- Wyglądasz w każdym razie okropnie - powiedziała zdecydowanie przyjaciółka. - Proponuję, żebyś wzięła teraz kąpiel i umyła włosy... a może i ja to zrobię? Potem przygotujemy sobie kolację i wyjaśnię ci, co robiliśmy w szkole.
- Nie interesuje mnie to.
Gerda rzuciła jej spojrzenie z ukosa. - Chcesz zrezygnować ze szkoły?
- Jeszcze nie wiem.
- Dobrze to sobie przemyśl! - Gerda poszła do łazienki, żeby napuścić wody do wanny. - Aha, Korbinian pytał o ciebie. Był bardzo zaniepokojony.

- I co mu powiedziałaś?
- Że pewnie Margret robi ci wyrzuty o to, że bez przerwy u niego przesiadujesz. A może nie powinnam tego mówić? W każdym razie tak mi się wydawało. Margret też zrobiła się jakaś dziwna.
Natalie mechanicznymi ruchami zdejmowała z siebie ubranie. - Uwierzył ci? To dobrze.
- Co to ma niby znaczyć?
- Tylko to, co powiedziałam. Że to dobrze, jeśli uwierzył, że Margret mi robi wyrzuty.
- A nie robi?
- Nie. Ale teraz naprawdę już będę się z nim rzadziej widywać.
Później, po kąpieli, usiadły obie przy stole kuchennym, Natalie owinięta w płaszcz kąpielowy z wyszczot-kowanymi i wysuszonymi włosami. Piły piwo, zajadając sałatkę z wołowiny i szparagów i zagryzając bułeczkami.
- Teraz czuję się o wiele lepiej - przyznała Natalie.
- No, widzisz! A nie chciałaś mnie wpuścić do środka.
- Nie miałam ochoty nikogo widzieć.
- Znam ten ból.
Natalie już miała opowiedzieć przyjaciółce o losie, jaki spotkał jej rodziców. Była zupełnie pewna, że Gerda ją zrozumie i będzie milczeć. W porę jednak ugryzła się w język, czując, że sama musi dźwigać to brzemię.
- Co u Margret?
- Znasz ją przecież. Udaje, że jest wesoła, ale wyraźnie widać, że coś ją gryzie. Dlatego właśnie myślałam...
Natalie położyła rękę na ramieniu Gerdy. - Już dobrze. Zostawmy to. Przynajmniej na razie.
Brązowe oczy Gerdy spoglądały na nią ze współczuciem, podczas gdy jej usta rozciągnęły się w uśmiechu. - Zgoda - powiedziała spokojnie.
Ktoś zadzwonił do drzwi.
Gerda podniosła się. - To Korbinian.
- Powiedział ci, że przyjdzie?
- Nie, ale kto inny mógłby to być?
- Czy możesz go jakoś spławić? - poprosiła Natalie w zupełnej panice.

- Może i mogę. Ale obawiam się, że to tylko bardziej wszystko skomplikuje. Lepiej będzie, jeśli z nim porozmawiasz.
- Powiedz mu, że jestem chora! Że leżę w łóżku' -błagała Natalie.
- I to miałoby mu przeszkodzić w odwiedzinach? Natalie zerwała się na równe nogi, zastanawiając się, gdzie by tu się schować. W końcu jednak rozsądek zwyciężył. Gerda miała rację.
Podeszła do przyjaciółki stojącej w małym przedpokoju. - No dobrze, porozmawiam z nim.
Kiedy oczom Natalie ukazał się Korbinian, miała wrażenie, że widzi go po raz pierwszy w życiu. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę. W sekundę później pękła niewidzialna tama między nimi i padli sobie w ramiona.
- Korbinian! - Natalie nie była w stanie powiedzieć nic więcej.
- Moja dziewczynka! - chłopak z czułością poklepał ją po plecach. - Co w ciebie wstąpiło? Żeby tak urywać się ze szkoły i wystawiać mnie do wiatru... co ty najlepszego wyprawiasz?
Natalie wysunęła się z jego objęć. - Przecież Gerda ci mówiła - przypomniała mu, a kłamstwo gładko przeszło jej przez usta.
- Twoja matka zaczyna się robić uciążliwa. Chyba będę z nią musiał porozmawiać.
- Nie, proszę cię, nie rób tego! Obiecałam jej, że jakiś czas pomieszkam sama, żeby się usamodzielnić... i to ja złamałam umowę.
- Przecież to kompletna bzdura. Ona to na tobie wymusiła. Dlaczego miałabyś się tu gnieździć, kiedy u mnie jest o wiele wygodniej?
- Wygodniej, to prawda - uśmiechnęła się Natalie i nagle Korbinian wydał jej się dużym chłopcem - ale przy tobie nie mogę się skoncentrować.
- Daj sobie spokój z tą głupią szkołą!
- Proszę cię, nie zaczynaj od nowa. Przerabialiśmy to już setki razy. - Dziewczyna wzięła go za rękę. -Napijesz się piwa?

- Przyszedłem, żeby cię stąd zabrać.
Natalie otworzyła drzwi do kuchni - Jest u mnie Gerda. Chciałyśmy się razem pouczyć.
Gerda i Korbinian przywitali się ze sobą zdawkowo.
- Naprawdę musicie? - zapytał.
- Koniecznie! - Gerda pospieszyła przyjaciółce z pomocą. - Zaczęliśmy nowy temat z matematyki. I jeśli gó jej nie wytłumaczę, za nic nie da sobie rady.
- Usiądź na chwilę! - zachęciła go Natalie. - Możesz nam przez jakiś czas dotrzymać towarzystwa. Aż tak bardzo nam się nie spieszy.
- Wielkie dzięki - odburknął Korbinian.
- Może nawet mógłbyś nam pomóc! - zaproponowała Gerda. - Na pewno byłeś asem z matematyki.
- Nie dziękuję. Mam coś lepszego do roboty.
- My też. Ale obowiązek obowiązkiem.
Chłopak odwrócił się do Natalie. - Kiedy cię znowu zobaczę?
- W weekend - powiedziała - przyjdę w sobotę koło południa i, jeśli zawieziesz mnie do szkoły, zostanę do poniedziałku.
- Nie wcześniej?
- Jeszcze ci mało?
- No dobrze. Rozumiem, musisz się uczyć, a ja tylko ci w tym przeszkadzam. Ale jeśli zostawisz mnie samego na cały tydzień, to nie ręczę za siebie.
Natalie już miała mu odpowiedzieć: - A więc to tak wygląda twoja wielka miłość? - ale przemilczała to nie chcąc wywoływać kłótni. - Nie martw się - powiedziała zamiast tego - jakoś to wytrzymasz.
Mruknął niezadowolony, zmuszając się jednak w końcu do uśmiechu. - No to do soboty.
Margret Winter bardzo tęskniła za Natalie. I chociaż usilnie starała się pogodzić z jej brakiem i nie rozczulała się nad sobą, to nie mogła pokonać tego uczucia. Przecież to próbne rozstanie już wkrótce ziści się ostatecznie. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę, a mimo to bolało ją, że Natalie nie zagląda do niej częściej.

Margret nie chciała robić nic w kierunku wytworzenia między nimi większej więzi. To, że Natalie jej nie odwiedzała, oznaczało, że.chce być sama i Margret chciała uszanować to życzenie.
Potem jednak okazało się, że i tak musi z nią porozmawiać i pewnego piątkowego popołudnia zdecydowała się ją odwiedzić.
Natalie nie wydawała się zachwycona jej wizytą, ale Margret nie wzięła sobie tego do serca. Wiedziała, że w jej oczach na zawsze już pozostanie tą, która zdarła zasłonę odkrywając przed dziewczyną jej tragiczną przeszłość. Dawniej posłańcom przynoszącym złe wieści od razu ścinano głowę.
- Wejdź i rozejrzyj się! - powiedziała Natalie. - Już całkiem się tu zadomowiłam.
- To dobrze - odrzekła Margret, kierując się prosto do pokoju.
- Powinnaś być zadowolona. Wszędzie jest czysto... w każdym razie dość czysto - dodała Natalie.
Meble w małym pokoju wyglądały na mocno podniszczone. Były to stare meble z rodzinnego domu Gerdy.
- Może się czegoś napijesz? - zapytała Natalie. -Kawy? Herbaty? "
- Nie, dziękuję. Nie zawracaj sobie głowy. Wpadłam tylko na chwilę.
Natalie stała przyglądając się jej wyczekująco.
- Mogłabyś chociaż przy mnie usiąść - powiedziała Margret. Dziewczyna posłuchała, siadając sztywno koło niej.
- Przyszłam z powodu twego ojca... - zaczęła Margret.
- Jest niewinny! - Natalie wpadła jej w słowo.
- To nawet lepiej, że W to wierzysz. Długo ze sobą walczyłam, ale nie mogę zostawić go na łasce losu. Dlatego napisałam mu... - Margret wyjęła list z torebki. -Możesz go przeczytać, nie zakleiłam jeszcze koperty.
- Nie, dziękuję- Natalie cofnęła się nieznacznie. Margret z powrotem schowała list. - Napisałam mu, że przyjdę go zabrać.

- Kiedy?
- Jeszcze nie wiem. Dostanę pewnie w tej sprawie zawiadomienie od niego albo od dyrekcji więzienia. Ciebie będę oczywiście trzymać z daleka od całej tej historii.
Kamienna dotąd twarz Natalie ożywiła się nieco. -Jak to?
- Nie musisz się z nim spotykać, jeśli nie masz ochoty.
- Ale ja chcę go poznać. Jest moim ojcem i spotkała go wielka niesprawiedliwość!
Popatrzyły sobie w oczy. Spojrzenie Natalie było pełne wyrzutu, prawie wrogie. Wzrok Margret wyrażał współczucie.
- Powinnaś była stanąć po jego stronie! - rzekła Natalie.
- Jego żona była moją córką.
- Tym bardziej...
- Nie kłóćmy się, kochanie, to do niczego nie doprowadzi! Cieszę się, że chcesz go zobaczyć. Nie byłoby mi łatwo znaleźć wymówkę dla twojej nieobecności.
- Nie potrzebujesz ich szukać.
- Tak, teraz już wiem i na pewno tak będzie lepiej. -Margret wstała. - Jak tylko dowiem się czegoś więcej, powiadomię cię.
.- Naprawdę chcesz już iść? - spytała Natalie, nieco zbita z tropu.
- Przecież wszystko już sobie powiedziałyśmy. A może jest jeszcze coś, o czym chciałabyś mi opowiedzieć?
Natalie ociągała się z odpowiedzią. - Nie - powiedziała w końcu.
- Wiesz przecież, gdzie mnie znaleźć, kochanie. Zawsze jestem gotowa cię wysłuchać.
Nagle oczy Natalie napełniły się łzami. - Nie gniewaj się na mnie, Ma. Nie chciałam się tak okropnie zachować. Po prostu mam w głowie jeden wielki zamęt.
- Doskonale to rozumiem! - Margret przytuliła dziewczynę i ucałowała ją w policzki. - Przechodzisz teraz ciężki okres, ale... na końcu tunelu zawsze pojawia się światełko. Pomyśl o tym, kochanie!
Natalie wierzchem dłoni wytarła sobie oczy. - Spróbuję.

Na sobotnie popołudnie Korbinian przygotował dla Natalie niespodziankę. Umówił się z przyjaciółmi, którzy mieli jacht na jeziorze Chiemsee.
Do tej pory Natalie bardzo lubiła żagle i również tym razem miała dobry humor, podobnie zresztą jak pozostali. Nie mogła jednak nic poradzić na to, że czuła się wśród tych ludzi bardzo obco.
Kiedy zaczął zapadać zmrok, wrócili do portu. W gospodzie „Lambert" pochłonęli kilka porcji smażonej ryby. Natalie wypiła więcej białego, wytrawnego wina niż zazwyczaj, żeby pozostać w dobrym humorze. Korbinian, jak zwykle rozważny, kiedy prowadził, poprzestał na kawie i wodzie mineralnej.
W drodze powrotnej Natalie była bardzo milcząca. Oparła głowę na ramieniu Korbiniana i zamknęła oczy.
- Niezbyt ci się podobało, co? - stwierdził chłopak przerywając milczenie, kiedy wjechali na autostradę.
- Wręcz przeciwnie - oburzyła się Natalie. - Skąd ci to przyszło do głowy?
-r Znowu jesteś nie w sosie. Natalie, która bardzo starała się utrzymać dobry nastrój, poczuła się urażona. - To nieprawda.
- Przede mną nie musisz udawać. Przed innymi zresztą też. Max mi powiedział, że jesteś jakaś dziwna.
- Czy to moja wina, że nie potrafię się tak szybko przestawić? Myślałam, że dzisiejsze popołudnie spędzimy we dwoje.
- Wystarczyłoby jedno twoje słowo, a odwołałbym nasz przyjazd.
- Nie chciałam ci psuć radości.
- Ale to właśnie zrobiłaś.
- Nie wyglądałeś na specjalnie przygnębionego.
- Miałbym jeszcze zatruwać życie innym?
. - Czy ja to zrobiłam? Proszę cię, powiedz mi, że tego nie zrobiłam!
- Wszystko jedno, co myślą o tobie inni. Nie rozumiesz, że ja nie mogę się naprawdę cieszyć, jeśli i ty nie jesteś wesoła? - Położył jej rękę na ramieniu. - Co się z tobą dzieje, dziewczyno?

- Po prostu nie najlepiej się czuję, to wszystko.
- Ostatnio dość często źle się czujesz.
- Nie mam pojęcia, skąd się to bierze.
Natalie czuła, że nadeszła wreszcie okazja, żeby zwierzyć się Korbinianowi ze swoich problemów. Tylko czy to naprawdę była odpowiednia chwila? Jechali bardzo szybko opustoszałą w nocy autostradą, w głowie kręciło się jej od zbyt pospiesznie wypitego wina i nawet język odmawiał posłuszeństwa.
- Ale ja wiem! - powiedział z przekonaniem Korbinian, kładąc prawą rękę z powrotem na kierownicy i dodając gazu. - Za dużo przesiadujesz sama i to ci nie służy. Znam cię, Natalie. Na pewno przychodzą ci wtedy do głowy różne głupie myśli.
- Nie, to nie to - zaoponowała słabo Natalie.
- A co w takim razie?
- Dlaczego tak mnie dręczysz? Jestem okropnie zmęczona.
- To prześpij się trochę. Obudzę cię, kiedy będziemy na miejscu.
Natalie przymknęła oczy, ale nie mogła zasnąć. Miała wrażenie, że tragiczny los rodziców oddzielił ją od wszystkich innych ludzi, również od tych, którzy nic o nim nie wiedzieli.
W nocy Korbiniana obudziły łzy Natalie spływające mu po piersi. Potrząsnął dziewczyną. - Hej, co ci jest?
Natalie otworzyła oczy.
- Dlaczego płaczesz?
Dziewczyna przesunęła dłonią po policzku, dopiero teraz widząc, że jest cały mokry.
- Przepraszam - powiedziała przygnębiona - ale spałam.
- Płaczesz we śnie?
- Pewnie miałam jakiś zły sen.
- Zwariowana z ciebie istotka! - Chłopak scałował łzy z jej policzków. - Ojej, ale jesteś słona!
Ich usta odnalazły się, a ciała rozpalił płomień namiętności. Natalie ze wszystkich sił objęła Korbiniana, jakby

obawiała się, że za chwilę utonie. Przez chwilę poddała się wrażeniu, że oboje stapiają się w jedność i nareszcie może uwolnić się od samotności.
Dziewiętnastego lipca Margret po raz pierwszy mogła zabrać zięcia z zakładu karnego Stadelheim. Było to w poniedziałek. Hartmut Sollinger już na nią czekał. Przywitali się zdawkowo, żadne z nich się nie uśmiechnęło. Na pierwszy rzut oka Hartmut bardzo się zmienił. Margret zapamiętała go jako szczupłego, eleganckiego mężczyznę. Przez te kilka lat Hartmut przytył, rozrósł Się w barkach i wyglądał, jakby siłą wciśnięto go w jego staromodny garnitur. Wyostrzyły mu się rysy twarzy. Miał wydatniejszy nos i jakby wyższe czoło. Ciemne włosy posiwiały mu na skroniach.
Margret zastanawiała się, czy poznałaby go na ulicy.
Kulturalny urzędnik w mundurze wręczył mu tymcza* sowy dowód ze słowami:
- Pilnujcie tego, Sollinger, to na wypadek kontroli.
- Wszystko będzie w porządku.
- No to... dobrze się bawcie!
- Będę się starał.
- Jaki on był dla ciebie miły - powiedziała Margret, żeby przerwać kłopotliwe milczenie.
- O, tak. Szanują mnie tutaj. - A kiedy Margret rzuciła mu z ukosa zdziwione spojrzenie, dodał: - Gdyby nie talent rzemieślniczy, wcale by mnie tu nie trzymali, tylko odesłali do Straubing albo jeszcze gdzie indziej.
- Pracujesz jako rzemieślnik?
- Zajmuję się praktykantami. Wielu młodych ludzi, którzy trafiają do Stadelheim, chce wykorzystać ten czas, żeby się czegoś nauczyć.
- Ach, tak.
- Ale ty przecież nie masz o tym pojęcia.
- Przykro mi.
- Stara śpiewka. Tych, co żyją na wolności, nic nie obchodzą więźniowie i ich los.
- Trudno się o was cokolwiek dowiedzieć.

- Najwyraźniej brakuje nam reklamy - powiedział i na jego twarzy po raz pierwszy pojawił się cień uśmiechu.
- Wsiadaj, to nasza taksówka!
- Co za luksusy!
Margret poczuła się w obowiązku usprawiedliwić przed nim. - Tak jest przecież wygodniej, nie uważasz?
- Bardziej by mnie interesowały środki komunikacji miejskiej i wasz osławiony system.
- Na wszystko przyjdzie czas.
Hartmut otworzył jej tylne drzwiczki, sam jednak usiadł z przodu, koło kierowcy.
- Na Marienplatz - powiedziała Margret. Hartmut odwrócił się. - Nie do ciebie, do domu?
- Pomyślałam, że może najpierw należałoby ci... - Urwała w pół słowa. - ...kupić coś modnego do ubrania. -O mało nie wyrwało jej się „coś porządnego", na szczęście w porę uświadomiła sobie, że mogłaby go urazić.
- Zgoda. Pieniądze oczywiście ci zwrócę.
- To nieważne.
- Nie potrzebuję od nikogo prezentów.
- Oczywiście, że nie. - Margret wiedziała, że po odtrąceniu kosztów adwokackich Hartmutowi pozostał niewielki majątek ze sprzedaży firmy.
Hartmut odkręcił boczną szybę.
- No i jak smakuje powietrze na wolności? - zapytał kierowca z lekką drwiną w głosie.
Margret obawiała się, że uwaga ta dotknie Hartmuta.
Ałe ten odpowiedział tylko spokojnie: - Spalinami!
Obaj mężczyźni zagłębili się w niemalże przyjacielskiej pogawędce i Margret dziękowała Bogu, że nie musi rozmawiać ze swoim zięciem. Oddychała teraz głęboko próbując się odprężyć. Miała tylko jedno życzenie: żeby ten dzień jak najszybciej się skończył.
Kiedy wjeżdżajli na Marienplatz, ukradkiem zerknęła na zegarek. Minęło dopiero dwadzieścia minut.
- Tutaj państwa wysadzę. Dalej zaczyna się strefa dla pieszych.
Hartmut wysiadł, podczas gdy Margret uregulowała rachunek.

Minęli dom towarowy „Beck" kierując się w stronę placu.
- Ależ tu tłok! - dziwił się Hartmut.
- Tutaj tak zawsze - odpowiedziała Margret - a czasami nawet jeszcze gorzej. Przeszkadza ci to?
- Przynajmniej nikt na mnie nie zwraca uwagi.
- Żeby tak było, musiałbyś się popisywać jak ten tam! - Margret wskazała głową na siedzącego na chodniku brodatego chłopaka, który akompaniując sobie na gitarze, amerykańskim slangiem śpiewał piosenki.
- Wolno tak?
- Oczywiście. Możesz tu stanąć na głowie albo chodzić na rękach, o ile nie zajmujesz się tym zawodowo.
Hartmut Sollinger zatrzymał się przed wystawą sklepu z męską odzieżą, obserwując eleganckie krawaty, marynarki, koszule i szlafroki.
Margret stanęła obok niego, ale nie widziała znajdujących się na wystawie ubrań, tylko własne odbicie w szybie. Na to spotkanie z zięciem włożyła szarą garsonkę i pasujący do niej mały kapelusik. Zastanawiała się nad tym, jak dziwaczną parę tworzyli oboje.
- Chcesz tutaj zrobić zakupy? - zapytała.
- Pewnie wstydziłabyś się ze mną tam wejść? - odparł nie bez złośliwości.
- Jeśli o to chodzi... możesz przecież wejść sam. Zrobił krok w kierunku drzwi, zawahał się, ale potem ruszył dalej.
Margret otworzyła torebkę. - Dam ci pieniądze.
- Gdzie właściwie zamierzałaś ze mną iść? - zapytał.
- Do „Hirnera". Na Neuhauser Strasse.
- Dlaczego właśnie tam?
Wzruszyła ramionami. - Jest większy. Bardziej anonimowy.
- A więc jednak się mnie wstydzisz?
- Jeśli ty się siebie nie wstydzisz... to dlaczego ja miałabym?!
Popatrzyli sobie prosto w oczy, a każde z nich próbowało wytrzymać spojrzenie drugiego.
Hartmut pierwszy spuścił powieki. - Wydaje mi się, że nigdy już nie będziemy przyjaciółmi.

- A czy kiedykolwiek nimi byliśmy? Nigdy mi nie wybaczyłeś, że Ewa tak bardzo była do mnie przywiązana.
- To już szmat czasu.
- Ale to część naszego życia.
- A ty mi nigdy nie wybaczysz... - przerwał - ...tego, co przydarzyło się Ewie.
- Nie - powiedziała lodowato - nigdy.
- Dlaczego więc w ogóle zawracasz sobie mną głowę?
- Niechętnie to robię, Hartmut - przyznała otwarcie -ale uważam to za chrześcijański obowiązek.
- Do diabła z tym.
Margret westchnęła. - Pomogę ci, dopóki nie staniesz na nogi... a potem, mam nadzieję, raz na zawsze znikniesiesz z moich oczu.
- Przynajmniej jesteś szczera.
- Naprawdę nie mam powodu, żeby przed tobą udawać. Wchodzisz do „Meyera" ? Mogę ci dać tysiąc marek. To powinno na co nieco wystarczyć.
Bardzo elegancki, starszy mężczyzna w lekko przekrzywionym kapeluszu ze zwisającą na sznureczku paczuszką w ręce wyszedł właśnie ze sklepu.
- Nie - powiedział Hartmut - może lepiej nie.
- Bardzo mądrze z twojej strony.
Sprzedawca u „Hirnera" nie okazał najmniejszego zdziwienia na widok osobliwego ubioru klienta. Hartmut zdecydował się na dobrze skrojony, szary garnitur z flaneli, który według Margret był mu zupełnie zbędny, ale nie odezwała się ani słowem. Brązowe spodnie z dopasowaną do nich beżową marynarką we wzorek, jedwabną, brązową koszulę i krawat włożył od razu na siebie. Kupili jeszcze bieliznę, koszule, piżamy i skarpety, wydając w sumie ponad tysiąc marek, które zaplanowała Mąrgret.
Margret zauważyła, że nowe ubranie zupełnie go odmieniło, jakby długie lata więzienia opadły z niego za jednym zamachem. Wiedziała jednak, że to tylko złudzenie i nie uczyniła na ten temat żadnej uwagi.
- Czy mam zapakować stary garnitur? - zapytał sprzedawca towarzyszący im od stoiska do stoiska.

- Nie, dziękujemy! - zaprotestowała zdecydowanie Margret. - Proszę go wyrzucić na śmietnik.
Hartmut Sollinger przerwał jej ostro. - Chciałbym go jednak zabrać!
- Ależ oczywiście. Jak pan sobie życzy. To bardzo porządny materiał.
- Pewnie nie przyszło ci do głowy, że są ludzie, którzy mogą potrzebować używanych ubrań? - zapytał ją zaczepnie Hartmut, kiedy wyszli ze sklepu.
- Masz rację - rzekła Margret ustępliwie - wyślę go do Czerwonego Krzyża, jeśli nie podarujesz go komuś innemu. Tylko trochę to uciążliwe ciągnąć się z nim po całym mieście.
- Nie pojedziemy teraz do ciebie?
- Jeszcze nie tym razem, Hartmut. Mam młodą sub-lokatorkę, przyjaciółkę Natalie i nie wiedziałabym, jak jej wytłumaczyć, kim jesteś.
- Nie chcesz więc mnie do siebie zabrać?
- Nie chciałabym cię zmuszać do odgrywania teatru.
- Doskonała wymówka.
- Już wkrótce zaczną się wakacje. Wtedy wszystko się zmieni.
- A potem znów będziesz mnie trzymać w ukryciu? Margret zatrzymała się i spojrzała na niego. - Co ty sobie właściwie wyobrażasz? Jakim prawem wymagasz, żebym cię do siebie zabrała. I jak śmiesz robić mi wyrzuty? - zapytała surowym tonem nauczycielki.
Hartmut speszył się. - Już dobrze, przepraszam, ale właściwie oczekiwałem...
- ...że przyjmę cię jak syna marnotrawnego? - wpadła mu w słowo Margret.
Hartmut w zakłopotaniu szurał czubkiem buta. - Nie, skąd.. -
- No więc! - Zdecydowanym krokiem ruszyła dalej, jakby nie musiała się już o niego troszczyć.
- Margret, proszę! - Hartmut dogonił ją. - Miej dla mnie trochę wyrozumiałości! Ja tego wszystkiego nie rozumiem. Myślałem, że mieszkasz razem z Natalie. Dlaczego teraz nagle masz jakąś sublokatorkę?

- Wszystko ci wyjaśnię. Może napijemy się teraz kawy?
- Nie, lepiej piwa! Myślisz, że mają tu piwo z beczki?
- Oczywiście. Ten lokal to przecież własność browaru.
Znaleźli wolny stolik, trochę na uboczu, Hartmut położył pakunki obok siebie na krześle. - Może przydałyby mi się jeszcze nowe buty? - zapytał.
Margret zerknęła pod stolik. - Twoje wyglądają jeszcze całkiem porządnie, a zresztą... kto by tam zwracał uwagę na buty? -
- Już ci szkoda tych pieniędzy, które na mnie wydałaś? Przecież powiedziałem, że ci je zwrócę.
- Dobrze, kupimy i buty, jeśli ci na tym zależy.
- Jak szlachetnie z twojej strony.
Margret spojrzała na niego. - Nie wydaje mi się, żeby twój ton byłjzbyt odpowiedni do naszej rozmowy.
- Przepraszam.
- Nie zamierzam się z tobą kłócić, Hartmut, to przecież nie ma sensu. W tej chwili uważam buty za zupełnie zbędny wydatek i pozwoliłam to sobie wyrazić. Wyjęła z torebki paczkę papierosów i położyła ją na stoliku.
- Od kiedy palisz?
- Przyniosłam je dla ciebie.
- To naprawdę miłe z twojej strony. - Otworzył paczuszkę, wyciągnął papierosa, włożył go do ust i poklepał się po kieszeniach. - Miałem gdzieś zapałki.
- Pewnie w starej marynarce.
Pojawiła się kelnerka i postawiła przed nimi kawę i piwo. - Oto rachunek.
Margret sięgnęła po portmonetkę. - Ma pani zapałki?
Kobieta wręczyła jej zapałki z reklamą browaru i Mar-: gret zapłaciła.
Hartmut przypalił papierosa, zaciągnął się głęboko dymem i wypił potężny łyk piwa. - To jest to! - powiedział - pić piwo i siedzieć tak sobie w słońcu...
Margret nalała sobie kawy i poprosiła go: - Poczęstujesz mnie też papierosem?
Hartmut schował już papierosy i zapałki.
- Myślałem, że nie palisz?
- Ale, akurat mam ochotę. - Rzeczywiście, choć jej

samej wydawało się to niemądre, czuła się wyjątkowo poirytowana jego obecnością i szukała jakiegoś sposobu, żeby się uspokoić.
Hartmut przysunął w jej kierunku paczkę z papierosami i zapałki. Ale dobre maniery, pomyślała Margret, to chyba zostawił za więzienną bramą.
- Co słychać u Natalie? - spytał wreszcie.
- To miło, że pamiętasz jeszcze o swojej córce! -wyrwało się jej znienacka. - Wybacz mi, proszę - dodała pośpiesznie - jestem trochę podenerwowana.
- Nie mam już córki - sprostował.
- I tak zawsze będziesz jej biologicznym ojcem! -odparła, niemalże dodając: „Niestety".
- Tak, to prawda - powiedział z zastanowieniem i od wypalonego już prawie papierosa przypalił sobie nowego.
- Napisałam ci, że o wszystkim jej powiedziałam. Musiałam to zrobić... a w każdym razie tak mi się wydawało, ale nie mam pewności, czy dobrze postąpiłam.
- Jak to przyjęła?
- A jak ci się zdaje?
Hartmut nie odpowiedział unikając jej spojrzenia.
- Będzie musiała jakoś się z tym pogodzić - stwierdziła Margret.
- Kiedy będę mógł ją zobaczyć? A może to także niemożliwe? Nie zdziwiłbym się, gdybyś jako wymówkę znów wysunęła tę swoją tajemniczą sublokatorkę.
Trudno było nie dostrzec w jego głosie agresywnego tonu.
Intensywnie wpatrując się w czubek papierosa Margret odpowiedziała tak spokojnie, jak tylko umiała:
-Spotkamy się z nią na obiedzie.
- Naprawdę? - Jego twarz rozjaśniła się, aby po chwili przybrać poprzedni zacięty wyraz.
- Uznałam, że będzie ci to odpowiadać.
- Dlaczego od razu nie przyszła z tobą?
- Ma szkołę.
- Czy w takim dniu jak dzisiejszy jest to ważne?
- Wychowałam ją w ten sposób, żeby stawiała obowiązek na pierwszym miejscu.

- Wciąż ta sama stara nauczycielka.
- Tak, i tak już pewnie pozostanie. Natalie wróci ze szkoły dopiero koło pierwszej - wyjaśniła.
- Ładna z niej dziewczyna, prawda?
- Tak - odparła krótko Margret.
- Pokłóciłyście się, czy co?
- Skąd ci to przyszło do głowy?
- Powiedziałaś przedtem, że nie mieszka już u ciebie.
- Doszłyśmy do wniosku, że tak będzie lepiej. Ma przyjaciela i...
- O tym mi nigdy nie pisałaś!
- Nie chciałam cię denerwować.
- Ale ona chyba... to znaczy... - Szukał słów mniej dosadnych niż te, do których przyzwyczaił się w więzieniu. - ...ona ...to chyba nic poważnego?
- Owszem. Sypia z nim, jeżeli już koniecznie chcesz wiedzieć.
- Ale jest przecież na to o wiele za młoda!
- Ewa nie była od niej dużo starsza, kiedy za ciebie wychodziła.
- To zupełnie co innego. Ja się z nią ożeniłem. Miałem poważne zamiary.
- Jej przyjaciel również.
- Dlaczego więc nie wezmą ślubu?!
- Natalie chciałaby najpierw skończyć szkołę.
- Mogłaby to zrobić jako mężatka.
- Teoretycznie tak, ale w praktyce, jak pokazuje doświadczenie, wygląda to zupełnie inaczej.
- A jeśli on jej później nie zechce?
- To chyba lepiej, żeby okazało się to jeszcze przed ślubem.
- Zupełnie cię nie rozumiem - powiedział Hartmut -dawniej miałaś do tego zupełnie inne podejście. Nigdy nie dopuściłabyś do czegoś podobnego w przypadku Ewy.
- Tak, Ewa była bardzo niedoświadczona, kiedy wychodziła za mąż.
Hartmut obruszył się. - A co to ma niby znaczyć?!
- Dokładnie to, co powiedziałam.

- Skąd ten pełen ubolewania ton? To prawda, była niedoświadczona, była niewinna... czy to źle?
- Nie wiem, czy to źle czy dobrze i czy to w ogóle miało jakiekolwiek znaczenie.
- Dla mnie to było ważne.
- Tak, dla ciebie. Ale dla Natalie ważniejsze jest dojście do ładu z samą sobą, zanim na dobre zwiąże się z drugim człowiekiem.
- A więc odrzucasz tego typka?
- On nie jest żadnym typkiem, Hartmut. To młody chłopak z dobrej rodziny, porządnie wychowany, zamożny... trudno mu cokolwiek zarzucić.
- Ale mimo to go nie lubisz?!
- Lubię, nawet bardzo.
- To dlaczego w takim razie jesteś przeciwna temu związkowi?
- Dla tych samych powodów, które ci właśnie usiłowałam wyjaśnić. Ona sama jeszcze dokładnie nie wie, czego naprawdę chće. Czy Ewa to wiedziała, kiedy za ciebie wychodziła?
Tego ranka Natalie musiała włożyć wiele wysiłku w to, żeby uważać na zajęciach. Już wcześniej zdecydowała, że daruje sobie ostatnią lekcję, gdyż chciała się przygotować do spotkania z ojcem. Ciekawe, czy Margret wysyłała mu jej zdjęcia? Nie wiedziała tego i denerwowało ją teraz, że nie zapytała.
Tak czy inaczej była zupełnie pewna, że nie chciałby jej zobaczyć w dżinsach, w których biegała na co dzień. Pobiegła więc do domu, żeby się przebrać. Wybrała prostą sukienkę w zielono-białe paski o koszulowym kroju z szerokim, zielonym, lakierowanym paskiem, który podkreślał jej szczupłą talię i pasujące do tego zielone sandałki.
Wydawała się sobie przy tym troszeczkę śmieszna, że dużą wagę przywiązywała do tego, aby podobać się mężczyźnie, o którym nie wiedziała nic oprócz tego, że skazano go za morderstwo jej matki. Ale w to akurat nie wierzyła. Czuła, że musi zrobić wszystko, co w jej mocy,

aby wynagrodzić mu wyrządzoną krzywdę. Rzut oka w lustro utwierdził ją w przekonaniu, że jest piękna. Odrobinę zdyszana ze zdenerwowania weszła do „Churrasco" , gdzie umówiła się z Margret. Po jasnej, zalanej słońcem ulicy wnętrze restauracji wydało jej się zrazu bardzo ponure. Jej oczy musiały się dopiero przyzwyczaić do przytłumionego czerwonawego światła.
Natalie minęła kasę i szatnię, po czym rozejrzała się. Zanim jeszcze rozpoznała siedzącą do niej tyłem Margret, dostrzegła w jednej z niszpodnoszącego się na jej widok mężczyznę i od razu wiedziała, że to jej ojciec. Był tęższy i bardziej chmurny, niż go sobie wyobrażała, ale też młodszy i przystojniejszy. Oczy, którymi na nią patrzył, miały Tę samą co u niej barwę czystej zieleni usianej wokół źrenic żółtymi plamkami. Nigdy jeszcze nie widziała podobnych oczu u żadnego człowieka.
Kiedy się zbliżyła z jego ust wydobyło się ledwie zrozumiałe jęknięcie: - Ewa!
Podała mu rękę i powiedziała bez uśmiechu: - Jestem Natalie! - Początkowo miała w planie go pocałować, żeby pokazać, że nie ma nic przeciwko niemu, teraz jednak nie mogła się przemóc. Wydawał się jej po prostu zbyt obcy.
Zamiast tego pochyliła się nad Margret i pocałowała ją w policzek. - Cześć, Ma!
Margret zmierzyła ją wzrokiem, zaskoczona trochę jej dziewczęcym ubiorem.
- Bardzo się pospieszyłaś.
- Nie chciałam, żebyście czekali. - Natalie usiadła. -Już coś zamówiliście? Ja wezmę na początek tę ostrą zupę pomidorową na zimno... Powinieneś jej spróbować... tato! - Ostatnie słowo z trudem przeszło jej przez usta.
Hartmut wpatrywał się w kolorową kartę dań. - Naprawdę?
- Jasne! Czegoś takiego na pewno w pudle... - Natalie uderzyła się dłonią w usta. - Ojej, przepraszam, nie chciałam...
Hartmut uśmiechnął się. Po raz pierwszy od chwili,

kiedy Margret go zabrała, widziała, jak się uśmiecha. -Masz całkowitą rację! W pudle nie podawali gazpacho.
- Potem zamów duży stek, a ja wezmę żeberka. Na co się zdecydowałaś, Ma?
- Na stek z sałatką.
- Doskonale. Teraz musimy tylko w jakiś sposób przywołać kelnera.
Okazało się to jednak niepotrzebne. Młody mężczyzna pojawił się tuż obok nich i przyjął zamówienie.
Potem zapadło kłopotliwe milczenie. Hartmut Sollinger nie mógł oderwać wzroku od swojej córki.
- Jakim cudem udało ci się tak szybko przyjść, kochanie? - zapytała w końcu Margret, żeby przerwać ciszę.
- Szczerze mówiąc zerwałam się z ostatniej lekcji! -wyznała Natalie.
- A więc nie do końca udało się ją wychować w żelaznym poczuciu obowiązku! - zakpił Hartmut.
Natalie otworzyła szeroko oczy. - O co chodzi?
- Powiedziałam mu - wyjaśniła Margret z trudem próbując nad sobą panować - że poważnie traktujesz swoje obowiązki.
- Przecież tak jest! To była tylko wiedza o społeczeństwie. Szybko ją nadrobię.
- A jak tam twoje wyniki w szkole? - dopytywał się Hartmut.
Natalie spojrzała na niego. - Pytasz poważnie?
- Tak, to mnie interesuje.
- Dobry Boże, jakbyś naprawdę nie miał innych zmartwień!
W odpowiedzi Hartmut zacisnął usta, a dwie bruzdy biegnące od nosa w kierunku kącików ust pogłębiły się.
- Tylko się od razu nie obrażaj! - powiedziała Natalie. - Nie chęiałam cię urazić. Ale ty chyba nie rozumiesz sytuacji. Chodzę do szkoły z własnej woli. Gdybym nie miała ochoty, to bym ją rzuciła. Trochę więc głupio pytać o moje wyniki. Chcę zrobić maturę i to mi się uda.
Hartmut nie dał się zbić z tropu. - Ale, o ile mi wiadomo, żeby studiować, musisz mieć odpowiednią średnią.
- Ale ja nie mam zamiaru iść na studia, tato! Skąd

ci to przyszło do głowy? Jak tylko będę miała maturę, wychodzę za mąż. Margret nic ci nie opowiadała?
- Ależ oczywiście, że tak - wtrąciła Margret.
- Chciałbym poznać tego młodego człowieka - zażądał Hartmut Sollinger.
Natalie i Margret umilkły zaskoczone.
- Czy wymagam zbyt wiele?! - naciskał.
Kelner przyniósł zupę i sałatkę, tak że pytanie pozostało bez odpowiedzi. Natalie i Margret były szczęśliwe, że mogą zająć się jedzeniem.
- Smakuje ci, tato? - zapytała po chwili dziewczyna.
- Tak, tak, jest bardzo smaczne - odpowiedział w roztargnieniu. - Wydaje się wam, że nie wiem, iż coś przede mną ukrywacie?
- My... przed tobą?! - wykrzyknęła Natalie.
- Proszę cię, kochanie - napomniała ją Margret, kładąc jej dłoń na ramieniu - nie tak głośno.
- Co właściwie jest z tym chłopakiem? - pytał uparcie Hartmut.
Natalie pochyliła się nad stołem i cicho, prawie sycząc powiedziała: - Wszystko z nim w porządku, tato. Jest fantastycznym chłopcem, najlepszym, jaki mógł mi się trafić. Naprawdę nie rozumiesz, gdzie leży problem? A może nie chcesz zrozumieć? Muszę go przygotować na to, że w ogóle istniejesz. On myśli, że jestem sierotą... tak jak zresztą ja sama do niedawna myślałam.
- Nic mu o mnie nie opowiadałaś?
- Myślisz, że to takie proste?
Podniósł głowę i oboje popatrzyli sobie w oczy, jakby chcieli przejrzeć sWoje dusze na wylot.
- Wydaje mi się - przerwała im Margret - że nie czas ani miejsce na taką dyskusję.
- Zostałem skazany niewinnie - powiedział Hartmut Sollinger.
- Wiem przecież o tym, tato!
Na jego twarzy odbiło się zdziwienie. - Skąd niby miałabyś o tym wiedzieć?
- Bo nie może być inaczej! Wykluczone, żebyś mógł to zrobić!- Czy wtedy prosiłbyś Margret o pomoc? Czy

siedziałbyś tu teraz z nami przy stoliku i... i pytał o moje wyniki w szkole?!
- Dosyć tego! - zdecydowanym tonem rzekła Margret. - Będziecie mieli jeszcze wiele okazji, żeby się rozmówić. Jedzcie teraz zupę!
— Dziękuję, Ma - odpowiedziała Natalie - ale ja się już najadłam.
Margret wkładała wiele wysiłku w to, żeby w ogóle coś przełknąć. - Proponuję, żebyśmy wypili kawę gdzie indziej - powiedziała w końcu. - Może pojedziemy do Chińskiej Wieży? Jest taka ładna pogoda.
- Dobry pomysł, Ma - przytaknęła jej Natalie. - Co o tym sądzisz, tato?
- Wszystko mi jedno. - Odparł, wyskrobując resztki ziemniaka z folii. - Byłbym wam jednak wdzięczny, gdybyście pozwoliły mi najpierw wypalić papierosa.
- Oczywiście, Hartmut - zgodziła się Margret, spoglądając ukradkiem na zegarek. - Mamy jeszcze czas. -Nie dała po sobie poznać, jak bardzo ją dręczyło to, że musi w jego towarzystwie spędzić jeszcze trzy godziny.
W Ogrodzie Angielskim otwarty był ogródek z piwem.
- Ależ tu ruch! - powiedział ze zdumieniem Hartmut.
- Na pewno znajdziemy sobie jakieś miejsce na uboczu - odrzekła Margret.
- Nie chcesz, żeby cię ze mną widziano, co?
- Musisz się bez przerwy tak czepiać, tato?! - uniosła się Natalie. - Margret rozgląda się tylko za jakimś miejscem, gdzie moglibyśmy w spokoju porozmawiać.
- Najlepiej - powiedziała Margret - jak się trochę przejdziecie. Macie sobie dużo do opowiedzenia. Pakunki możecie mi zostawić. Poczekam tu na was.
- A nie będziesz się czuła samotnie? - spytała troskliwie Natalie.
- Och, na pewno jakoś to wytrzymam.
- Chodź, tato - powiedziała dziewczyna. - Napijesz się jeszcze kawy. A może wolisz piwo?
Hartmut odmówił. - A więc naprawdę wierzysz w moją niewinność? - zapytał z powątpiewaniem.

- Już ci to przecież powiedziałam.
- Ale nie możesz znać całej sprawy. Byłaś na to za mała.
- Dokładnie się.wszystkiego dowiedziałam i przeczytałam chyba wszystkie artykuły na ten temat.
- I nie byłaś przerażona?
- Nawet więcej. To było potworne. Ale właśnie dlatego jestem przekonana, że to nie mogłeś być ty. Mam dla ciebie pewną propozycję, tato. - Natalie zatrzymała się.
- Tak?
- Weźmiesz sobie adwokata.
- Po co?
- Trzeba doprowadzić do ponownego procesu, żeby udowodnić twoją niewinność.
- Przecież to bez sensu, Natalie.
- Nie, wcale nie. To ważne, żeby cały świat dowiedział się, że to nie byłeś ty... to bardzo istotne nie tylko dla ciebie, ale również dla mnie.
- Już na to za późno. Odsiedziałem już karę, więc właściwie po co...
- Przecież to ogromna różnica, czy wyjdziesz na wolność jako niewinnie skazany człowiek, czy jako skazany zgodnie z prawem morderca!
- Dla mnie ważna jest teraz tylko wolność. Czy masz pojęcie, co to za wspaniałe uczucie spacerować tak z tobą po Ogrodzie Angielskim? Nie możesz sobie nawet wyobrazić, co to znaczy dzień i noc siedzieć w zamknięciu, nie widzieć nieba.
- To musiało być okropne, tato.
- To jest okropne.
- Ale przynajmniej musiała pomagać ci świadomość, że jesteś niewinny.
- Tak uważasz? Dla człowieka ograbionego z praw obywatelskich i wolności traci to znaczenie.
- Biedaku!- - Natalie nieśmiało wsunęła mu rękę pod ramię.
- To jak zły sen. Ale na szczęście już niedługo się skończy.
Natalie spojrzała na niego. - Czy to naprawdę tylko

sen? - Przylgnęła wzrokiem do jego twarzy, tak zasępionej i nieprzeniknionej. Spojrzenie Natalie ześlizgnęło się z jego twarzy, nie mogąc znaleźć żadnego punktu zaczepienia i w tym samym momencie dziewczyna dostrzegła naprzeciw siebie Korbiniana i Stefana Kohlera idących dokładnie w jej kierunku. Stefan pchał rower, a Korbinian w dresie sportowym wymachiwał rakietą do tenisa. Obydwaj najwyraźniej pogrążeni byli w rozmowie.
Natalie, śmiertelnie przerażona, energicznie pociągnęła ojca w boczną alejkę.
Gwałtowność tego gestu zdumiała go. - Co ci jest? -zapytał. - Co się z tobą dzieje?
- Nic, zupełnie nic, tylko... tu jest więcej cienia.
- Nie lubisz słońca?
Natalie obejrzała się za siebie tak dyskretnie, jak tylko mogła. - Nie bardzo - skłamała - boli mnie od niego głowa.
Hartmut zatrzymał się. - To w takim razie wracajmy. Chciałbym się wreszcie czegoś napić.
Natalie uparcie ciągnęła go naprzód. - Już wracamy. Nie wiedziałeś, że w Ogrodzie Angielskim wszystkie alejki prowadzą do Chińskiej Wieży? ;
- Nie - odrzekł zdumiony - nie miałem o tym pojęcia.
- To był żart, tato! - Roześmiała się Natalie, ale nawet w jej uszach śmiech zabrzmiał wyjątkowo fałszywie.
Korbinian oczywiście rozpoznał Natalie, ale dosłownie na ułamek sekundy przed tym, jak skręciła w alejkę ze swoim towarzyszem.
Przyspieszył kroku. - Czy to nie była Natalie?
Stefan złapał go za ramię i przytrzymał. - Jeśli to była ona, to musiała cię zobaczyć.
- Dlaczego więc nie przywitała się ze mną?
- Może nie miała ochoty cię widzieć. Nie była sama, jak pewnie zauważyłeś.
- I co z tego. To nie powód, żeby mnie ignorować. -Korbinian wyrwał się przyjacielowi.
- Tak czy inaczej nie powinieneś jej gonić.
- A dlaczego, jeśli wolno spytać?

- Bo nie mogła nas nie widzieć... o ile to naprawdę była ona. Widywałem ją zazwyczaj w dżinsach.
- To ona, ma taką sukienkę.
- Na pewno nie jako jedyna w Monachium.
- To na pewno ona. Wyraźnie ją rozpoznałem.
- Ale nie chciała z tobą... albo z nami... rozmawiać -powiedział Stefan z naciskiem - i wydaje mi się, że powinniśmy to uszanować.
- Dlaczego?
- Wyobraź sobie, że wchodzę do jakiegoś lokalu, a ty siedzisz tam z kimś, powiedzmy, że ze znajomymi... i patrzysz na mnie jak na powietrze, udając, że mnie nie poznajesz...
- Fantazji to ci nie brakuje!
- Po prostu umiem się wczuć w sytuację innych ludzi.
- Ale dlaczego, do diabła, nie chciała ze mną rozmawiać?
- Możesz ją o to zapytać, kiedy będziecie sami, ale nie unoś się od razu, dobrze?
- Myślisz, że potrzebuję od ciebie instrukcji, jak obchodzić się z moją dziewczyną?! To bardzo dziwne -powiedział. Stefan nie odezwał się. - Jest jakaś inna -stwierdził Korbinian - i strasznie kapryśna... w każdym razie ostatnio.
- Może ma jakieś kłopoty?
- Natalie?! A jakie ona mogłaby mieć kłopoty?
- Nigdy nie wiadomo.
- Kocham ją i traktuję nasz związek bardzo poważnie. Czegóż więcej mogłaby chcieć?
- I myślisz, że jest szczęśliwa?
- Ma ku temu wszelkie powody.
- Może jest coś, co ją gnębi - powiedział ostrożnie Stefan - coś, co nie ma nic wspólnego z tobą. Pytałeś ją o to? Korbinian nadstawił uszu. - Wiesz coś o niej?
- Skąd. Prawie jej nie znam.
- To dlaczego to wszystko mówisz?
- Psychologia ogólna w odniesieniu do konkretnego przypadku.

- A więc strzelasz w ciemno?
- Tak to można określić.
Korbinian wymierzył mu przyjacielskiego kuksańca w żebra. - Stary, ty to potrafisz zagadać! A już prawie uwierzyłem, że jest w tym wszystkim jakaś tajemnica i ty coś o niej wiesz!
Kiedy późnym popołudniem Natalie wracała do domu, była zupełnie wyczerpana. Nie wiedziała nawet, skąd jej się to wzięło. Nie mógł jej przecież zmęczyć ten krótki spacerek. Mimo to czuła się, jakby odwaliła kawał ciężkiej roboty. Z tęsknotą myślała o chłodnym prysznicu.
Wstydziła się przy tym trochę, że nie pojechała z Margret odwieźć ojca. Był to właściwie jej obowiązek i nawet zaofiarowała się, że pojedzie z nimi. Odetchnęła jednak z ulgą, kiedy obydwoje zapewnili, że nie jest to konieczne.
Dziewczyna otworzyła dizwi, wbiegła na górę po schodach i stanęła jak wryta. Na stopniu przed jej mieszka-niem siedział Korbinian.
Natalie musiała wziąć kilka głębokich oddechów, żeby odzyskać panowanie nad sobą. - To ty? - wykrzyknę-ła.(
- Od dawna tu czekasz?
Chłopak podniósł się sprężyście. - Nie wyglądasz na zbytnio uradowaną. - Zgasił niedopałek.
- Jestem zaskoczona - przyznała - bo nie byliśmy umówieni.
- Stęskniłem się za tobą.
- Wejdź do środka!
W ciasnym przedpokoju chłopak wziął ją w ramiona i usiłował pocałować. Ale Natalie nadal była spięta. Korbinian natychmiast to wyczuł. - Co ci jest?
- Jestem zmęczona, kompletnie padnięta.
- Dlaczego?
- Sama nie wiem.
- Najlepiej weź teraz prysznic.
- To właśnie zamierzałam zrobić. Wyminęła go, wchodząc do pokoju.
- A potem... - zaczął.

Natalie przerwała mu. - Potem muszę się uczyć! I może wyskoczę jeszcze na chwilę do Margret.
- A więc Margret jest dla ciebie ważniejsza niż ja?
- Nie bądź dziecinny! - powiedziała ostrzej, niż to miała w zwyczaju. - Ciebie widuję o wiele częściej niż ją.
- Czyli nie widziałaś się z nią dziś po południu?
- Może masz na coś ochotę? - zapytała nie udzieliwszy mu odpowiedzi. - Idę po wodę dla siebie. - Zniknęła w kuchni, wracając po chwili z butelką „Adelholznera" i dwiema szklankami.
- Zadałem ci chyba pytanie! - powiedział chłodno Korbinian.
Nalała sobie wody, usiadła na sofie i chciwie wypiła łyk wody. - Przepraszam, ale chyba nie dosłyszałam.
- Gdzie byłaś?
- Co to? Przesłuchanie?
Korbinian usiadł obok niej obejmując ją ramieniem. -Proszę cię, nie bądź taka uparta. Kocham cię i interesuje mnie wszystko, co robisz. A może nie mam do tego prawa?
- Uważam, że wystarczająco się już wygłupiłeś.
- Najpierw mówisz mi, że musisz być sama, że masz mnóstwo roboty, a potem jednak znajdujesz czas, żeby paradować po mieście w swojej najlepszej sukience.
Natalie zesztywniała w jego ramionach. - To nie jest moja najlepsza sukienka.
- Ale zakładasz ją tylko na specjalne okazje!
- Może właśnie była taka okazja. No i co z tego. Strasznie dziś jesteś dociekliwy.
Korbinian odsunął się od niej. - Widziałem cię dzisiaj po południu.
Oczekiwała tego stwierdzenia i nie zrobiło ono na niej najmniejszego wrażenia. - Dlaczego więc od razu tego nie powiedziałeś? - zapytała. - Dlaczego najpierw robisz jakieś aluzje i stawiasz tyle głupich pytań?
- Nie chcesz wiedzieć, gdzie cię widziałem?
- Nie. Po co? Wiem przecież, gdzie dzisiaj byłam... na Marienplatz albo przy Chińskiej Wieży.
- A więc rfie zaprzeczasz, że tam byłaś?

Dziewczyna spojrzała na niego unosząc ze zdziwieniem brwi. - Dlaczego miałabym zaprzeczać? Czy to przestępstwo w ładny dzień wybrać się do miasta?
- Nie byłaś sama.
- Oczywiście, że nie.
- Kim był ten mężczyzna?
Natalie nigdy by nie przypuszczała, że z takim spokojem przyjmie jego wymówki. - Czyżbyś był zazdrosny? -odparła. - Wyjątkowo głupio z twojej strony.
- Głupio? - Korbinian zerwał się na równe nogi. - Widzę cię w Ogrodzie Angielskim, jak idziesz pod ramię z jakimś facetem! A na dodatek wiem, że mnie widziałaś... - Nieprawda! - zaprotestowała.
- To dlaczego od razu uciekłaś?
- Wcale nie uciekłam!
- Kilka chwil przed tym, zanim byśmy na siebie wpadli, skręciłaś w boczną alejkę.
- Po prostu sobie spacerowałam."
- Nie okłamuj mnie, Natalie!
Najgorsze, że oskarżenia były prawdziwe i nienawidziła siebie za to, że nie mówi mu prawdy. Jednak o wiele bardziej nienawidziła jego za to, że ją do tego zmuszał.
- Nie podoba mi się twój ton - powiedziała chłodno. - Lepiej będzie, jeśli odłożymy naszą rozmowę do czasu, kiedy się trochę uspokoisz.
- Chcę wiedzieć, na czym stoję!
- Dlaczego się tak denerwujesz? Czy kiedykolwiek cię okłamałam? Opowiedziałabym ci o wszystkim sama... przy naszym następnym spotkaniu.
- Powiedz lepiej: do tego czasu wymyśliłabym już jakąś historyjkę.
- Wcale mi to nie jest potrzebne.
- No więc... kim był ten facet?
- To znajomy Margret.
- I tak sobie z nim spacerowałaś po Ogrodzie Angielskim? Bo umrę ze śmiechu!
- Pojechaliśmy do Chińskiej Wieży - opowiadała Natalie, a w jej głosie słychać było wyraźne obrzydzenie -Margret, jej znajomy i ja...

- Jak on się nazywa?
- To pan Sollinger. Możesz zapytać Margret, jak mi nie wierzysz. Margret szukała wolnego miejsca, a my przeszliśmy się trochę. Oto i cała historia.
- Nic z tego nie rozumiem - przyznał bezradnie.
- Bo nie ma tu nic do rozumienia.
- Od kiedy Margret zna tego Sollingera?
- I od nowa ta sama gadka! - zniecierpliwiła się Natalie. - Zna go, Bóg wie, jak długo, ale od lat się nie widzieli. Spotkali się dziś, tutaj w Monachium i poprosiła, żebym się do nich przyłączyła.
- Nawet gdyby to wszystko była prawda, to po co jeszcze raz chcesz iść do Margret?
- Zgadnij. Może ci się uda!
Jego twarz przybrała kolor purpury. - Tylko sobie za wiele nie pozwalaj, słyszysz!
- No, dalej, nie krępuj się! - zakpiła. - Uderzenie przypieczętuje całą sprawę.
- Dlaczego chcesz do niej iść?
- Żeby to wszystko jeszcze raz przetrawić. Kobiety robią takie rzeczy. Nie wiedziałeś?
- Zabrzmiało to, jakby cię chciała z nim wyswatać.
- O, właśnie! Trafiłeś w samo sedno. Zawsze chciała, żebym wyszła za mąż, a Sollinger byłby idealnym partnerem... ma przynajmniej czterdzieści lat i aktualnie jest bezrobotny. Doskonale byśmy do siebie pasowali.
Korbinianowi odjęło mowę.
- Jeszcze jakieś pytania? - zapytała podnosząc się.
- Nie złość się na mnie, Natalie! Musisz przyznać, że to wszystko mogło mnie wprowadzić w błąd... kiedy cię zobaczyłem uwieszoną u ramienia tego faceta.
- No jasne - przytaknęła jadowicie - pewnie ci się zdawało, że. przyłapałeś mnie *in flagranti.*
- Natalie!
- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak odrażające jest twoje zachowanie. Taki brak zaufania! Jak w ogóle mogłeś wpaść na pomysł, żeby się ze mną ożenić, jeśli tak niskie masz o mnie mniemanie?
- Kocham cię! - Chciał ją porwać w ramiona.

Ale dziewczyna wymknęła mu się zwinnie. - Mararet mnie ostrzegała. Zawsze powtarzała, że nie dojrzałam jeszcze do stałego związku. Szkoda, że nie zwróciła mi uwagi, jak dużo tobie brakuje do dorosłości. Żeby robić mi sceny z powodu takiej drobnostki!
- Strasznie mi przykro, Natalie. Nie potrafię powiedzieć nic więcej.
- To niezbyt wiele.
- Rzeczywiście - przyznał.
Popatrzyła na niego, kiedy tak stał przed nią skruszony, a jednocześnie niepokorny z zachmurzonym czołem i pociemniałymi od gniewu oczami. - Gdybym tylko tak bardzo cię nie kochała... - powiedziała wprost
Jego twarz natychmiast się rozjaśniła. - A więc jeszcze mnie kochasz?
- Oczywiście, głuptasie, powinieneś o tym wiedzieć. Korbinian znów chciał ją do siebie przytulić, ale ona nie była jeszcze gotowa. - Skąd ci przyszło do ołowy, że mogłabym interesować się innym mężczyzną! "
- Szłaś z nim pod rękę i...
- Tylko nie zaczynaj od nowa! Teraz pora na moje pytanie: co właściwie robiłeś w Ogrodzie Angielskim w całkiem normalny dzień?
- Nie mówiłem ci jeszcze.
- Nie.
- Przełożyłem sobie rezerwację kortu, bo masz teraz dla mnie czas tylko w weekendy.
Natalie wiedziała, że mówi prawdę, ale nie chciała mu ułatwiać zadania. - Mogę w to wierzyć albo i nie
- Byłem razem ze Stefanem Kohlerem. Spotkałem go przypadkiem.
Na sam dźwięk tego nazwiska zdjął ją lekki niepokój. - I...? - zapytała. - Co u niego słychać?
- Znowu się rozgadał, jak to on.
- Ach tak.
- Zresztą to on właśnie powstrzymywał mnie, żebym za tobą nie pobiegł.
- Trzeba to było zrobić, od razu wyjaśnilibyśmy to nieporozumienie.

- I nie byłabyś na mnie zła?
- Owszem. Nawet bardzo.
- No, nareszcie! - zawołał. - Znów się uśmiechasz! Och, Natalie! Co to za głupia kłótnia! Zapomnijmy o niej w końcu! - Objął ją mocno i czule pocałował. - Zostaw w spokoju lekcje - szeptał jej do ucha - zostaw Margret! Spędzimy razem miły wieczór, dobrze?
Jej opór topniał z każdym jego słowem. - Najpierw muszę się wykąpać.
Korbinian wypuścił ją z objęć. - Masz moje pozwolenie! A potem idziemy na spacer!
Kiedy jednak wyszła z łazienki owinięta w kusy, biały ręcznik, Korbinian leżał na jej łóżku. Wystarczyło, że wyciągnął w jej kierunku rękę, a ona zrzuciwszy ręcznik w mgnieniu oka znalazła się przy nim.
Dopiero następnego ranka, w drodze do szkoły Natalie uświadomiła sobie, że wcale nie rozwiązała swoich problemów, lecz tylko od nich uciekła.
Jedyną osobą, która naprawdę wyczuwała, że coś ją gnębi, była Gerda. Podczas dużej przerwy przyjaciółka odciągnęła ją na bok. - Nie myśl, że się wtrącam, ale widzę, że jesteś zupełnie wyłączona.
- Tak to można określić.
- Co się z tobą dzieje? Tak bardzo dokucza ci jeszcze samotność?
- Nie, wręcz przeciwnie. Jestem szczęśliwa, że znalazłyśmy takie rozwiązanie. Nie mogłabym w tej chwili ciągle z kimś przebywać... nawet z Margret.
- A z Korbinianem?
Chodziły w tę i z powrotem po szkolnym podwórzu.
Nagle Natalie zatrzymała się. - Nie - powiedziała, zdumiona swoimi słowami. - Z Korbinianem też nie. Zastanawiające, prawda?
- Mężczyźni nigdy nie potrafią zrozumieć człowieka do końca. Może zbyt wiele od niego oczekujesz.
- Może... nie wiem...
- Znowu cię rozczarował swoim zachowaniem?

- Obawiam się - wyznała Natalie - że do tej pory zupełnie go nie znałam.
- Na jedno wychodzi.
- Zawsze go uważałam za niezwykle pewnego siebie, z poczuciem humoru, opanowanego... w każdym razie o wiele bardziej niż ja.
- I co, nie jest taki?
- Zrobił mi potworną scenę zazdrości!
- Patrzcie ją! - powiedziała Gerda bardziej rozbawiona niż zaskoczona.
- Rozumiesz coś z tego? - dopytywała się Natalie. - Czy jesteś w stanie pojąć, że ktoś taki jak on... młody, silny, inteligentny, zamożny, as w sporcie...
- A w łóżku? - wtrąciła Gerda. - Nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz.
- Wiesz, że brakuje mi porównania... ale uważam, że jest cudowny.
- No to wszystko w porządku. To według mnie podstawa każdego związku.
- Ja go tak bardzo kocham, Gerda! Jak w ogóle on może być zazdrosny?!
- Prawdopodobnie nie podoba mu się, że już nie może cię mieć bez przerwy tylko dla siebie.
- Ale przecież wyjaśniałam mu na wszystkie możliwe sposoby, dlaczego tak jest. Musiał to przecież zrozumieć. Skąd więc pomysł, że mogłabym się interesować kimś innym!
- A interesujesz się?
- Zobaczył mnie ostatnio w Ogrodzie Angielskim z pewnym starszym mężczyzną, znajomym Margret, i to doprowadziło go do wściekłości.
- Powinnaś się z tego cieszyć! - powiedziała Gerda spokojnie. - To przecież dowód, jak bardzo jest w tobie zakochany i jak bardzo boi się ciebie stracić.
- Ale przecież powinien być mnie pewny! Nigdy nawet nie spojrzałam na żadnego innego mężczyznę, odkąd się znamy... nigdy nie pozwoliłam sobie na najbardziej nawet niewinny flirt!
- Może to właśnie był błąd. Może on potrzebuje spo-

rej dawki niepewności. Może podnieca go, kiedy dajesz mu powody do zazdrości.
- Jakoś inaczej wyobrażałam sobie miłość.
- Ona bywa zmienna. I zależy od tego, kogo się kocha.
- Kiedy ja kocham tylko Korbiniana. Zawsze był dla mnie opoką. Kimś, kto mnie będzie chronił. Miałam do niego pełne zaufanie... nawet gdyby poszlaki...
- Jakie znowu poszlaki - przerwała jej Gerda.
- Ech, miałam po prostu na myśli pozory! A więc, nawet gdyby przemawiały one na jego niekorzyść, nadal bym mu wierzyła. I byłam przekonana, że dn obdarza mnie podobnym zaufaniem. Dlatego właśnie chciałam za niego wyjść.
- Teraz już nie chcesz?
- Jestem za bardzo zakochana, żeby o tym decydować, on potrafiłby mnie przekonać do wszystkiego. Ale co to by było za małżeństwo z człowiekiem, który by mnie ciągle pilnował, jakbym była uwięzionym słowikiem, czekającym tylko na okazję, by uciec z klatki?
Gerda roześmiała się. - Ładne porównanie. Powinnaś go kiedyś użyć w wypracowaniu.
- Mówię poważnie... uważasz, że to dobrze? Sugerujesz, że bycie zazdrosnym sprawia mu przyjemność. Po pierwsze, nie chce mi się w to wierzyć, a po drugie, gdyby tak było... jak długo można utrzymywać mężczyznę w niepewności?
Gerda wzruszyła ramionami. - A co się da?
- Ty i ten twój cynizm!
- Zaraz, zaraz! Ale skąd Margret nagle wytrzasnęła tego przyjaciela? Nic mi o nim nie opowiadała. To coś poważniejszego?
- Na litość boską, nie! Jest od niej dwadzieścia lat młodszy!
- Przecież przed chwilą powiedziałaś, że to starszy człowiek.
- Bo dla mnie jest starszy.
- A co ty masz z nim wspólnego?
Natalie już miała jej wyznać prawdę. Naprawdę czuła potrzebę powierzenia komuś swoich problemów. Jednak

w tym samym momencie zadzwonił dzwonek oznajmiający koniec przerwy i Natalie uznała, że był to znak, że-by trzymać język za zębami.
- Zresztą wszystko jedno - rzekła Gerda. - Margret zna go pewnie z dawnych lat. W każdym razie to doskonały materiał do kilku niewinnych żarcików.
- Nie, proszę, tylko nie to! - zawołała Natalie przerażona, i
- A więc to tajemnica?
- Tak to można nazwać.
- 'Dziwne - powiedziała Gerda - nagle otaczają cię same tajemnice.
- Jak to? - spytała Natalie, czerwieniąc się przy tym.
- Strasznie się zmieniłaś. - Gerda przyjacielskim gestem objęła ramię koleżanki. - Ale nie bój się, potrafię trzymać buzię na kłódkę.
Ostatniego dnia przed wakacjami Gerda spakowała swoje walizki, żeby jechać do domu. Natalie pomagała jej w tym. Obie dziewczyny były w doskonałym humorze. Następny rok szkolny będzie najkrótszym w ich życiu, gdyż jeszcze przed Zielonymi Świątkami rozpoczną się matury.
Z okazji zakończenia roku Margret przygotowała odświętną kolację i zafundowała butelkę wina. Ale podczas gdy dziewczęta śmiały się, żartowały i snuły plany na przyszłość, ona była dziwnie przygnębiona.
Kiedy zaś Natalie oświadczyła, że chce pojechać z Kor-binianem na trzy tygodnie do Jugosławii, zaskoczona spojrzała na córkę.
- Coś ci nie pasuje? - zapytała Natalie nie bez agresji.
- Ależ skąd - zapewniła szybko Margret. - Dlaczego miałabym mieć coś przeciwko?
- Nie zdziwiłoby mnie, gdybyś nagle stwierdziła, że to nie wypada!
- Naprawdę uważasz mnie za tak drobnomieszczańską?
- Nie. Ale przyznasz chyba, że twoje pojęcie moralności pochodzi z zupełnie innej epoki. - Natalie pochyli-

ła się nad stołem i pocałowała Margret. - Przepraszam, Ma, znowu wyrwało mi się coś głupiego. Naprawdę nie chciałam tego powiedzieć.
- Gdyby moja matka choć w połowie była tak nowoczesna jak ty, Margret, skakałabym z radości aż pod sam sufit - stwierdziła z przekonaniem Gerda.
- Twoja matka zawsze wydawała mi się bardzo rozsądna.
- Pewnie dlatego, że nie jesteś jej córką.
Gerda opowiedziała, że musi lecieć z rodzicami na Florydę, chociaż o wiele chętniej wybrałaby się z przyjaciółkami na obóz wędrowny do Włoch.
- Kiedyś zrozumiesz - zaprotestowała Margret - jak dobrze ci było z rodzicami.
- Kiedyś może tak - przyznała Gerda. - Z perspektywy czasu wszystko wygląda o wiele bardziej różowo niż teraz.
- Ach, jakie to mądre! - powiedziała przyjaciółka ze śmiechem.
- Ty przecież też nie zmuszasz Natalie, żeby jechała z tobą, bo wiesz, że chętniej spędziłaby wakacje z Korbinianem. Założę się, że gdybyś jej zaproponowałą fascynującą wyprawę i tak zrobiłaby skwaszoną minę.
- Może rzeczywiście wybrałybyśmy się gdzieś razem, kochanie, jak myślisz? - spytała Margret.
- O, tak, bardzo chętnie! - zgodziła się Natalie. -Wymyśl coś. Wakacje są wystarczająco długie.
- Oto dyplomatyczne rozwiązanie! - powiedziała Gerda z zazdrością. - Gdyby moi rodzice też tak potrafili.
Natalie zaczęła się zbierać do wyjścia.
Ucałowała Gerdę w oba policzki. - Dobrze wypoczywaj i zabaw się trochę! Ja na twoim miejscu wymykałabym się gdzieś wieczorami, gdy rodzice pójdą już spać.
- Niezły pomysł. Może z niego skorzystam. Pozdrów ode mnie Korbiniana!
Natalie uściskała rnatkę. - Dobranoc, Ma! Wpadnę za kilka dni!
- Chciałabym zamienić z tobą jeszcze słówko - powiedziała Margret.

- Teraz?!
- Tak, najlepiej od razu.
- To ja znikam w mej komnacie! - powiedziała Gerda. - Zobaczymy się jeszcze jutro rano, Margret.
- Chodź, kochanie! - Margret zaprowadziła Natalie do swojej sypialni.
- Zamknij drzwi - powiedziała Margret - i usiądź. -Sama zajęła miejsce w wygodnym fotelu.
Natalie przysunęła sobie niski stołeczek obity gobelinową tkaniną i usiadła u jej kolan. Gdy była dzieckiem często siadywała przy niej w ten sposób, kiedy potrzebowała rady, pomocy albo gdy matka udzielała jej reprymendy.
- Kiedy dokładnie chcecie wyjechać? - spytała teraz Margret.
- W następny piątek. Wyruszymy po południu, żeby...
- To będzie szósty, tak? - Margret wpadła jej w słowo.
- Tak, Ma, ale dlaczego to takie ważne?
- Siódmegb twój ojciec znów dostanie przepustkę na weekend. Dziś otrzymałam od niego wiadomość.
- A to pech. - Natalie była wyraźnie niepocieszona.
- To wszystko, co masz mi na ten temat do powiedzenia?
- A czego się spodziewałaś?
- Nie możesz mnie z nim zostawiać sama, nie wolno ci... to ponad moje siły.
- Nie mogę przecież ot tak odmówić Korbinianowi!
- Będziesz musiała.
- Mogłabyś mi zdradzić, jak mam to zrobić?
- Powiedz mu prawdę. Musi się dowiedzieć. Natalie zerwała się z miejsca. - Ale jeszcze nie teraz!
Potrzebuję więcej czasu... jakiejś dogodnej okazji. Nie możesz tak mnie ponaglać.
- W takim razie powiedz mu cokolwiek.
- Mam go okłamać?!
- Jeszcze nigdy tego nie zrobiłaś?
Natalie miotała się po małym pokoiku. - Owszem, ale to było zupełnie co innego. Nie mogę po prostu zmyślić jakiejś bajeczki i oczekiwać, że w to uwierzy! Zresztą i tak nic by mi nie przyszło do głowy.

- To się nad tym zastanów.
- To przecież nic nie pomoże, Ma. Od dawna już planowaliśmy tę podróż. W jaki sposób mam go przekonać, że nagle nie mogę jechać.
- To tylko dwa dni, kochanie! W niedzielę wieczór moglibyście już jechać.
- I jakie kjamstwo mam mu wcisnąć? Wie, że nie mam żadnej rodziny oprócz ciebie... a w każdym razie jest o tym przekonany, nie może to być więc wizyta krewnych. Szkoła już się skończyła. Że nagle zachorowałaś? Zbyt dobrze cię zna. Nigdy nie zatrzymywałabyś nas z powodu grypy. gdyby to było coś poważniejszego, na pewno chciałabym z tobą zostać, aż wyzdrowiejesz. Więc powiedz mi, jaką bajeczkę mam mu zaserwować?
Margret umilkła, zaciskając nerwowo pobladłe dłonie. - Nie mam w czymś takim wprawy, kochanie.
- A ja to niby mam?
- To była tylko propozycja. Na pewno będzie lepiej, jeśli w spokoju porozmawiasz o tym z Korbinianem.
- W spokoju? Jak to sobie wyobrażasz? Odkąd dowiedziałam się o ojcu, ani jednej nocy nie przespałam spokojnie.
- Moje biedactwo - powiedziała Margret cicho. - Tak mi przykro.
- Niewiele mi to pomoże! - Natalie zatrzymała się nagle tuż przed nią. - Musisz mu odmówić!
- Wiesz przecież, jaki on jest. Na pewno strasznie się obrazi.
- Trudno, jeśli nie możesz zająć się nim sama, nie pozostaje nam nic innego.
- Tak mało ci na nim zależy?
- Wręcz przeciwnie. To straszne, że będzie rozczarowany. Ale naprawdę nie ma innego wyjścia.
- I nie dasz rady przesunąć wyjazdu o dwa dni?
- Dla mnie to byłyby trzy dni, Ma. Nie, to niemożliwe. Ojciec musi przesunąć swoją wizytę o kilka tygodni.
- On tego nie zrozumie. Że z powodu Korbiniana...
- Ależ, Ma, *ha* litość boską, nie musisz mu przecież tego mówić! Napisz po prostu, że wyjeżdżamy razem.

Przecież to najbardziej oczywiste wyjaśnienie na świecie! W końcu są wakacje.
- Ach, Natalie...
- Jeśli nie możesz, ja to zrobię. Taki liścik to dla mnie fraszka, jak kolejne wypracowanie.
- A co potem? Jeśli zapyta nas o podróż.
- Coś wymyślimy. Wyjeżdżałyśmy przecież dawniej razem. Opowiemy mu o zeszłorocznych wakacjach.
- Co za okropna intryga! - powiedziała nerwowo Margret. - A jeśli któraś z nas się wygada?!
Dziewczyna przystanęła nagle. - Masz rację! - wykrzyknęła po chwili. - Dlaczego miałybyśmy kłamać? Nigdy tego przecież nie robiłyśmy. A tu nagle...
- Nie tak głośno, kochanie! Jeśli Gerda cię usłyszy...
- Tym lepiej. Nareszcie miałabym okazję powiedzieć jej całą prawdę. Mam już tego naprawdę powyżej uszu.
-Usiadła znów, ale tym razem na łóżku Margret.
- A więc porozmawiasz z Korbinianem?
- Tak! - oświadczyła Natalie, dodając jednak zaraz potem: - A|e nie od razu. Musisz to zrozumieć, Ma, potrzebuję czasu.
- Masz jeszcze cały tydzień.
- To nie wystarczy. Powiem ci coś, Ma: pojadę z Korbinianem. A ojcu napiszę prawdę. Dlaczego właściwie nie? Może nie będzie mu się podobała, ale na to nic już nie poradzę. Jestem dorosła i mogę robić, co chcę. Poza tym... przez te wszystkie lata nigdy się o mnie nie zatroszczył. Jak więc może oczekiwać, że będę mu teraz poświęcać każdą chwilę?
- Chodzi tylko o ten weekend.
- W który akurat nie będzie mnie w Monachium. Napiszę mu, jak stoją sprawy. Czego niby miałabym się bać.
- To go na pewno zrani.
- Musi się pogodzić z myślą, że jestem z Korbinianem.
- Tak, to prawda.
- Musi to zaakceptować... i ty również.
Obie kobiety umilkły na chwilę, pogrążone każda we własnych myślach.

- I uważasz - spytała w końcu Margret - że mam mu wyjaśnić, jak nieznośne jest dla mnie jego towarzystwo?
- Oczywiście, Ma. To też musi zaakceptować. W końcu widzisz w nim mordercę twojej córki... a może nie?
- Nie jestem już tego taka pewna - wyznała Mar-, gret - nie umiem sobie po prostu wyobrazić, że miałby teraz odwagę chodzić z podniesionym czołem, gdyby to zrobił. Zresztą nawet jeśli to nie byłby on... to i tak zawsze już będę go widzieć przez pryzmat tej sprawy. Nawet jeśli tego nie zrobił, ponosi za to winę... przynajmniej częściową. Nic nie poradzę, że tak właśnie to widzę.
- I mimo to nie zerwałaś z nim kontaktów!
- Uważałam to za swój obowiązek i głęboko mu współczułam... ale zupełnie co innego pomagać komuś z daleka, a co innego znosić jego obecność. Ja po prostu nie mogę, Natalie, naprawdę nie mogę. Wszystko się we mnie trzęsie, kiedy z nim jestem.
- Czy to oznacza, że w przyszłości sama będę musiała się o niego troszczyć?
- Możesz też dać sobie z nim spokój.
- Mam odtrącić własnego ojca?
- Decyzja należy do ciebie.
- To nieprawda i dobrze o tym wiesz. Są sytuacje, które nie pozostawiają żadnego wyboru. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, że opuściłam go w potrzebie.
Margret westchnęła. - Uwierz mi, dałabym wszystko, żeby ci tego oszczędzić.
- Powiedz mi jeszcze tylko jedno: czy to z powodu ojca sprzeciwiałaś się moim zaręczynom?
- Tak, to również. Uważam, że Korbinian powinien wiedzieć wszystko, zanim na dobre się zwiążecie.
- Myślisz, że mógłby ze mną zerwać?
- Nie, skądże. Za bardzo cię kocha!
- A więc?
- Gdyby okazało się to ponad jego siły, to mógłby wycofać się jeszcze teraz, nie tracąc twarzy i nie wywołując skandalu. Kochanie, wiem, jakie to dla ciebie ciężkie, ale powinnaś powiedzieć mu prawdę... tak szybko, jak to tylko możliwe! Za bardzo się tym zadręczasz.

Na twarzy dziewczyny pojawił się wymuszony uśmiech. - Spróbuję, Ma, obiecuję ci to! - Zsunęła się z łóżka. -Wiesz, co? Zastanowiłam się, napiszę tacie, że nie może przyjść, bo wyjeżdżam z Korbinianem. O tobie ani słowa. Wtedy się domyśli, że nie chcesz być z nim sam na sam. To będzie chyba najłagodniejsze rozwiązanie.
- A więc mam nie...?
- Nie. To zbyteczne. Jakoś się z tym pogodzi. Margret wstała i przytuliła ją do siebie. - Nie wiesz nawet, jak bardzo chciałabym zdjąć z ciebie ten ciężar.
- Daj spokój, Ma! Zawsze powtarzałaś mi, jakie to dla mnie ważne stać się wreszcie dorosłą. Wydaje mi się, że teraz mam taką szansę.
Od razu następnego ranka Natalie wzięła się za pisanie listu do Stadelheim. Nie sprawiło jej to wiele trudności. Po kilku próbach, które niezbyt przypadły jej do gustu, znalazła wreszcie odpowiednie słowa.
Kiedy zaklejała kopertę, przyszło jej do głowy, żeby napisać również do Korbiniana. Jednak tym razem myśli nie dawały się tak łatwo przełożyć na zdania, brakowało jej właściwych słów i czuła się zupełnie zablokowana. W końcu uświadomiła sobie, że okłamuje samą siebie wierząc, iż ta pisanina uporządkuje jej stosunki z Korbinianem. Sama jeszcze nie wiedziała, co sądzić o ojcu i o tym, co przytrafiło się rodzicom. Jak zatem mogła oczekiwać, że Korbinian będzie w stanie to zrozumieć!
Nie, list nie wchodził w rachubę. Musiała z nim porozmawiać i solennie tó sobie postanowiła. Podczas urlopu będzie miała na to wystarczająco dużo czasu.
Okazało się jednak, że nawet wtedy nie mogła się do tego zmusić. Korbinian był tak pełen radości, że nie chciała mu psuć humoru.
Coraz bardziej przekonywała się, że urlop w jugosłowiańskim Splicie jest czymś w rodzaju ostatniej chwili wytchnienia podarowanej jej przez los. Na ten krótki czas mogła odsunąć od siebie wszystkie problemy i cieszyć się z Korbinianem własnym szczęściem.
Korbinian jednak wyraźnie czuł, że Natalie jest jakaś

inna, ale nie potrafił sobie tego nijak wyjaśnić. Otaczająca ją aura melancholii uczyniła ją w jego oczach jeszcze bardziej pociągającą. Coraz bardziej był zakochany, a ona odwzajemniała jego uczucia z namiętnością, której by się po niej nie spodziewał.
Nigdy jeszcze nie spędzali ze sobą tyle czasu co teraz, ale i tak nie mogli się sobą nacieszyć. Mimo to Korbinian czuł, że istnieje między nimi jakaś bariera. Nie przyszło mu jednak na myśl, żeby przytulić ją do siebie i powiedzieć: „Kochanie, widzę, że coś cię gnębi. Dlaczego mi się nie zwierzysz? Cokolwiek by to było, ja nadal będę cię kochał".
Natalie nie oczekiwała tego zresztą od niego. Było dla niej nie do pomyślenia, że ze swojego pięknego, uporządkowanego świata miałby wkroczyć w chaos, który bezlitośnie trzymał ją w swych objęciach.
A przy tym wszystkim trudno było sobie wyobrazić bardziej udany urlop. Każdego ranka wstawali wcześnie rano i biegli na kort, gdzie Korbinian z niestrudzoną cierpliwością wprowadzał Natalie w tajniki tenisa. Czasami późnym popołudniem Korbinian grywał z którymś ze swoich nowych znajomych. To były prawdziwe mecze! Natalie siedziała wtedy na skraju kortu i przyglądała się rozgrywce zapatrzona w Korbiniana.
Zwykli też pływać żaglówką na małą wysepkę, czasami z przyjaciółmi, ale najczęściej sami, jedli wtedy obiad w prostej chacie rybackiej albo zabierali ze sobą kosz z żywnością i cały dzień spędzali nad wodą.
- Szkoda, że nie możemy tu zostać na zawsze - powiedziała kiedyś tęsknie Natalie.
Chłopak roześmiał się. - Cały rok wakacji! Kto by nie chciał?! Szybko by ci się znudziło, możesz być pewna.
- Nie o to mi chodziło.
Korbinian obserwował jej delikatny profil. - A o co?
- O to, że chciałabym tu mieszkać... mieszkać i pracować, otworzyć restaurację albo może pensjonat.
- Nie dostaniesz na to pozwolenia - odparł trzeźwo.
- Ale przecież gdzieś na świecie... w takim miejscu jak tutaj... musi to być możliwe.

- Oczywiście. Ale czy to by było takie przyjemne? Obsługiwać obcych ludzi?
- Bylibyśmy z dala od tego wszystkiego.
- Ód czego?
Natalie wzruszyła nagimi ramionami. - Od wszystkiego i już.
Natalie czuła, że Korbinian zupełnie jej nie rozumie i żałowała nawet, że poruszyła ten temat. Musiała jednak uczciwie przyznać, że w najśmielszych snach nie mógł przypuszczać, przed czym tak chce uciec. Chłopak zauważył, że Natalie jest rozczarowana, ale nie wiedział, dlaczego.
- Może po maturze poszłabym do szkoły hotelarskiej. Na pewno mi to nie zaszkodzi.
- Nie ma mowy. Po maturze bierzemy ślub.
- O ile jeszcze będziesz mnie chciał.
- Jak możesz pleść podobne głupoty! Ty to masz pomysły! Chodź do wody! Trochę chłodu dobrze ci zrobi.
Wieczorem, kiedy siedzieli na balkonie, jeszcze raz wrócił do tematu. - Zastanowiłem się nad tym - powiedział - jeśli naprawdę tak ci zależy, żeby mieszkać nad morzem... mógłbym porozmawiać z ojcem...
- Nie mówmy już o tym - ucięła krótko Natalie.
- Ale przecież dopiero co mówiłaś...
- Nie musisz tak serio brać wszystkiego, o czym mówię.
- Ale może dałoby się to jakoś urządzić!
- Kiedy? Za pięć czy za dziesięć lat?
- Nie, o wiele szybciej. Gdybym bardzo nalegał... może nawet za rok.
- Kochany jesteś - powiedziała gładząc jego dłoń.
- A to co znowu?
- Naprawdę zrezygnowałbyś ze wszystkiego... tylko dla mnie?
- Co znaczy „zrezygnował"? Nowe doświadczenia, inne życie, poza miastem... to mogłoby być coś całkiem fajnego. A więc... mam porozmawiać z ojcem?

- Obawiam się - odparła powoli - że to wszystko nie ma sensu.
- On naprawdę nie potrzebuje mojej pomocy w firmie! Może nawet spodoba mu się moja propozycja!
- Możliwe. Tylko... wydaje mi się... - Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło - ...że nie ma sensu robić teraz żadnych planów.
- Nie rozumiem!
- Zostawmy wszystko tak jak jest.
- Naprawdę uważasz taki stan rzeczy za zadowalający? Nasze weekendowe małżeństwo?
- Nie, Korbinian. Też mi się to nie podoba. Ale to tylko na jakiś czas.
- Tak, wiem, obiecałaś Margret. Czy dlatego mamy się męczyć?
- W każdym razie nie zatruwajmy sobie takimi myślami urlopu. - Omal. nie dodała: „Może to jedyna rzecz, jaka nam pozostała", stłumiła w sobie jednak tę uwagę.
Ostatniej nocy przed wyjazdem Natalie płakała. Nie chciała tego, ale nie mogła się powstrzymać. Leżała obok Korbiniana w szerokim łóżku.
Korbinian nie wiedział, co go obudziło, ale mimowolnie wyciągnął rękę w jej stronę i przerażony cofnął ją z powrotem, dotykając mokrej poduszki. - Natalie! - wykrzyknął. - Co ci się stało? - Zamierzał zapalić lampkę nocną, ale zaniechał tego, gdyż nie chciał zwabić komarów przez otwarte okna.
- Nic - przekonywała go dziewczyna - zupełnie nic.
- Nie płacze się bez powodu.
Natalie przylgnęła do jego piersi, głośno łkając. - Boję się, Korbinian. Tak strasznie się boję!
Korbinian mocno trzymał ją w objęciach. - Czego, głuptasie?! Nie ma się czego bać.
- Tak mi tu było dobrze... z tobą...
- I tak właśnie miało być! Wrócimy tu znowu. W przyszłym roku...
- Być może nigdy już nie będzie tak pięknie...
- Nie opowiadaj takich rzeczy! - Scałował łzy z jej

oczu. - Zawsze będzie nam ze sobą dobrze... nawet w Monachium. Dlaczego nagle miałoby się coś zmienić?
- Nie wiem - zaniosła się szlochem dziewczyna.
- Oczywiście, że nie. Nie ma żadnego powodu, dla którego coś miałoby się między nami zmienić.
- Pewnego dnia przestaniesz mnie kochać.
- Pewnego dnia... kto wie... może kiedy zrobi się z ciebie kłótliwa baba, a ze mnie stary piernik...
- Nie to miałam na myśli...
- Zawsze cię będę kochał, Natalie, taką, jaka jesteś.
- Przecież wcale mnie nie znasz.
- Nie?
- Kiedy jesteśmy razem, zawsze staram się pokazać od najlepszej strony...
- A ja, myślisz, nie? Robimy to oboje, bo się kochamy i staramy się nawzajem uszczęśliwiać. Na pewno nie wyszłoby z tego nic dobrego, gdyby każde z nas zaprezentowało drugiemu wszystkie swoje wady. Właśnie przez to rozpada się wiele związków.
- Ale przecież nie można przez całe życie udawać kogoś innego!
- A kto tu mówi o udawaniu?! Nigdy nie widziałaś mnie w złym nastroju? Ty też miewasz swoje humory. - Delikatnie zaczął głaskać jej drobne piersi. - Kocham cię, Natalie, nawet jeśli jesteś troszeczkę zwariowana! Bo czy nie jest dziwactwem budzenie się w nocy z płaczem tylko dlatego, że dobiega końca piękny urlop?
- Gdyby to tylko o to chodziło!
- Naprawdę chodzi wyłącznie o to, Natalie. Cała reszta to twoje wymysły.
Powiedziała więc tylko cicho: - Może po prostu za bardzo cię kocham!
Korbinian uśmiechnął się w ciemnośfciach. - Nawet nie masz pojęcia, ile miłości potrafię znieść! - szepnął. — Natalie czuła jego rosnące pożądanie i całe jej ciało wyprężyło się. Miała nadzieję, że krótka chwila ekstazy przyniesie jej zapomnienie. On jednak ofiarował jej o wiele więcej. W złudnym poczuciu bezpieczeństwa, które dawały jego silne ramiona, Natalie wreszcie zasnęła.

Powrót do Monachium okazał się przysłowiowym kubłem zimnej wody wylanym prosto na głowę. Malutkie mieszkanko wydało się Natalie celą więzienną. Wszystkie meble pokrywała warstwa kurzu. W zlewie stała zaschnięta filiżanka po kawie. Natalie najchętniej uciekłaby z tego mieszkania i poszukała schronienia u Korbiniana. Włożyła część rzeczy do małej pralki. Potem przebrała się w fartuch i zabrała do gruntownego sprzątania.
Kiedy usłyszała dzwonek do drzwi, pomyślała, że to nikt inny tylko pewnie Margret, i przylepiła do ust obowiązkowy uśmiech. Ale wbrew oczekiwaniom nie była to Margret, lecz posłaniec z kwiaciarni, który przyniósł jej bukiet nieskazitelnie pięknych czerwonych róż, do których przyczepiony był bilecik od Korbiniana.
Witaj w domu! - pisał. - *Pobierzmy się teraz! Bez czekania i pytania kogokolwiek o zdanie! Wszystko, czego potrzebujesz, to chcieć. Zadzwoń do mnie.*
Przez chwilę Natalie wydawało sie, że Korbinian ma rację. Jakie znaczenie miała obietnica, którą złożyła Margret? Matka przecież wymusiła ją na niej. Było to bezsensowne i okrutne. Nikt nie mógł od niej wymagać, żeby dłużej rezygnowała ze swego szczęścia.
Gdyby w mieszkaniu był telefon, natychmiast zadzwoniłaby do niego i powiedziała „tak".
Ale żeby zadzwonić, musiała się najpierw przebrać. I podczas wykonywania tych wszystkich czynności, wrócił jej rozsądek.
Nie mogła wyjść za Korbiniana, dopóki nie pozna o niej całej prawdy. Inaczej popełniłaby oszustwo. A tego przecież nie mogła mu zrobić. Może by jej wybaczył, ale równie dobrze mógł jej potem wyrzucać, że to małżeństwo stało się dla niej ucieczką. Nie, tak nie mogło być.
Żeby się uspokoić, wypiłaby najchętniej szklankę mleka, ale lodówka była pusta. Zabrała torbę na zakupy, klucze, portmonetkę i wyszła z domu.
Zamierzała najpierw zrobić zakupy, ale gdy zobaczyła, że budka telefoniczna jest wolna, jakaś magiczna siła pociągnęła ją w tamtą stronę. Korbinian natychmiast

podniósł słuchawkę. - Właśnie dostałam twoje róże, najdroższy - powiedziała — są przepiękne!
- A co sądzisz o mojej propozycji? - Robi wrażenie.
- Zgadzasz się?
- Pozwól mi się nad tym trochę zastanowić, dobrze?
- Po co? Trzeba wziąć byka za rogi.
- A więc potajemny ślub?
- Byłbym nieskończenie szczęśliwy.
- Nie tak to sobie właściwie wyobrażałam.
- Kochanie, po co nam inni ludzie? Wielkie przyjęcie, szykowne ciuchy, całe to zamieszanie? Przecież w gruncie rzeczy chodzi o nas i o nasze szczęście.
- Oczywiście - rzekła - masz rację.
- Co cię powstrzymuje? Całą tę fetę możemy przecież nadrobić później... kiedy weźmiemy ślub kościelny.
- Wiesz, że jestem ewangeliczką.
- Nic nie szkodzi. Będziesz musiała tylko podpisać, że nasze dzieci będą wychowywane po katolicku. - Kiedy nic na to nie odpowiedziała, zapytał trochę niepewnie: - A może o to ci chodzi?
- Nie, Korbinian, nie w tym rzecz...
- To dlaczego się nie zgadzasz?
- Tego nie powiedziałam. Może nawet byłoby to najlepsze rozwiązanie. Już prawie jestem o tym przekonana. Alé potrzebuję jeszcze trochę czasu. - Ile?
- Nie wiem. Kilka tygodni.
- Przyjdź do mnie. O wszystkim porozmawiamy.
- Muszę teraz zrobić zakupy, a wieczorem powinnam wpaść do Margret. Nie wypada, żebym jej nie odwiedziła po przyjeździe.
- Ja nie pobiegłem od razu do rodziców.
- Jesteś ode mnie starszy i od lat już nie mieszkasz z nimi. Poza tym to dobry pomysł, żebyś im dzisiaj złożył wizytę. - Naprawdę nie chcesz przyjść?
- Nie.
- Bardzo się za tobą stęskniłem, wiesz?

- Ja też.
- No to... do jutra. Zabiorę cię po pracy.
- Nie, przyjadę do ciebie wcześniej. Twoje mieszkanie też pewnie wymaga sprzątania. Tylko mi nie mów, że sam się za to zabrałeś.
- Nie jest aż tak źle.
- Jak na twoje kawalerskie wymagania może nie...
- Dobrze. W takim razie poczekaj tam na mnie. Przyjdę, jak tylko będę mógł.
Zamienili jeszcze kilka słów, nie mogąc się ze sobą rozstać i wreszcie zakończyli rozmowę.
Dopiero po powrocie, Natalie przyszło do głowy sprawdzić, czy dostała jakieś listy. Dziewczyna odstawiła ciężką siatkę z zakupami i otworzyła skrzynkę. Wśród licznych reklam i druków znalazła widokówki od swoich koleżanek, przesyłkę lotniczą z Miami od Gerdy i list od ojca, który przeczytała jeszcze na klatce schodowej. Wąskimi, pochyłymi literami pisał: *Kochana Natalie! Doskonale rozumiem, że z mojego powodu nie chcesz odkładać swojej podróży. Może w takim razie odpowiadałby Wam weekend dwudziestego siódmego? Margret mogłaby przyjechać po mnie o piątej i odwieźć w niedzielę o tej samej porze. Gdyby również Ci to nie odpowiadało, daj mi znać. Jeżeli przez te wszystkie lata tutaj nauczyłem się czegoś, to cierpliwości. Poza tym nie masz obowiązku troszczyć się o mnie, podobnie jak twoja babcia. Mimo to mam nadzieję, że się wkrótce spotkamy. Twój ojciec Hartmut Sollinger.*
Natalie zdenerwowała się tym listem, przy czym znów ogarnęło ją wrażenie, że czyni ojcu krzywdę. Z drugiej jednak strony irytowało ją, że ojciec stara się być wyrozumiały i wspaniałomyślny, a w rzeczywistości chce, żeby miała nieczyste sumienie.
A może wcale nie miał tego na myśli? Może to ona źle zinterpretowała jego słowa.
Uraziło ją też, że ojciec nazywa babcią Margret, w której Natalie do tej pory widziała matkę i która zresztą była nią zgodnie z prawem. Może nawet uczynił tó specjal-

nie, żeby je od siebie odsunąć. Dopisek „Hartmut Sollinger" wydał jej się po prostu głupi. Wystarczyłoby, gdyby napisał „ojciec".
Być może wszystkie te drobiazgi drażniły ją tylko dlatego, że następny weekend będzie musiała spędzić z nim, a nie z Korbinianem, co z kolei stawiało ją przed problemem wyjaśnienia mu tego. Wytłumaczenie Korbinianowi, że po tylu tygodniach spędzonych razem, tym razem będzie musiał obejść się bez jej towarzystwa.
Okazało się jednak, że wcale nie było to łatwe.
Najpierw nie było okazji, żeby poruszyć ten temat. Przy kolejnym spotkaniu Natalie była przez cały czas spięta, bo ani na chwilę nie przestawała myśleć o tym, że musi mu o całej sprawie w końcu powiedzieć.
On ze swej strony zdawał się wcale nie dostrzegać, że coś ją gnębi, a jeśli nawet, to pewnie myślał, że Na-
-talie wciąż jeszcze z żalem wspomina ich urlop nad morzem. W każdym razie starał się okazywać dobry humor, był wyjątkowo czuły i szczęśliwy, że Natalie najwyraźniej rozważa możliwość potajemnych zaślubin.
Milczała, pozwalając mu snuć plany na przyszłość.
Kiedy przy pożegnaniu zapytał o następne spotkanie, zaskoczony usłyszał: - Choćby jutro, jeśli masz ochotę.
- Robisz postępy! - wykrzyknął. - Nareszcie poszłaś po rozum do głowy.
- Wiesz, że najchętniej zostałabym z tobą na zawsze.
- Dlatego właśnie nie rozumiem, dlaczego wciąż słuchasz się Margret.
- Teraz akurat tego nie robię. W końcu są wakacje i wszystko jest zupełnie inaczej. A poza tym... - nabrała powietrza - w następny weekend nie będę miała dla ciebie czasu. - W końcu mu o tym powiedziała i nie miała teraz odwagi spojrzeć mu w oczy.
Korbinian, który właśnie odwoził ją rano do jej mieszkania, mimowolnie nadepnął na hamulec, co wywołało tuż za nimi koncert klaksonów.
- Tak, tak, idioci! - wymyślał zły na siebie. - Wiem przecież! Cholerni ważniacy! - Najchętniej wyjechałby

z kolumny samochodów; ale nie miał takiej możliwości. - Co powiedziałaś, kochanie? - zapytał. - Chyba i ?le usłyszałem?
- Chyba nie wymagam zbyt wiele, chcąc spędzić teraz kilka dni z Margret? - powiedziała dziewczyna.
- Nie! - przyznał. - Ale dlaczego akurat w weekend?
- Bo być może będziemy chciały razem wyjechać.
- Dokąd?
Wzruszyła ramionami. - Jeszcze dokładnie nie wiadomo. W każdym razie nigdzie daleko.
- Nie mogłaś jej wybić z głowy tego pomysłu?
- Myślę, że jestem jej to winna.
- A dlaczego nie powiedziałaś mi tego od razu? Dlaczego zwlekałaś z tym aż do tej chwili?
- Ach, Korbinian, powinieneś to zrozumieć. Nie było mi łatwo. Bałam się, jak to przyjmiesz.
- Więc teraz chcesz jeszcze ze mnie' zrobić jakiegoś nieobliczalnego furiata.
- Wcale nie. Wręcz przeciwnie. Doskonale rozumiem, że denerwuje cię ta cała sytuacja. Mnie zresztą też. Ta ciągła szarpanina.
- Wyjdź za mnie!
- Myślisz, że wtedy mogłabym po prostu zostawić Ma?
- Nie, ale wtedy moglibyśmy wyjechać razem. Młoda para z teściową. To byłoby jakieś rozwiązanie. Słuchaj, a może zrobilibyśmy tak już teraz?
- Wydaje mi się, że ona wolałaby być tylko ze mną.
- Dlaczego? Jest twoją matką... nie, właściwie to nawet babcią, a ty jesteś już dorosła! Dlaczego chce być tylko z tobą?
- Bo mnie kocha.
- Mimo to nie powinna stawiać ci takich wymagań.
- Pomyśl przez chwilę, Korbinian. Ma i ja zawsze byłyśmy razem... przynajmniej odkąd pamiętam. I tak już trudno jej było pogodzić się z moją przeprowadzką do Gerdy.
- Taki już los matek, muszą rozstać się ze swymi dziećmi.
- Oczywiście. Nikt nie zdaje sobie z tego sprawy le-

piej niż Ma. Ale coś takiego nie odbywa się przecież z dnia na dzień. I tak za bardzo się pospieszyłam.
Korbinian mruczał coś jeszcze pod nosem, ale najwyraźniej pogodził się już z tą myślą.
- Nie gniewaj się, skarbie - powiedziała kładąc mu rękę na ramieniu - mnie też nie przyszło to łatwo.
- Czy ona wie, że się dla niej poświęcasz?
- Wcale się nie poświęcam... w każdym razie nie tak, jak to teraz przedstawiłeś. Zawsze lubiłam z nią przebywać i mam jej tyle do zawdzięczenia. To musi być dla niej okropne... że jesteś teraz dla mnie ważniejszy.
- To przecież zupełnie naturalne.
- Niewykluczone. Ale nawet to, co naturalne, może być okropne, prawda?
Nie wiedział, co na to odpowiedzieć.
- Tak czy inaczej... najpóźniej w niedzielę wieczorem będę u ciebie - obiecała Natalie.
- Jesteś pewna?
- Tak. - i w przekonaniu, że konieczne są dalsze wyjaśnienia dodała: - Ma kupiła bilety na koncert, którego na pewno nie będzie chciała przepuścić. Umówiła się ze znajomą. - Nienawidziła siebie za to, że okłamuje ukochanego mężczyznę.
- Skąd ja to znam - mruknął Korbinian - znajoma w ostatniej chwili odwoła spotkanie i ty będziesz musiała z nią iść...
- Nie. Ma wie, że nie lubię koncertów. Nie, w niedzielne popołudnie nic mnie już nie zatrzyma. Wezmę nawet taksówkę, byle tylko szybciej się u ciebie znaleźć.
- To już przynajmniej coś.
- Może w weekend pojechałbyś nad jezioro - zaproponowała.
- Nie martw się o to, jak spędzę wolny czas.
- Nie chciałabym, żebyś siedział sam w czterech ścianach.
- Kto tu mówi o samotności? Mam wystarczająco dużo przyjaciół. A jak mi się znudzi, poszukam sobie jakiejś cizi.
- Nie zrobisz tego!
- Nie bądź taka pewna.
- Chcesz mnie jak zwykle zdenerwować. - Pocałowała go w policzek. - Na następnych światłach wysiądę.
Z ciężkim sercem Margret wybrała się piątkowym popołudniem do Stadelheim.

Hartmut Sollinger wyglądał bardziej cywilizowanie niż za pierwszym razem; miał na sobie spodnie i sportową marynarkę, które razem kupili.
Przywitali się zdawkowo. Żadne z nich nie mogło zmusić się do większej serdeczności. - Co słychać u Natalie? - zapytał. - Dobrze wypoczęła?
- Tak - odparła krótko Margret. Najchętniej powiedziałaby, mu, że ona i dziewczyna odetchną z ulgą dopiero wtedy, kiedy raz na zawsze zniknie z ich życia.
- Cieszę się.
- To ja doradziłam jej, żeby nie przesuwała podróży - oświadczyła Margret, żeby chronić Natalie.
- Tak właśnie sobie pomyślałem.
- Straciliby trzy dni urlopu.
- Nie do pomyślenia.
- Przecież Korbinian pracuje - dodała - a poza tym mieli już wynajęty pokój.
Hartmut nie wgłębiał się dalej w ten temat. - Potrzebuję porządnej torby! - poskarżył się. - Tę musiałem pożyczyć. - Machnął zniszczoną aktówką którą miał przy sobie. - Nie miałem w co zapakować garnituru.
- Nie będzie ci potrzebny.
- To w takim razie po co go kupiłem?!
- Miałam na myśli, że nie będzie ci potrzebny w ten weekend. Nie planowałyśmy nic specjalnego. Oczywiście powinieneś kupić sobie torbę... i walizkę...
- Buty - dodał przyglądając się swojemu zniszczonemu, ale porządnie wypastowanemu obuwiu - i płaszcz.
- Załatwisz to wszystko jutro. Sam, jeśii będziesz chciał albo z Natalie.
- Gdzie ona teraz jest?
- Czeka na nas w domu.

Kolejką naziemną, a później autobusem dotarli do placu Księcia Regenta.
- Daleko jeszcze? - zapytał Hatmut.
- Nie. Tylko skręcimy i będziemy na miejscu.
- Tak, to ładna dzielnica.
Skręcili w Kopemikusstrasse; po lewej stronie ciągnął się rząd jednakowych, ale zadbanych domów.
- Tam mieszkam - powiedziała Margret.
- A Natalie?
- Wiesz przecież, że się wyprowadziła.
- Nie uważam za stosowne, żeby młoda dziewczyna mieszkała sama.
- Jest już dorosłą kobietą. - Margret nacisnęła dzwonek, zanim wyjęła klucze z torebki.
- Chcesz ją ostrzec? - zapytał.
- Tak - odpowiedziała bez ogródek.
Natalie już otworzyła drzwi. Postanowiła na powitanie rzucić się ojcu w ramiona, ale kiedy nadeszła wreszcie ta chwila, znów nie mogła się przezwyciężyć. Było w nim coś, co ją niezwykle onieśmielało.
Podała tylko mu z uśmiechem rękę, wkładając w ten Uścisk tyle serdeczności, na ile ją było stać. - Witaj, tato!
Hartmut przytrzymał jej rękę, przyglądając się z podziwem. - Doskonale wyglądasz! Wakacje wyszły ci na zdrowie.
- To dobrze - Margret przecisnęła się obok nich. -Wstaw wody na kawę, kochanie. A ja się przebiorę.
Podczas gdy Margret starannie wieszała swój płaszcz na wieszaku, Natalie wprowadziła ojca do nasłonecznionego pokoju gościnnego. Na odświętnie nakrytym stole stał wspaniale wypieczony sernik.
- Jeśli pozwolisz, tato - rzekła - spuszczę żaluzje, bo inaczej będzie nam za gorąco. Nie chciałam tylko, żebyś wszedł do ciemnej nory. - Natalie przysłoniła okna. - Rozgość się... a ja skoczę na Chwilę do kuchni.
Nalała do czajnika wody i postawiła go na kuchence. Właściwie mogłaby już wrócić, ale została jeszcze w kuchni, nie wiedząc, o czym miałaby rozmawiać z tym, prawie obcym jej człowiekiem, który był jej ojcem.

Dopiero kiedy usłyszała, że Margret wchodzi do pokoju, wyjęła z lodówki dzbanuszek ze śmietanką i przyłączyła się do nich.
Rozmowa toczyła się niemrawo i wszyscy troje odetchnęli z ulgą, kiedy Margret nareszcie podała na stół kawę i można było zająć się posiłkiem.
- Smakuje ci, tato? - spytała Natalie bardziej z grzeczności niż z prawdziwej troski; sernik rozpływał się jej wprawdzie w ustach, ale miała wrażenie, że żołądek odmawia przyjmowania pokarmu.
- Wyśmienity! - odpowiedział z pełnymi ustami. -Założę się, że sama go piekłaś.
- Nie, to dzieło Ma. Ja w ogóle nie potrafię gotować.
- Oczywiście, że potrafisz - sprostowała Margret -musisz tylko spróbować.
- Jeżeli mi w tym pomożesz! Wiesz, jak bardzo Korbinian ceni twoje wypieki.
- Kiedy go wreszcie poznam?
- Niedługo - powiedziała Natalie słabo - przy najbliższej okazji.
- Dlaczego po prostu do niego nie zadzwonisz i nie poprosisz, żeby przyszedł?
- Nie ma go teraz w Monachium.
- Jak to? Znowu gdzieś wyjechał? - Hartmut zauważył, że jego ton jest trochę za ostry, i dodał nieco łagodniej: - Oczywiście nie powinno mnie to obchodzić.
- Rzeczywiście nie - stwierdziła Margret.
- Jest na żaglach - wyjaśniła dziewczyna, mając nadzieję, że to, co mówi, jest prawdą.
Kiedy ojciec skończył wreszcie jeść, z ulgą wstała od stołu. - Czy mogę posprzątać?
- Tak, proszę! - powiedziała Margret-Natalie wyniosła naczynia do kuchni. Wracając przyniosła butelkę wina. Margret postawiła na stole trzy kieliszki. - Może być wino? Czy wolałbyś raczej coś mocniejszego?
- Dziękuję. Nie wiem, czy w ogóle powinienem pić.
- Przecież w Stadelheim na pewno nietrudno o alkohol - powiedziała Natalie.

- Skąd ci to przyszło do głowy?
- Tak mi się po prostu wydaje. Zawsze są jakieś sposoby.
- Tak, ale to zabronione, a ja trzymałem się przepisów. Muszę być przecież przykładem dla młodych.
„Ładny przykład", o mało nie wyrwało się Margret, która w milczeniu nalała mu wina. Skosztował. — Bardzo dobre.
- Nie rozcieńczane, ale za to nie boli po nim głowa. Natalie, bądź tak dobra i postaw na stole trochę solonych migdałów ... i krakersów...
Hartmut Sollinger obserwował córkę napełniającą miseczki. - Muszę przyznać, że dobrze się wam wiedzie.
- Nie twoja w tym zasługa - rzekła twardo Margret.
- Wcale tego nie powiedziałem. Cieszę się tylko, że możecie sobie na to wszystko pozwolić.
- Ty też wkrótce będziesz mógt tato!
- Jako wcześniej-karany? - zaciągnął się papierosem. Natalie usiadła. - Właśnie o tym chciałam już z tobą wcześniej porozmawiać, tato. Nie możesz pozwolić, żeby ciążyło na tobie to podejrzenie!
- Wyrok był prawomocny - przypomniała Margret.
- Ale to przecież nie był on i trzeba to udowodnić. Hartmut uśmiechnął się blado. - Pewnie ci się zdaje, że mój obrońca siedział z założonymi rękami?
- W każdym razie niewiele zrobił. Prawdopodobnie nawet nie wierzył w twoją niewinność... a może wierzył?
- Wszystko przemawiało przeciwko mnie - odparł wzruszając ramionami.
- Były jeszcze przynajmniej trzy osoby, które również mogły to zrobić, i moim zdaniem nie przyjrzano im się dokładnie. Po pierwsze, ten robotnik, Peter Jakiśtam...
- Wydajesz się być dobrze poinformowana! - powiedziała Margret ze zdumieniem.
- Muszę!
- Ale skąd wiesz...?
- Dowiedziałam się. Ten robotnik, tato, który groził ci zemstą...
- ...miał alibi na cźas morderstwa!

- Ale to mnie nie przekonuje. Był tej nocy kompletnie zalany, tak że niczego nie mógł sobie przypomnieć. A właśnie w takim stanie robi się rzeczy, które...
Hartmut przerwał jej. - Zapominasz, że miał świadków, którzy wystawili mu alibi.
- Pewnie kumpli od kieliszka albo jakichś innych opo-jów! Skąd niby mieliby wiedzieć, czy naprawdę był z nimi przez cały wieczór!
- Sąd przyjął to jako dowód.
- No właśnie, sąd! Wiesz, tato, czego naprawdę wtedy potrzebowałeś? Dobrego detektywa!
- Naczytałaś się za dużo kryminałów - powiedziała Margret.
Natalie nie dała zbić się z tropu. - Kogoś, kto osobiście postarałby się o sprawdzenie wszystkich śladów. Policja bardzo szybko nabrała przekonania, że jesteś sprawcą i, według mnie, od tej chwili zaniechała dal-szych poszukiwań.
Hartmut Sollinger zgasił papierosa. - Nie podejrzewałbym Petera. Poza tym on nigdy nie miał nic przeciwko mojej żonie. Wręcz przeciwnie, zawsze potrafili si§ dogadać.
- To ona go znała?
- Od czasu do czasu pomagał w ogrodzie, na przykład przy budowie tarasu. Sadził też krzewy.
- Ale podczas procesu wcale nie wyszło to na jaw!
- A po co?
- To ma ogromne znaczenie... że nie tylko pracował u ciebie w firmie, ale również w domu, że znał zmarłą osobiście i orientował się w rozkładzie pokoi.
- Ależ, Natalie, kochanie - odezwała się Margret -on miał przecież alibi.
- Którego nie uważałabym za niepodważalne. Powinniśmy zatrudnić detektywa...
- Teraz?! - zawołała Margret. - Po piętnastu latach?
- Oczywiście, że byłoby lepiej, gdyby zrobiono to od razu...
- Może ja się miałam tym zająć? Dziewczyna popatrzyła matce prosto w oczy.

- A dlaczego nie?
- Nie potrafisz sobie wyobrazić, jak się wtedy czułam?
- Mimo to powinnaś walczyć.
- Twój dziadek zrobił wtedy naprawdę wszystko, co w ludzkiej mocy.
- To za mało. Z waszej strony nie zostały podjęte żadne kroki.
- Tylko się teraz nie kłóćcie, nie z mojego powodu -powiedział Hartmut. Ale nie zabrzmiało to zbyt szczerze.
- Wybacz mi, Ma - przeprosiła natychmiast Natalie -nie chciałam.
- Jesteś zdenerwowana - odparła Margret, starając się ukryć urazę - nie wiesz, co mówisz.
- Wiem i to bardzo dobrze! - chciała już dodać dziewczyna, ale zamiast tego stwierdziła: - Nie ma zresztą najmniejszego sensu mówić, co zostało wtedy zaniedbane. I tak nie na wiele się to zda. Lepiej zastanówmy się, co jeszcze można zrobić teraz. Wydaje mi się, że wynajęcie detektywa tó dobry pomysł.
- Naprawdę wierzysz w to - spytał ojciec - że po tylu latach udałoby im się podważyć jego alibi?
- Nie. Ale być może mogliby go zmusić do mówienia. Jeżeli to on, cała ta sprawa musi mu ciążyć na sumieniu. Przecież po czymś takim nie można zwyczajnie wrócić do normalnego życia... i udawać, że nic się nie stało...
- Może udało mu się o tym zapomnieć - rzuciła Margret.
- To był prosty chłopak - odrzekł Hartmut Sollinger -nie wydaje mi się, żeby w ogóle mógł to zrobić.
- Ale może to jednak on - powtórzyła z uporem Natalie - nie spodziewałbyś się podobnego czynu po nikim, kogo znasz. Poza tym nie jest jedynym podejrzanym. Tak samo jak jego należałoby wziąć pod lupę innych.
- Może tego tajemniczego nieznajomego, którego moja żona poznała w kawiarni?
- Dlaczego nie?
- Już wtedy nie można go było znaleźć, a co dopiero dzisiaj.

- Chodzi o to, żeby spróbować! Ja jednak obstawiałabym raczej tego studenta, Heino czy jak mu tam...
Blada twarz Sollingera poczerwieniała nagle. - Jeżeli chcesz przez to powiedzieć, że podejrzewasz swoją matkę... - Głos zamarł mu w gardle.
- Nie, skądże! - zapewniła Natalie. - Nie chcę nic insynuować!
- To była zupełnie niewinna znajomość.
- Wydajesz się być o tym przekonany.
- Tak, jestem tego pewien. On nie miałby żadnego motywu, żeby to zrobić.
- Ale prokurator podpisał nakaz aresztowania.
- O czym wy właściwie mówicie? - spytała zdezorientowana Margret.
- Nie śledziłaś sprawy! Ale tata wie, i ja też wiem.
- Heino Liebig był człowiekiem, który nie skrzywdziłby nawet muchy - gorąco zapewniał ją Hartmut.
- To ty tak twierdzisz! I nawet wierzę, że jesteś o tym przekonany. Ale policja mocno go podejrzewała.
- To nie był on.
- Z takim przekonaniem - wtrąciła Margret - mógłbyś mówić tylko wtedy, gdybyś znał prawdziwego sprawcę, w przeciwnym razie...
Posłał jej spojrzenie, które zmusiło ją do milczenia.
- Tak czy inaczej - rzekła z uporem Natalie - zostałby aresztowany, gdyby nagle nie pojawiła się ta kobieta, mężatka, która twierdziła, że owej nocy byli razem. Policja uznała zeznanie za prawdziwe, bo obciążało ją samą i szkodziło jej małżeństwu. Ale być może nie tak bardzo zależało jej na mężu co na kochanku. Być może są dzisiaj razem, może wyszła za niego za mąż. Może to właśnie on był mordercą...
- Chciałabym wiedzieć, co chcesz przez to wszystko osiągnąć - rzekła Margret.
- Przecież to jasne jak słońce - wyjaśnił Hartmut Sollinger - chce, żebyśmy skontaktowali się z biurem detektywistycznym.
- Żeby wyjaśnić coś, co działo się piętnaście lat temu?
- A dlaczego by nie? - wykrzyknęła Natalie. - Za-

chowujecie się, jakby minęła wieczność! A cóż to jest piętnaście lat! Jeśli tego nie zrobiłeś, tato...
- Kochałem twoją matkę - przerwał jej z godnością.
- Jedno wcale nie wyklucza drugiego - rzuciła Margret. Ojciec i córka popatrzyli na nią zwężonymi oczami. Margret nie dała się onieśmielić. - Można równie dobrze zabić osobę, którą się kocha. Jak to było w balladzie o więzieniu Reading? „Każdy zabija to, co miłuje..."
- Nie wiem, skąd to akurat przyszło ci do głowy! -powiedziała dziewczyna. - Jeśli tata tego nie zrobił...
-Zawiesiła głos, ale tym razem nikt jej nie przerwać mogła więc dokończyć myśl: - ...musiał to być kto inny. A zatem chodzi tylko o to, by odnaleźć prawdziwego sprawcę i udowodnić mu winę.
- Tylko - powtórzyła za nią Margret sceptycznie.
Natalie błysnęła w jej stronę swymi zielonymi oczami. - Rozumiem, że nie chcesz wydawać pieniędzy na rehabilitację ojca!
- Przecież on też ma pieniądze.
- Jestem gotów poświęcić ostatniego feniga, gdyby to miało jakikolwiek sens - zaofiarował się Hartmut.
- Wiedziałam to, tato! Ale na razie nie będzie to jeszcze konieczne. Mam trochę pieniędzy. Pozwól mi się tym zająć i poczekaj, aż będą jakieś rezultaty. Wtedy sam będziesz mógł się w to włączyć. Ja w każdym razie od poniedziałku zacznę szukać biura detektywistycznego. Zgadzasz się, tato?
- Jak mógłbym się sprzeciwiać. Pomijając to, że najwyraźniej masz zamiar wyrzucić swoje oszczędności za okno.
- To już mój kłopot! - Natalie zerwała się z miejsca. -Ależ jestem szczęśliwa, że nareszcie mogę coś zrobić!
W sobotni ranek Natalie pojechała z ojcem do centrum, żeby kupić: płaszcz, walizkę i buty.
Potem Natalie chciała zjeść z nim obiad, toteż z zaskoczeniem przyjęła jego odmowę. - Przykro mi - powiedział - nie mam teraz czasu.
- Ale co zamierzasz robić?

- Chcę nawiązać kontakty, trochę się rozejrzeć... muszę się przecież zastanowić, co będę robić po zwolnieniu.
- Nigdy o tym nie wspominałeś.
- Bo uważałem to za oczywiste. Bądź tak dobra i zanieś moje zakupy do Margret... i powiedz jej, proszę, żeby nie czekała na mnie wieczorem.
Natalie wstydziła się, że taką ulgę sprawiło jej jego zniknięcie w tłumie. Były wprawdzie wakacje, ale w każdej chwili obawiała się spotkać jakichś znajomych. Nie miałaby pojęcia, jak przedstawić ojca. Wszyscy jej przyjaciele byli przecież święcie przekonani, że jest sierotą. A gdyby po prostu powiedziała: „To pan Hartmut Sollinger" z pewnością zraniłaby ojca. Tyle przynajmniej już o nim wiedziała, że pod maską twardego mężczyzny ukrywał niezwykłą wrażliwość.
Zdawała sobie sprawę, że tak dalej być nie może. Albo będzie musiała przyznać się do ojca albo się go wyrzeknie. Żadna z tych możliwości nie wydawała jej się do przyjęcia.
Jedyną nadzieję stanowił fakt, że biuro detektywistyczne, któremu zamierzała zlecić sprawę, rzeczywiście wpadnie na ślad prawdziwego mordercy jej matki. Niewielka to jednak była pociecha, zwłaszcza że nie stanie się to tak od razu. Detektywi bez wątpienia będą potrzebować czasu - dużo czasu. A jak ona miała się zachowywać do tej pory?
Nie wiedziała tego, i nie było nikogo, kto mógłby jej udzielić rady.
Margret, jedyna wtajemniczona osoba, nie chciała uwierzyć w niewinność ojca, i tym samym stała się jej wrogiem.
Nigdy jeszcze Natalie nie czuła się tak osamotniona.
Margret doskonale zdawała sobie sprawę z rozpaczliwej sytuacji, w jakiej znalazła się dziewczyna, ale nie widziała żadnej możliwości, żeby jej pomóc. Czuła też, że Natalie zaczyna jej nienawidzić" za to, że nie chce stanąć po stronie Hartmuta Sollingera.

Tego sobotniego popołudnia zastanawiała się, czy nie popełniła gdzieś błędu.
Czy naprawdę nie mogła przemóc się i choćby udawać, że wierzy w jego niewinność? Tyle już przeszła w życiu, że nie powinno jej zabraknąć sił do poniesienia tej ostatniej ofiary. Może powinna się do tego zmusić, nawet gdyby miało ją to kosztować załamanie nerwowe.
Czas dłużył jej się nieskończenie.
Kiedy wybiła jedenasta, a potem dwunasta, zaczęła się martwić, że Hartmut nie wraca. Może postanowił zbiec? Nie, to niemożliwe, nie robiłby przecież wcześniej zakupów, albo przynajmniej zabrałby ze sobą swoje rzeczy. A może chciał, żeby poczuła się bezpieczna? Margret skarciła się za podobnie bezsensowne myśli.
A jeśli coś mu się stało? Nie orientował się przecież w mieście. Może wpadł pod samochód albo pod pociąg metra.
Ale jeszcze w trakcie rozważania tej możliwości uświadomiła sobie, że Hartmut Sollinger nie był człowiekiem, któremu przytrafiały się podobne rzeczy. Pobyt w więzieniu nie skruszył go, lecz zahartował. Nie miało więc sensu martwić się o niego.
Margret postanowiła wziąć tabletkę nasenną i położyć się do łóżka.
Gdzieś w środku nocy słyszała, jak przyszedł i mimo że nie zachowywał się głośno, miała wrażenie, że pił.
Nie można brać mu tego za złe, pomyślała zasypiając. Potem jednak nagle zdała sobie sprawę, czego przez te wszystkie lata nie mogła mu wybaczyć: że po tej okropnej sprawie nigdy sam na siebie nie wydał wyroku. -Tyle przyzwoitości powinien jeszcze posiadać, przemknęło jej przez myśl, ile cierpienia oszczędziłby w ten sposób Natalie.
Kiedy następnego ranka Natalie pojawiła się w mieszkaniu Margret, ojciec jeszcze spał. Margret krzątała się po kuchni. W piecyku skwierczała pieczeń wieprzowa.
- Zaglądałaś chociaż do niego? - spytała dziewczyna.
- Wrócił późno do domu.

- Może jest chory?
- Nie wydaje mi się.
- Jesteś strasznie oschła w stosunku do niego, wiesz, Ma?
Margret milczała.
- Mam do niego pójść?
- Nie. Załóż lepiej fartuch i pokrój ogórki. Natalie usłuchała, ale nadal była niespokojna. Po chwili usłyszały cicho otwierające się drzwi.
- Wstał! - zawołała Natalie, chcąc pobiec do drzwi.
- Zostań! - nakazała jej Margret. - Daj mu się chociaż umyć.
Natalie zatrzymała się wpół kroku.
W napiętej ciszy rozległo się stłumione trzaśnięcie drzwi wejściowych. Obie kobiety popatrzyły na siebie. Margret poczuła pulsującą w skroniach krew.
- Nie rozumiem... - zaczęła Natalie.
- Naprawdę? Chyba nietrudno zgadnąć.
- Chcesz powiedzieć, że nie był sam?
- Na to wygląda.
- Sprowadził sobie kogoś?! Do twojego mieszkania?
- Musisz to zrozumieć. Nie jesteś już przecież dzieckiem.
- Masz rację - przyznała dziewczyna, choć nie wiedzieć czemu fakt, że ojciec spędził tę noc z kobietą, bardzo ją zranił. - Nie możemy być dla niego niesprawiedliwe - dodała po dłuższej przerwie.
- Nie - rzekła Margret - nie możemy, chociaż uważam, że mógł zupełnie gdzie indziej szukać przyjemności.
- Pewnie tak po prostu wyszło. - Natalie z zapałem kroiła ogórek.
Margret zawsze uważała się za osobę tolerancyjną. Teraz jednak uświadomiła sobie, że wcale taka nie jest. Wprawdzie zawsze zostawiała Natalie tyle swobody, ile jej było trzeba, ale nigdy nie pozwoliłaby, żeby córka sprowadziła do domu na noc mężczyznę.
Nie powiedziała już jednak nic na ten temat; nawet kiedy w kuchni pojawił się Hartmut Sollinger, umyty i ogolony, ale jeszcze w piżamie.

- Dzień dobry paniom - powitał je z wymuszoną wesołością - muszę przyznać, że pachnie smakowicie. -Dodał chcąc uchylić drzwiczki piecyka.
- Zostaw! - powiedziała Margret znacznie ostrzej niż to było konieczne.
Natychmiast cofnął rękę. - O, pardon - rzekł z ironią.
- Nie znoszę, kiedy mi się zagląda do garnków.
- Dawniej taka nie byłaś.
- Możliwe. Ale nie tylko ja się zmieniłam.
- Jest pieczeń wieprzowa, knedle i sałatka z ogórków - powiedziała Natalie pojednawczo - mam nadzieję, że lubisz.
- Już mi napływa ślinka do ust. Kiedy będziemy jeść?
- Masz jeszcze wystarczająco dużo czasu, żeby się ubrać - rzekła Margret uszczypliwie.
- Może chcesz filiżankę kawy - spytała dziewczyna.
- Bardzo chętnie.
- Przygotuję kawę - powiedziała Natalie.
Pieczeń wieprzowa okazała się odpowiednią potrawą na dzisiejsze, nieco chłodniejsze popołudnie. Mimo to tylko Hartmut Sollinger jadł z apetytem, podczas gdy obie kobiety niechętnie pojadały swoje porcje.
- Wyśmienite jedzenie - pochwalił Hartmut - muszę przyznać, Margret, że dałoby się u ciebie wytrzymać.
- Cieszę się, że ci smakuje - odparła powściągliwie.
- Żadna sztuka po więziennym żarciu! - Poprawił się: - Nie to miałem na myśli, Margret. Gotujesz naprawdę doskonale.
- Na jedzenie zawsze możesz do mnie przychodzić. Hartmut Sollinger z miejsca nadstawił ucha. - Jak mam to rozumieć?
- Że taki weekend jak ten już się nie powtórzy. -Świadomie opuściła „niestety", nie chcąc być obłudną.
- Już niedługo kończą się wakacje - dodała szybko Natalie - Gerda wróci do Monachium.
Zmarszczył czoło nie dając się jednak zbić z tropu. -I nie da się tego jakoś zmienić?
- Nie! - odrzekła Margret równocześnie z Natalie: -Mieszkam przecież w jej mieszkaniu.

- W takim razie zamieńcie się.
- I co by to zmieniło? - spytała Natalie.
Margret zaś dorzuciła: - Moje mieszkanie jest za małe dla trzech osób.
- Nie mam wielkich wymagań - twierdził - mógłbym spać na sofie w dużym pokoju.
Obie kobiety milczały.
- A więc chcecie się mnie pozbyć - rzekł w końcu -powinienem od razu na to wpaść.
- Nie możesz przecież wymagać, żebyśmy dla ciebie, stawiały całe nasze życie na głowie - odezwała się Margret - Natalie i ja rozstałyśmy. I nie wydaje mi się, żeby trzeba było to zmieniać. Zresztą gdyby nawet u mnie mieszkała, to i tak wolałabym, żebyś tu nie spał.
- Więc gdzie mam się podziać?
- Wynajmij pokój w hotelu.
- Jak to sobie wyobrażasz? Z moimi papierami? Nie mam przecież nawet dokumentów.
- Mógłbyś spać u mnie, tato - powiedziała Natalie przezwyciężając opory.
- Będzie wam za ciasno - stwierdziła Margret.
- Przecież to tylko kilka nocy. Możemy rozstawić łóżko polowe. Poza tym ja mogłabym wtedy zostać u Korbiniana.
- To bardzo miło z twojej strony, Natalie, jesteś naprawdę kochana.
- Obejrzyj sobie najpierw to mieszkanie! - poradziła mu Margret, dodając jadowicie: - Nie wiadomo, czy w ogóle odpowiada twoim wymaganiom. - Hartmut nie zareagował.
Natalie rzuciła jej pełne złości spojrzenie i zapytała ojca: - Zjesz jeszcze kawałek pieczeni?
- Bardzo chętnie. Czemu jak czemu, ale kuchni Margret - dodał z naciskiem - naprawdę nie można nic zarzucić.
Po wypiciu kawy Hartmut Sollinger zostawił obie kobiety same i poszedł spakować swoje rzeczy.
Kiedy wrócił, zastał je zajęte zmywaniem. Oznajmił im, że nie ma potrzeby odwozić go do Stadelheim.

- Ważne, żebym wrócił na czas - powiedział - nie potrzebuję niańki.
- Ale czy jeszcze na to nie za wcześnie? - spytała go Natalie.
- Pomyślałem, że mógłbym jeszcze obejrzeć twoje mieszkanie. Chciałbym się trochę zorientować.
- Oczywiście - zgodziła się zakłopotana Natalie - to dobry pomysł. Nie jestem tylko pewna, czy posprzątałam.
- To przecież nie ma znaczenia.
Margret pośpieszyła jej z pomocą. - Na pewno chce, żeby mieszkanie zrobiło na tobie dobre wrażenie.
- Po co? Przecież mogę pomóc w sprzątaniu. To coś, czego w więzieniu uczy się każdy, czy tego chce czy nie.
- To naprawdę nie będzie konieczne, tato! - Natalie zerwała się z miejsca. - Daj mi tylko kwadrans czasu. Pójdę pierwsza i zrobię porządek.
Ojciec i Margret nie odezwali się ani słowem, ale widać było po nich, że nie uśmiecha im się zostać sam na sam.
- Albo nie. Poczekasz chwilę w parku niedaleko domu - dodała szybko Natalie - zaprowadzę cię tam i dokładnie opiszę, jak do mnie trafić.
Propozycja została przyjęta.
Wchodząc do mieszkania Natalie była zadowolona, że udało się jej odwieść ojca od pomysłu przyjścia tu z nią od razu. Rano zostawiła wszystko w ogromnym bałaganie z zamiarem posprzątania po powrocie.
Teraz prędko pościeliła łóżko, zmyła naczynia ze śniadania, umyła zlew i wypolerowała lustro w łazience. Potem poprawiła poduszki na sofie i nakryła stół świeżym obrusem. Żałowała, że nie ma żadnych kwiatów. Uznała jednak, że mieszkanie wygląda całkiem porządnie.
Kiedy ojciec zadzwonił do drzwi, Natalie miała jeszcze w ręku ściereczkę od kurzu. Hartmut Sollinger widząc jej zaczerwienione policzki i potargane włosy zapytał: - Przyszedłem za wcześnie? - i dodał: - Nie zostało mi wiele czasu. - Postawił walizkę na podłodze.

- Rozbierz się! - Pomogła mu zdjąć płaszcz i zaprowadziła do dużego pokoju.
- Oto moje gniazdko! - rzekła robiąc szeroki gest ręką. - Na sofie nie*będziesz mógł spać, jest okropnie niewygodna.
Ojciec w milczeniu uważnie się rozglądał.
- Można by przesunąć stół i rozstawić łóżko polowe. Prowizorycznie jakoś by się dało wytrzymać - ciągnęła -ale kiedy ty tu będziesz, ja poszukam sobie innego miejsca do spania. - Otworzyła drzwi. - W sypialni byłoby ci całkiem wygodnie.
Ojciec nadal nie odzywał się.
- Mogę ci coś podać? - zapytała. - Może szklankę mleka? Albo piwo?
Potrząsnął głową.
- Nie podoba ci się u mnie? - spytała.
Hartmut Sollinger w końcu przemówił. - Nie rozumiem, jak Margret pozwoliła ci mieszkać w takiej norze.
- Ale dlaczego?
- To mieszkanie zupełnie do ciebie nie pasuje.
- Uważam, że jest całkiem wygodne. Mnóstwo młodych ludzi cieszyłoby się nawet z takiego mieszkania.
- Margret powinna ci przynajmniej pozwolić zabrać meble z twojego pokoju! Te tutaj... wyglądają, jakby je zabrano ze śmietnika.
Natalie roześmiała się. - Bez przesady! Ale to prawda, są zniszczone. Czy naprawdę o to ci chodzi?
- Mnie to nie przeszkadza, ale tobie.
- W tej chwili chodzi tylko o ciebie, tato. O to, czy będzie ci tutaj wygodnie w weekendy.
- Powiedziałem już wcześniej: nie jestem wymagający.
- Ja też nie. Jak więc widzisz, mamy ze sobą coś wspólnego.
- Natalie - powiedział uroczyście - jedno mogę ci przyrzec: wyciągnę cię stąd!
Zaskoczyły ją nie tyle słowa co ton, jakim zostały wypowiedziane. - Co to ma znaczyć? - spytała. - Co chcesz przez to powiedzieć?
- Tylko to, że możesz na mnie liczyć! Ty i Margret

oczekiwałyście pewnie, że pobyt w więzieniu mnie złamie... —
Natalie chciała zaprotestować, on jednak nie dał jej dojść do słowa. - ... Ale tak się nie stało! Jeszcze się zdziwicie, jak szybko znów znajdę się na samej górze. Będę zarabiać pieniądze, Natalie, dużo pieniędzy, i stworzę ci dom, na jaki zasługujesz... dokładnie tak, jak to zrobiłem dla twojej matki!
- Ależ to jakiś obłąkany pomysł! - wykrzyknęła Natalie, niemalże w tej samej chwili żałując, że to powiedziała.
Twarz ojca skrzywiła się w grymasie, po czym zrobiła się ciemnoczerwona i równie nagle pobladła.
- Tato! - zawołała dziewczyna. - Proszę, nie gniewaj się na mnie! Nie to miałam na myśli! Po prostu... nie potrzebuję twojej pomocy. Już wkrótce wyjdę za mąż... może nawet jeszcze zanim cię wypuszczą!
Ojciec ciężko opadł na fotel. - A więc nie chcesz, żebym był na twoim ślubie!
- Przykro mi, tato, ale w ogóle się nad tym nie zastanawiałam. Korbinianowi tak bardzo się spieszy. A chciałbyś przy tym być?
- Przecież nie mam nikogo oprócz ciebie.
„Mnie też właściwie nie masz", najchętniej dodałaby Natalie, ale nagle zrobiło się jej go żal. - Przyniosę ci jednak piwo - powiedziała - za sekundę wracam!
Pobiegła do kuchni przynosząc butelkę piwa i dwie szklanki. Otworzyła piwo i nalała do szklanek. Ojciec pociągnął spory łyk i zapalił papierosa.
Ze współczuciem obserwowała, jak trzęsą mu się ręce. Przysunęła mu popielniczkę i usiadła naprzeciw niego.
- Denerwujesz się drobiazgami, tato - zaczęła - zupełnie tego nie rozumiem! Po tym wszystkim, co przeszedłeś...
- Co miałoby być dla mnie ważniejsze od ciebie?
- Twoje własne życie! Kiedy już zostaniesz zrehabilitowany...
- Zrehabilitowany? - powtórzył. - W jaki sposób?

- Rozmawialiśmy już o tym wcześniej! Zaangażuję kogoś...
- Nie! - przerwał jej ostro.
Natalie spojrzała na niego zaskoczona.
- Wszystko sobie przemyślałem, Natalie, Wiem, że masz dobre chęci i nie przeczę, że w twoich poglądach tkwi pewna doza rozsądku. Ale nie zniósłbym ponownego procesu.
- Tym razem nie siedziałbyś na ławie oskarżonych!
- Wszystko jedno, nie zniósłbym tego - powtórzył.
- Ależ, tato, chodzi przecież o sprawiedliwość! Nie może ci być przecież obojętne, że prawdziwy sprawca pozostaje na wolności, podczas gdy ty... - urwała. - Nie, teraz zupełnie cię już nie rozumiem!
Zgasił papierosa i od razu przypalił sobie nowego. -To już tyle czasu - powiedział zmęczonym głosem.
- Czas nie zaciera zbrodni - zaprotestowała.
- Ale wymazuje ją z ludzkiej pamięci. Nawet gdybyśmy po tak długim czasie złapali podejrzanego... co, nawiasem mówiąc, uważam za mało prawdopodobne... nawet gdybyśmy go przygwoździli do ściany i wydobyli z niego zeznanie, to jedynym tego rezultatem byłby kolejny rozdmuchany przez media proces!
- Nie tylko, tato - przypomniała mu dziewczyna -zostałbyś uwolniony z zarzutów.
- I co mi z tego? Odsiedziałem już karę. Zmarnowanego czasu nikt mi nie zwróci.
- Dostałbyś odszkodowanie.
- Bardziej mi zależy na pieniądzach, które sam zarobię, niż na tych, które odsiedziałem.
Natalie wyciągnęła dłoń dotykając jego ramienia. -Pozwól mi przynajmniej spróbować, tato!
- Nie.
- Przecież już to ustaliliśmy.
- Wzięłaś mnie przez zaskoczenie.
- Nieprawda! - oburzyła się.
Ojciec uśmiechnął się blado. - No, dobrze, powiem to inaczej, byłaś bardzo przekonywająca. Ale jeśli się nad tym dogłębnie zastanowisz, przyznasz mi rację.

- Nigdy!
- Nawet we własnym interesie. Wylądujesz w samym środku tego całego zamieszania. Musisz być tego świadoma. Co by powiedział na to twój Korbinian? A jego rodzice? Mówiłaś, że pochodzi z bardzo konserwatywnego domu. - Popatrzył na nią wnikliwie.
- Dla mnie ważne jest tylko to, żeby dowieść twojej niewinności - powtórzyła z uporem dziewczyna.
- A jeśli to się nie uda? Bo i tak się przecież może zdarzyć. Wtedy zrujnujesz sobie opinię, a ja znajdę się w jeszcze gorszej sytuacji niż teraz, kiedy stopniowo zapomina się już o sprawie.
- Daj mi przynajmniej spróbować.
- Nie, nie chcę. Mogłabyś trafić na detektywa, który będzie cię potem szantażować. Nie patrz na mnie z takim niedowierzaniem! Podobne rzeczy też się zdarzają.
- Będę uważać.
- Nie przeceniaj swoich sił. Nie znasz świata i nie wiesz, jacy potrafią być ludzie.
- Dość już tego. Zachowujesz się, jakbym była pierwszą naiwną.
- Nie, ale masz osiemnaście lat i dopiero zaczynasz uczyć się życia. Nie dopuszczę, żebyś je sobie rujnowała. Jak ci się wydaje, dlaczego zgodziłem się na to, by Margret cię adoptowała? Żeby się ciebie pozbyć? Nie! Żeby trzymać cię z dala od tego wszystkiego. I tak powinno dalej pozostać.
Natalie milczała, ale było wyraźnie widać, że jest rozczarowana.
- Mam dla ciebie inną propozycję - powiedział ojciec -sam zatroszczę się o tę sprawę, kiedy już będę wolny.
Jej oczy rozpromieniły się. - Naprawdę? Zrobisz to?
- Dia ciebie, Natalie.
- Nie zależy ci na udowodnieniu własnej niewinności?
- Już nie. Twoja matka nie żyje i nikt mi jej nie odda, tak samo jak lat spędzonych w więzieniu. Na opinii ludzi też mi nie zależy. Zbuduję sobie nowe życie.
- Jesteś bardzo silny - powiedziała czując, że przechodzi ją dreszcz.

- To los tak mnie uodpornił. Trudno mnie zranić... chociaż mam jeden słaby punkt, ciebie. Dlatego w żadnym wypadku nie chcę cię wciągać w tę aferę. - Podniósł się i stanął za nią kładąc jej dłonie na ramionach. -Ale zrobię wszystko, żeby tę sprawę wyjaśnić... z rozwagą i ostrożnością.
Jego ręce, mimo że delikatne, niezmiernie jej ciążyły; nie wiedziała, czemu nagle zabrakło jej tchu. - Dziękuję ci, tato - powiedziała zduszonym głosem.
Wkrótce potem Natalie odprowadziła ojca do przystanku autobusowego.
- Dobrze, że porozmawialiśmy - powiedziała na pożegnanie.
- Mam nadzieję, że w przyszłości też będziemy ze sobą równie szczerzy. Jeżeli czegoś nienawidzę, to właśnie tajemnic i podchodów.
- Tak, tato!
Przyjechał autobus. Natalie nieśmiało objęta ojca, a on na chwilę mocno przytulił ją do siebie, a potem pomachał jej z uśmiechem ręką.
Natalie stała bez ruchu na przystanku spoglądając za oddalającym się autobusem. Przyszło jej na myśl, żeby od razu wsiąść w taksówkę i pojechać do Korbiniana, tak jak mu obiecała. Ale rozmowa z ojcem, jak zwykle zdenerwowała ją, więc chciała najpierw dojść do siebie i uspokoić się. Powoli, niczym lunatyczka, skierowała się w stronę domu.
Kiedy niespodziewanie tuż obok niej zatrzymał się samochód, Natalie przerażona uskoczyła w bok.
- Coś taka wystraszona? - zapytał siedzący za kierownicą Korbinian głosem tak stłumionym od ukrywanej wściekłości, że z początku wcale go nie poznała.
- Korbinian! - wykrzyknęła wreszcie. - To ty! Myślałam... sama zresztą nie wiem...
- Może nieczyste sumienie kazało ci uskoczyć w bok? Chłopak otworzył jej drzwiczki. - Wsiadaj!
Natalie zawahała się. - Chciałam jeszcze na chwilę wpaść do domu i poprawić makijaż.

- I tak jesteś piękna. Usłuchała go z westchnieniem, a on z miejsca mszył,
tak że nie miała okazji pocałować go jak zwykle na przywitanie. Gorączkowo zastanawiała się, jak długo już ją obserwował i co też sobie pomyślał. Ukradkiem spojrzała na niego i zauważyła, że jego pełne usta tworzą wąską kreskę, ą mięśnie na policzkach nerwowo drgają.
Postanowiła nie czekać na jego atak, lecz od razu przejść do obrony. - Odprowadziłam pana Sollingera do autobusu - wyjaśniła, starając się, żeby jej głos zabrzmiał możliwie naturalnie.
- Pana Sollingera! - zadrwił Korbinian.
- Tak właśnie się nazywa, nic na to nie poradzę.
- A jak się udał weekend z drogim panem Sollinge-rem? Tylko nie kręć! Widziałem, jak oboje wychodziliście z domu.
- Pokazywałam mu moje mieszkanie - odparła słabym głosem Natalie.
- I do tego potrzebna mu była walizka?
- Miał od razu wyjść. Nocował u Margret. - I chociaż była to prawda, dziewczyna czuła, jak niewiarygodnie to wszystko musiało dla niego brzmieć.
- Stęskniłem się za tobą i chciałem po ciebie wpaść. Teraz dopiero widzę, że to był błąd... chociaż nie, to nie był błąd. Przynajmniej wiem już, na czym stoję.
- Kocham cię, Korbinian.
- Ale tego drugiego też kochasz, co?
- Nie ma żadnego drugiego!
- Daj spokój, przecież widziałem na własne oczy...
- Co widziałeś? Że wyszłam z domu z mężczyzną i odprowadziłam go do przystanku!
- Widziałem, jak go obejmowałaś!
Natalie pojęła, że nie ma już dla niej żadnej ucieczki; zebrała wszystkie siły i wyznała: - To mój ojciec.
- Co?! - wrzasnął Korbinian. - Takie bujdy możesz opowiadać komu innemu!
Natalie siedziała cicho pozwalając mu ochłonąć. Po chwili Korbinian zapytał nieco spokojniej: - Chcesz powiedzieć, że jesteś nieślubnym dzieckiem?

- Nie.
- No to, o co chodzi?
- Margret mnie adoptowała.
- Wiem przecież. Bo twoi rodzice nie żyją.
- Właśnie, że nie, to znaczy... mój ojciec żyje. Hartmut Sollinger to mój ojciec. - Popatrzyła na niego trwożliwie, ale nazwisko to najwyraźniej nic mu nie mówiło.
- Jeżeli to prawda - powiedział - jeżeli to rzeczywiście prawda... to dlaczego przez ten cały czas mnie okłamywałaś?
- Sama nic o tym nie wiedziałam, kiedy się poznaliśmy, a potem... nie miałam odwagi ci o tym powiedzieć.
Korbinian znalazł wolne miejsce, zaparkował samochód i wyłączył silnik. - Teraz nic już z tego nie rozumiem - wyznał zdezorientowany.
- Jak miałbyś to zrozumieć! To wszystko jest... takie przerażające! - Czuła, jak łzy napływają jej do oczu, ale nie chciała płakać, stłumiła więc szloch.
- Tylko nie rób przedstawienia - rzucił obcesowo -wystarczająco długo wodziłaś mnie za nos.
Podniosła ku niemu twarz zalaną czystymi łzami, których w żaden sposób nie mogła już powstrzymać. -A więc między nami wszystko skończone? - Ręką zaczęła już szukać klamki.
- Nie - odparł - nie będę ci tego ułatwiał. Opowiedz mi najpierw swoją historię... ale jeżeli znowu wciśniesz mi jakieś kłamstwo...
- Nigdy tego nie zrobiłam!
- Nie? Naprawdę? A weekend z Margret?
- Przecież to była prawda. Tyle tylko, że mój ojciec również z nami był.
- Twój ojciec! Niepojęte! Dlaczego tak nagle się pojawił?
- Siedzi w Stadelheim - powiedziała drżącymi ustami -skazano go, ponieważ... uznano, że zabił moją matkę.
W tym momencie Korbinian zrozumiał, że dziewczyna mówi prawdę. - Chryste Panie! - zawołał przerażony. - Ale to przecież niemożliwe.
- To na pewno nie był on, Korbinian. Jest niewinny.

Tylko;., wszystkie okoliczności przemawiały przeciw niemu, a policja... - Głos jej się załamał.
Chłopak objął ją ramieniem. - Uspokój się najpierw! Wytrzyj łzy... i wydmuchaj nos! Ale historia!
Z oczu dziewczyny nieprzerwanym strumieniem płynęły łzy, tym razem jednak były to łzy ulgi. Korbinian przyjmował to wszystko z zaskakującą cierpliwością, trzymając ją mocno w objęciach i gładząc delikatnie po włosach. Dopiero kiedy się trochę uspokoiła, powiedział: -Pojedziemy teraz do domu... do mnie. Przygotuję ci drinka. Sam zresztą też muszę się napić. A potem porozmawiamy.
Wciąż jeszcze pochlipując Natalie starała się doprowadzić twarz do porządku.
Później w swoim mieszkaniu Korbinian nie zamierzał dalej dręczyć jej pytaniami. Wziął ją w ramiona i mocno pocałował, po czym odsunął od siebie na długość ręki i wyznał:
- Cieszę się, że nie chodzi o innego mężczyznę! Nie masz nawet pojęcia, co ja przeszedłem! O mało nie wpadłem w obłęd!
- Ale musiałeś przecież wiedzieć, że ja... że byłeś i jesteś jedynym mężczyzną w moim życiul
Chłopak znów przytulił ją do siebie. - Moja kochana dziewczynka. Chodź, idziemy do łóżka. Tak strasznie się za tobą stęskniłem!
- Ja też! - Szybkim ruchem ściągnęła bluzkę. Korbinian okrył pocałunkami jej drobne, jędrne piersi,
a potem zaniósł ją do swojej sypialni.
Potem leżeli przytulając się mocno do siebie. Korbinian zsunął z czoła Natalie mokre od potu pasemko włosów i poprosił: - Opowiedz mi teraz wszystko... wszystko, co wiesz.
Natalie opowiedziała mu wszystko, starając się nie opuszczać żadnych szczegółów.
- Moje biedactwo! - mruknął z ustami przytulonymi do jej szyi. - To musiał być dla ciebie szok... kiedy się dowiedziałaś! Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś?
- Nie mogłam.

- Dlaczego nie? Zupełnie tego nie rozumiem. Powinnaś mieć do mnie zaufanie.
- Wydaje mi się, że najpierw sama musiałam się z tym uporać.
- I uporałaś się?
- Chyba nigdy mi się to nie uda.
- Dasz sobie radę. Na pewno. Ale uważam... - zająknął się.
- Co? - spytała.
- Po tych wszystkich latach milczenia Margret nie musiała opisywać ci wszystkiego z taką dokładnością.
- Wcale tego nie robiła. Nie przechowała nawet jednej fotografii, żadnego artykułu, dosłownie nic.
- W takim razie skąd wiesz...? - Korbinian podparł się na łokciu z zaciekawieniem ją obserwując.
Natalie trudno było wytrzymać jego spojrzenie. - Dowiedziałam się tego sama.
- Gdzie?
- U Stefana.
- Stefana Kohlera?
- Tak.
- A więc jemu od razu powiedziałaś... - Korbinian usiadł na łóżku.
- Nie, najdroższy, wcale nie! Znowu nic nie rozumiesz. Nie powiedziałam mu ani słowa. Pytałam go tylko o sprawę Sollingera... bo wiedziałam, że ma to swoje archiwum. Do kogo niby miałam się zwrócić?
- Do mnie! Moglibyśmy razem...
- Proszę, proszę, wybacz mi! Miałam okropny mętlik w głowie i tak bardzo... się bałam.
- Czego?
- Że przestaniesz mnie kochać, kiedy się dowiesz.
- Natalie! Czyś ty oszalała, żeby wierzyć w coś podobnego?! "
- Może troszeczkę - przyznała uśmiechając się drżącymi ustami.
- Wiesz, co bym na to powiedział?
- Nie.
- Pobierzmy się... natychmiast! - Wziął ją za rękę

i porwał do góry. - I tak właśnie zrobimy... nic już nas teraz nie powstrzyma!
- Ą mój ojciec? Chciałby być na naszym ślubie!
- Mogę to sobie wyobrazić. Ale nie będziemy zważać na nikogo ani na nic. Następnym razem, kiedy przyjdzie w odwiedziny, powiemy mu o tym, ty i ja. Nowożeńcy mają zaszczyt się zaprezentować. Zgoda?
- Zrobię wszystko, czego chcesz.
- To chyba coś nowego, kochanie! - Roześmiał się wesoło. - A wiesz, co teraz zrobimy? Odkorkujemy butelkę szampana dla uczczenia tego dnia. Mam jeszcze jedną w lodówce. A jutro rano pójdziemy do urzędu stanu cywilnego i zamówimy termin!
Natalie i Korbinian tak często planowali ślub, a potem go odsuwali, żeby na nowo wszystko rozważyć, że od dawna już mieli przy sobie wszystkie potrzebne dokumenty. Sympatyczna urzędniczka wyjaśniła im, że zapowiedź musi być wywieszona przez trzy tygodnie, a jeśli w tym czasie żadna strona nie zgłosi sprzeciwu, będą mogli się pobrać.
- Nie można by tego jakoś przyspieszyć? - zapytał Korbinian. - Kto miałby zgłaszać sprzeciw?
Urzędniczka posłała młodym ludziom promienny uśmiech. - Pewnie nikt - przyznała.
- W takim razie...
Natalie położyła Korbinianowi dłoń na ramieniu. - Aż tak bardzo chyba nam się nie spieszy! Można by pomyśleć...
- Niech sobie każdy myśli, co chce! Nie mam ochoty niepotrzebnie czekać. Kiedy twój ojciec przyjdzie następnym razem?
- Nie wiem jeszcze.
- Tak czy inaczej, do tego czasu powinniśmy już być po ślubie!
- Za dodatkową opłatą mogę państwa uwolnić od konieczności czekania - wyjaśniła urzędniczka.
- Ach, tak? To wspaniale! - Korbinian już sięgał po portfel. - Zakładam, że jesteś gotowa zrezygnować z bu-

kietu ślubnego, kochanie. Albo że zadowolisz się malutkim bukiecikiem.
Natalie uścisnęła jego dłoń. - Zależy mi wyłącznie na tobie.
- Opłatę proszę wnieść w kasie - odezwała się urzędniczka.
- Kiedy więc możemy wziąć ślub? Najbardziej odpowiadałoby mi teraz... albo dziś po południu.
Urzędniczka roześmiała się. - Aż tak szybko nie. Zapowiedź musi wisieć przynajmniej trzy dni. To minimum. W czwartek o piętnastej jest wolny termin. Czy to państwu odpowiada?
- Nie ma nic wolnego w środę?
Urzędniczka z uśmiechem milcząco pokręciła głową.
- Nie bądź taki niecierpliwy! - skarciła go Natalie. -Mamy przecież przed sobą całe życie.
- Chcę, żeby wszystko nareszcie się unormowało.
- A zatem w czwartek o piętnastej? - upewniła się urzędniczka.
Natalie czuła się tak szczęśliwa jak nigdy. Wiedziała oczywiście, że ślub nie rozwiąże jej problemów - w żaden sposób nie mogła odmienić losu ojca - ale jako żona Korbiniana miała zupełnie inną pozycję w społeczeństwie i łatwiej mogła poradzić sobie z trudnościami. Zapewni jej to poczucie bezpieczeństwa.
- Tylko nikomu nic nie mów, słyszysz? - nalegał. -Nikomu!
Od razu domyśliła się, kogo miał na myśli. - Ale Margret i tak już nie może mi niczego zabronić.
- Wciąż jeszcze ma na ciebie duży wpływ.
- To nieprawda. Teraz należę tylko do ciebie.
- Więc zrób, o co cię proszę i trzymaj buzię na kłódkę! Dowie się pierwsza, kiedy już będzie po wszystkim.
Korbinian odwiózł ją na Richard Strauss Strasse i wysadził na czerwonym świetle. Na pożegnalny pocałunek nie starczyło im już czasu.
Serce Natalie przepełniała radość. Mimo ostrzeżeń Korbiniana korciło ją, żeby pobiec do matki i opowiedzieć jej o wszystkim. Nie zrobiła jednak tego. Nie mog

ła mieć nadziei, żę Margret razem z nią cieszyć się będzie jej szczęściem. Dawniej wszystkobyło zupełnie inaczej. Margret potrafiła zrozumieć wszystko, sukcesy i porażki. Ale ostatnimi czasy umiała tylko zgłaszać zastrzeżenia. Ale dlaczego? myślała Natalie. Co się z nami stało? Czy to ja się tak zmieniłam, czy ona? Żeby była tu Gerda!
Dopiero kiedy w słuchawce usłyszała głos matki Gerdy, przypomniała sobie, że również Gerda zawsze była przeciwna ich małżeństwu. Już miała się rozłączyć, ale w ostatniej chwili zmieniła zamiar i przedstawiła się. Po krótkiej przyjacielskiej wymianie zdań Gerdę poproszono ' do telefonu.
- Natalie, to ty? - spytała zaskoczona. - Miło, że się w końcu odezwałaś!
Natalie roześmiała się w głos. - Słuchaj, Gerdo, muszę ci coś opowiedzieć... ale obiecaj, że nikomu na świecie nie piśniesz ani słowa!
- Brzmi bardzo tajemniczo.
- Bo to ma być tajemnica. W czwartek wychodzę za mąż.
- Co takiego?!
- Dobrze, że przynajmniej nie pytasz „za kogo"! Proszę, tylko nie mów, że masz coś przeciwko. Wydarzyło się tak dużo rzeczy, nawet nie masz pojęcia. Kiedy się dowiesz, wszystko zrozumiesz...
- I bez tego rozumiem. Nie martw się, skarbie. Bardzo się kochacie, prawda?
- Tak. Jestem szalenie szczęśliwa...
- Lepiej bądź umiarkowanie szczęśliwa! Szaleństwo do niczego ci się nie przyda. Kiedy ma się odbyć ceremonia?
- W czwartek o piętnastej.
- W ten czwartek?
- Tak.
- Może potrzebujecie świadka?
- Naprawdę, Gerdo, zrobiłabyś to? Przyjechałabyś specjalnie po to do Monachium?
- Jesteś tego wąrta.

- Właściwie mieliśmy zamiar wziąć jakichś ludzi z ulicy. Ale jeśli przyjedziesz, będzie o wiele przyjemniej. Tak się cieszę, Gerdo! - Po czym zmienionym tonem dodała: - Ale Margret nie może się o niczym dowiedzieć. Nie wolno ci więc mieszkać u niej.
- Dlaczego nie? Czemu nie chcesz jej powiedzieć?
- Nie chcę, żeby znów kładła mi swoje do głowy. Znasz przecież jej zdanie na ten temat.
- Chodzi jej tylko o twoje dobro.
- I to właśnie działa mi na nerwy.
- Może taki jest los wszystkich matek.
- A więc nic jej nie powiesz?
- Słowo honoru. Słuchaj, może w takim razie przenocuję u siebie. Mieszkanie będzie wolne?
- Jeśli nie sprawi ci to kłopotu zostałabym w nim aż do ślubu, dobrze?
- Kłopotu? Zwariowałaś?! To już jest szczyt! Nareszcie będziemy się mogły wygadać za wszystkie czasy.
- Dokładnie.
- Cieszę się, że mimo Korbiniana nie zapominasz
0 starych przyjaciołach.
- Nigdy bym tego nie zrobiła.
- I masz rację. Zobaczysz, że przyjaciele mogą się przydać w każdej chwili.
- Kiedy przyjedziesz? ,
- Jutro, najpóźniej pojutrze. Strasznie się cieszę i życzę ci wszystkiego najlepszego! Przyjadę, jak tylko będę mogła.
Odkładając słuchawkę Natalie miała wrażenie, że postąpiła słusznie. Gerda fantastycznie przyjęła nowinę 1 nie wysunęła żadnego ze swych dawnych zastrzeżeń. Korbinian będzie musiał zrozumieć, dlaczego wtajemniczyła swoją przyjaciółkę.
Po powrocie do mieszkania Natalie wyskoczyła z sukienki i nałożyła bawełniany fartuch. Postanowiła wysprzątać mieszkanie.
Sprzątała niestrudzenie przez ponad dwie godziny.

Teraz jednak sama wymagała kilku niezbędnych zabiegów kosmetycznych i z tęsknotą pomyślała o kąpieli. Nie chciała od razu korzystać ze świeżo wyszorowanej wanny, więc zdecydowała się wrócić do mieszkania Korbiniana, żeby tam się wykąpać i umyć włosy.
Dzwonek do drzwi zaskoczył Natalie. Włączyła przycisk domofonu i otworzyła drzwi widząc wchodzącego po schodach Korbiniana.
Od razu zauważyła, że jest jakiś inny, ale udała, że tego nie widzi. - Witaj! - zawołała pogodnie. - Spadasz mi prosto z nieba!
- Jak ty wyglądasz?!
Dziewczyna roześmiała się kryjąc zakłopotanie. -Mieszkanie Gerdy lśni czystością. Przyjeżdża jutro.
- A więc przyjeżdża? Dobrze się składa.
- Co ci jest? - zapytała wciągając go do mieszkania. - Miałeś jakieś kłopoty?
- Tak.
- Dlatego, że się spóźniłeś?
- Nie - odrzekł zwięźle i widać było, że szuka odpo-.wiednich słów.
- Z mojego powodu?
- Skądże. To nie ma nic wspólnego z tobą. Coś się wydarzyło, wiesz...
- Co? - zapytała nie kryjąc już dłużej obaw.
- Wypadek...
- Twój ojciec?!
- Nie, nie, nic, co by miało związek z rodziną. Usiądźmy gdzieś, żebyśmy mogli w spokoju porozmawiać.
-Wyminął ją, wszedł do pokoju i usiadł w fotelu.
- Ale w takim razie nie może to być nic poważnego -Natalie próbowała samą siebie uspokoić.
- Owszem, sprawa jest dość poważna. Wiesz, że budujemy Nigeryjczykom browar. W Lagos...
Dziewczyna niecierpliwie przerwała mu. - Ale co to ma z nami wspólnego?
- Rennert, nasz kierownik w Lagos, miał wypadek samochodowy. Dziś rano przyszła wiadomość. Jest ciężko ranny i dlatego ja muszę go zastąpić.

- Ale w takim razie nie może to być nic poważnego -Natalie próbowała samą siebie uspokoić.
- Owszem, sprawa jest dość poważna. Wiesz, że budujemy Nigeryjczykom browar. W Lagos...
Dziewczyna niecierpliwie przerwała mu. - Ale co to ma z namr wspólnego?
- Rennert, nasz kierownik w Lagos, miał wypadek samochodowy. Dziś rano przyszła wiadomość. Jest ciężko ranny i dlatego ja muszę go zastąpić.
Natalie do tej pory stała, ale teraz kolana po prostu ugięły się pod nią, opadła na sofę. - Ty? - spytała bezgłośnie. - Kiedy?
- Natychmiast. Ojciec wykupił już bilety lotnicze.
- Ale przecież to niemożliwe! ~~
- Wierz mi - powiedział nie patrząc na nią - że dla mnie to równie straszne jak dla ciebie.
- Nie ma nikogo, kto mógłby...
- Nie - wpadł jej w słowo.
- Nie mógłbyś zaczekać jeszcze kilka dni... - umilkła czując, że traci panowanie nad własnym głosem.
- I przedtem szybko wziąć ślub? Myślałem już o tym. Ale jaki miałoby to sens, jeśli zaraz potem musielibyśmy się rozstać?
- Wtedy przynajmniej byłabym twoją żoną - mogła powiedzieć, ale nie odeźwała się, nie chcąc wywierać na niego nacisku.
- Nie rób takiej miny! - powiedział. - Nie jest aż tak tragicznie. Jadę tylko go zastąpić. Jak tylko Rennert wyzdrowieje, wrócę i weźmiemy ślub.
- Tak - więcej nie mogła z siebie wydobyć. Czuła się zupełnie ogłuszona.
- A więc nie gniewasz się na mnie?
- Nic nie mogłeś na to poradzić.
- Nie, naprawdę nie, skarbie. Spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba. Gdybym nie wiedział, że to tylko kilka tygodni, rzuciłbym to wszystko i już.
- Powiedziałeś mu, że...?
- Oczywiście, że tak. A co myślałaś?! Próbowałem wszystkiego. Tylko jak miałem mu wyjaśnić, że tak nam

się spieszy? Dla niego jesteśmy jeszcze parą smarkaczy. Zresztą nie był zachwycony naszym planem.
- Może za dużo mu powiedziałeś - rzekła słabym głosem dziewczyna.
Korbinian oburzył się. - Co to ma niby znaczyć?
- Nigdy nie byli specjalnie zadowoleni z naszego związku, prawda? W przeciwnym razie twoja matka zaprosiłaby mnie choć raz do siebie...
- Są, jacy są. Nie odpowiada im, że śpimy ze sobą przed ślubem!
Natalie nie dała sobie przerwać. - ...a jak dowiedzą się o tej sprawie z moimi rodzicami...
Korbinian zerwał się z miejsca. - Musiałem powiedzieć o tym ojcu! Musiałem. Jaki inny powód naszego pośpiechu miałem mu podać?!
- I tym samym pogrzebałeś mnie w jego oczach.
- Wcale nie! Wręcz przeciwnie! Nie przejął się tym w ogóle i jest zdania, że traktujemy to wszystko zbyt serio! W jego pojęciu cała ta historia należy do przeszłości, i rzeczywiście tak jest.
- Dla mnie, Korbinian - powiedziała - to teraźniejszość. I tkwię w samym jej środku.
- Nie potrzebujesz mnie, żeby sobie z nią poradzić. Tak samo twierdzi mój ojciec.
- A więc robisz to, co mówi ojciec.
- Może nie powinienem?
- Twój ojciec, twoja rodzina, twój browar... wszystko to jest dla ciebie ważniejsze niż ja.
Chwycił ją za ramiona i mocno potrząsnął. - Kocham cię, Natalie, chcę się z tobą ożenić i zrobię to! Ale nie chcę, żeby nasze wspólne życie zaczęło się od zgrzytów, nie rozumiesz tego? Chcę, żeby również moja rodzina cię zaakceptowała, a tak się stanie, jeśli teraz wykażesz tróchę rozsądku.
- Czego ode mnie oczekujesz?
- Że nie będziesz robić scen, tylko pozwolisz mi wyjechać.
- Och, Korbinian - rzekła zmęczonym głosem - co mi innego pozostaje?

- Mogłabyś mnie zmusić do wypełnienia obietnicy.
- W jaki sposób? Ciągnąc cię na siłę do urzędu stanu cywilnego? - Podniósła się i oznajmiła z resztką godności w głosie: - Wydajesz się zapominać, że nigdy nie nalegałam na to małżeństwo... to ty bez przerwy mnie do niego namawiałeś.
- W takim razie powinnaś wiedzieć, że ja znacznie bardziej będę cierpiał z powodu naszego rozstania niż ty!
- Bardziej? - zapytała ze słabym uśmiechem.
- Tak, o wiele bardziej! Muszę wyjechać! Ty masz przynajmniej Margret, przyjaciółki, szkołę... tak, no i ojca...
- Ach, Korbinian - westchnęła tylko.
- Gdyby wszystko szło po twojej myśli, nawet nie myślelibyśmy jeszcze o ślubie.
- Możliwe.
- Dlaczego w ogóle przeprowadziłaś się do tego głupiego mieszkania, zamiast od razu do mnie?!
- Jeszcze trochę, a powiesz, że ja jestem wszystkiemu winna. Tego mi tylko brakuje.
- Wiesz, że naprawdę wszystko utrudniasz.
- Nie, to ty próbujesz sobie wszystko ułatwić. Przez chwilę milczał, aż w końcu przyznał: - Masz rację. Po co się kłócić. Do niczego nas to nie doprowadzi. Chodź, odprowadzisz mnie.
- Jestem nie ubrana. - Miała nadzieję, że powie: „Nie szkodzi, narzuć na siebie płaszcz".
Zamiast tego usłyszała: - Przyjdź za kilka minut! Pomożesz mi się pakować. Spędzimy razem resztę czasu.
- Ile? - zapytała.
- Samolot odlatuje o dziesiątej dwadzieścia, wieczorem muszę jeszcze wpaść dó rodziców, nie wybaczyliby mi, gdybym tego nie zrobił, ale dzisiejszej nocy...
Natalie uniosła się dumą: - O nie, dziękuję! Lepiej chyba będzie, jeśli rozstaniemy się tu i teraz.
- Ale nie jako wrogowie! Nie zniósłbym tego! - Wziął ją w ramiona i pocałował. Czuł jednak, że nie pokona jej oporu. - Już mnie nie kochasz.
- Kocham. W przeciwnym razie tak bym nie cierpiała.

- Nie masz do tego powodu; Wrócę, jak tylko będę mógł, zaufaj mi. Będziesz na mnie czekać?
- Tak.
- Przeprowadź się do mnie, dobrze? Oddasz mi wielką przysługę.
- Nie miałabym nawet z czego zapłacić czynszu.
- Nie musisz. Wszystko opłacane jest przelewem. Chciałbym, żebyś tam mieszkała, Natalie. Chciałbym móc cię tam sobie wyobrazić... wtedy wiedziałbym, że naprawdę na mnie czekasz...
- I tak będę czekać.
- ...jakbyś była moją żoną.
- Ale nią nie jestem.
- Jesteś i to już od dawna. Akt ślubu nie jest w gruncie rzeczy wcale ważny. Oboje wiemy, że do siebie należymy, i o to tylko chodzi.
Nie przekonał jej, ale nie chciała się z nim sprzeczać. Nie odpowiedziała więc ani słowem.
Jeszcze raz porwał ją w ramiona i pocałował. Tym razem dziewczyna mocno się do niego przytuliła. - Zostań jeszcze, proszę! Wezmę szybko kąpiel i...
Podniósł rękę nad jej głową i spojrzał na zegarek. -Niestety, to niemożliwe!
Natalie wysunęła się szybko z jego objęć. Naprawdę bardzo bym chciał. Ale muszę jeszcze pójść do konsulatu nigeryjskiego... zrobić szczepienia i...
- No to idź! - Jej oczy rozbłysły zielonymi ognikami. - Na co jeszcze czekasz?!
- Żebyś mi obiecała, że się do mnie przeprowadzisz.
- Zastanowię się.
- Tylko tyle?
- Tak.
- Nie wyjdę stąd, dopóki nie dowiem się, że mi nie wybaczyłaś!
- Wyjdziesz. Przecież czeka na ciebie konsul Nigerii. Po co więc ta gadka?
- Bo robisz minę, jakby świat się zawalił... tylko dlatego, że musimy się na trochę rozstać.
- Nie dlatego, tylko... to się stało tak nagle. - W tym

momencie uświadomiła sobie, że nie wolno jej obarczać go winą, jeśli nie chciała go stracić. - Dla ciebie też, wiem - dodała - nie utrudniajmy więc sobie wszystkiego.
- Natalie - powiedział Korbinian z podziwem - jesteś cudowna! I bardzo dzielna!
Dziewczyna zdobyła się na uśmiech. - Cóż innego mi pozostaje? - Wspięła się na palce i szybko go pocałowała.
- No to... biegnij już! I nie zapomnij pisać!
- Na Kurfürstenstrasse.
- Dobrze. W każdym razie będę tam zaglądać. - Korbinian zrobił ruch, jakby jeszcze raz chciał ją porwać w ramiona.
Ale Natalie w obronnym geście uniosła ręce. - Dosyć już, proszę. Każde pożegnanie musi mieć swój koniec.
- Ja... tak... - Ponownie zerknął na zegarek. - Masz rację. Powinienem się pospieszyć.
- Więc zrób to - powiedziała sztywno się uśmiechając - i uważaj na siebie!
Weszła do przedpokoju, otworzyła drzwi i prawie wypchnęła go za nie.
Natalie szybko cofnęła się do środka i zamknęła za sobą drzwi na zasuwkę; została sama ze swoim bólem.
Gerda, która przyjechała następnego popołudnia, zastała Natalie w opłakanym stanie. Jej skóra pod opaleniznę była tak blada, że wydawała się prawie żółta. Oczy miała zupełnie zapadnięte i podkrążone, a śliczne włosy przycięte tuż przy karku. Ubrana była tylko w luźno przepasany płaszcz kąpielowy, a jej stopy były bose.
Gerda nie pytała o nic, tylko odstawiła walizkę i bez słowa objęła przyjaciółkę. - Natalie, moje biedactwo! -Uspokajająco kołysała ją w ramionach.
Dopiero po dłuższej chwili Natalie podniosła głowę I spojrzała na nią; jej oczy były zupełnie suche. - Wiesz już? - spytała. - Dzwonił do ciebie Korbinian?
- Nie.
- W takim razie...
- Kochana, wystarczy na ciebie spojrzeć, żeby wie-

dzieć, że się ulotnił. Co innego mogłoby cię doprowadzić do takiego stanu?!
- Musiał wyjechać. Zupełnie naglerDo Nigerii.
- Wszystko jedno gdzie. Jego rodzice sprytnie to rozegrali. Ale czego innego można się było spodziewać.
- Mylisz się - odparła Natalie bez przekonania. -Kierownik budowy miał wypadek i...
- Możesz się tym pocieszać, jeśli ma ci być przez to łatwiej. Ale jeśli o mnie chodzi, jestem przekonana, że jego ojciec już coś wymyślił, jak tytko dowiedział się
0 waszych nagłych planach małżeńskich.
- Właśnie, że było odwrotnie! Korbinian powiedział mu o tym dopiero, kiedy się dowiedział, że...
Gerda wpadła jej w słowo. - Przecież to wszystko jedno, kochanie! Jedno jest pewne: Korbinian zatańczy tak, jak mu ojciec zagra.
- Jest dobrym synem.
- Ćo do tego nie mą wątpliwości. - Widząc rozpacz w oczach przyjaciółki, dodała jednak szybko: - Pewnie nie mógł inaczej. Chyba się nie pokłóciliście?
- Nie, chociaż... nie byłam dla niego specjalnie miła, kiedy mi o tym mówił.
- Robisz sobie z tego powodu wyrzuty?! Kto byłby w stanie spokojnie przyjąć taką wiadomość?! Ja złapałabym pierwszą lepszą rzecz i rozbita mu ją na głowie.
Stwierdzenie to rozbawiło nieco Natalie. Gerda roześmiała się wesoło. - No, widzisz, już ci lepiej! Jednego tylko nie rozumiem: dlaczego obcięłaś włosy! Na znak pokuty? Czy żeby ukarać Korbiniana?
- Już od dawna mnie denerwowały.
- Ale nawet jeśli, to nie ścina się włosów aż tak radykalnie! Gdzie je podziałaś?
- Wyrzuciłam do kosza.
-- Niezbyt mądrze. Można je było sprzedać. - Gerda sięgnęła do kosza, wyjęła warkocz i włożyła go do plastikowej torebki. - Zaniesiemy go później do fryzjera
i ciebie też, żebyś zaczęła po ludzku wyglądać. Ale najpierw zrobię nam coś do jedzenia. Założę się, że od wczoraj nie miałaś nic w ustach. - No już, nakryj do sto-

łu! - energicznie poleciła przyjaciółce. - Powinnaś sobie z tym poradzić mimo obolałej duszy!
Natalie mechanicznie wypełniła polecenie.
Dopiero kiedy zjadły zupę z puszki/Gerda zapytała: -Jak wpadliście na ten obłąkany pomysł z natychmiastowym małżeństwem? Właściwie można się tego było spodziewać, ale...
- To długa historia.
- No, to zaczynaj. Mamy przecież mnóstwo czasu. W trakcie opowieści oczy Gerdy stawały się coraz to większe i prawie zapominała o tym, żeby oddychać. -Poczekaj, brak mi tchu! - zawołała w końcu. -1 przez te wszystkie miesiące tłumiłaś to w sobie?! Rozumiem, że nie chciałaś powiedzieć Korbinianowi... ale mnie, swojej najlepszej przyjaciółce...?
- Nie wiedziałam, jak mam się do tego wszystkiego ustosunkować. Najpierw sama musiałam z tym dojść do ładu.
- Ale ja bym ci pomogła! Porozmawiałybyśmy o tym... tak jak to zawsze robiłyśmy.
- Nie mogłam, Gerdo.
- Tylko nie myśl, że ci robię wyrzuty z tego powodu. Uważam po prostu, że popełniłaś błąd. Utrudniłaś sobie wszystko, zadręczając się tym.
- Możliwe.
- W każdym razie Korbinian zachował się bez zarzutu. Wcale bym się tego po nim nie spodziewała.
- Zawsze byłaś do niego uprzedzona.
- Ile razy jeszcze mam ci powtarzać, że są to wyłącznie twoje urojenia? Mówiłam tylko, że jest niedojrzały, za bardzo uzależniony od rodziny... - Kiedy spostrzegła, że oczy Natalie pociemniały, dodała szybko: - Wybacz, kochanie! To było mało taktowne.
- Może rzeczywiście masz rację.
- Na pewno! Nie miał odwagi powiedzieć ojczulkowie „Nigeria Nigerią, ale najpierw się żenię, tak jak obiecałem mojej dziewczynie, a jeśli to konieczne, polecę, a wy zaopiekujcie się nią w tym czasie, bo nie chcę, żeby została teraz sama!"

- Jego rodzina nigdy się o mnie nie troszczyła.
- Wiem. Już dawno powinien cię był przedstawić rodzicom.
- Nigdy nie przywiązywałam do tego specjalnej wagi - próbowała go bronić Natałie.
- Nie o to chodzi. - Gerda podniosła się, żeby sprzątnąć naczynia. - A teraz zrobię nam po filiżance kawy. W tym czasie możesz się ubrać. ~
Ale do tego Natalie nie miała jeszcze siły; siedziała więc dalej przy stole.
- Tak czy inaczej - ciągnęła Gerda - następnym razem nie zostawię cię sam na sam z ojcem.
- Ach - machnęła ręką Natalie - to nic takiego.
- Dla ciebie, ale nie dla mnie. Może on jest niebezpieczny.
- Powiedziałam ci już, że tego nie zrobił!
- Możliwe. Ale jest trochę niesamowity, przyznaj!
- Troszeczkę. Nie najlepiej czuję się w jego obecności.
- Jak miałabyś się dobrze czuć! Kiedy jako osoba dorosła spotyka się swego ojca, o którego egzystencji nie miało się dotąd zielonego pojęcia, musi to być niemałym szokiem, nawet jeśli nie kryje się za tym taka historia jak w twoim przypadku.
- Strasznie mi go szkoda, ale...
- To jasne, że po tych wszystkich latach spędzonych w kiciu, musiał stać się trudny do zniesienia! Może zawsze taki był. Czy Margret zawsze tak go nie znosiła?
- Nie wiem. W każdym razie teraz nie może na niego spojrzeć, żeby nie przypominała jej się od razu moja matka... i to, jak umarła.
- To zrozumiałe.
Gerda nasypała do filiżanek kawy rozpuszczalnej. Natalie wyprostowała się. - Mówisz, jakby to było zupełnie coś normalnego...
- Bo tak jest! Poczytaj gazety. Nie ma dnia, żeby ktoś nie zabił swojej żony, narzeczonej albo przyjaciółki!
- Ale nie co dzień skazuje się niewinnego!
Gerda rzuciła przyjaciółce spojrzenie przez ramię. -Jesteś pewna, że on jest niewinny?

- Tak.
- No to w takim razie musimy spróbować mu pomóc.
- Też bym tego chciała, ale jak? Trudno się z nim porozumieć, a poza tym... - Natalie zająknęła się.
- No mów wreszcie! - zachęciła ją Gerda.
- Zachowuje się jak mój własny ojciec! To znaczy jest nim, oczywiście, ale... próbuje przejąć kontrolę nad moim życiem, a ja tego nie mogę znieść. Mój związek z Korbinianen! też mu nie przypadł do gustu, nawet jeśli otwarcie tego nie przyznał.
Czajnik zaczął cicho gwizdać, Gerda zdjęła go z palnika i napełniła filiżanki. - Może więc to nawet dobrze, że Korbinian musiał wyjechać - powiedziała.
- Właśnie że nie - zaoponowała Natalie. - Chcieliśmy wziąć ślub, żeby postawić go przed faktem dokonanym!
- Nie wydaje mi się to uczciwe. - Gerda postawiła filiżanki na stole.
- Ale dlaczego nie?
- Dlatego, że jest twoim ojcem i wiele przeszedł, a ty do tej pory nigdy się o niego nie troszczyłaś... nie jest to żaden wyrzut, nie wiedziałaś przecież, że w ogóle istnieje, faktem jest jednak, że nie miał czasu, żeby się tobą nacieszyć... nie byłoby więc chyba z twej strony wielkim poświęceniem, gdybyś teraz zajęła się nim przynajmniej do czasu, kiedy znów mocno stanie na nogach.
- Chcieliśmy to zrobić razem, ja i Korbinian.
- Mimo że, jak mówisz, on go nie akceptuje?
- Przecież jeszcze się nawet nie znają.
- To niczego nie usprawiedliwia. Świadczy za to o tym, że nie ma nic przeciwko Korbinianowi jako człowiekowi, tylko jako twojemu chłopakowi, który chce mu cię ode-, brać. Prawdopodobnie... a nawet na pewno byłby przeciw każdemu, kto rościłby sobie do ciebie jakieś prawa.
- I tego właśnie nie mogę znieść.
- Rozumiem. Ale tacy w większości są ojcowie. Musi być ci trudno przyzwyczaić się do tego w twoim wieku. Masz w takim razie tylko dwa wyjścia. Albo powiesz: Nic mnie to nie obchodzi. Sam musi sobie z tym poradzić...

- Nie, nie, to w ogóle nie wchodzi w rachubę!
- ...albo zrozumiesz go, próbując przyzwyczaić do obchodzenia się z dorosłą córką i odsuniesz na razie swoje plany.
Natalie podniosła głowę. - Nie radzisz mi chyba na serio, żebym kolejny raz odsuwała ślub?
- Ja na twoim miejscu zrobiłabym to. To jedyna rozsądna rzecz po tym, co się wydarzyło.
- Naprawdę nie mogę.
- No dobrze - powiedziała Gerda ustępliwie - nie musisz o tym w tej chwili decydować. Korbinian na razie nie wraca, a jeśli chcesz znać moje zdanie... tak prędko to nie nastąpi.
Natalie westchnęła głęboko. - Dzięki za słowa pociechy.
- Próbuję ci tylko uświadomić, że zniknięcie Korbiniana upraszcza całą sytuację. Możesz nareszcie poświęcić trochę więcej uwagi ojcu... i oczywiście szkole. Musisz przecież przyznać, że przez ten romans twoje oceny raczej się nie poprawiły.
- I myślisz, że teraz będzie mi się łatwiej skoncentrować? Teraz, kiedy dzień i noc będę musiała myśleć o Kor-binianie.
- Jak to musiała? Ubzdurałaś coś sobie. Tęsknota za Korbinianem niczego nie zmieni. Nie możesz uważać czasu spędzonego bez niego za stracony. Weź się w garść, dziewczyno.
- Zupełnie nie mam pojęcia, jak sobie bez niego poradzę.
- Tak jak zawsze sobie radziłaś. Życie biegnie do przodu. Tak już po prostu jest.
- Wielka mi pociecha.
- Przecież masz mnie... wiem, że nie zastąpię ci Korbiniana i wcale nie mam takiego zamiaru, ale jestem osobą, której na tobie zależy. Przynajmniej więc nie zostaniesz zupełnie sama.
- Tak, to prawda! - Natalie zmusiła się do uśmiechu. - Cieszę się, że tu ze mną jesteś! Gdybyś nie przyjechała, to naprawdę nie wiem...

- Nie gadaj głupot! Prędzej czy później wróciłby ci zdrowy rozsądek. Wypij teraz kawę, a potem śmigamy do fryzjera. Później może pójdziemy do kina, żebyś zaczęła myśleć wreszcie o czym innym. W każdym razie gdzieś się wybierzemy. Obie mamy przecież powód do tego, żeby świętować: ja w końcu uciekłam od rodziców, a ty od swego przedwczesnego ślubu!
Gerda aż do końca wakacji została u Natalie, troskliwie zajmując się przyjaciółką. Rozmawiała z Gerdą w dzień, a czasem i w nocy, kiedy obie się obudziły. Nie było już chyba tematu, którego by nie poruszyły. Najczęściej jednak dyskutowały o tragicznym losie, jaki spotkał rodziców Natalie, o jej ojcu i Korbin.ianie. Natalie powierzyła Gerdzie swoje najintymniejsze myśli, nadzieje i obawy, czując przy tym, jak ogromny ciężar, który ją przygniatał przez ostatnie miesiące, spada z jej serca.
Obie jednak doskonale wiedziały, że taki stan nie mógł się utrzymywać w nieskończoność.
Któregoś dnia Gerda zaproponowała: - Czy nie lepiej byłoby znowu się zamienić? Przenieś się z powrotem do Margret, nie będziesz się wtedy czuła taka samotna.
Była to kusząca i całkiem rozsądna propozycja, Natalie jednak ociągała się z odpowiedzią. - Nie - powiedziała w końcu - z jednej strony bardzo bym chciała, ale z drugiej oznaczałoby to przecież krok wstecz, nieprawdaż?
- Nie musisz przecież usamodzielniać się od razu za pierwszym zamachem! Nie zaszkodzi, jeżeli zrobisz sobie małą przerwę dla nabrania oddechu.
- No nie wiem...
- Pozwól Margret zająć się tobą.
- Właśnie-tego si§ obawiam. Że trudno mi się będzie potem wyrwać. Wiesz, że dawniej często myślałam... zanim oczywiście poznałam Korbiniana... że już do końca życia będę mieszkać z Margret i zostanę starą panną?
Gerda roześmiała się w głos. - Też mi pomysł!
- Wcale nie, Gerdo. Jeżeli żyje się z kimś w takiej harmonii, jak ja i Margret, wtedy naprawdę trzeba cudu, żeby opuścić ciepłe gniazdko.

- Ale przecież Korbinian wróci! A może już wcale się z tym nie liczysz?
- Oczywiście, że się liczę. Ale wtedy przeprowadziłabym się z jednego domu prosto do drugiego, a właśnie przed tym ostrzegała mnie Margret.
- Nie mam zamiaru cię przekonywać - rzekła Gerda - dobrze mi się mieszka z Margret, ale wiem, że właściwie nie mam do tego prawa, i dlatego uważam, że to nie fair, żebyś musiała tu siedzieć sama.
- Nie zawracaj sobie tym głowy, Gerdo. Jestem ci bardzo wdzięczna, że odstąpiłaś mi swoje mieszkanie.
Dzień przed rozpoczęciem szkoły dziewczęta odwiedziły Margret. Gerda z walizką, a Natalie dla towarzystwa. Margret przywitała się z nimi serdecznie, nawet jeśli trudno jej było ukryć szok, kiedy dostrzegła ścięte włosy Natalie.
- Jak ci się podobam? - spytała córka przesuwając palcami po krótkiej sięgającej karku fryzurze.
- Wyglądasz inaczej.
- To dobrze. Mam nadzieję, że choć trochę doroślej.
- Wyglądasz jak mały chłopczyk.
- W każdym razie nie potrzebuję już godzinami suszyć włosów.
- A co na to Korbinian? Przyjaciółki spojrzały szybko po sobie.
- Jeszcze mnie nie widział w nowej fryzurze - wyjaśniła po chwili Natalie.
- Nie? - zapytała Margret zdumiona.
- Nie, musiał wyjechać do Nigerii -= dodała Gerda -w sprawach zawodowych.
- Ach, tak - powiedziała tylko Margret; czuła, że za tym lapidarnym stwierdzeniem kryje się coś znacznie poważniejszego, ale nie chciała pytać, bo Natalie najwyraźniej nie miała ochoty o tym mówić.
- Zrobię kawy - zaproponowała Margret.
Margret zastanawiała się, co też takiego może się kryć za niespodziewanym wyjazdem Korbiniana. W każdym razie musiało to być coś bardzo bolesnego dla Na-

talie, nawet jeśli nie dawała tego po sobie poznać. Może się pokłócili?
Współczuła Natalie, ale z drugiej strony musiała przyznać, że to rozstanie sprawiło jej niemałą ulgę. Zawsze miała wrażenie, że Natalie zbyt wcześnie odnalazła swoją wielką miłość albo że brała słomiany ogień za głębokie uczucie. Fakt, że mieli się teraz nie widywać mógł im wyjść tylko na zdrowie.
Teraz jednak, kiedy nie było Korbiniana, najchętniej znów zamieszkałaby razem z Natalie i już miała jej to zaproponować, ale w końcu zmieniła zamiar. Natalie powinna sama wiedzieć, że w każdej chwili może wrócić. Gdyby chciała to zrobić, sama by jej o tym powiedziała.
Kiedy Natalie wróciła do swego malutkiego mieszkania, samotność uderzyła ją niczym fala. Spodziewała się, że nie będzie jej łatwo, ale nawet w najśmielszych snach nie przypuszczała, że może to być tak straszne. Dawniej, kiedy się tu wprowadziła, miała jeszcze Korbiniana. Ale teraz Korbinian wyjechał i nawet nie miała jego adresu. Jeszcze ani razu nie otrzymała od niego wiadomości.
Tego wieczora jednak po raz pierwszy ogarnęło ją uczucie, że być może Korbinian nigdy już nie da znaku życia. Może ten wyjazd był tylko ucieczką od niej, dziewczyny, którą kochał i która, według jego ojca, nie była dla niego odpowiednią partią.
Ale gdyby tak było, nie prosiłby jej przecież, żeby się do niego przeprowadziła. Była to jedyna rzecz, którą się pocieszała. Zastanawiała się, dlaczego właściwie nie chciała przyjąć jego propozycji. Czy dlatego, że była zbyt roztrzęsiona, z przekory, czy też może nie była po prostu przygotowana, żeby stawić czoła faktom.
Nagle zapragnęła znaleźć się w jego mieszkaniu, jeszcze tego wieczora. Już prawie zaczynała wrzucać najbardziej niezbędne rzeczy do swojej torby podróżnej, kiedy coś ją znów powstrzymało. Nie mogła tego zrobić w ten sposób. Usiadła na brzegu łóżka i zaczęła się zastanawiać.

Wprowadzając się do jego mieszkania znalazłaby się w sytuacji utrzymanki. I to właśnie powstrzymywało ją przed przyjęciem jego propozycji. Z własnych oszczędności mogłaby pokrywać wydatki na czynsz, ogrzewanie, prąd i telefon tylko przez parę miesięcy. Potem byłaby zdana wyłącznie na niego. I nawet gdyby wrócił i nadal ją kochał, nie miałby już żadnego powodu, żeby się z nią żenić, bo przecież i tak miałby ją dla siebie, a ona nie mogłaby go opuścić, bo dokąd by poszła -przecież nie do tej prymitywnej nory, w której i tak ledwo wytrzymywała, ani tym bardziej do domu Margret, żeby znów powrócić do roli grzecznej córeczki. Byłaby zdana wyłącznie na jego łaskę.
O wiele gorzej stałoby się, gdyby wrócił zakochany w innej i nie chciał jej więcej znać. Wtedy cały jej świat rozpadłby się na kawałki niczym pęknięte lustro.
Niewykluczone też, że jego pobyt za granicą przeciągnie się do kilku lat, a wtedy zrezygnuje ze swojego apartamentu w Monachium i będzie mieszkał w czasie krótkich wizyt u rodziców. Również w takim przypadku Natalie zostałaby na lodzie.
Nie, wprowadzi się do jego apartamentu tylko wtedy, jeśli stać ją będzie na ten luksus. Nie mogła dłużej żyć z dnia na dzień, oddając się rozpaczy i tęsknym marzeniom. Musiała zarabiać pieniądze, dużo pieniędzy, żeby móc płacić za apartament Korbiniana lub w najgorszym wypadku wynająć sobie odpowiednie mieszkanie, może nawet do spółki z ojcem.
Kiedy doszła do takiej konkluzji, poczuła się znacznie lepiej. Wiedziała już, co robić. Znów miała przed sobą jasno sprecyzowany cel.
Jutro rano zadzwoni do parti Helferich, fotografa, dla której kiedyś pracowała jako modelka i umówi się z nią na spotkanie.
Natalie miała szczęście. Pani Helferich była akurat wolna, kiedy ją odwiedziła. Siedziała za biurkiem i rozmawiała przez telefon. Młoda asystentka wprowadziła Natalie.

- Wpadnij Któregoś dnia - powiedziała jej pani Helferich, kiedy Natalie do niej wcześniej dzwoniła.
Natalie skorzystała z zaproszenia i stała teraz trochę zakłopotana na środku pokoju, rozglądając się wokoło. Było to małe, skromnie urządzone biuro, z którego ścian spozierały ogromne, czarno-białe i kolorowe fotosy młodych dziewczyn we wszystkich możliwych pozach.
- Usiądź! - powiedziała, odkładając słuchawkę. Była postawną kobietą o surowym wyrazie twarzy i mądrych oczach. - Wydoroślałaś - stwierdziła.
- No pewnie - odrzekła Natalie.
- Ale nie jesteś jeszcze za stara. Coś jednak stało się z twoimi oczami..! - Kobieta przyjrzała się jej zza chmury papierosowego dymu - ...nie pasują jakoś do beztroskiej nastolatki.
- Przykro mi.
- Nie musisz przepraszać. Nikomu z nas życie nie szczędzi bolesnych doświadczeń. Ale ty zawsze się nam przydawałaś. Uśmiechnij się!
Natalie uśmiechnęła się, próbując myśleć o czymś wesołym, ale nic jakoś nie przychodziło jej do głowy.
- Już lepiej. - Pani Helferich głęboko zaciągnęła się dymem i strząsnęła popiół na spodek pustej filiżanki od kawy. - A więc chcesz znowu pracować?
- tak, bardzo bym chciała.
- Potrzebujesz pieniędzy?
- Tak.
- A szkoła? Wydawało mi się, że zrezygnowałaś właśnie z powodu szkoły.
- Jakoś to ze sobą pogodzę.
- Będziesz musiała. Czy dawniej nie miałaś przypadkiem innej fryzury?
- Obcięłam włosy.
- Wielka szkoda. Ale nie martw się, odrosną. Natalie nie mogła już dłużej kryć niecierpliwości. -
A więc będę potrzebna?
- Tak, ale nie rób sobie wielkich nadziei. Może dwa, trzy razy. Nie więcej.
Natalie wiedziała, że pani Helferich przede wszystkim

współpracuje z pismem młodzieżowym. Nie zatrudniała profesjonalnych modelek, lecz dziewczęta spoza branży.
- Dziękuję - powiedziała więc tylko.
- Może to i dobrze, że ścięłaś włosy - ciągnęła pani Helferich - będziemy mogli zmienić twój typ. Masz telefon? Ach tak, powinnam gdzieś tu mieć twój numer.
- Przeprowadziłam się - rzuciła szybko Natalie i podała numer Korbiniana.
Kobieja zapisała go. - Odezwę się do ciebie. Zdjęć próbnych i tak nie musimy robić. Jaki nosisz rozmiar?
- Trzydzieści sześć, trzydzieści osiem.
- Bardzo dobrze. Potrafisz prezentować stroje?
- Tak - oświadczyła Natalie, chociaż jeszcze niody tego nie robiła.
- Mogłabym cię może zgłosić do pokazów mody. Jesteś zainteresowana?
- Tak - odparła Natalie - wezmę wszystko, co daie pieniądze.
Pani Helferich z uwagą podniosła na nią oczy. - Tak bardzo potrzeba ci pieniędzy?
- Chcę się usamodzielnić.
- Chciałabyś być niezależna?
- Tak.
- Tylko nie przeceń swoich sił. Dopóki masz rodziców... - Przerwała na chwilę. - Masz przecież rodziców prawda?
- Tak.
- Pozwól im się utrzymywać. Porządne wykształcenie jest.o wiele więcej warte niż szybko zarobione pieniądze. Kiedy kończysz szkołę?
- W tym roku robię maturę.
- A potem?
- Jeszcze dokładnie nie wiem.
- No, to się zastanów. Masz jeszcze sporo czasu. Na tym ich rozmowa się skończyła i Natalie, nie wiedząc nawet jak, znalazła się na ulicy.
W skrzynce na listy znalazła nareszcie pierwsze wiadomości od Korbiniana, gruby list lotniczy oklejony za-

granicznymi znaczkami. Wjechała na górę do jego apartamentu, rzuciła się na łóżko i niecierpliwie rozerwała kopertę:
Korbinian pisał o niewyobrażalnym upale panującym w Lagos ciężkiej pracy na budowie i korkach na ulicach ale przede wszystkim o swojej miłości, tęsknocie i o tym' ze dałby wszystko, aby jak najszybciej do niej wrócić ' *Na wypadek, gdyby Rennert nie wrócił szybko do zdrowia, napisałem ojcu, że musi znaleźć dla mnie zastępstwo. Nie mogę znieść tego kraju, pracy, a co najważniejsze życia bez ciebie! Dopiero teraz, kiedy cie tu me ma, zrozumiałem, jak bardzo cię kocham i potrzebuję. Wszystko inne jest mi zupełnie obojętne. Z tobą zamieszkałbym nawet w indiańskiej wiosce nad Amazonii'a e bez ciebie usycham z tęsknoty, jak zaniedbany kwiat. Moją jedyną pociechą są sny o tobie, ukochana Wrócę szybciej, niż się tego spodziewasz. Uwierz mi*<
Natalie wciąż od nowa czytała ten fragment, a jej łzy skapywały na papier. Po chwili dziewczyna podniosła się, pełna nowej energii, jaką natchnął ją list. Zadzwoniła do Gerdy i poprosiła, aby ta pomogła jej w przeprowadzce, najlepiej jeszcze dzisiaj. Gerda, jak zawsze pełna zapału, obiecała sprowadzić chłopaka z samochodem, żeby usprawnić transport rzeczy Natalie.
- Wielkie dzięki, Gerdo - powiedziała na zakończenie Natalie - co ja bym bez ciebie zrobiła!
Margret dyskretnie wyszła z przedpokoju, kiedy Gerda rozmawia przez telefon, ale niezręcznie jej było zamykać za sobą drzwi, tak więc, chcąc nie chcąc, dowiedziała się, o co chodzi. Gerda, z natury hałaśliwa nie pomyślała o tym, by ściszyć głos.
Następnego dnia przy obiedzie z udawaną obojętnoscia Margret zaytala: - A wiec Natalie przeprowadziła się do mieszkania Korbiniana? - Za nic nie chciała zdradzić swego zatroskania.
- Tak, odparla Gerda z pelnym ustami i zachwycona dodała: - Pyszne jedzenie!

Margret nie dała się jednak odwieść od tematu. -Uważasz, że to dobrze?
- Dlaczego nie? Przecież ją o to prosił.
- Ale w takim razie będzie żyła przynajmniej częściowo na jego koszt.
- Chce płacić za mieszkanie.
- Ach, tak. Znowu pracuje jako modelka? GerdaA/vzruszyła ramionami. - Ma na to wystarczająco czasu.
- A co będzie z tobą? Chcesz się wyprowadzić? Naprawdę nie chcę się wtrącać do waszego życia. Ale muszę przynajmniej znać decyzje, jakie podejmujecie.
- Wszystko byśmy ci opowiedziały.
- No więc... jak?
- Pomyślałyśmy, że ojciec Natalie... Margret przerwała jej. - O tym też już wiesz?
- Tak - odpowiedziała Gerda, a kiedy zdała sobie sprawę z ukrytej obawy Margret, zdecydowanie dorzuciła: - Korbinian też wie.
- Czy dlatego ją opuścił?
- Nie. W każdym razie nie bezpośrednio. - Gerda stwierdziła, że Margret powinna dowiedzieć się wszystkiego. I chociaż Natalie nie zobowiązała jej do milczenia i tak nikomu nie pisnęłaby o tym ani słówka. Uznała jednak, że matka Natalie miała prawo wiedzieć, co się dzieje.
Margret w milczeniu wysłuchała opowieści Gerdy, nie okazując ani przez chwilę, jak bardzo ją to wszystko dotknęło.
Gerdzie najwyraźniej dopisywał apetyt, bo wzięła dokładkę gołąbków. - Na pewno lepiej, że wie o wszystkim! - stwierdziła. - Poza tym zachował się naprawdę przyzwoicie... tak w każdym razie uważam.
- Myślisz, że stoją za tym jego rodzice?
- Jestem pewna.
- Znasz ich?
- Tylko ze słyszenia, ale to mi wystarczy. Para kołtunów, którzy nie potrafią zrozumieć, że można bez własnej winy zostać wciągniętym w kłopoty.

- Ale Natalie niczemu nie jest winna!
- Komu ty to mówisz? Dla nich to nie ma żadnego znaczenia. - Gerda rozgniotła ziemniaka w sosie. - Może nawet powiedzieliby, że nikt nie jest winny temu, że przychodzi na świat jako Turek czy Cygan, tyle tylko że z takimi ludźmi się nie przestaje i koniec.
- Może jednak krzywdzisz ich taką oceną.
- Jak to? Obserwuję tylko ich sposób zachowania. Ojciec Korbiniana zna sprawę. Gdyby był inny, niż go sobie wyobrażam, powiedziałby: „W takiej sytuacji nie możesz zostawić dziewczyny samej! Co tam Nigeria. Zostaniesz tu* przynajmniej do ślubu!" - Byłoby to chyba oczywiste, nie uważasz? Ale on zdecydował inaczej... jeśli rozmowa rzeczywiście wyglądała tak, jak przedstawił to Korbinian.
- Dlaczego miałby kłamać?
- Żeby nie wyjść na głupka! Na mój gust, nie potrafił utrzymać języka za zębami i jako dobrze wychowany syn pobiegł do ojca, opowiedzieć mu o planowanym ślubie. Ojciec sprytnie wyciągnął z niego całą resztę i w efekcie odesłał go do Afryki.
- Biedna Natalie - westchnęła ciężko Margret.
- Nie jest aż tak źle. Będą mieli przynajmniej szansę sprawdzić siłę swoich uczuć. Lepsze to niż ślub na łapu–capu.
- Chyba masz rację.
- No widzisz. Nie rób więc takiej miny, jakby się świat zawalił. I zjedz jeszcze trochę.
- Nie mogę.
- Szkoda gołąbków. Zrobić kawy?
- Jeśli byłabyś tak miła.
Gerda posprzątała naczynia ze stołu. Margret zaś nadal siedziała bez ruchu. Nie było to w jej zwyczaju, ale czuła się tak przybita, że dosłownie nie miała siły ruszyć ręką ani nogą. Paraliżowała ją myśl, że Natalie, jej ukochana córeczka, którą przez całe życie starała się chronić, stała teraz twarzą w twarz z nieprzyjaznym, pełnym niebezpieczeństw światem.

Siedziała tak, dopóki Gerda nie postawiła przed nią tacy z dwiema filiżankami kawy.
Dziewczyna nakryła stół i, czując się jak u siebie w domu podeszła do narożnej szafki, wyjęła z niej butelkę koniaku i kieliszek. - To cię postawi na nogi - powiedziała nalewając alkohol; potem przysunęła kieliszek do ust Margret.
Margret upiła łyczek i dopiero teraz wyciągnęła rękę po kieliszek. - Będzie mi ciebie bardzo brakowało - odezwała się cichym głosem.
- Bzdura. - Gerda usiadła przy stole - Zostanę tu aż do matury, może nawet dłużej w zależnośai od tego, jak się wszystko ułoży... to znaczy, jak wypadnę na świadectwie i czy dostanę się na studia tu, w Monachium. Wiesz, że nigdzie nie byłoby mi lepiej niż u ciebie.
- A co będzie z twoim mieszkaniem? - Margret odstawiła kieliszek.
- Wymyśliłyśmy z Natalie, że mógłby w nim zamieszkać jej ojciec. Potrzebuje przecież mieszkania... i o ile mi wiadomo, ma również pieniądze.
- Tak, ze sprzedaży swojej firmy.
- No, to miałby gdzie mieszkać, przynajmniej do momentu, gdy nie Znajdzie czegoś lepszego. Potem można by je sprzedać.
- A co, jeśli się nie zgodzi?
- Zgodzi się. Wie przecież, że ty go do siebie nie weźmiesz, a do mieszkania Korbiniana też nie może się wprowadzić.
- Mam nadzieję, że to rozumie.
Gerda zamieszała kawę. - Nie lubisz go, prawda?
- Po prostu nie mogę zapomnieć.
- Myślisz, że to zrobił?
- Tak.
- Ale Natalie jest przekonana...
- Co ona może o tym wiedzieć! To na pewno on. Wszystkie poszlaki przemawiały przeciw niemu!
- Ale tylko poszlaki.
- Nie tylko, Gerdo. Jest jeszcze coś innego. Moje przeczucie...

- Na przeczucia nie należy się zdawać.
- Na wyrok ławy przysięgłych też nie?
- Ława przysięgłych też może się mylić.
- Wiem jedno, on zamordował moją córkę i to w najbardziej bestialski sposób, jaki tylko można sobie wyobrazić.
- Nie przyznał się do winy.
- I to właśnie mam mu za złe... może nawet bardziej niż wszystko inne. Gdyby się przyznał, żałował, załamał się przed sądem... może wtedy wybaczyłabym mu. Ale tak...
- No tak - odrzekła Gerda - nie mnie to oceniać. I nawet nie próbuję tego robić. Dla mnie jest po prostu nieszczęśnikiem, któremu trzeba pomóc.
Mimo że Margret ze wszystkich sił starała się zapobiec przedwczesnemu ślubowi, dotknęło ją, że również rodzice Korbiniana przeciwni są temu związkowi. Nagłe rozdzielenie Natalie i Korbiniana wydało jej się okrutnym posunięciem, a cierpienie Natalie rozdzierało jej serce. Łamała sobie głowę nad tym, jakby tu jej pomóc, ale nic nie przychodziło jej na myśl.
Gdyby tylko mogła porozmawiać z rodzicami Korbiniana! Ale Pschererowie żyli w zupełnie innym świecie. Byli zamożną rodziną z tradycjami, zbyt wytworną na to, żeby ich nazwisko kiedykolwiek pojawiło się w plotkarskich rubrykach popołudniówek. Bogactwo było dla nich czymś całkowicie oczywistym i nawet nie przyszłoby im do głowy, żeby się nim chełpić.
Dniem i nocą Margret rozmyślała nad tym, w jaki sposób pomóc córce.
Któregoś dnia, kiedy Natalie przyszła do niej po szkole razem z Gerdą, Margret spytała ją:
- Czy ty właściwie znasz rodziców Korbiniana?
- Przelotnie.
- Byłaś kiedyś u nich z wizytą?
- Nie.
- I Korbinian nigdy cię do nich nie zabrał?

- Nie - odrzekła Natalie rozdrażniona. - Nie słyszysz, co do ciebie mówię?
- Nie denerwuj się tak, kochanie!
- To przestań mi zadawać głupie pytania! Co to ma w ogóle znaczyć? O co ci właściwie chodzi?
- Pomyślałam tylko, że mogłabyś odwiedzić kiedyś jego matkę...
- Poco?
- Na pewno chciałaby cię poznać.
- Nic łatwiejszego. Wystarczy, żeby mnie zaprosiła. Margret westchnęła.
- Twojej matce chodzi pewnie o to, że' rodzice Korbiniana mieliby do waszego związku lepszy stosunek, gdyby cię lepiej poznali - Gerda próbowała wytłumaczyć przyjaciółce słowa Margret.
- No właśnie! - powiedziała z wyraźną ulgą Mar-_ gret. - Dokładnie to miałam na myśli!
- A co mnie obchodzą jego rodzice?! - oburzyła się.
- Coś się tak najeżyła? Jeśli chcesz wiedzieć, to powinni cię obchodzić i to nawet bardzo! Wystarczy jedno słowo ojca... żeby Korbinian natychmiast wrócił z Nigerii!
- Wcale tego nie chcę - stwierdziła nagle Natalie.
- Nie? - zapytała Gerda zdumiona.
- W każdym razie na pewno nie w ten sposób.
- Przecież to nie ma znaczenia. To wcale nie taki zły pomysł, żebyś jakoś dogadała się z jego rodzicami.
- I jak ty to sobie wyobrażasz? - fuknęła na nią Natalie. - Mam się może sama zaprosić na herbatkę? Z bukiecikiem w ręku zadzwonić do ich drzwi? Odgrywać panienkę z dobrego domu?
- Nad szczegółami musiałybyśmy się jeszcze naturalnie zastanowić - rzekła Gerda niewzruszenie.
- Nie, wielkie dzięki - odparła Natalie zdecydowanie - nie odpowiada mi rola petentki.
- W życiu trzeba czasami... - zaczęła Margret. Natalie niegrzecznie przerwała jej. - Oszczędź sobie .tych mądrości! Dokładnie wiem, czego chcę. Jeśli Korbinian mnie nie zechce, to mam go w nosie.
- A ja myślałam, że kochasz go do szaleństwa!

- Ach, jak wy nic nie rozumiecie! - Natalie rzuciła się do przedpokoju, porwała z wieszaka kurtkę i chciała otworzyć drzwi.
Gerda pobiegła za nią. - Co się z tobą dzieje? Myślałam, że chcesz zostać na obiedzie?
- Przeszedł mi apetyt! - Bez słowa pożegnania dziewczyna wybiegła na klatkę schodową.
Gerda wróciła do Margret. - Nie przejmuj się tym! -pocieszyła ją. - Na pewno niedługo się opamięta! - Delikatnie objęła staruszkę ramieniem.
- Chciałam jej tylko pomóc!
- Wygląda na to, że nie docenia naszych dobrych rad.
- Zawsze próbowałam nie wtrącać się do niczego, ale tak ciężko mi to przychodzi.
- Ja to wszystko rozumiem, Margret. Po prostu ją kochasz. Ale... ona musi sama przez to przejść, i właściwie ma nawet rację: jeśli Korbinian ulegnie wpływom rodziny i rzuci ją, to jego wielka miłość nie jest nic warta.
Jednak Margret nie uspokoiły słowa Gerdy. Dlatego właśnie postanowiła działać. Nie była do końca przekonana o słuszności swej decyzji, ale też nie mogła dłużej stać z założonymi rękami i przyglądać się cierpieniu własnego dziecka.
Po nieprzespanej nocy rankiem wybrała się do Herzogpark.
Dom Pschererów nietrudno było odnaleźć. Pokaźny segment na rogu Mittlere-Isar i Haimonstrasse sięgał aż do parku. Posiadłość otoczona była wysokim murem z żelazną bramą. Dom położony był najwyraźniej pośrodku ogrodu, gdyż nie było go widać z zewnątrz. Nawet gdy Margret wspięła się na skarpę parkową, kolorowe, jesienne korony starych wiązów zasłaniały jej widok.
Zeszła ze skarpy, niezdecydowana, co dalej robić. Zadzwonić do bramy? Z uwagi na to, iż dom przypominał twierdzę, wydawało jej się wątpliwe, że zostanie wpuszczona.
Potem zobaczyła, że jeden z garaży otwiera się i wy-

jeżdża z niego okazała ciemnoniebieska limuzyna. Ledwie zdążyła- skręcić w ulicę, brama garażu zamknęła się bezszelestnie.
Margret przyspieszyła kroku. Zobaczyła, jak młody mężczyzna w szarym uniformie - prawdopodobnie szofer - wysiada z samochodu i naciska mosiężny przycisk dzwonka. Po krótkiej wymianie stów mężczyzna wrócił do samochodu i otworzył tylne drzwiczki. Żelazna brania otworzyła się i na ulicę wyszła postawna kobieta okryta lekkim płaszczem z flauszu. Skinieniem głowy odwzajemniła powitanie szofera i podeszła do samochodu.
Margret szybko zbliżyła się do niej. - Przepraszam panią bardzo, pani Pscherer... - zaczęła, dziwiąc się, że głos nie odmówił jej jeszcze posłuszeństwa.
Chłodne spojrzenie bladoniebieskich oczu przesunęło się po niej z wyraźnym brakiem zainteresowania. - Nie, dziękuję, niczego nie chcę kupić!
- Ależ ja wcale nie chcę pani nic sprzedać, chciałabym tylko...
Szofer zdecydowanym krokiem ruszył w ich stronę zagradzając Margret drogę. - Niech się pani stąd wynosi -rzekł ostro.
Pani Pscherer - o ile to była ona, a Margret nie miała co do tego wątpliwości - zebrała poły płaszcza i znikła we wnętrzu limuzyny. Po chwili samochód odjechał. Zawstydzona Margret bezradnie stała przed bramą. Co to w ogóle za pomysł czyhać na matkę Korbiniana przed bramą i zaczepiać ją na ulicy! Teraz wydawało jej się to kompletnym absurdem. Co sobie po tym obiecywała? Nawet gdyby tamta zechciała ją wysłuchać, co niby miała jej powiedzieć? Że Natalie jest miłą dziewczyną i że kocha jej syna? Co pragnęła przez to osiągnąć?
Margret czuła się jak ostatnia idiotka. Matczyna miłość kazała jej działać wbrew sobie. Ale nawet to na nic się nie zdało.
Zrozumiała, że nikt i nie nie może już pomóc. Natalie i Korbinian musieli sami uporać się ze swoimi problemami. A ona sama skazana była na bezczynne przyglądanie się temu.

W ostatni weekend października Hartmut Sollinger znów dostał przepustkę. Natalie i Gerda czekały na niego w mieszkaniu przy Richard Strauss Strasse.W piecyku wstawiony był suf let, wino i piwo chłodziły się w lodówce.
Kiedy ojciec nareszcie się pojawił, świeżo ogolony, dobrze ubrany z krótko przyciętymi i starannie opHowa-nymi paznokciami, Gerda uczciwie musiała prźed sobą przyznać, że gdyby tego nie wiedziała, nigdy nie wzięłaby go za więźnia.
- Witaj, tato! - przywitała go Natalie, która otworzyła drzwi, i trochę zmieszana szybko pocałowała go w policzek. Potem wzięła od niego walizkę i powiesiła jego płaszcz na wieszaku. - To moja przyjaciółka, Gerda -dodała, kiedy Gerda pojawiła się na progu pokoju.
- Miło mi cię poznać - powiedział trochę sztywno. Dziewczyna z uśmiechem podała mu rękę.
Przez chwilę wszyscy troje stali naprzeciw siebie, nie wiedząc jak się dalej zachować.
- Masz ochotę na drinka? - spytała w końcu Natalie. - Na jedzenie trzeba jeszcze troszkę poczekać. Mam nadzieję, że jesteś głodny.
- No pewnie.
Natalie nie była pewna, na które z jej pytań była to odpowiedź, ale poszła do kuchni po butelkę sherry, którą kupiła specjalnie z okazji jego wizyty.
- Proszę do pokoju! - zaprosiła go Gerda. - Nie jest może specjalnie elegancki, ale za to przytulny.
Hartmut Sollinger w milczeniu poszedł za nią, ale po jego minie widać było, że uważa, umeblowanie małego pokoju za wyjątkowo dziadowskie.
Gerda czuła się w obowiązku jakoś to usprawiedliwić. - To dlatego, że mieszkałam tu przez wiele lat.
Ojciec Natalie uśmiechnął się krzywo. - Przecież nic nie powiedziałem.
- Da się wytrzymać! - Gerda rzuciła się na fotel, który złowrogo pod nią zaskrzypiał.
- Nie wątpię. - Sollinger ostrożnie zajął miejsce ha sofie.

Jego zachowanie zirytowało Gerdę, która impulsywnie dodała: - Na pewno jest tu o wiele wygodniej niż w celi więziennej.
Jego pochmurna twarz zasępiła się jeszcze bardziej.
- Strasznie przepraszam! - zawołała Gerda - Nie chciałam pana urazić!
- A więc pani wie?
- Naturalnie.
- Nie uważam, żeby to było aż tak naturalne.
- Jestem najlepszą przyjaciółką Natalie... zresztą jak miałaby mi wyjaśnić pańskie nagłe pojawienie się w jej życiu?
- Znalazłoby się parę sposobów.
- Nie mamy zwyczaju się okłamywać.
Natalie weszła do pokoju niosąc dwa kieliszki, butelkę sherry wciśniętą miała pod pachę. Gerda zerwała się z fotela i wzięła od niej butelkę. Natalie postawiła kieliszki na stole, a Gerda napełniła je sherry.
- No to, na zdrowie! - powiedziała Natalie.
- Na zdrowie! - dołączyła się do niej Gerda. Hartmut Sollinger w milczeniu podniósł kieliszek do ust, po czym poklepał się po kieszeniach w poszukiwaniu papierosów.
- Wyobraź sobie, kupiłyśmy dla ciebie papierosy! -zawołała Natalie. - Takie, jakie lubisz! Jedną chwileczkę! - Wysunęła szufladę i podała mu paczkę. - Jest jeszcze więcej. Do. niedzieli wieczór powinno wystarczyć.
Dziewczęta przyglądały się mu, kiedy otwierał paczkę. Miał silne, zręczne palce. Natalie postawiła przed nim popielniczkę, w której leżały zapałki.
Mężczyzna z przyjemnością zaciągnął się dymem.
- Rozpieszczasz mnie - odezwał się.
- W każdym razie próbuję. Przynajmniej to mogę dla ciebie zrobić.
Gerda oparła się zakładając nogę na nogę. - Właściwie chciałybyśmy panu coś zaproponować... ale jeśli mieszkanie aż tak panu nie odpowiada... - Siedź cicho! - przykazała jej Natalie. - Przyjdzie na to pora.

- No, mówcie już! - zażądał Hartmut Sollinger. - Zamieniam się w słuch.
- Pomyślałyśmy, że mógłbyś na razie zająć to mieszkanie! - zaczęła Natalie. - Żebyś miał się gdzie podziać... również potem, kiedy wyjdziesz na wolność.
- Myślałem, że ty tutaj mieszkasz.
- Przeprowadziłam się do Korbiniana.
- Na stałe?
- Przynajmniej na jakiś czas.
- Nie sądzisz chyba, że pochwalam ten pomysł? Wiem, że moralność przeszła w ostatnich latach ewolucję - ciągnął - w końcu nie spadłem z księżyca. Ale nawet biorąc to pod uwagę, uważam, że dziewczyna nie powinna mieszkać z mężczyzną bez ślubu. To również o nim źle świadczy, że ci coś takiego zaproponował...
- Tylko nie zaczynaj teraz obwiniać Korbiniana! -przerwała mu Natalie. - Jak śmiesz go oceniać?! Przecież wcale go nie znasz.
- Masz całkowitą rację. Najwyższy czas, żebyś mi go wreszcie przedstawiła.
- Ale jego tu nie ma! - wyrwało się Gerdzie. Hartmut Sollinger drwiąco uniósł brwi. - Znowu bawi na jeziorach?
- Jest w Nigerii - odparła Natalie opanowanym tonem - w sprawach zawodowych.
Ojciec zgasił papierosa i natychmiast przypalił sobie następnego. - Kiedy wraca?
- Nie wiem.
- A więc paniczyk wziął nogi za pas.
- Wcale nie! - Natalie zerwała się od stołu tak gwałtownie, że aż zadrżały kieliszki.
- Dlaczego miałby to robić? - zapytała Gerda łagodnie.
- Jeśli dziewczyna jest zbyt łatwa...
Gerda wpadła mu w słowo. - Proszę skończyć z tymi bajkami! Nie ma pan o niczym pojęcia! A poza tym nie żyjemy w dziewiętnastym wieku.
- Nie odmawia mi chyba pani doświadczenia życiowego?

- Najwyraźniej nie było ono zbył bogate. -Korbinian mnie kocha - powiedziała Natalie takim tonem, jakby samą siebie musiała o tym przekonywać.
- To dlaczego cię zostawił?
- Nie miał innego wyboru.
- Nie próbuj sobie nic wmawiać. Każdy człowiek może...
Gerda znów mu przerwała. - Panie Sollinger - rzekła ostro - Korbinian nie wyjechał do Nigerii z własnej woli. Wiemy to z całą pewnością i nie ma potrzeby się o to kłócić. Nie wiadomo tylko, czy rzeczywiście istniała taka konieczność, czy też może jego ojciec znalazł pretekst, żeby rozdzielić go z Natalie.
- Ach, więc to tak. Odesłany na pustynię!
- Nie mamy pewności, ale rzeczywiście jest to możliwe. Tylko niech pan nie mówi, że to kwestia prowadzenia się Natalie. Bo to nieprawda. Każda dziewczyna sypia dzisiaj z mężczyzną, którego kocha. Bo gdyby tego nie robiła, uważano by ją po prostu za starą pannę.
- Dlaczego właściwie tak się pani denerwuje? - Hartmut Sollinger posłał jej kolejny krzywy uśmiech. - Przecież ja nic nie mówię.
- Pańskie szczęście!
Hartmut Sollinger sięgnął po butelkę. - Ta sherry jest naprawdę znakomita. Mogę jeszcze kropelkę?
- Proszę - powiedziała Natalie słabym głosem - zajrzę do jedzenia.
Kiedy zostali sami Gerda powiedziała cicho, prawie szeptem: - Jeśli jego ojciec mógłby mieć coś przeciwko ich związkowi, to tylko z pańskiego powodu! Musi pan trochę ostrożniej wypowiadać swoje opinie!
- Z mojego powodu? Ale przecież on wcale mnie nie zna.
- Niech pan nie będzie naiwny. Nie musi znać, żeby o panu wiedzieć.
Gerda trafiła w czułe miejsce; Hartmut Sollinger pobladł nagle.
- Nie miałam zamiaru pana urazić - rzekła Gerda - ale wdarł się pan w życie Natalie jak słoń do sklepu

z porcelaną i na dodatek wydaje się panu, że może pan jej czegoś zakazywać. Natalie wiodła nieskomplikowane, beztroskie życie, dopóki pan nie pojawił się na horyzoncie. Nie zastanawiał się pan nigdy, co może dla niej óznaczać bycie córką mordercy?!
- Nie zabiłem mojej żony!
- Nie mnie o tym sądzić. Jedno jest pewne. Został pan uznany za mordercę, a Natalie musi żyć z tym piętnem. Pschererom na pewno nie będzie przyjemnie mieć za synową dziewczynę z takiej rodziny. To właśnie jest prawdziwy powód wyjazdu Korbiniana...
Hartmut Sollinger z uwagą obserwował czubek papierosa. - Pani mnie nie lubi.
- Niech pan da spokój! Kocham Natalie, a pan jest jej najbliższym krewnym. Ale powinien pan sobie uświadomić, że Natalie prowadziła zupełnie normalne życie. I jeśli teraz ma jakieś problemy, to wyłącznie przez pana. Dlatego lepiej by było, gdyby powstrzymał się pan od udzielania jej głupich rad i odgrywania roli ojca, bo nie ma pan do tego żadnego prawa.
Zanim Sollinger zdążył cokolwiek powiedzieć, Natalie wetknęła głowę do pokoju:
- Słuchaj, wydaje mi się, że ten suflet ma już dosyć! Mogłabyś go wyjąć?
Gerda wstała żwawo. - A co, boisz się sparzyć paluszki?!
Natalie nakryła stół świeżym obrusem. Jedli w milczeniu. Gerda zastanawiała się, czy trochę nie przeholowała, chociaż w gruncie rzeczy cieszyła się, że powiedziała ojcu Natalie, co o tym wszystkim myśli. Wyglądał teraz na trochę zmieszanego, co jednak nie zepsuło mu dobrego apetytu. Natalie, jak zwykle, jadła niewiele. Dopiero po jakimś czasie wino rozluźniło napiętą atmosferę.
Dziewczęta posprzątały po obiedzie> a Natalie przyniosła butelkę wina.
- Co robimy jutro? - spytała Gerda.
Hartmut Sollinger zrobił kwaśną minę. - A więc zaszczyci nas pani swoją obecnością?
- Jeśli nie ma pan nic przeciwko.

- Oczywiście, że nie ma! - pospieszyła z odpowiedzią Natalie. - Może poszlibyśmy do zoo?
- Jutro będę przez cały czas zajęty!
Hartmut Sollinger nie odpowiedział poświęcając całą swoją uwagę otwieranej właśnie butelce.
- Zamierza pan zostać tutaj... czy też znalazł pan już coś odpowiedniejszego? - chciała wiedzieć Gerda.
- Jeśli mógłbym zostać... - Hartmut Sollinger nalał wina do kieliszków.
- Oczywiście, tato! To właśnie miałyśmy ci zaproponować.
- Musiałby pan jednak płacić za czynsz - dodała Gerda - jak tylko będzie pan mógł dysponować swoim kontem bankowym.
Hartmut Sollinger zwrócił się do córki. - Myślałem, że mieszkanie jest twoje?
- Jest tylko wynajęte - odparła Gerda zamiast przyjaciółki - przez moich rodziców. Ale ja go już nie potrzebuję, bo mieszkam u Margret, a Natalie u Korbiniana. Tak więc może ono należeć do pana, o ile będzie pan płacić czynsz i inne opłaty... w przeciwnym razie poszukamy kogoś innego.
- Jesteś strasznie surowa - rzekła Natalie.
- Przyznaj się, przecież potrzebujesz pieniędzy!
- Rzeczywiście, naprawdę ich potrzebuję. Nie chcę żyć na koszt Korbiniana.
- Ile kosztuje jego mieszkanie?
- Pięćset marek miesięcznie... bez ogrzewania. Ojciec gwizdnął przez zęby.
- Czynsze w Monachium są drogie - wyjaśniła Gerda - będzie się pan musiał do tego przyzwyczaić. To naprawdę szczęście, że tak bez niczego dostaje pan to mieszkanie.
- Gerda ma rację!
- A poza tym umeblowanie nic pana nie kosztuje. Sollinger zaśmiał się. - Umeblowanie, a to dobre!
- Ma pan rację - przyznała Gerda niewzruszenie. -Mógłby je pan sobie skompletować z mebli używanych, tylko że trwałoby to znacznie dłużej.

- Nie mamy zamiary ci wciskać tego mieszkania na siłę - odezwała się Natalie - nawet jeśli takie odnosisz wrażenie. Ale ani Gerda, ani ja nie możemy sobie pozwolić na mieszkanie, którego nie używamy... ä propos, nie będzie ci przeszkadzało, jeśli od czasu do czasu będę tutaj nocować?
- A więc w mieszkaniu Korbiniana nie znajdziesz dla mnie miejsca?
Natalie zamarła słysząc jego pytanie.
- Nie - odpowiedziała szybko Gerda - to mieszkanie dla jednej osoby, co najwyżej dla zakochanej pary.
- Ale są tam przecież dwa pokoje, prawda? I na pewno jest o wiele wygodniej niż tutaj. Może dałoby się zrobić małe przemeblowanie?
- Nie - odrzekła Gerda.
- Może mógłbym chociaż zobaczyć tamto mieszkanie, a potem zdecydujemy...
- Nie.
- Czy pani nie rozumie, że po tych wszystkich latach chciałbym mieszkać z moją córką?! Kiedy wróci Korbinian, wtedy oczywiście natychmiast...
Natalie udało się w końcu przezwyciężyć odrętwienie. - Chcesz mnie zadręczyć! - zawołała.
- Ja? Co ci przychodzi do głowy!
- Nie minęła godzina, jak klarował pan Natalie, że nie powinna wprowadzać się do Korbiniana - przypomniała mu Gerda.
- Ze mną to zupełnie co innego!
- A jakże! Prawdziwa inwazja. Korbinian poprosił Natalie, żeby czekała na niego w jego mieszkaniu... ale na pewno nie liczył się z tym, że wprowadzi się z całą rodziną. Naprawdę, ma pan wymagania!
- Nie rozumiem, dlaczego nie mogę mieszkać razem z córką!
- No to niech się pan zastanowi! - odparowała Gerda bezlitośnie.
- To niemożliwe, tato, naprawdę! Musisz to zrozumieć... - zaczęła Natalie.
- Przykro mi, ale nie rozumiem. Dopóki ten młokos

był tutaj, wszystko wyglądało inaczej... ale teraz kiedy się ulotnił. .. wszystko jedno, z jakiego powodu...
- Niech pan nie będzie śmieszny! - wykrzyknęła zdenerwowana Gerda.
- To sprawa między mną a moją córką! - przerwał jej. - Więc niech się pani z łaski swojej nie wtrąca!
- Mówię, co mi się podoba i kiedy mi się podoba! Hartmut Sollinger zwrócił się do córki. - Czy nie moglibyśmy porozmawiać o tym w cztery oczy?
- Nie ma o czym rozmawiać, tato.
- Jeżeli nie chcesz, żebym zamieszkał w mieszkaniu twojego chłopaka... co zresztą mogę zrozumieć... to dlaczego po prostu nie zostaniesz tutaj? Moglibyśmy się jakoś urządzić we dwoje. W tym pokoju zamiast sofy postawi się łóżko...
- Żebyś miał dokąd przyprowadzać przyjaciółki?!
- Rozumiem i to bardzo dobrze. Ale właśnie dlatego byłoby lepiej, żebyś mieszkał sam. Byłoby mi nieprzyjemnie leżeć w pokoju obok, podczas gdy ty...
- To się nigdy nie powtórzy, Natalie, przyrzekam ci.
- Nie powinieneś z mojego powodu rezygnować z czegoś, co jest dla ciebie ważne.
- Jest tylko jedna osoba na tym świecie, na której mi zależy: ty.
Gerda poczuła, jak przyjaciółka mięknie. - Jeśli tak panu zależy na córce, panie Sollinger^Jo niech jej pan nie zmusza do tego, czego nie chce zrobić... czego się boi... co by ją zmusiło do niepotrzebnych wyrzeczeń.
- Jestem przekonany, że dobrze by nam się układało! A co do kobiet, Natalie... obiecuję ci, że...
- A co z mężczyznami? - spytała Gerda.
- Insynuuje pani... tylko dlatego, że siedziałem w więzieniu? Przez te wszystkie lata nigdy... ale to nigdy...
- Niech pan nie bierze wszystkiego do siebie! Nie miałam na myśli pana, tylko Natalie. Może kiedyś chciałaby zaprosić do siebie jakiegoś chłopca.
- Przecież jest zaręczona!
- Kto wie, jak długo potrwa rozstanie z Korbinianem.
- Moja córka nigdy by...

- A co pan może wiedzieć o swojej córce? Nie zna jej pan takiej, jaką jest, tylko jaką by ją pan chciał widzieć.
- Skończ już z tym, Gerdo! Chcesz tylko rozzłościć mojego ojca! Dobrze wiesz, że nigdy nie zdradziłabym Korbiniana!
Hartmut Sollinger położył rękę na ramieniu córki. -Wiedziałem! - powiedział posyłając Gerdzie pełne triumfu spojrzenie.
- No już dobrze, poddaję się! - rzekła w końcu Gerda. - Chciałabym tylko jeszcze raz wyraźnie zaznaczyć, że wspólne mieszkanie wydaje mi się poronionym pomysłem.
- To prawda - potwierdziła Natalie.
Hartmut Sollinger zabrał dłoń z ramienia dziewczyny. - Jeśli nie chcesz, nie będę nalegał.
Natalie dręczyło niejasne dla niej samej poczucie winy. - Może później, kiedy się trochę lepiej poznamy...
- Mieszkając razem szybko doszlibyśmy do porozumienia.
- Albo i nie - wtrąciła Gerda.
- Niech się pani nareszcie zamknie! - rozsierdził się.
- Tato, proszę cię!
Hartmut Sollinger wymamrotał przeprosiny.
- Już dobrze - odparła Gerda.
- Wydaje mi się, że wyczerpaliśmy temat! - stwierdziła Natalie.
- A więc podjęłaś decyzję?
- Tak. Jak już wyjdziesz na wolność, będziemy się widywać, kiedy tylko zechcesz. Nie myśl, że nie życzę sobie twojego towarzystwa, ale...
- W porządku - rzekł - zrozumiałem.
- Najwyższy czas! - o mało nie wyrwało się Gerdzie, ale na szczęście w odpowiednim momencie ugryzła się w język mówiąc: - Jeśli chodzi o mieszkanie, muszę najpierw dostać pozwolenie od moich rodziców. Są oni, jak już wspomniałam, głównymi najemcami. Najlepiej gdyby wprowadził się pan tu jako sublokator. Będzie z tym najmniej kłopotów.
- Z powodu mojego obecnego adresu?

- Między innymi! - przyznała otwarcie Gerdą. - Ale głównie dlatego, że nie mogę sobie wyobrazić, żeby moi rodzice całkowicie chcieli zrezygnować z tego mieszkania. Jest położone w dobrym punkcie.
- A więc o niczym jeszcze nie wiedzą?
- Na razie nie. Ale nie ma obaw. Na pewno uda mi się ich przekonać. W następny weekend pojadę do nich.
Reszta wieczoru minęła w miarę spokojnie. Wino rozwiązało język Hartmutowi Sollingerowi, który zaczął wspominać dawne czasy, opowiadając o dzieciństwie Natalie i o swojej żonie Ewie, o tym jaka była piękna, kapryśna i jak dobrze im ze sobą było.
- Jesteś do niej bardzo podobna, Natalie.
- Margret też to zawsze powtarza... chociaż z pewnością nie można mnie nazwać czarującą.
- Rzeczywiście, nie odziedziczyłaś jej uroku.
- Może to dobrze - powiedziała Gerda i podniosła się. - Chyba powinnyśmy już pójść. Zrobiło się późno.
- Zostań jeszcze trochę! - poprosił córkę.
Natalie potrząsnęła głową. - Jestem strasznie zmęczona, tato, a poza tym czeka mnie jeszcze daleka droga do domu - powiedziała wstając.
- Widzisz, gdybyśmy mieszkali razem... Dziewczęta udały, że nie słyszą tej ostatniej uwagi.
Pozmywały, włożyły kurtki *i* w pośpiechu się pożegnały.
- Do zobaczenia w niedzielę, tato! Przyjdziemy po ciebie około jedenastej.
- - Dobranoc, panie Sollinger!
Kiedy wyszły na ulicę, Natalie zatrzęsła się z zimna. Gerda objęła przyjaciółkę ramieniem. - Chłodno, ale co zrobić? Już niedługo przyjdzie zima.
- Najgorsze jest to, że ciągle mam przez niego nieczyste sumienie.
- Nie powinnaś.
- Mam wrażenie, że powinnam zrobić dla niego o wiele więcej... po tym, co przeszedł.
- Robisz, co możesz.
- Ale to za mało. Może jednak powinnam się przemóc i z nim zamieszkać?

- Jeśli musiałabyś się przezwyciężyć, to i tak nie byłoby to nic warte.
- To nieprawda! - zaprzeczyła Natalie. - U mnie .nic nie jest możliwe bez przezwyciężenia się... nie kiwnęłabym nawet palcem, gdybym samej siebie do tego nie przekonała.
- To co innego. Wstając rano, chociaż chętnie po-leżałabyś jeszcze w łóżku, i idąc do szkoły, chociaż nie masz na to ochoty, wykonujesz po prostu swoje obowiązki. Ale do miłości nie można się przezwyciężyć..
- Przecież ja go kocham.
- Bo wydaje ci się, że skoro jest twoim ojcem, nie wypada go nie kochać.
- Jest mi tak strasznie obcy. Już sama myśl, że mogłabym rano wpaść na niego w łazience i zobaczyć go nie ogolonego i w piżamie, jest dla mnie po prostu nieznośna. Coś chyba jest ze mną nie tak, Gerdo!
- Bzdura! Twoja reakcja jest jak najbardziej naturalna.
- Naprawdę? - zapytała z niedowierzaniem Natalie.
- Oczywiście, że tak! Nie można zamieszkać z mężczyzną, którego dopiero co się poznało... chyba że byłaby to miłość od pierwszego wejrzenia, ale w waszym wypadku, oznaczałoby to kazirodztwo!
Natalie rozbawiło nieco to ostatnie stwierdzenie.
- No widzisz! - powiedziała Gerda przyciskając ją do siebie. - Popatrz na to jak na dobry dowcip!
- Będzie mi raczej trudno.
- Zresztą nawet gdybyś chciała z nim zamieszkać, to po prostu nie macie takiej możliwości. Szkoda że nie macie mieszkania Margret.
- Może pewnego dnia uda mi się... - zaczęła Natalie.
- Co?
- Kupić dużę, wygodne mieszkanie dla mnie i dla ojca... wtedy wszystko mu wynagrodzę.
Gerda mimowolnie zwolniła kroku. - To znaczy, że nie wierzysz już w to, że Korbinian wróci?
- Oczywiście, że wierzę.
- Noto...
- Jeśli mógł mnie porzucić dla jakiegoś głupiego bro-

waru w Nigerii, to chyba jeszcze zaczeka te kilka miesięcy, które będę musiała poświęcić ojcu.
- Nie mówisz chyba poważnie, Natalie!
- Dlaczego nie?
- Chcesz w ten sposób zemścić się na Korbinianie i tyle.
- Nie jestem pewna - wyznała Natalie. - Jestem w prawdziwej rozterce. Zrobiłabym wszystko dla Korbiniana, ale on mnie w gruncie rzeczy nie potrzebuje, w przeciwnym razie nie opuściłby mnie... z kolei mój ojciec mnie potrzebuje, a ja... nie potrafię okazać mu uczucia.
- Nie przejmuj się - pocieszyła ją Gerda po chwili -Korbinian na pewno wróci.
- Naprawdę tak uważasz?
- Przecież ciągle ci o tym pisze.
- Rzeczywiście.
- W takim razie czego chcesz więcej?
- Chcę, żeby był tu przy mnie! Żebym go mogła zobaczyć, dotknąć i trzymać w ramionach!
- Rozumiem - odparła tylko Gerda, bo nic lepszego nie przychodziło jej do głowy; bardzo chciała pomóc przyjaciółce, ale nie wiedziała jak.
W pierwszych dniach pobytu w Nigerii Korbinian okropnie tęsknił za Natalie; czuł się tak, jakby rozdzielając go z nią, zabrano mu część jego samego, i było to dla niego nie do zniesienia.
Ale stopniowo przyzwyczaił się do nowego życia. W ciągu tygodnia bez reszty pochłaniała go praca. Nie tylko musiał nadzorować postęp prac na budowie, ale też starać się o materiały i zezwolenia. Była to ciężka praca, ale dająca satysfakcję, po raz pierwszy pracował samodzielnie i co więcej, miał zamiar udowodnić sobie samemu, ojcu i całemu światu, że sobie z tym poradzi.
Zdjęcie Natalie oprawione w srebrną ramkę stało na jego biurku. Nie było dnia, żeby Korbinian choć na chwilę nie zatopił spojrzenia w jej pięknej twarzy. Jej zielonym, nieodgadnionym oczom zawsze udawało się przykuć jego uwagę. Czasem ogarniała go wielka tęsknota

za nią, ale mimo to Natalie niepostrzeżenie stawała się dla niego istotą coraz bardziej odległą, należącą do zupełnie innego świata.
Korbinian nie chciał zrywać z nią kontaktu i pisał, jak tylko znalazł na to trochę siły i wolnego czasu. Zasypywał ojca listami z prośbą o pozwolenie na powrót do Monachium, przynajmniej na urlop. Zbliżało się przecież Boże Narodzenie. A jemu jeszcze nigdy nie zdarzyło się spędzić świąt z'dala od domu rodzinnego. Pisał ojcu, jak bardzo spragniony jest widoku matki i rodzeństwa. Wysyłając list miał nadzieję, że wyda się on ojcu wystarczająco przekonywający.
Niestety odpowiedź była miażdżąca. Przy okazji wysyłania jakiegoś listu w sprawach zawodowych ojciec dopisał kilka słów od siebie: *Doskonale rozumiem, że święta chciałbyś spędzić w domu. Ale kilkudniowy urlop nie miałby najmniejszego sensu. Rennert wyszedł już ze szpitala. Wysłałem go do Bühler Höhe na ^odpoczynek. Kiedy znów będzie zdolny do pracy i zechce wrócić do Lagos, zastanowimy się, co dalej.*
Korbinian był do tego stopnia wściekły i rozczarowany, że kilkakrotnie uderzył pięścią w bogu ducha winny papier; decyzja ojca wydała mu się nazbyt surowa.
Podczas gdy chłopak czytał list, Aga, jegd sekretarka spuściła wzrok udając, że nie dostrzega jego. rozdrażnienia. Otworzyła dzisiejszą pocztę i położyła mu ją na biurku.
Kiedy w końcu Korbiniana skaleczył sobie dłoń wyładowując wściekłość na papierze listowym i klnąc w żywy kamień, Aga spojrzała na niego i z niewinną miną zapytała po angielsku: - Złe wiadomości?
- Żebyś wiedziała! - odparł niegrzecznie.
- Nie rozumiem niemieckiego - odpowiedziała z uśmiechem dziewczyna.
- Przepraszam - poprawił się natychmiast. - Zupełnie o tym zapomniałem.
Aga pokazała na zdjęcie Natalie: - Czy to z powodu tej pięknej dziewczyny jesteś taki zły? - Jej dłoń miała piękny kawowy odcień, a karmazynowe paznokcie połyskiwały kusząco.

- Nie.
- Ma innego chłopaka?
- Nie. Kocha tylko mnie. Jesteśmy zaręczeni. Bierzemy ślub.
- Kiedy?
- Jak tylko wrócę do domu.
- Dlaczego nie każesz jej tu przyjechać? Czy Lagos nie jest dla niej wystarczająco dobre?
- Nie czułaby się tu szczęśliwa - rzekł krótko.
- Nie byłaby szczęśliwa z mężczyzną, którego kocha?
- Co to ma znaczyć, Aga? Chcesz mnie rozzłościć?
- Tylko zmusić do myślenia. Ja wszędzie byłabym "szczęśliwa z mężczyzną mego życia.
- Oho! - powiedział Korbinian - A więc ktoś taki istnieje? Nie wiedziałem. Kim jest i co robi?
Aga spuściła oczy, a cień jej długich, gęstych rzęs padł na policzki.
- Jeszcze go nie ma.
- Pojechałabyś z nim na biegun północny?
W uśmiechu dziewczyna pokazała swoje równe, białe zęby. - Dlaczego nie? Poprosiłabym go, żeby mi kupił futro, białe, mięciutkie futro do samej ziemi. Europejki ładnie wyglądają w takich futrach!
- Ty też! - zapewnił ją Korbinian i od razu poprawił się: - Ty też byś ładnie wyglądała w takim futrze!
- Wiem - odrzekła beż" kokieterii. - Ale co robiłabym w Lagos z takim futrem? Chyba bym się w nim udusiła.
Korbinian z uznaniem popatrzył na Agę. Była naprawdę bardzo ładną dziewczyną - z długimi nogami, szczupłą talią, jędrnym biustem i kształtną szyją. Również jej twarz miała w sobie wiele uroku, którego niewątpliwie dodawały jej duże brązowe oczy z niebiesko połyskującymi białkami. Tylko jej typowo afrykański nos przeszkadzał mu na początku. Ale teraz nie zwracał już nawet na niego uwagi. - Powinniśmy się kiedyś wybrać razem na kolację - zaproponował - może do „Hiltona".
Potrząsnęła przecząco zgrabną główką, którą otaczały brązowe loki. - To niemożliwe, i dobrze o tym wiesz.
Aga była wyemancypowaną dziewczyną lub może ra-

czej należało by powiedzieć kobietą, ale nie wolno im było utrzymywać kontaktów towarzyskich z obcokrajowcami. Mężczyźni tutaj nie przyjmowali do swoich kręgów białych kobiet, a już czarna kobieta przyjmująca białych mężczyzn wywołałaby prawdziwy skandal.
- Dla mnie mogłabyś zrobić wyjątek - powiedział Korbinian bez przekonania.
- Nie - odparła zwięźle.
- Szkoda.
- Masz smutną minę - stwierdziła.
- Czuję się samotny.
- Bez twojej dziewczyny?
- Tak.
Aga przez chwilę bawiła się długopisem, po czym powiedziała nie patrząc na niego: - Mogłabym do ciebie przyjść.
- Naprawdę?! - zapytał zaskoczony.
- Tak, jeśli odeślesz służbę.
- Nie będziesz miała przez to kłopotów?
- Przecież nikt nie musrmnie widzieć.
- To byłoby bardzo lekkomyślne.
Aga roześmiała się. - A ty jesteś ciężko myślący!
- Martwię się o ciebie.
- Niepotrzebnie. Potrafię sama o siebie zadbać.
Wszystko zatem było jasne. Korbinian podziwiał bezpretensjonalny sposób, w jaki Aga dała mu do zrozumienia, że chce z nim spędzić noc. Korbinian mieszkał w prowizorycznie wybudowanym drewnianym domku, jednym z wielu, jakie znajdowały się niedaleko placu budowy i w których oprócz niego mieszkali robotnicy oraz architekt. Później, kiedy browar będzie gotowy, miały w tym miejscu stanąć prawdziwe domy dla mistrza warzelnictwa i jego pomocników. Tego wieczora, kiedy miała przyjść Aga, Korbinian wcześnie odprawił kucharza i służącego, mówiąc im, że następnego dnia nie będzie jadł śniadania. Obydwaj uśmiechnęli się na to porozumiewawczo i szybko oddalili do swoich domów. Korbinian wstawił do lodówki butelkę szampana zdobytą za pośrednictwem konsulatu niemiec-

kiego, i pogasił wszystkie światła, żeby któremuś z kolegów nie przyszło do głowy złożyć mu wizyty.
W ciemnościach usiadł na parapecie i zapalił papierosa spoglądając w gwiaździste niebo. Nie myślał o Natalie. Jeszcze nigdy nie wydawała mu się ona tak daleka, jak właśnie tego wieczora, kiedy oczekiwał Agi.
Korbinian zostawił drzwi otwarte i nie słyszał, jak Aga wchodziła po schodach. W mroku dojrzał tylko pobłysku-jące białka jej oczu i śnieżną biel zębów.
- No, nareszcie! - westchnął z ulgą i objął dłońmi jej talię, tak wąską, że jego palce zetknęły się ze sobą. Pocałował ją, a słodki, zmysłowy zapach jej włosów uderzył mu do głowy.
Najchętniej od razu rzuciłby się na nią. Dopiero teraz poczuł, że jej gibkie czekoladowe ciało od dawna już go podniecało. Opanował się jednak. - Poczekaj - szepnął - zamknę tylko drzwi.
Na dole zamknął drzwi na zasuwę, wyjął z lodówki szampana, dwa kieliszki i tacę z małymi kanapeczkami przygotowanymi jeszcze przed wyjściem przez kucharza.
Kiedy wrócił do sypialni, Aga w uwodzicielskiej pozie leżała na jego łóżku.
Z łagodnym uśmiechem obserwowała Korbiniana otwierającego butelkę.
- Doskonale sobie z tym radzisz - pochwaliła go -jak najlepszy kelner!
- Piwowar musi umieć obchodzić się i z szampanem! - Rozlał alkohol do kieliszków i podał jej jeden.
Aga spróbowała i kiwnęła głową z uznaniem.
- Smakuje ci?
- Bardzo.
Korbinian był pewny, że dziewczyna nieczęsto miała okazję pić szampana i w jakiś sposób rozczuliło go to.
-Jesteś czarująca - powiedział.
Delikatnie wyjął kieliszek z jej dłoni, ona zaś wyciągnęła ramiona i przytuliła go do siebie. Dwoma, .może trzema zręcznymi ruchami wysunęła się z sukienki. Potem pomogła Korbinianowi zdjąć koszulę i spodnie.
Korbinian poczuł na sobie dotyk jej gładkiego, rozpalonego

ciała. Jego ręce delikatnie gładziły jej skórę, a usta powoli przesuwały się po szyi w stronę kształtnych piersi i płaskiego, twardego brzucha.
Korbinian widział rosnące podniecenie dziewczyny, jakby od dawna już czekała na tę chwilę. I kiedy wreszcie gwałtownie w nią wszedł, poczuł ulgę, jakiej nigdy do tej pory nie zaznał. Nie zdarzyło mu się jeszcze być tak długo bez kobiety. Mimo to udało mu się doprowadzić ją do stanu najwyższefrozkoszy.
Potem wymknęła się do łazienki i wróciła otulona jego płaszczem kąpielowym. Korbinian włożył spodnie i usiadł na parapecie. Aga przycupnęła na fotelu tuż obok niego. Siedzieli teraz z apetytem zajadając się smakołykami i popijając niezbyt chłodnym już szampanem. Korbiniana przepełniała głęboka wdzięczność dla dziewczyny. - Gdybym mógł dla ciebie coś zrobić... - Co masz na myśli?
- No, gdybyś miała jakieś życzenie...
- Och - odpowiedziała rozbawiona - mam całą masę życzeń.
- Tak?
- Na przykład, żebyś mnie choć troszkę kochał.
- Kocham - stwierdził nie czując się już tak pewnie.
- Troszeczkę?
- Tak.
- Ale nie bardzo?
- Oczywiście, że bardzo.
- W takim razie zabierz mnie ze sobą do Europy!
Korbinianowi o mało nie wypadł z ręki kieliszek.
Aga uspokajającym gestem położyła mu dłoń na kolanie. - Nie jako swoją żonę, tylko tak po prostu. Chciałabym zwiedzić Monachium, Paryż, Londyn...
- To niemożliwe, Aga!
- Bo czeka na ciebie twoja ślicznotka?
- Ty też jesteś piękna.
- Twoja dziewczyna nie musi wiedzieć, że między nami coś jest.
- Nie chcę okłamywać Natalie.
- Natalie... śliczne imię dla ślicznej dziewczyny.

- Musisz to zrozumieć, Aga.
- Wszystko rozumiem! - Podniosła ku niemu twarz, którą po chwili rozjaśnił uśmiech. - Tylko żartowałam. Nie zawracajmy sobie tym więcej głowy. Przecież nie wyjeżdżasz jutro, prawda?
Korbinian zrozumiał, że dziewczyna wcale nie ma zamiaru rezygnować ze swoich marzeń, lecz chciała poczekać, aż nadejdzie właściwy moment.
Aga dawno już zasnęła u jego boku, kiedy nagle ogarnęło go wspomnienie Natalie, tak żywe i bliskie jego sercu. Miał wrażenie, że zaspokojona namiętność dodała skrzydeł jego miłości.
Natalie! Jakże on za nią tęsknił! A mimo to zdradził ją z inną.
Jednak jego sumienie wcale nie biło na alarm. To, co czuł do Natalie, nie miało nic wspólnego z tym, co odczuwał w stosunku do Agi. Noc spędzona z Nigeryjką nie miała najmniejszego wpływu na jego uczucie do Natalie. Był o tym w każdym razie przekonany, i daleki od wyobrażenia sobie Natalie w ramionach innego mężczyzny, żeby sprawdzić, co sam by wtedy czuł.
Dla Natalie było to najsmutniejsze Boże Narodzenie w jej całym życiu. Korbinian napisał, że postara się wrócić na święta do domu. Natalie chwyciła się tej mglistej obietnicy jak ostatniej deski ratunku i do samego końca była przekonana, że słowa Korbiniana się spełnią.
Nawet w wigilię, gdy opuszczała jego mieszkanie, żeby odwiedzić Margret, kosztowało ją to sporo wysiłku. Miała nadzieję, że Korbinian wróci lada moment. Zostawiła mu więc wiadomość, którą przyczepiła w widocznym miejscu: „Jestem u Margret! Zadzwoń do mnie!"
Kiedy późnym wieczorem wróciła do domu, o mało nie rozpłakała się widząc zostawioną wcześniej kartkę. Przed pójściem do łóżka Natalie wbrew swoim zwyczajom wzięła proszek nasenny i obudziła się dopiero następnego ranka z uczuciem suchości w ustach.
Następne dwa dni spędziła z ojcem, ale na szczęście bez Margret, która nie była już w stanie stłumić swojej

wrogości. Ojciec opowiadał jej dużo o matce, ich małżeństwie i dzieciństwie Natalie, same pogodne historie, z których wiele wywołało u Natalie śmiech.
Pierwszego dnia świąt Natalie ugotowała dla niego obiad w mieszkaniu Korbiniana. Drugięgo dnia postanowili zjeść obiad do restauracji.
Natalie miała wrażenie, że ojciec z godziny na godzi-, nę staje się jej coraz bliższy. Nawet jego nastawienie do Korbiniana zupełnie się zmieniło. Kazał sobie o nim opowiedzieć, podziwiał jego gust oglądając mieszkanie, obejrzał jego zdjęcia i, jak się jej zdawało, pozbył się nareszcie swojej nieufności.
- Co do Korbiniana, to muszę przyznać, że miałaś dużo szczęścia - powiedział - to dobry chłopak, i jestem pewien, że kocha cię równie mocno, jak ty jego.
- Miałam nadzieję, że przyjedzie na święta! - wyznała Natalie.
- Na pewno coś mu przeszkodziło - pocieszył ją ojciec. Zobaczysz, że wróci i to niedługo. Pisał ci, że ten Rennert już wyszedł ze szpitala?
- Tak, ale nie był pewny, czy on w ogóle wróci do Nigerii.
- Na pewno wróci, a jeśli nie, ojciec znajdzie dla Korbiniana zastępstwo. Nie zostawi przecież syha na zawsze w Afryce.
Natalie poczuła się lepiej rozmawiając z ojcem o Kor-binianie, i była mu wdzięczna za jego zrozumienie.
O Gerdzie ojciec nie wyrażał się nazbyt pochlebnie. -Pewnie specjalnie ją sobie wyszukałaś, dlatego że jest taka paskudna, co? - stwierdził.
- To nieprawda! - oburzyła się. - To inteligentna dziewczyna, można na niej polegać i ma poczucie humoru.
- Prawdziwa perła w twardej skorupie, co? Szkoda, że jak na razie miałem do czynienia tylko z tą skorupą.
- Jest naprawdę dobrą przyjaciółką.
- Ale zupełnie do ciebie nie pasuje. A tak przy okazji, jaki jest jej stosunek do Korbiniana?
Po chwili namysłu Natalie odpowiedziała szczerze: -Nieszczególny. Oczywiście nie ma nic przeciwko niemu,

ale uważa, że jestem jeszcze za młoda, żeby wiązać się na całe życie.
- Tak jak myślałem.
- Jak to?
- Bo to do niej podobne. Twoja najlepsza przyjaciółka jest o ciebie zazdrosna!
- Nigdy w to nie uwierzę.
- Ale to przecież jasne jak słońce!
Natalie nie dała się przekonać. Lepiej od ojca wiedziała, że przyjaciółka nie byłaby zdolna do zazdrości. Przypuszczała, że sam jest wściekle zazdrosny o Gerdę.
Wieczorem, dwudziestego szóstego Hartmut Sollinger musiał z powrotem stawić się w Stadelheim i po raz pierwszy Natalie żałowała, że musi się z nim rozstać.
- Szkoda - powiedziała - mam wrażenie, że mamy sobie jeszcze wiele do opowiedzenia.
- Nadrobimy to, kiedy znów mi dadzą przepustkę.
- Kiedy nareszcie cię wypuszczą?
- Niedługo, najpóźniej tego lata. Może nawet na Wielkanoc.
- Bardzo bym się cieszyła.
- Spędzimy jeszcze ze sobą cudowne chwile, maleńka! Głowa do góry!
Pod koniec stycznia do Natalie zadzwoniła pani Helferich i zleciła jej pracę przy letniej kolekcji kostiumów kąpielowych. Nie najlepiej czuła się pozując do zdjęć w skąpych kostiumach kąpielowych, ale nie dała tego po sobie poznać, nie chcąc utracić opinii modelki łatwej we współpracy.
Dlatego tym bardziej była rozczarowana, kiedy pani Helferich powiedziała jej potem: - Niestety, Natalie, to był ostatni raz.
- Naprawdę do niczego się już nie przydam?
- Niestety nie, mnie też jest przykro.
- Ale co ja mam teraz zrobić?
- Chcesz być zawodową modelką? Nie powiem, masz do tego dryg, ale naprawdę nie wiem...
- Nie - odparła Natalie - ale dorywczo mogłabym...

- Dorywcze prace mnie nie interesują. Albo poświęcasz się czemuś do końca, albo tego w ogóle nie robisz, t
- A gdybym się zdecydowała... przynajmniej na kilka lat? Kto wie, kiedy się dostanę na studia.
- Wtedy musiałabyś się zgłosić do agencji. Mogę dać ci adres „Agence Beerman". To poważni ludzie. Szukają modelek na wyjazd do Paryża.
- Do Paryża?
- Tak, o prawdziwej karierze można myśleć tylko w Paryżu albo w Nowym Jorku.
- Ale ja nie chcę stąd wyjeżdżać.
- No, może na początek znajdą ci jakieś zajęcie tutaj. Jedno jest pewne. Ich nie obchodzi, kiedy masz czas. Będziesz musiała dostosować swoje życie do ich terminarza.
- Niestety będzie to możliwe dopiero po maturze.
- Mogłabyś już jednak zacząć kompletować swoje portfolio.
Natalie szeroko otworzyła oczy. - A co to takiego?
Pani Helferich odwróciła się nieco i zdjęła z półki duży, brązowy segregator z efektownymi zdjęciami jakiejś modelki. - Wyszukam twoje najlepsze zdjęcia - obiecała - jeśli naprawdę poważnie o tym myślisz. To byłby dobry początek. Oczywiście musiałabyś jeszcze odwiedzić mnóstwo fotografów. Adresy podadzą ci w agencji.
- Ale to przecież kosztuje!
- Tak. Od dwustu do dwustu pięćdziesięciu marek za ujęcie. Jeśli agencja postawi na twoją karierę, wypłacą ci zaliczkę. Moje zdjęcia dostaniesz naturalnie za darmo.
Natalie szumiało w głowie od nadmiaru informacji. -Nie myślałam, że to aż tak skomplikowane.
- To praca, Natalie, a nie zabawa.
- Tak, oczywiście. Zastanowię się nad tym.
- Mam ci przygotować kilka zdjęć na wszelki wypadek?
- Tak, jestem pani bardzo wdzięczna!
Czuła, że sama musi poradzić sobie ze wszystkimi swoimi problemami; tak w każdym razie postąpiłby dorosły człowiek, powtarzała sobie.

Ponad tydzień nie rozmawiała z nikim na temat propozycji pani Helferich i było jej z tym bardzo ciężko. Wreszcie któregoś wieczora, kiedy przyszła w odwiedziny do Margret i Gerdy, nie mogła już dłużej trzymać tego w tajemnicy.
- Ciągle jeszcze pracujesz jako fotomodelka? - zagadnęła ją Gerda, gdy siedziały wszystkie trzy przy stole jedząc kolację. - Niewiele o tym mówisz.
- Nie, to już skończone.
- Tym lepiej! - rzuciła szybko Margret. - Naprawdę powinnaś się teraz skoncentrować na nauce.
- Dam sobie radę. - Natalie patrząc w próżnię posmarowała sobie kawałek chleba masłem i położyła na nim plasterek szynki.
- A co potem - spytała Margret.
Gerda lekko trąciła ją-pod stołem. - Potem wróci Korbinian.
- Chcę studiować psychologię - oznajmiła Natalie.
- Tak nagle? - zdumiała się Margret.
- Chcę wiedzieć więcej o ludzkiej duszy, jak funkcjonuje i reaguje... wszystko.
- To może zacznij od medycyny! - doradziła jej Gerda. - Najpierw trzeba poznać ciało, żeby móc zajmować się duszą, a poza tym sama psychologia niewiele daje. Tylko w połączeniu z medycyną ma jakiś sens.
- Pewnie masz rację. Ale na medycynę nie dostanę się tak szybko. Nie mam aż tak dobrego świadectwa.
- No dobrze, nie trzymaj nas dłużej w niepewności i powiedz, co zamierzasz! - odezwała się Margaret.
- Skąd ci przyszło do głowy, że ja...
- Widzę to po tobie, Natalie! Dobrze cię znam. Już od kilku tygodni widzę, że nad czymś się zastanawiasz.
Z początku niechętnie, ale potem z wyraźną ulgą Natalie opowiedziała o rozmowie z panią Helferich.
- Paryż... Nowy Jork! Muszę przyznać, że brzmi to bardzo kusząco! - wykrzyknęła z entuzjazmem Gerda, kiedy Natalie skończyła.
- Tylko czy to jest aby dobre przygotowanie do studiów? - rzuciła mimochodem Margret.

- Czy nie będzie ci ciężko przyzwyczaić się do skromnego studenckiego życia? - przyłączyła się do niej Gerda. - I czy będąc na topie w ogóle będziesz chciała zrezygnować z kariery?
- Tym się akurat wcale nie martwię! Życie modelki nie jest aż tak luksusowe, żebym nie była w stanie z niego zrezygnować, ale... - dziewczyna urwała.
- Nad czym więc tak łamiesz sobie głowę? - próbowała jej pomóc Gerda. - Że nie odniesiesz sukcesu czy co?
- Zapominasz, że obiecałam zająć się ojcem, kiedy już wyjdzie na wolność. On tego ode mnie oczekuje.
- Co za bezsens! - obruszyła się Margret.
- Też tak uważam! - poparła ją Gerda. - Piętnaście lat nie dawał o sobie znaku życia, nie ma więc najmniejszego prawa żądać, żebyś dla niego rezygnowała z zarabiania pieniędzy i zobaczenia przy okazji kawałka świata.
- On tego nie zrozumie.
- Nic sobie z tego nie rób. Ojcowie na ogół nie chcą pojąć, że ich córki zaczynają żyć własnym życiem.
- Zostaje jeszcze... Korbinian... - powiedziała Natalie przyciszonym głosem.
- No cóż, to zależy tylko od niego! - rzekła stanowczo Gerda. - Albo wróci do domu... albo nie!
- Bardzo by chciał wrócić, ale to przecież nie zależy od niego.
- Tylko od jego ojca, a decyzja ojca zależy od tego Rennerta, z kolei twoja decyzja zależy od decyzji jego ojca... toż to jakieś błędne koło! Musisz zrobić wszystko, żeby wyrwać się z tego diabelskiego kręgu!
- Pisałaś Korbinianowi o rozmowie z panią Helferich? - spytała łagodnie Margret.
- Nie, jeszcze nie.
- W takim razie powinnaś to zrobić. Napisz mu o swoich dylematach!
- Obawiam się, że wszystko zrozumie na opak - wyznała Natalie.
- Dlaczego na opak? - zdziwiła się Gerda.

- Mógłby pomyśleć, że mam dość czekania na nieao
- A nie masz?
- Nie dokuczałoby mi to tak bardzo, gdybym miała pewność, że wróci... i wiedziała, kiedy to nastąpi.
- No to napisz mu o tym. Ja na twoim miejscu postawiłabym mu ultimatum: „Kochany, jeśli do tego i tego dnia nie wrócisz albo przynajmniej nie podasz mi daty powrotu, zatrudnię się w agencji modelek!"
- A co, jak się obrazi?
- Po tym wszystkim, co ci zrobił... o przepraszam mała poprawka: po tym wszystkim, co przez niego wycierpiałaś, musi wykazać choćby odrobinę zrozumienia... albo nie jest wart twojej miłości.
- Poza tym - dorzuciła Margret - załóżmy, że jego pobyt w Nigerii tak się przeciągnie, że rzeczywiście będziesz w Paryżu, kiedy wróci... nawet wtedy nic straconego. Może cię przecież odwiedzić w Paryżu, a wtedv tv zerwiesz kontrakt. '
- Skoro tak uważacie - powiedziała Natalie nadal nie do końca przekonana.
- Dokładnie tak! potwierdziła Gerda. - Kontrakt z agencją to nie żadna niewola! Jak tylko odpracujesz te kilkaset marek zaliczki, znów będziesz wolna!
- Poza tym pieniądze na pewno można zwrócić -przekonywała ją Margret.
- Więc myślicie, że powinnam to zrobić? - spytała
- Najpierw napisz do Korbiniana! - poradziła jej Gerda. - I zobacz, jak zareaguje.
- Dobrze. Cieszę się, że mogłam z wami o tym porozmawiać. - Natalie zmusiła się do uśmiechu. - Mogę dostać jeszcze herbaty? Jest wyśmienita, Margret!
- Zalewam ją dwoma dzbanuszkami wody - wyjaśniła matka. Rozmowa zeszła na bardziej błahe tematy. Odpowiedź od Korbiniana przyszła bardzo szybko-na wszystkie świętości zaklinał Natalie, żeby nie zgłaszała się do agencji. *Przecież to bez sensu* - pisał -*Na co ci pieniądze? Dostaję w tej chwili dwa razy wię-ksźą pensję niż przedtem. Jeśli chcesz sobie coś kupić*

prześlę ci tyle, ile potrzebujesz. Albo nie, od razu wkładam do listu czek na 1000 marek. Zrób z tym, co chcesz! Ale proszę, nie idź do tej agencji. Moi rodzice na pewno nie będą zachwyceni, jeśli przedstawię im narzeczoną-modelkę. Pomyśl również o tym! Oczywiście nie mam nic przeciwko temu, żebyś starała się o miejsce na studiach, chociaż i to uważam za zupełnie zbyteczne. Jak tylko wrócę do domu, pobierzemy się, zgoda? Będąc moją żoną nie potrzebujesz studiów. Gdyby chodziło o szkołę jedno-, dwuletnią, bankowość, czy coś w tym stylu, powiedziałbym: w porządku. Nigdy nie wiadomo, do czego może ci się to przydać. Może kiedyś założymy wspólną firmę, nie zaszkodzi, żebyś się trochę na tym znała. Pamiętasz, mam nadzieję, o planach, jakie snuliśmy podczas urlopu? Ale medycyna? Czy ty masz pojęcie, ile to trwa? Siedem, może osiem lat? I to ma być twoim zdaniem dobry początek? Najwyższy czas, skarbie, żebym wrócił i znów poukładał ci w główce. Coś podobnego, żeby mieć takie pomysły!
Pewnie chcesz wiedzieć, kiedy w końcu wrócę. Wierz mi, że chciałbym ci to powiedzieć. Ale niestety w tej sprawie nie zapadły jeszcze ostateczne decyzje. Jedno jest pewne, Rennert nie wróci na dawne stanowisko. Wciąż jeszcze ma jakieś kłopoty ze zdrowiem, a lekarze są zdania, że nie zniósłby tutejszego klimatu. Ale ojciec obiecał mi, że rozejrzy się za moim następcą, i trzeba mu przyznać, że energicznie zabrał się do rzeczy^ Przejrzyj sobotnio-niedzielne wydanie „Süddeutsche Zeitung", a znajdziesz ogłoszenia: „Poszukiwany młody mistrz warzelnictwa z talentem organizacyjnym na interesującą posadę w Nigerii..." i tak dalej. Niestety, jak na razie poszukiwania są bezskuteczne. Najciekawsze zaś to, że mimo ogromnego bezrobocia tak trudno jest znaleźć wykwalifikowanych pracowników. Ale prędzej czy później kogoś znajdą. Możesz być tego pewna. Najpóźniej na Wielkanoc -celowo piszę: najpóźniej! - znów będziemy razem.
Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo za tobą tęsknię, moja mała księżniczko... Potem następowały zapewnie-

nia o miłości, które Natalie znała już na pamięć, ale które nadal sprawiały, że robiło się jej cieplej wokół serca.
Osiem dni przed Wielkanocą Hartmut Sollinger został wypuszczony na wolność. Ostatnią część kary postanowiono mu darować warunkowo
Natalie cieszyła się, że Gerda nie wyjechała jeszcze do domu, tak więc we troje mogli uczcić jego zwolnienie i przeprowadzkę do mieszkania Gerdy.
- Chyba jeszcze nie podziękowałem wam za wszystko, co dla mnie robicie! - powiedział Hartmut Sollinger Kiedy przy blasku świec popijali wino w pokoiku Gerdy '
- Alez, tato, przecież nic takiego dla ciebie nie zrobiłam! - odparła Natalie równocześnie z Gerdą, która Dowiedziała: - Nie ma za co dziękować.
- Oczywiście, że jest. Choćby za to, że mogłem tu zamieszkać. Co prawda, nie do takich warunków byłem przyzwyczajony... I pewnie zbyt często dawałem to do zrozumienia, prawda?
- Rzeczywiście - przyznała Gerda otwarcie
- To było dość głupie z mojej strony. Powinienem raczej cieszyć się, że w ogóle znalazłem dach nad głową I tak wiedzie mi się o wiele lepiej niż większości moich kolegów,..
Dziewczętom wydało się dziwne, że nazywa więźniów kolegami, ale nic na to nie powiedziały.
- ...wciąż jeszcze mam trochę pieniędzy na koncie -ciągnął - ale jak tylko gospodarz dowie się, skąd wracasz, natychmiast lądujesz na bruku. A bez stałego miejsca zamieszkania nie możesz zdobyć pracy, bez pracy z kolei nie możesz zarobić na mieszkanie i tak w kółko i na okrągło. Komu uda się znaleźć kąt u rodziny czy przyjaciół, ten może mówić o prawdziwym szczęściu Inni znow skazani są na kontakt ze światem przestępczym, bo nikt inny nie chce im pomóc.
- Brzmi okropnie - powiedziała Natalie.
- Bo to jest okropne.
Na chwilę zapadło kłopotliwe milczenie.
- Dlaczego właściwie mówimy o takich poważnych

sprawach? - zawołała w końcu Natalie. - Zebraliśmy się tu przecież, żeby świętować!
- Twój ojciec zaczął.
- Przepraszam - powiedział lekko się uśmiechając.
- Czy naprawdę ma pan zamiar przewrócić do góry nogami nasze społeczeństwo i zreformować je? - spytała Gerda zaciekawiona.
- Nie - odparł - jestem takim samym egoistą jak inni. Myślę wyłącznie o sobie i... - Tu położył dłoń na ramieniu Natalie - ...i oczywiście o tobie, bo jesteś moją córką.
- Potrafię sama dać sobie radę - powiedziała Natalie nieco skrępowana.
- Ale pozwolisz chyba, żebym ci troszkę pomagał?
- To naprawdę niepotrzebne, tato!
- Chcesz przez to powiedzieć, że Margret zasypuje cię pieniędzmi? Ile od niej dostajesz?
- Tato, Korbinian przysłał mi właśnie czek na tysiąc marek...
- Skąd mu to przyszło do głowy?!
- Którego oczywiście nie zrealizowałam.
- Mądra dziewczynka! - Ojciec mocniej ścisnął jej ramię. - Nikt nie musi przysyłać ci pieniędzy. Teraz ja będę się o ciebie troszczył.
- Jeśli czegoś mi będzie trzeba, mogę na to zarobić -odparła Natalie nie będąc w stanie spojrzeć mu w oczy.
- W jaki sposób?
- Jako modelka. Wiesz, że brałam już udział w wielu...
HartmUt Sollinger odsunął krzesło i zerwał się na równe nogi; stół zakołysał się, a wino rozlało się na świeży obrus. - Jako modelka?! - wykrzyknął.
- A dlaczego nie?! - Natalie zmusiła się wreszcie, żeby podnieść na niego wzrok. - To przecież całkiem przyzwoity zawód.
- Masz zamiar obcym ludziom sprzedawać swoją urodę? Jakimś podglądaczom? Żeby mogli się tym podniecać?!
- Zaraz, zaraz, panie Sollinger! - wmieszała się Gerda. - Chodzi tylko o zdjęcia do magazynów mody! Jaki mężczyzna w ogóle do nich zagląda?

- To pani tak twierdzi.
- Proszę się tak nie denerwować.
- Żałuję, że w ogóle o tym wspomniałam - rzekła Natalie.
- Musisz mi opowiadać o wszystkich swoich poczynaniach! Ale powtarzam ci...
- Ależ, tato, to jeszcze nic pewnego! Chciałam ci tylko powiedzieć, że w każdej chwili potrafię na siebie zarobić, to wszystko.
Powoli, ciężko Hartmut Sollinger znów usiadł na krześle. - A co na to wszystko Korbinian?
- Też wolałby, żebym tego nie robiła.
- No widzisz.
- Ale to w końcu moje życie! A Korbinian nie może o nim decydować, tym bardziej że nawet go tu nie ma!
- Ale ja jestem przy tobie, kochanie, i będziesz musiała pozwolić mi się sobą zająć.
- Tylko że ja wcale tego nie chcę. Zrozum to nareszcie, tato!
- Będzie pan musiał zająć się najpierw sobą, panie Sollinger - wtrąciła Gerda - ile pieniędzy ma pan odłożone? Pięćdziesiąt tysięcy? Sto tysięcy... więcej? Może teraz wydaje się to panu dużą sumą, ale zobaczy pan, jak szybko stopnieje, jeśli nie będzie się jej pomnażać.
- Mam zamiar pracować - powiedział z dumą.
- Znalazł pan już posadę?
- Mam sporo rzeczy na widoku.
- To niech się pan na razie tym zajmie, a nie Natalie.
- Nie musisz się o mnie martwić, tato, naprawdę. Dam sobie radę... tak czy inaczej.
- Ale tak bardzo chciałbym coś dla ciebie zrobić!
- Wierzymy w to i bardzo cenimy pańską dobrą wolę. Ale proszę zatroszczyć się najpierw o samego siebie. Potrzebuje pan pracy, lepszego mieszkania i samochodu. Nie jest pan jeszcze stary. Znów się pan ożeni...
- Nigdy!
- Proszę się nie zarzekać i spojrzeć na to realistycznie. Przed panem mnóstwo zadań.
- Dam sobie radę.

- Nikt w to przecież nie wątpi.
- Jak tylko wypracuję sobie jakąś metodę działania, znów stanę na nogi.
- Niech się pan lepiej nad tym dobrze zastanowi. Czasy rozkwitu gospodarczego mamy już za sobą.
- Czy pani w ogóle ma jakieś pojęcie o interesach? -spytał z agresją w głosie.
- Nie.
- W takim razie proszę się nie wtrącać.
- Gerda nie miała nic złego na myśli, tato - próbowała załagodzić sytuację Natalie - nie chciała tylko, żebyś przecenił swoje siły.
- To już moja sprawa.
- Oczywiście, jesteś przecież dorosły... ale ja też.
- Tylko na papierze. W moich czasach pełnoletność osiągało się w wieku dwudziestu jeden lat, a i to czasami było za wcześnie.
- Wygląda chyba na to, że nie żyjemy już w pańskich czasach, panie Sollinger!
Ten rzucił jej pełne złości spojrzenie.
- Nie kłóćmy się, dobrze! - poprosiła szybko Natalie. - Przynajmniej nie w pierwszym dniu twojej wolności, tato! Jestem taka szczęśliwa, że wreszcie wyszedłeś... zobaczysz, wszystko się jakoś ułoży.
- Tak - przytaknęła jej Gerda z westchnieniem - jakoś to będzie.
Korbinian nie wrócił na Wielkanoc do domu. Zamiast tego Natalie dostała długi, pełen gorących zapewnień o miłości telegram i ogromny bukiet czerwonych róż. Jednak ani kwiaty, ani list nie były w stanie wynagrodzić Natalie braku Korbiniana. Ale nie była już tak bardzo rozczarowana jak przed Bożym Narodzeniem, gdyż nadzieja na powrót ukochanego znacznie w niej zmalała.
W poniedziałek Natalie wybrała się z ojcem na długi spacer nad Izarą. Było jeszcze dość chłodno jak na tę porę roku, w każdym razie tak im się wydawało, ale rozgrzali się w czasie marszu.
Ojciec znów opowiedział jej mnóstwo anegdotek z cza-

sów swojego małżeństwa, ani słowem jak zwykle nie wspominając dnia straszliwej zbrodni. - Musisz uwierzyć, Natalie, że bardzo się kochaliśmy - zarzekał się -niewielu ludziom dane jest zaznać takiego szczęścia.
- Wierzę ci, tato - uspokoiła go Natalie i mocniej ujęła go za ramię.
- Przed sądem... - zaczął, ale po chwili urwał.
- Opowiedz mi wszystko! - poprosiła dziewczyna.
- Nie uwierzyli mi.
- Naprawdę nie byłeś o nią zazdrosny?
Ojciec gwałtownie wyszarpnął ramię. - Więc ty też od tego zaczynasz?!
- Zadałam tylko pytanie.
- Dlaczego miałbym być zazdrosny? W jej życiu był tylko jeden mężczyzna i byłem nim ja.
- Ale przecież podano nazwiska mężczyzn, którzy...
- Byli jej przyjaciółmi, wielbicielami, dlaczego miałaby ich nie mieć? W końcu była piękną kobietą...
- O, tak i miała wiele uroku osobistego! - dodała Natalie drwiąco próbując go rozdrażnić.
Ojciec wcale tego nie zauważył. - Byłoby wręcz dziwne, gdyby mężczyźni nie kręcili się wokół niej. Muszę przyznać, że w pewien sposób nawet to lubiła. Czy to przestępstwo?
- Na pewno nie.
- Wszystko zostało przedstawione na opak dopiero przed sądem.
- Tato - powiedziała ostrożnie Natalie - jeśli tak uważasz, to czy nie powinno ci zależeć na powtórnym procesie?
Jego twarz nabrała kamiennego wyrazu. - Nie. To już należy do przeszłości. Sprawa jest definitywnie zamknięta.
- Ale dotyczy ciebie i dotyczy również mnie! Powinniśmy zrobić wszystko, żeby prawda wyszła wreszcie na jaw. Już kilkakrotnie proponowałam ci...
- Nie, nie chcę!
- Ale dlaczego nie?
- Wyjaśniałem ci to już setki razy. Minęło tyle czasu.

Ślady zostały zatarte. Niezależnie od tego, kto to zrobił, może się teraz czuć całkowicie bezpieczny.
- To ty tak uważasz! Ale to jeszcze nie znaczy, że tak właśnie jest. Detektyw mógłby może...
- Pieniądze wyrzucone w błoto!
- Szkoda, że tak myślisz - powiedziała smutno.
Ojciec objął ją ramieniem i przytulił mocno. - Powinnaś się cieszyć, skarbie, że tak myślę. Oboje powinniśmy się cieszyć, że całą tę sprawę pokryła patyna czasu i na tym poprzestać.
Kilka następnych dni Natalie spędziła w samotności. Starała się uczyć, ale ciągle miała uczucie, że wszystko, co robi, pozbawione jest sensu. W mieszkaniu Korbiniana czuła się samotna. Do matki nie chciała iść, ponieważ Margret, choć bardzo starała się to ukryć, nadal odrzucała zięcia.
Ojciec natomiast zniknął jej z oczu na jakiś czas, mówiąc, że energicznie zabiera się do szukania posady.
Natalie naprawdę nie wiedziała, co z sobą począć. Żeby wreszcie wyrwać się z kręgu samotności, postanowiła zadzwonić do agencji, której adres podała jej pani Helferich. I chociaż wcale się tego nie spodziewała, wyznaczono jej termin spotkania. W sklepie papierniczym kupiła odpowiedni album, zabrała od pani Helferich swoje najładniejsze zdjęcia i włożyła je do niego.
- Powodzenia, Natalie - powiedziała pani Helferich na pożegnanie.
- Dziękuję. Będzie mi potrzebne.
- A więc zdecydowałaś się?
- Jeszcze nie. Najpierw chciałabym wiedzieć, jakie mam szanse.
„Agence Beerman" mieściła się w starej kamienicy. W przedpokoju podobnym do poczekalni u dentysty, może tylko odrobinę bardziej eleganckim, pracowały dwie maszynistki.
Jedna z nich mocno umalowana w modnych okula-

rach o prostokątnych szkłach na nosie podniosła głowę, kiedy Natalie weszła, i oparła dłonie na klawiaturze.
- Dzień dobry - powiedziała niepewnie Natalie przyciskając do siebie album.
Recepcjonistka od razu zrozumiała, że chodzi tylko o kolejną modelkę szukającą pracy. - Jest pani umówiona? - zapytała bez ogródek.
- Tak z panią Kayser. O jedenastej. Recepcjonistka podniosła słuchawkę, wybrała numer,
po czym powiedziała: - Pani Kayser jest w tej chwili zajęta. Proszę chwileczkę zaczekać.
Obie kobiety dalej pisały na maszynie, jakby zupełnie nie zdawały sobie sprawy z obecności Natalie. Po pięciu minutach, które wydały się Natalie wiecznością, recepcjonistka jeszcze raż podniosła słuchawkę.
- Jak się pani nazywa - zapytała ją dopiero teraz.
- Natalie Winter.
- Natalie Winter do pani - powiedziała do słuchawki, a potem do Natalie: - Proszę! Drugie drzwi na prawo!
Natalie przeszła po grubej jasnej wykładzinie do drzwi, które widać było jeszcze z przedpokoju i zapukała, po czym weszła do środka.
Za ciężkim stołem z drewna łękowego siedziała szczupła, bardzo elegancko ubrana kobieta o kruczoczarnych włosach. - Proszę usiąść!
Natalie usiadła wygładzając starannie sukienkę.
- A więc chce pani zostać modelką - powiedziała pani Kayser, co zabrzmiało raczej jak stwierdzenie niż pytanie. - Nie jestem jeszcze pewna - odpowiedziała Natalie szczerze.
- Po co zatem przyszła pani do mnie?
- Żeby się dowiedzieć, czy w ogóle mam jakieś szanse. - Wypowiadając te słowa Natalie zdała sobie sprawę, że nie była to właściwa odpowiedź.
Ładna przypominająca nieco maskę twarz pani Kayser skrzywiła się w ledwie dostrzegalnym grymasie. -A gdybym pani powiedziała, że nie, zadowoliłaby się pani taką odpowiedzią?

- A cóż innego miałabym zrobić?
- Nie rezygnować. Iść do innej agencji. Wyjechać do Paryża.
- Pani Helferich powiedziała mi, że pani mogłaby o tym zadecydować.
- A więc nie czuje się pani powołana do zawodu modelki.
- A muszę? Myślałam, że jest to po prostu praca, którą się wykonuje... albo nie.
W tej właśnie chwili drzwi gwałtownie otworzyły się
1 wbiegł jakiś mężczyzna. Powiedział coś szybko po francusku. Natalie, która uczyła się francuskiego w szkole zrozumiała, że mówi: - O, nie jesteś samą?
Pani Kayser odpowiedziała mu również po francusku: - Jak widzisz. Nowa. Niezła, prawda? Ale nie ma chyba właściwego nastawienia do zawodu.
- Mogę posłuchać? - zapytał i zaraz zwrócił się do Natalie po niemiecku: - Nie będzie pani przeszkadzało, jeśli zostanę?
Obie kobiety prawie równocześnie odpowiedziały: -Nie! - i - Ależ skąd!
Mężczyzna przedstawił się. - Jestem André, nazwisko jest nieistotne. Pracuję w naszym biurze w Paryżu i podróżuję tu i tam w poszukiwaniu nowych twarzy. Właśnie takich jak pani.
Natalie zarumieniła się słysząc komplement i przedstawiła się: - Natalie Winter.
André usiadł na biurku i otworzył złote etui. - Papierosa? - Poczęstował najpierw panią Kayser, potem Natalie, która podziękowała, po czym przypalił papierosa złotą zapalniczką. - Na czym stanęłyście?
- Natalie opowiadała mi właśnie, że nie pali się szczególnie do bycia modelką.
- Rzeczywiście nie - potwierdziła Natalie. - Czy to źle?
- Skąd zatem pomysł, żeby zostać modelką? - zapytał.
- Ot tak - Natalie zdecydowanym ruchem wręczyła mu album. - Pozowałam już kilka razy do zdjęć.
- Jako juniorka?

- Tak. Ale jestem już na to chyba za stara.
André otworzył album, niektórym zdjęciom przyglądał się uważnie razem z panią Kayser. Potem zamknął album i zwrócił go Natalie bez słowa komentarza.
- Niech pani nam trochę o sobie opowie! - poprosił. Natalie zrobiła, o co prosił.
- Pracując jako modelka chce pani wypełnić sobie czas między maturą a rozpoczęciem studiów? - spytała pani Kayser.
- Tak - odrzekła Natalie.
- A co najbardziej panią w tym pociąga? Chciałaby pani zwiedzić trochę świata... a może znaleźć przyjaciela?
- Mam przyjaciela! - wyrwało się Natalie.
- Ach tak? I jaki jest jego stosunek do pani planów?
- Pracuje na razie w Nigerii.
- A kiedy przyjedzie, pani rzuci wszystko?
- Tego nie wiem.
- Ale mogłoby się tak stać?
- Rzeczywiście - przyznała Natalie.
- To niedobrze - powiedziała z zadumą pani Kayser.
- Czy modelka nie może mieć życia prywatnego?
- Nie o to chodzi i doskonale zdaje sobie pani z tego sprawę. Musiałaby pani włożyć sporo wysiłku i pieniędzy w swoją karierę, podobnie jak my. Nie leży ani w pani, ani w naszym interesie, żeby pewnego dnia to wszystko się zmarnowało.
- Jak to pieniędzy? - zdziwiła się Natalie.
- Modelki płacą za zdjęcia z własnej kieszeni... Wie pani na pewno, że należy mieć kompletne portfolio.
- Myślałam, że zajmuje się tym agencja!
- Nie - wyjaśniła pani Kayser.
- Widzę, że są pewne trudności - odezwał się André - powinniśmy chyba umówić się prywatnie i dokładnie to wszystko przedyskutować. Ma pani ochotę zjeść dzisiaj ze mną kolację? Dziś wieczorem o ósmej. Spotkajmy się w holu „Bayerischer Hof", dobrze?
Natalie skinęła głową, myśląc że to już koniec rozmowy, wstała i zamierzała się pożegnać.

- Nie tak szybko! - powstrzymała ją pani Kayser. -Musimy jeszcze wpisać pani dane do kartoteki.
- Po co? Myślałam, że nie chce mnie pani przyjąć.
- Ale ja chcę - odezwał się André i z łagodnym uśmiechem zsunął się z biurka.
Natalie nic już z tego nie rozumiała.
- Chodzi o procenty - spokojnie wyjaśniła pani Kayser. - Gdyby André udało się skusić panią na wyjazd do Paryża, tamtejsze biuro zainkasuje dwadzieścia procent wszystkich pani dochodów z pracy modelki. Jeśli zostanie pani w naszej agencji, dostaniemy pięć z tych dwudziestu procent. Oczywiście nie będzie pani wtedy mogła od nas odejść, żeby pracować dla innych agencji -dodała otwarcie kobieta.
- Wcale nie miałam takiego zamiaru.
Pani Kayser wstała. - A zatem proszę ze mną. Spiszemy pani dane.
- A jeśli potem zmienię plany i nie będę chciała być modelką?
- Będziemy przechowywać pani dane przez kilka lat, a potem zostaną one zniszczone.
- Odwagi! - powiedział André i wycofał się z pokoju.
Pani Kayser zaprowadziła Natalie korytarzem do drugiego biura, w którym pracowały trzy dziewczyny. To nasz „booking-room" - wyjaśniła.
Na skinienie ręki pani Kayser jedna z dziewcząt wstała, wzięła pusty formularz, centymetr, powiedziała: - Jestem Lisa! - i wepchnęła Natalie do maleńkiego pokoju. - Tu przynajmniej będziemy same. Powiedz mi teraz, jak się nazywasz i podaj resztę danych! - Dziewczyna wpisywała dane drobnym, wyraźnym pismem. - Chcesz dla nas pracować?
- Nie wiem jeszcze. André chciałby, żebym...
- Aha, André! Widział cię już? Jest tobą zainteresowany?
- Zaprosił mnie na kolację.
- A więc możesz mówić o prawdziwym łucie szczęścia. Jeśli André się tobą interesuje...
- Jaki on właściwie jest?

- Kiedy mu się spodoba jakaś dziewczyna, zachowuje się jakby był zakochany. Ale tak naprawdę robi to tylko w celach zawodowych. Jest żonaty i to szczęśliwie. Więc nie wyobrażaj sobie przypadkiem...
- Mam chłopaka - przerwała jej Natalie trochę sztywno.
- Tym lepiej dla ciebie!
- Na co czekasz? Rozbieraj się!
- Po co?
- Muszę cię przecież wymierzyć. No, dalej! Natalie zdjęła przez głowę sukienkę zostając tylko w figach i sandałach.
- Ładne piersi - powiedziała Lisa z uznaniem i zaczęła zdejmować miarę: obwód biustu, bioder, talii, głowy i długość rękawa; pieczołowicie wpisywała każdy wynik do formularza. - Teraz zdejmij buty... tak dobrze. -Po czym zmierzyła również długość nóg i całego ciała. -Ś l i c z n i e ! - oznajmiła potem udanie naśladując Ko-jaka i dodała: - Możesz się już ubrać!
- Dzięki - odrzekła Natalie trochę oszołomiona, założyła buty, sukienkę i doprowadziła do porządku włos.
- Od tej pory będę się tobą opiekować! - oznajmiła Lisa. - Jesteś zainteresowana kilkoma terminami?
- Masz na myśli pracę?
- Nie, jeszcze nie tak szybko... a może masz już kompletne portfolio?
- Nie - musiała przyznać Natalie - mam tylko kilka zdjęć od pani Helferich.
- Przynajmniej jakiś początek. Mogę ci zarezerwować kilka terminów „Go-See".
- A co to takiego?
- Spotkania z fotografami, którzy umówią cię potem na sesję zdjęciową.
Natalie pomyślała chwilę i wreszcie rzekła: - Wolałabym to najpierw omówić z André.
- Rozumiem. Jeśli istnieje szansa, żebyś od razu wyjechała do Paryża, też bym sobie nic nie robiła z tutejszych fotografów. To zupełna prowincja... z kilkoma małymi wyjątkami.

Kiedy Natalie znów znalazła się na ulicy, czuła się nieco oszołomiona, ale równocześnie zadowolona. Miała wrażenie, że w jej życiu przypominającym do tej pory zmieniający się w bagno staw, zaczęło bić świeże źródło. Nie miała pojęcia, dokąd chce ją zabrać André, ale wiedziała, że musi dobrze przygotować się do tego spotkania. André był bardzo elegancki i dziewczyna nie miała zamiaru wyglądać przy nim jak szara myszka. Sprawdziła, czy ma przy sobie książeczkę oraz kartę czekową i postanowiła wybrać się na zakupy.
Okazało się, że dosyć trudno jest znaleźć coś oryginalnego, eleganckiego, a przy tym niezbyt drogiego. Godzinami Natalie przeszukiwała wszystkie okoliczne sklepy i butiki. Wreszcie w sklepie z używaną odzieżą odkryła model, który bardzo się jej spodobał i przy okazji nie był zbyt drogi. Sukienka miała prosty krój, uszyta była z białego sztucznego jedwabiu i doskonale otulała jej szczupłą sylwetkę. Z przodu była wysoko wykończona szalowym kołnierzem przechodzącym z tyłu w głęboki szpiczasty dekolt.
Zmęczona, ale zadowolona z siebie ruszyła w kierunku Kurfùrstenstrasse. Po powrocie do domu zrzuciła z nóg sandały i napiła się świeżego mleka z lodówki. Zdecydowała się na kąpiel, rozebrała się i weszła do wanny. Po około dziesięciu minutach rozległ się dzwonek do drzwi. Kiedy zastanawiała się, kto też mógłby to być, dzwonek umilkł. - Pewnie ktoś się pomylił - pomyślała z ulgą Natalie przeciągając się rozkosznie i zamykając oczy.
Kiedy właśnie miała wychodzić z wanny, dzwonek odezwał się znowu. Natalie wytarła się szybko, założyła o wiele za duży płaszcz kąpielowy Korbiniana, podbiegła do drzwi, założyła łańcuch i otworzyła. - Tak, słucham? - zapytała patrząc przez szparę w drzwiach.
- To ja... twój ojciec!
Natalie zaskoczona wpuściła go do środka. - To ty?! Zupełnie się ciebie nie spodziewałam!
Hartmut Sollinger uśmiechnął się. - Bo to miała być niespodzianka.
- Rzeczywiście udana.

- Przyniosłem ci coś - powiedział wręczając jej paczuszkę.
- Dziękuję, ale nie powinieneś mi nic kupować.
- Miałem ważny powód! - oznajmił tajemniczo. -Otwórz!
Natalie wcale nie miała ochoty na prezent-niespo-dziankę, nie pozostawało jej jednak nic innego, jak otworzyć paczuszkę; kiedy rozwinęła papier, jej oczom ukazała się biała, zdobiona perłami torebka.
Na chwilę dziewczynie zupełnie odjęło mowę. W końcu powiedziała: - Jest cudowna, tato! Będzie idealnie pasować do mojej nowej sukienki!
- Będzie pasować do ciebie!
Z radości chętnie by go pocałowała, ale wstydziła się, bo wiedziała, że nie ma na sobie nic oprócz płaszcza kąpielowego, a on ciągle jeszcze był dla niej kimś obcym. - Dziękuję, tato - powiedziała - naprawdę wielkie dzięki! Wejdź do pokoju. Nalej sobie coś do picia, a ja w tym czasie się ubiorę.
- Nie jesteś ciekawa, z jakiej okazji tu jestem?
- Oczywiście, że jestem - odparła, żeby nie wydać się nieuprzejmą.
- Siadaj! - polecił jej.
- Ale czy nie powinnam najpierw...
- Będziesz miała potem sporo czasu, żeby się przygotować.
Hartmut Sollinger podszedł do barku, jakby był u siebie w domu, i nalał sobie szklaneczkę whisky. - Nie masz przypadkiem lodu? - zapytał.
- Jest w kuchni. - Już miała się podnieść.
- Zostań! - powstrzymał ją. - Nie trzeba. - Pociągnął łyk, a jego twarz zaczerwieniła się. - Może też ci nalać?
- Nie, dziękuję. - Natalie potrząsnęła głową. Usiadł na tapczanie i zapalił papierosa. - Zgadniesz, dlaczego tu przyszedłem?
- Nigdy - odpowiedziała.
- Właściwie to jasne jak słońce! - Opróżnił szklaneczkę, podniósł się i nalał sobie po raz drugi. - Dostałem pracę! - oświadczył spoglądając na nią triumfalnie.

- To fantastycznie! - powiedziała z entuzjazmem, ha jaki było ją w tej chwili stać.
- Tak. Teraz zacznie się dla nas obojga zupełnie nowe życie!
- Co to za praca?
- Nic szczególnego, ale związana z tym, co robiłem dawniej. Na razie zatrudniono mnie jako robotnika wykwalifikowanego, ale szef dał mi do zrozumienia, że w przyszłości zrobi mnie swoją prawą ręką...
- To wspaniale."
- Ale to jeszcze nie wszystko...
Natalie niechętnie przerwała mu: - Możesz mi powiedzieć, która godzina?
- A o co chodzi?
Natalie czuła, że musi teraz zmobilizować wszystkie •woje siły. - O ósmej mam spotkanie!
Jeśli miała nadzieję, że będzie rozczarowany, to bardzo się myliła. - Które oczywiście odwołasz - dokończył prawie pogodnym tonem.
- Nie mogę tego zrobić.
- Ależ, Natalie, skarbie - rzekł ożywiony - przecież możesz je chyba przesunąć?
- Nie.
- Nie zostawisz mnie przecież samego w taki wieczór jtk ten? Pójdziemy na wspaniałą kolację, a potem...
- Już się umówiłam. Dlaczego nie chcesz tego zro-zumleć, tato?
- Tak, ale wtedy jeszcze nie wiedziałaś...
- To prawda. Nie umówiłabym się, gdybym przypusz-ozała... ale teraz nie da się już tego w żaden sposób imlenić.
- Ależ oczywiście, że się da. Zadzwoń do niego i powiedz... właśnie, powiedz, że nagle przyszedł do ciebie **W** odwiedziny ojciec!
- To niemożliwe - odrzekła słabo Natalie, mając uczucie, że plącze się w sieć, która coraz bardziej pęta jej fuchy.
- Dlaczego nie? Podaj mi choć jeden powód!
- Nie wiem, jak on się nazywa.

Ojciec spojrzał na nią, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu.
- To znaczy, wiem jak się nazywa - poprawiła się szybko Natalie - ma na imię André... ale nie podał mi swojego nazwiska, bo było trudne do wymówienia.
- Oj, Natalie - powiedział kiwając głową - co ty mi tu opowiadasz za historie.
- To prawda! Musisz mi uwierzyć. To bardzo ważne dla mnie, żeby się z nim spotkać. - Zrozpaczona zastanawiała się gorączkowo, czy opowiedzieć mu o swojej dzisiejszej wizycie w agencji, ale w końcu zaniechała tego pomysłu przekonana, że pogorszyłoby to tylko całą sytuację.
- Od kiedy go znasz?
- Od dziś.
- I od razu zgodziłaś się z nim umówić?
- Tak, tato, to dla mnie bardzo ważne, powiedziałam ci już przecież... - Ojciec dopił drinka i nalał sobie trzeciego; jego twarz przybrała złowrogi wyraz. - Więc Korbinian poszedł już w odstawkę?
- To w ogóle nie ma nic wspólnego z Korbinianem.
- Ciekawe, czy podobałoby się mu, że umawiasz się z tym jakimś André.
- Gdyby Korbinian tu był, nie poznałabym André.
- A więc przyznajesz się?
- Do czego?
- Że chcesz zdradzić Korbiniana!
- Nie! - Natalie zerwała się z fotela. - Uwierz mi, tato. Wszystko to stawiasz w złym świetle!
- Więc dlaczego przyjęłaś jego zaproszenie?
- Bo mam z nim coś ważnego do omówienia!
- Tylko mi nie kłam!
Stali naprzeciwko siebie, a jego spojrzenie było tak pełne złości, że Natalie mimo woli odsunęła się. Potknęła się o stolik stojący przed tapczanem i zrobiła krok na bok.
- W każdym razie zabraniam ci spotykać się z tym facetem.
Wyglądał przerażająco, z twarzą wykrzywioną wściekłością. Natalie bała się, że za chwilę nie wytrzyma i ją

uderzy. Dla świętego spokoju prawie już chciała zrezygnować z walki. Ale w końcu zmusiła się, żeby stawić mu czoła. - Nie masz do tego najmniejszego prawa!
- Nie będziesz mnie słuchać?!
- Nie. Muszę zobaczyć się z André, muszę z nim porozmawiać, to naprawdę nic takiego, tato. A już na pewno nie to, co sobie wyobrażasz...
- No pewnie - wrzasnął - skąd ja znam tę gadkę?! Jesteś taką samą dziwką jak twoja matka!
Natalie wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, niezdolna pojąć znaczenia tych potwornych słów. W jednej chwili jego czerwona od gniewu i alkoholu twarz zrobiła się kredowo biała. - Wybacz mi - powiedział niemal z pokorą - nie chciałem tego powiedzieć.
Nagle dziewczyna przejrzała na oczy. - Zrobiłeś to! -wyszeptała pobladłymi wargami. - Jednak to zrobiłeś!
A potem już na głos: - Zamordowałeś moją matkę!
H art mut Sollinger ciężko opadł na fotel i dosłownie zapadł się w sobie.
Natalie nie odczuwała dla niego ani krzty współczucia. - Jak mogłeś?! Jak mogłeś to zrobić!
Hartmut Sollinger milczał.
Nagle Natalie zadrżała z zimna i mocniej otuliła się płaszczem. Po chwili powiedziała: - Powinieneś już pójść.
Ojciec nie poruszył się. - Ja ją kochałem, Natalie -wyszeptał - nie rozumiesz tego?
- Nie.
- Tak bardzo ją kochałem! - Bezradnie opuścił ręce na kolana i dziewczyna zobaczyła jego pełne udręki oczy. - Wymknęła mi się, nie pozwalała mi się do siebie zbliżyć... nie mogłem jej w żaden sposób powstrzymać.
- I dlatego musiałeś ją zabić?!
- Nie chciałem jej stracić. Nie mógłbym żyć bez niej.
- Ojcze! Ojcze! - To było wszystko, co Natalie mogła z siebie wydobyć.
- Wybacz mi! - Wyciągnął w jej stronę ręce.
Ale ona nie była w stanie nawet ich dotknąć. - Będziesz musiał z tym żyć!

- Wybacz mi! - powtórzył błagalnie.
- A czy ty sam możesz sobie wybaczyć?
- Nie wiedziałem, co robię.
Dziewczyna spojrzała na niego. Wyglądał na przyzwoitego, opanowanego człowieka, nawet po tym jak wyznał jej straszliwą prawdę. Natalie nie mogła pojąć jak to możliwe, żeby taki człowiek zmienił się nagle w potwora? Jak wielka rozpacz musiała go do tego doprowadzić? A może wcale nie rozpacz, lecz kruche pozory człowieczeństwa, za którymi do tej pory udawało mu się ukryć?
- Wciąż jeszcze tego nie rozumiem - powiedział -„ i nigdy nie rozumiałem. O, Boże, jak mogłeś do tego dopuścić?!
- Co się stało, to się nie odstanie.
- Oddałbym za to moją prawą rękę, gdybym tylko mógł.
- Ale nie możesz. I nikt nie może. Wszystko, co teraz powiesz, nie będzie miało żadnego znaczenia.
Hartmut Sollinger ciężko podniósł się z fotela. - Miej / litość, Natalie.
- Dlaczego nie powiedziałeś prawdy?
- Jakiej prawdy?
- Że ją zabiłeś.
- To nie byłem ja, Natalie, to był ktoś inny... ktoś, kogo nie znałem i kogo nadal nie znam. . - To byłeś ty, ojcze, nikt inny, tylko ty!
- Nic nie jest mi bardziej obce niż to, co zrobiłem.
- Być może sam siebie nie znasz, ojcze. Starałam się ciebie kochać, ale mimo to czułam, że nadal jesteś mi obcy. Coś stało między nami. Teraz już wiem, co
- Nie odtrącaj mnie, Natalie.
- Musisz mi dać trochę czasu.
- Gdyby tylko chodziło o czas... Natalie wiedziała, że nigdy go nie zrozumie i nigdy, za
żadne skarby mu nie wybaczy. A mimo to powiedziała: -Daj mi trochę czasu. Muszę jakoś się z tym pogodzić. Ty też powinieneś się nad sobą zastanowić.
- Przez wszystkie te lata próbowałem.

- Nie wolno ci się poddawać.
Powiedziała to tak jakoś automatycznie, nie dlatego, żeby gb pocieszyć, ale ponieważ czuła, że musi coś powiedzieć.
Hartmut Sollinger uczepił się tych słów jak ostatniej deski ratunku. - A więc mnie nie odtrącasz? - zapytał z nadzieją.
- Jak mogłabym. Jesteś przecież moim ojcem.
Chciał ją do siebie przytulić, ale ona nie mogąc przezwyciężyć drżenia, jakie w niej wywoływał, odsunęła się.
Cała ta krew, pomyślała, morze krwi, szaleństwo, otwarte rany... pewnie i w tym była miłość, ale Bóg mi świadkiem, że nigdy jej nie zrozumiem.
W tej chwili miała tylko jedno życzenie. Żeby nareszcie zostawił ją samą. - Żegnaj, ojcze - powiedziała.
Z pobladłą drgającą twarzą minął ją kierując się w stronę drzwi wyjściowych; utykał teraz mocniej niż kiedykolwiek.
Kiedy drzwi wreszcie zamknęły się za nim, Natalię nie wytrzymała nerwowo. Nogi dosłownie ugięły się pod nią. Chciała jeszcze dojść do tapczanu, ale nie zdążyła. Czarna jak noc kurtyna spadła jej na oczy. Upadła nie czując nawet uderzenia.
Kiedy się ocknęła, nie wiedziała, gdzie jest ani co się tało. Miała wrażenie, że obudziło ją przenikliwe dzwonienie budzika. Za oknem panowała szarówka. Nie był to jednak ranek, lecz wieczór.
Uporczywe dzwonienie budzika nie ustawało. Po chwili Natalie uprzytomniła sobie, że to nie budzik, tylko dzwonek u drzwi.
Opierając się o stół wstała i poprawiła na sobie płaszcz kąpielowy. Jej spojrzenie padło na pustą szklankę od Whisky leżącą niedaleko niej na podłodze. W jednej chwili przypomniała sobie, co się wydarzyło.
Dzwonek u drzwi rozbrzmiewał regularnie, nie dając jej spokoju. Może to znowu ojciec? Nie miała najmniejszej ochoty ponownie go widzieć ani tym bardziej z nim rozmawiać... może później, ale nie teraz.

- Jak osaczone zwierze rozejrzała się za możliwą kryjówką. Widziała jednak, że niemiłosierne dzwonienie dosięgnie ją nawet w sypialni czy łazience. Nie miała wyboru. Musiała się z nim zmierzyć. Z otępiałym wyrazem twarzy podeszła do drzwi, gwałtownie szarpnęła za klamkę i wykrzyknęła: - Zostaw mnie nareszcie - urwała wpół zdania zobaczywszy na progu Stefana Kohlera.
- No nareszcie, Bogu dzięki! - odezwał się
Mimo ogromnej ulgi Natalie nie od razu udało się opanować gniew. - Czego chcesz? - wrzasnęła na niego -I dlaczego dzwonisz jak opętany?!
- Bo wiedziałem, że musisz być w domu. Widziałem tego faceta wychodzącego z twojego mieszkania
- To nie moje mieszkanie, tylko Korbiniana - odpowiedziała automatycznie.
- Jasne. Inaczej by mnie tu nie było Natalie wpuściła go do środka.
Stefan dostrzegł leżącą na podłodze szklankę.
- Jakieś kłopoty?
- Tak.
- Tak sobie właśnie pomyślałem. W każdym razie dobrze, ze żyjesz.
- A co, myślałeś może...
- Mam bujną wyobraźnię. Ależ ten typek miał minę a potem, kiedy nie otwierałaś drzwi...
- Po co przyszedłeś?
Stefan Kohler wyjął z tylnej kieszeni dżinsów zniszczony portfel, wyciągnął z niego dwa banknoty po sto marek . podał jej. - Byłem winien Korbinianowi, ale nie mam jego adresu.
- Mogłeś je wysłać przekazem.
- Mogłem, ale wolałem przyjść. - Stefan położył pieniądze na stole i nieproszony rozsiadł się w fotelu
- Och, Stefan - powiedziała uświadamiając sobie nagle, jak bardzo cieszy się z jego odwiedzin
- A może spieszysz się dokądś?
- Teraz już nie. - Wzięła dwie czyste szklanki i nalała whisky. Butelka była do połowy pusta i tak będzie musia-

ła kupić nową. Potem powiedziała: - Zaczekaj, przyniosę lodu.
Kiedy wróciła z miseczką pełną kostek lodu, Stefan przyjrzał się jej badawczo, a przyłapany na tym, odwrócił wzrok w inną stronę.
- Dlaczego tak mi się dziwnie przyglądasz?
- Powiedz *no",* ten facet... czy to nie był przypadkiem Hartmut Sollinger?
Miseczka z lodem omal nie wyślizgnęła się Natalie z rąk, a kilka kostek potoczyło się po dywanie.
- Przepraszam! - Stefan rzucił się na ziemię, żeby pozbierać rozsypany lód; spojrzał na nią z dołu i rzekł: -To nie byto zbyt taktowne, co?
- Jak go rozpoznałeś? - spytała zdumiona.
- Wiesz przecież, że zajmowałem się kiedyś tą sprawą i... skojarzyłem go z tobą, a teraz kiedy zobaczyłem go wychodzącego z twojego mieszkania... - Chłopak podniósł się z klęczek.
- To mój ojciec - powiedziała Natalię, a dreszcze, nad którymi nie mogła zapanować, zatrzęsły całym jej ciałem.
- Tak właśnie myślałem.
- Od kiedy? - spytała szczękając zębami.
- Już wtedy, kiedy byłaś u mnie. Ale uspokój się. Nie ma powodu do zdenerwowania. Nikomu o tym nie powiedziałem.
- Nie mogę - odpowiedziała drżącym głosem Natalie.
- Czego nie możesz?
- Nie mogę n-nic poradzić na to ch-cholerne drżenie! Stefan usiadł obok niej obejmując ją ramieniem, a drugą ręką przysuwając jej szklankę whisky do ust. Natalie za-krztusiła się alkoholem. Stefan włożył do szklanek lód i zamieszał.
- On... on to zrobił - wyszeptała.
- Nic dziwnego. Został przecież skazany. - Podał jej szklankę.
Dziewczyna ostrożnie wypiła łyczek; policzki zarumieniły jej się lekko, ale wokół oczu rysował się jeszcze głęboki cień. - Tylko że ja... ja nie mogłam w to. uwierzyć!

- Przyznał się w końcu?
- Tak.
- To ciekawe. Po tylu latach wypierania się zbrodni Co mu się nagle stało?
- Wygarnęłam mu to prosto w oczy
- Brawo!
- Co ja mam teraz zrobić, Stefan?
- Zrobić? Nie możesz nic zrobić. Było, minęło. Kórbi-nian o tym wie?
- Nie to, że jest zabójcą..
-To nie ma zanczenia... to znaczy dla twojego ojca i dla ciebie... ale dla innych liczy się tylko to że dostał wyrok jako morderca. Gdyby był niewinny, nie polepszyłoby to sprawy w najmniejszym stopniu.
- Dobrze ci mówić.
- Faktycznie, zawsze byłem w tym dobry - przyznał zgodnie i napił się.
- Gdybym tylko wiedziala... – zaczela, ale nie dokonczyla zdania, bo gwaltowny dreszcz znow przeszyl cale jej cialo.
- Napij się! - Przytrzymał jej szklankę. - Nie masz jakichs srodkow uspokajajacych? Valium albo czegoś w tym rodzaju?
- Nie.
- Szkoda. A może wybralibyśmy się na piwo? Dobry browar jest najlepszy w takich...
- Nie mam ochoty nigdzie wychodzić!
Stefan przyjrzał się jej uważnie. - Może to rzeczywiście nią najszczęśliwszy pomysł.
- Pomóż mi, Stefan! - powiedziała błagalnie Chłopak objął ją mocno i uspokajająco gładził po plecach. - Jak to przyjął Korbinian?
Natalie wyprostowała się. - Cudownie! Był po prostu cudowny! Chcał, żebyśmy od razu wzięli ślub. Zamówilismy juz nawet termin.
- Ale...
- Potem wypadla ta cala sprawa z Nigeria i musial wyjechać.
- Biedactwo. Kiedy ma wrócić?

- Nie wiem.
Stefan ustami dotknął jej policzka. - Jesteś zimna jak lód! - stwierdził. - Może powinnaś wziąć gorącą kąpiel?
- K-kąpałam się, z-zanim...
- W takim razie wypij do końca whisky! - Znów przytrzymał jej szklankę, a Natalie usiłowała pić uderzając zębami o szkło. - No pij! - nalegał. - Już niedużo zostało.
Do pokoju wdarł się zmierzch, ale ani Natalie, ani Stefan nie mieli głowy do tego, żeby zapalić światło.
Stefan rozcierał jej zmarznięte ratniona. - To musiał być dla ciebie prawdziwy szok. Ale uwierz mi, to minie... na pewno minie. Znów wszystko będzie dobrze.
Natalie spojrzała na niego zielonymi, rozpalonymi oczami. - Jak to dobrze? W jaki sposób wszystko ma być dobrze?
- Na świecie dzieje się tyle strasznych rzeczy, Natalie, a mimo to ludzie żyją dalej... i ci, którzy to zrobili, i ci, którym się przytrafiło nieszczęście.
- Moja matka nie żyje.
- Tylko nie mów, że rozpaczasz z powodu jej śmierci. Przecież prawie wcale jej nie znałaś, prawda?
- Ale nie musiała umrzeć w taki sposób?!
- Trzeba nauczyć się to znosić!
- Jeżeli tak mocno się kocha...
- Również wtedy. Wymuszona miłość nie ma żadnej wartości. - Natalie szukając pociechy przytuliła się do niego mocniej, a on pieszczotliwie ją głaszcząc, zaczął okrywać pocałunkami jej twarz, włosy i szyję. Biały płaszcz kąpielowy rozchylił się i oczom Stefana ukazał się/płaski brzuch dziewczyny, gładka połyskująca skóra i prawie w całości odsłonięte drobne piersi.
Opanowała go żądza, którą bezskutecznie próbował w sobie tłumić. - Muszę już iść - powiedział w końcu schrypniętym głosem.
- Proszę cię, nie odchodź!
- Tak będzie lepiej, Natalie.
- Nie, proszę, ja... ja nie mogę teraz zostać sama.
- Ale jeśli zostanę... nie ręczę za siebie.

- Ja też nie! - Przyciągnęła go do siebie, a ich usta spotkały się w pierwszym delikatnym, z czasem coraz bardziej namiętnym pocałunku. Natalie czuła rosnące podniecenie i wielką ulgę, jakby jej dało uwolniło się nagle od wszystkich cierpień. Spragniona dotyku i miłości oddała się mu.
- To nie powinno było się stać... - stwierdził Stefan później, kiedy leżeli obok siebie, nadzy i wyczerpani.
- Nie mieliśmy innego wyboru.
- Nie żałujesz?
Natalie potarła noskiem o jego pierś. - A powinnam?
- Bogu dzięki! Już myślałem, że będziesz na mnie wściekła.
- Na ciebie? Nie. Jeśli już, to na siebie samą. Ale wiesz... ja tego po prostu potrzebowałam, mam nadzieję, że mnie rozumiesz.
- Tak.
- Gdybyś nie przyszedł, nie wiem, co bym zrobiła.
- Pewnie grzecznie poszłabyś do łóżka.
-. Nie, i dobrze o tym wiesz. Prędzej wyskoczyłabym oknem... tak, chyba popełniłabym samobójstwo.
- Nie mów takich rzeczy! Nawet o tym nie myśl.
- Uratowałeś mnie.
- Nie zrobiłabyś tego.
- I tak już się nigdy nie dowiemy. Jedno jest pewne: jestem ci strasznie wdzięczna.
Stefan pocałował ją w czoło. - Głuptasku! Za co? Nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczałem... -przerwał. - Słuchaj, nie masz przypadkiem papierosa?
- Może są jeszcze jakieś w barku, w pudełku... ale pewnie są stare i wyschnięte.
- Nic nie szkodzi. - Stefan po omacku przeszedł przez pokój, który pogrążony był teraz w zupełnej ciemności, znalazł papierosy, zapalił jednego i wrócił do niej.
Dziewczyna usiadła. - Muszę ci coś powiedzieć!
- Słucham - Stefan usiadł przy niej.
- Bardzo cię lubię, wiesz?
- Brzmi zachęcająco.

- Ale kocham Korbiniaha! Jesteś rozczarowany?
- Nie.
- Naprawdę nie?
- I tak nie mógłbym sobie pozwolić na tak piękną dziewczynę jak ty. Pomijając już kwestię finansową, która nigdy nie wyglądała u mnie zachwycająco... skąd miałbym wziąć czas dla dziewczyny takiej jak ty, która przecież zasługuje na to, by poświęcać go jej jak najwięcej? Nie, tak jest o wiele lepiej.
- Jesteś bardzo kochany - powiedziała.
- Dlaczego.
- Bo mówisz mi to, żebym nie miała z twojego powodu wyrzutów sumienia.
Chłopak zaciągnął się mocno papierosem, którego koniec rozżarzył się w ciemnościach. - Nie musisz mieć wyrzutów sumienia z niczyjego powodu. Korbinian nigdy się o tym nie dowie. W każdym razie nie ode mnie.
- Wiem o tym.
- Więc nie martw się. Jak zresztą słusznie zauważyłaś: nie mieliśmy innego wyboru... i nikomu tym nic nie odebraliśmy ani, tym bardziej, nie wyrządziliśmy krzywdy. Czas już na mnie. Będziesz mogła zasnąć?
- Chyba tak.
- To dobrze. Jakby coś się działo, to wiesz, gdzie mnie szukać.
- Tak.
Stefan znalazł spodnie i ubrał się. - Przyjdziesz do mnie, jak coś cię będzie dręczyć?
- Obiecuję.
- Bo wiesz - zaczął - ja też cię bardzo lubię... zresztą zawsze cię lubiłem, jeszcze zanim do mnie przyszłaś. Ale byłaś już wtedy dziewczyną Korbiniana, a ja, no cóż, naprawdę nie stać mnie na dziewczynę taką jak ty. Kto wie, może kiedyś...
Pochylił się i pocałował ją na pożegnanie. - Najsmutniejsze jest jednak to, że nigdy już nie znajdę takiej jak ty.
Kilka dni później Margret wybrała się do centrum na zakupy. Była piękna słoneczna pogoda. Spokojnym kro

kiem schodziła szeroką Maximilian Strasse przystając co chwila przy eleganckich wystawach i z lubością spoglądając w słońce. Piękny dzień sprawiał, że wszystkie dotychczasowe troski wydały jej się w gruncie rzeczy nieważne. _

Dobry humor nie minął jej również wtedy, gdy rozpoznała mężczyznę idącego naprzeciw niej. Był nim Hartmut Sollinger. Poczuła wprawdzie ukłucie w sercu, jak zawsze, kiedy go widziała, ale tym razem była w stanie pozdrowić go z uśmiechem. Zrobiła nawet w jego stronę kilka kroków, ale on szybko odwrócił się i zniknął w jakimś sklepie, najwyraźniej się przed nią chowając.

Uśmiech zamarł jej na ustach. Najprostszym rozwiązaniem byłoby wejść za nim do sklepu i powiedzieć: „Witaj, nie zauważyłeś mnie? Co u ciebie słychać? Wszystko w porządku?". Tak, byłoby to zdecydowanie najprostsze wyjście, gdyby nie fakt, że sprawy między nią a zięciem nie układały się najlepiej. Nie mogła w stosunku do niego zdobyć się na swobodę, która cechowała jej kontakty z innymi ludźmi.

Dlatego zaśtanawiała się teraz, czy powinna zaczekać na niego przed sklepem. I rzeczywiście postała przed wystawą kilka minut. Potem jednak uświadomiła sobie, że niezręcznie byłoby jej spotkać go, skoro on wyraźnie nie miał na to ochoty, niezależnie od tego, z jakiego powodu. Poza tym tak naprawdę sama nie miała ochoty z nim rozmawiać. Zirytował ją po prostu jego nagły unik. Margret zdecydowała się w końcu ruszyć dalej. Jednak piękny do tej pory dzień stracił dla niej wszelki urok.

Kiedy tak szła, znów ogarnął ją strach o Natalie. Powtarzała sobie wprawdzie, że jak zwykle przesadza, ale jakiś szczegół w osobliwym zachowaniu zięcia wydał jej się bardzo niepokojący. Margret przeklinała go w myślach. Dlaczego musiał ją i przede wszystkim Natalie męczyć swoją obecnością. To prawda, Natalie była jedyną osobą, jaka mu pozostała. Tak w każdym razie mówił. Ale byłoby o wiele rozsądniej, gdyby swoją obecnością nie budził cieni przeszłości. Niezależnie od tego, co

się wtedy wydarzyło, musiał rozpocząć nowe życie, dlaczego więc nie miałby poszukać sobie nowego otoczenia?
Dochodząc do mostu Maximiliana Margret nagle zwolniła kroku. Pragnienie zobaczenia Natalie i przytulenia jej do siebie stało się tak silne, że aż przystanęła. Co właściwie gnało ją do pustego mieszkania? Dlaczego od razu nie pojechała do Schwabing, żeby odwiedzić Natalie? Skoro jego ucieczka nie miała związku z ich wzajemnymi układami, musiała w takim razie jakoś wiązać się z osobą Natalie. Coś musiało się między nimi stać, inaczej Margret nie mogła sobie wytłumaczyć jego zachowania.
Margret zamierzała wsiąść w tramwaj albo jeszcze lepiej w taksówkę i pojechać do Natalie. Z ogromnym trudem przezwyciężyła jednak to pragnienie. Nie chciała narzucać się córce i solennie sobie obiecała, że nie będzie wtrącać się do decyzji, które podejmowała dziewczyna. Natalie sama musi sobie poradzić ze swoimi problemami, w przeciwnym razie nigdy nie stanie się dorosła i odpowiedzialna. A jeśli będzie potrzebowała pomocy, sama musi do niej przyjść. Wiedziała przecież, gdzie szukać matki i doskonale zdawała sobie sprawę, że Margret zrobiłaby dla niej wszystko.
Margret powoli ruszyła w stronę domu. Najtragiczniejszą rzeczą, jaka może spotkać człowieka, jest niemożność pomocy tym, których się kocha. Tak było z Ewą i tak samo jest teraz z Natalie. Może taki właśnie jest los wszystkich matek.
Kiedy następnego ranka Natalie zapukała do drzwi, nie była ani trochę zdziwiona. Mimo wczorajszego zmęczenia, Margret nie mogła spać i przez całą noc prze-, wracała się z boku na bok rozmyślając o swojej córce. Miała wrażenie, że swoją tęsknotą telepatycznie przywołała js^do siebie.
Bez słowa przytuliła dziewczynę, a czułość, z jaką Natalie do niej przylgnęła, była niczym prośba o wybaczenie. Margret walczyła z napływającymi do oczu łzami słabości i wzruszenia. W końcu powiedziała najbardziej

opanowanym głosem, na jaki tylko mogła się zdobyć: -Przyszłaś w samą porę. Wejdź, proszę - powiedziała zamiast tego - a ja przygotuję kawę.
Kiedy po chwili Margret weszła do pokoju niosąc tacę, Natalie nadal stała jakby zagubiona pośrodku pokoju. Margret nakryła do stołu. - Zrobiłam na razie po filiżance - odezwała się - ale jeśli będziemy miały ochotę, zaparzę świeżej.
Natalie nie odpowiedziała.
- Może usiądziesz?
- Ma! - przemówiła wreszcie Natalie, a jej głos zabrzmiał jak krzyk wołającego o pomoc. - On to zrobił!
Margret z miejsca domyśliła się, o czym mówi córka, ale nie przychodziła jej do głowy żadna rozsądna odpowiedź.
- Przyznał się wreszcie! - dokończyła jednym tchem dziewczyna.
Margret próbowała nalać kawy, ale widząc, jak jej drżą ręce, odstawiła dzbanek.
- To dobrze, że nie musi już dłużej okłamywać innych... i siebie.
- Miałaś rację, Ma... od samego początku miałaś rację.
- Bóg mi świadkiem, że chciałabym, aby było inaczej.
- To nie twoja wina, Ma.
- Nigdy się nie dowiemy, co było początkiem tragedii. Wiele razy zastanawiałam się nad tym, ale nadal nic nie wiem. Na pewno popełniałam błędy, Ewa pewnie też... podobnie jak jego rodzice, których nigdy nie miałam okazji poznać. Jego matka rozwiodła się, umarła, kiedy miał dwadzieścia lat, z ojcem w ogóle nie utrzymywał kontaktów. Ale co tak naprawdę doprowadziło do nieszczęścia... - Urwała. - W każdym razie wszyscy za to odpokutowaliśmy. On też.
- Czy coś podobnego w ogóle można odpokutować?
- Nie wiem. To już jego sprawa.
- Nigdy, przenigdy mu nie wybaczę.
- Daj sobie trochę czasu - powiedziała Margret i wskazała głową na dzbanek. - Pomożesz mi?

Natalie nalała kawy do filiżanek. - A ty mu wybaczyłaś?
- Mam nadzieję, że stanie się to któregoś dnia. Ty też kiedyś mu wybaczysz.
Natalie usiadła. Nasypała do filiżanki cukru i nalała śmietanki.
Margret popatrzyła na nią. - To musiał być dla ciebie szok...
Natalie skinęła w milczeniu i zamieszała kawę.
- Poradzisz sobie z tym. W każdym razie teraz nareszcie zostawi nas w spokoju.
- Och, Ma!
W mózgu Margret zapalił się dzwonek alarmowy. -Co się stało, kochanie?!
- Zmarnowałam sobie życie.
- Nie mów podobnych rzeczy!
- Kiedy to prawda, Ma.
- Chcesz mi o tym opowiedzieć?
- Zdradziłam Korbiniana... ja... ja:., poszłam do łóżka z innym.
Margret milczała, a potem odezwała się: - Dobrze, że jeszcze nie jesteście po ślubie.
- Gdyby tak było, nigdy bym czegoś podobnego nie zrobiła.
- Jesteś pewna? A gdyby też zostawił cię na tak długo... znalazłabyś*się w podobnej sytuacji...
- Nie wiedziałam, co robić.
- Akt małżeństwa nie pomógłby ci w tym.
- Pewnie masz rację. Ale komu mam zaufać, jeśli nawet nie mogę polegać na samej sobie?!
Na to Margret nie mogła udzielić jej odpowiedzi. W końcu powiedziała: - Nie bierz tego aż tak tragicznie.
Jesteś jeszcze młoda. Przed tobą całe życie.
- I co ja mam teraz zrobić?
- Miałaś przecież tyle planów, prawda? Chciałaś studiować, pracować jako modelka...
- To też już stracone - wpadła jej w słowo Natalie.
- Jak to? Dlatego, że obcięłaś włosy?
- Och, nie! - Natalie opowiedziała matce o spotkaniu

z André, na które nie poszła, a co gorsza, nie dała o sobie znaku życia. - Będzie mnie teraz uważał za nieodpowiedzialną a to najgorsze, co można powiedzieć o modelce.
- Ale przecież ty wcale nie jesteś nieodpowiedzialna!
- Straciłam swoją szansę.
- A może poszłabyś po prostu jeszcze raz do tej agencji... - zaproponowała Margret.
- Dzwoniłam już, ale nawet nie chcą się ze mną umówić.
- To pójdź ot tak. Usiądź i zaczekaj. Prędzej czy później znajdzie się ktoś, żeby z tobą porozmawiać.
- Ale co ja mam im powiedzieć? Że akurat tego wieczora dowiedziałam się, że mój ojciec zamordował matkę?!
- Oczywiście, że nie. Powiedz po prostu, że doszło do poważnego sporu rodzinnego i ojciec nie chciał cię puścić na spotkanie. To nawet nie byłoby kłamstwem. Powiedz, że Udało ci się wyjaśnić sytuację i że zdecydowałaś się wyjechać do Paryża.
- Myślisz, że naprawdę powinnam?
- A nie chcesz tego?
- Chcę. To byłoby dla mnie zupełnie nowe życie, a to czy Korbinian mnie jeszcze pragnie...
- Nie myśl teraz o Korbinianie! Myśl o sobie!
- Na pewno mnie nie przyjmą - powiedziała Natalie zrezygnowanym tonem.
- Masz złe nastawienie do tego wszystkiego, kochanie! Wiesz przecież, że można na tobie polegać! Masz doskonałe usprawiedliwienie na swoją nieobecność tamtego wieczora. Wiesz, że coś podobnego nigdy się już nie zdarzy. Nie może być przecież aż tak ciężko przekonać o tym innych.
- Ale to wszystko jest takie okropne, Ma.
- Wcale nie, kochanie. Gdyby ten André wiedział, co naprawdę się stało, na pewno by to zrozumiał i wybaczył ci.
- Pewnie i tak wyjechał już z Monachium.
- Nic nie szkodzi. Na pewno jest w stałym kontakcie z tutejszą agencją.

- O, tak.
- No więc? Nie bądź taka załamana!
- Naprawdę mam spróbować?
- Ależ naturalnie. Nie masz przecież nic do stracenia. Może nie będą w stosunku do ciebie zbytnio uprzejmi, ale co tam. Pozwól zmyć sobie głowę. Grunt, żebyś znów wróciła do łask. Uda ci się to, jeśli będziesz naprawdę zdecydowana. -
- Och, Ma - powiedziała Natalie - nie masz pojęcia, jak się cieszę, że mogłyśmy porozmawiać!
- I ja się cieszę, że do mnie przyszłaś. Nie chcę się wtrącać do twojego życia, naprawdę. Ale uważam, że dopóki jeszcze tu jestem, powinnaś to wykorzystywać.
Natalie dopiła swoją filiżankę i podniosła się. - Mam od razu tam iść?
- Dlaczego nie? Im szybciej będziesz to miała z głowy, tym lepiej.
Natalie ucałowała matkę. - Zadzwonię do ciebie, żeby powiedzieć, jak mi poszło.
- Wszystko będzie w porządku, kochanie! Ani chwili nie wolno ci w to wątpić.
Gdyby nie słowa otuchy ze strony Margret, Natalie nigdy nie zdobyłaby się na ponowną wizytę w agencji. Już sama mina recepcjonistki odebrałaby jej wszelką odwagę.
- Jest pani umówiona?
- Nie - musiała przyznać dziewczyna.
- W takim razie proszę zadzwonić i umówić się.
- Dzwoniłam wcześniej.
- Więc zdaje spbie pani sprawę, że nie mamy wolnych terminów.
- Potrzebuję tylko pięciu minut, żeby porozmawiać z panią Kayser.
- Wykluczone.
- Ale jest w biurze, prawda?
- Na nic się pani nie przyda ta wiadomość. Natalie wziąwszy sobie do serca radę matki, oświadczyła: - W takim razie zaczekam.
- Nie mogę tego pani zabronić.

- Dziękuję.
Tym razem Natalie nie miała na sobie gniotącej sukienki. Przyszła w dżinsach i bluzce z krótkim rękawem. Tak więc bez obaw mogła usiąść.
Natalie nie spuszczała oka z drzwi wiodących do pokoju pani Kayser. Czekanie dłużyło się jej niemiłosiernie. W agencji bez przerwy pojawiały się nowe dziewczęta, jedne z nich wpuszczano na rozmowę, inne odsyłano. Któraś z pracownic przyniosła recepcjonistce stos papierów. Potem pojawił się młody mężczyzna z rozpiętą koszulą i blond lokami, którego skierowano do biura pani Kayser; Natalie nie mogła się zdecydować, czy szukał modelek czy może sam był modelem.
. Około południa w agencji zapanował bałagan. Jedna z recepcjonistek wyszła gdzieś, prawdopodobnie zjeść lunch.
Natalie zastanawiała się, czy nie skorzystać z okazji i nie wejść po prostu do biura pani Kayser. Alé w końcu poniechała tego zamiaru.
Na korytarz wyszła Lisa trzymająca w ręku dużą torbę.
Natalie zerwała się z fotela. - Lisa! »
Dziewczyna miała nieprzyjazną minę. - Co ty tu robisz?
- A co miałabym robić?
- O ile wiem, popadłaś w niełaskę.
- Właśnie zamierzam to zmienić.
- W takim razie powodzenia.
- Lisa, uwierz mi, wszystko mogę wyjaśnić!
- Mnie nie musisz tego mówić. Słuchaj, nie mam teraz czasu. Muszę zrobić zakupy. - Po krótkim wahaniu dodała: - Ale jeśli chcesz ze mną iść...
- Mogłabyś coś zrobić w mojej sprawie?
- Nie. Niestety nic.
- W takim razie lepiej poczekam.
Siedząc tak i obserwując, co się dookoła niej dzieje, a jednocześnie myśląc o czekającej ją rozmowie i nie mogąc zapomnieć o ostatnich wydarzeniach, Natalie nagle uświadomiła sobie, że jest już chyba dorosła. Jeszcze przed rokiem nie byłaby w stanie znieść podobnej

sytuacji. Dawno już dałaby sobie spokój. Teraz jednak pojęła, że trzeba wiele przejść, by osiągnąć upragniony cel. W życiu trzeba również radzić sobie z mniej przyjemnymi rzeczami, a nie uciekać od nich.
Myśl ta dodała jej odwagi. Nareszcie przestała się denerwować.
Kiedy w końcu otworzyły się drugie drzwi na lewo i pani Kayser wyszła na korytarz, Natalie nawet nie była zaskoczona. Miała wrażenie, że wszystko dzieje się dokładnie tak, jak to sobie wyobraziła. Wstała i powiedziała: Dzień dobry.
Pani Kayser, jak zwykle bardzo elegancka i starannie umalowana zapytała: - Natalie? To pani, prawda?
- Tak.
- Nie powiedziano mi, że pani czeka.
- Nie byłam umówiona.
- Chwileczkę. - Pani Kayser zwróciła się do recepcjonistki, a po chwili powiedziała do Natalie: - Proszę za mną.
Natalie posłusznie weszła do biura, w którym stało ogromne biurko. Była przekonana, że pani Kayser doskonale wiedziała o tym, iż Natalie cały dzień spędziła w poczekalni, a teraz pewnie doszła do wniosku, że wystarczająco długo trzymała ją w niepewności.
- Przyszłam, żeby przeprosić i wyjaśnić moją nieobecność na spotkaniu z monsieur André.
- A więc ma pani usprawiedliwienie? - spytała pani Kayser nie patrząc na nią. - Mam nadzieję, że dobre.
- Nie wiem, czy dobre. W każdym razie prawdziwe. -Dopiero w tym momencie Natalie zrozumiała, że może nie należy wciągać w całą tę sprawę ojca, zwłaszcza że podając dane wymieniła tylko swoją matkę. Dlatego powiedziała: - Mój wuj zabronił mi wychodzić. Zrobił mi straszną scenę. Nie mogłam nawet zadzwonić.
Pani Kayser usiadła za biurkiem. - Mieszka pani z wujem?
- Nie. Ale w jakiś sposób czuje się za mnie odpowiedzialny. Zawsze był przeciwny temu, żebym została modelką.

- Mogła nam to pani od razu powiedzieć.
- Chciałam to wyjaśnić André tamtego wieczora. Ale teraz to już niepotrzebne. Matka stanęła pó mojej stronie i całkowicie popiera moją decyzję.
- A pani wuj?
- Jak już wspomniałam, doszło do strasznej kłótni i od tej chwili nie chce nas więcej znać. Bardzo się z tego cieszę.
- Ale przecież jest pani pełnoletnia.
- To prawda. Tylko że to czasem nie wystarcza... jeśli rodzina nie traktuje człowieka poważnie. Mam nadzieję, że potrafi to sobie pani wyobrazić.
- Oczywiście - odparła pani Kayser. - Proszę usiąść. Natalie nareszcie mogła zająć miejsce i zrobiła to w przekonaniu, że znów powraca do łask.
- Można więc uznać, że kłopoty rodzinne już się zakończyły? - Pani Kayser podniosła na nią wzrok.
- Zdecydowanie tak - zapewniła ją Natalie. - Jestem zdecydowana od razu po maturze wyjechać do Paryża.
- A jeśli nie będą pani tam chcieli?
Natalie wiedziała, jakiej odpowiedzi oczekuje pani Kayser. - I tak pojadę, są jeszcze inne agencje oprócz tej.
- Figuruje pani w naszej kartotece.
- Dlatego właśnie tu jestem. Albo mnie przyjmiecie, albo musicie mnie wykreślić.
Pani Kayser zapaliła paierosa. - Co ja słyszę?
- Mówię tylko, jak widzę moją obecną sytuację.
- Nie przyszło pani do głowy, że moglibyśmy odesłać panią z wilczym biletem, co uniemożliwiłoby pani jaką-kolwiek karierę.
- Nie! - odpowiedziała Natalie przestraszona nie na żarty i dodała: - Ale przecież tego nie zrobicie?!
- A jeśli tak?
- Mimo wszystko spróbowałabym szczęścia. Mogłabym zostać w Paryżu przez trzy, cztery miesiące.
Pani Kayser z uwagą przyglądała się swoim pięknym, karminowym paznokciom, jak gdyby widziała w nich coś wyjątkowo ciekawego. - No dobrze - odezwała się w końcu - zapomnimy o tym drobnym przewinieniu.

- Porozmawia pani z Andre?
- Dzwonimy do siebie prawie codziennie. Niech pani idzie teraz do Lisy, która umówi panią na spotkanie z fotografem.
Z ogromną ulgą Natalie podniosła się z miejsca. -Dziękuję, bardzo pani dziękuję, pani Kayser!
- Tylko mnie nie zawiedź! Odpowiadam za ciebie.
- Na pewno pani nie zawiodę. Przyrzekam!
Kiedy wyszła z agencji, poszukała najbliższej budki telefonicznej, żeby zdać relację Margret.
Jeszcze przed egzaminami Natalie poszła na trzy spotkania, tak zwane „Go-See", które polegały w gruncie rzeczy na tym, że fotograf oglądał ją i jej fotografie, a potem albo wyznaczał jej termin zdjęć, albo nie. Czasami uzgadniano ten termin dopiero przez agencję. Pani Kayser wybrała potem najbardziej udane fotografie i Natalie mogła wreszcie uzupełnić portfolio.
Pod koniec kwietnia Natalie zrobiła sobie przerwę.
Pani Kayser życzyła jej połamania pióra na maturze. - A więc na początku czerwca mogłaby pani już wyjechać do Paryża, tak? - spytała ją.
- Właściwie tak - odparła z wahaniem Natalie.
- Znowu jakieś problemy?
- Nie, tylko... świadectwa dostaniemy dopiero miesiąc później. Oczywiście mogłabym poprosić moją przyjaciółkę, żeby odebrała również moje świadectwo, to by się dało załatwić. Ale może się zdarzyć, że będę miała również ustne egzaminy.
- Jak to?
- Gdybym zdała egzamin poniżej albo powylej mojego poziomu.
- W takim razie proszę postarać się trzymać swojego poziomu. Tak czy inaczej zgłoszę pani wyjazd i zamówią bilety lotnicze. W najgorszym razie będzie pani musiała wrócić na kilka dni do Monachium, tak?
- Tak.
- No to powodzenia, Natalie! - powiedziała podając jej rękę, co było u niej rzadkością.

Dwudziestego piątego maja dziewczęta miały już wszystkie egzaminy z głowy, a Margret wyprawiła ż tej okazji małą uroczystość. Oficjalny bal maturalny miał się odbyć dopiero po egzaminach ustnych, do których będzie musiało zapewne przystąpić kilka uczennic. Natalie i Gerda nie znały jeszcze swoich ocen, ale wydawało im się, że zdały maturę, chociaż żadna z nich nie liczyła na piątkowe świadectwo. Tego wieczora u Margret obie czuły się spokojne o swój los. I chociaż tak naprawdę nie bały się egzaminów, odczuwały ulgę, że wszystko to jest już za nimi.
Pod koniec spotkania Natalie wpadła w sentymentalny nastrój. - Kiedy pomyślę, że muszę z tego wszystkiego zrezygnować... Będzie mi was bardzo brakowało... a szczególnie tego domu, Margret!
- W ostatnim czasie nie bywałaś tu zbyt często -Margret nie mogła powstrzymać się od złośliwości, ale po chwili dodała: - Przepraszam za tę głupią uwagę! Sama przecież chciałam, żebyś się wyprowadziła.
- Rzeczywiście powinnam była częściej cię odwiedzać - przyznała Natalie - ale wiesz, ile miałam ze sobą problemów. Teraz jednak i to się skończy.
- Zawsze jest przecież stary, dobry telefon! - dorzuciła Gerda.
- To nie to samo.
- Ale przynajmniej jakaś namiastka! - rzekła Margret. - Obiecaj, że będziesz dzwoniła zawsze, kiedy coś ci będzie leżało na sercu, dobrze?
- Nie tylko wtedy! - zapewniła ją gorąco Natalie.
- W każdym razie to fantastycznie, że wyjeżdżasz do Paryża! Prawie jestem zazdrosna. A co na to Korbinian?
- Jeszcze nic nie wie. - Rzeczywiście, Natalie napisała mu o tym, że ojciec w końcu przyznał się do winy, na co Korbinian zgodnie z jej oczekiwaniami odpisał:
„To nie ma żadnego znaczenia! I nie zamartwiaj się niepotrzebnie z tego powodu!" - ale nie wspomniała w liście ani o swoim spotkaniu ze Stefanem, ani o kontrakcie w agencji.
- Boisz się, że zabroniłby ci jechać? - spytała Gęrda.

- Nie może mi niczego zabronić! - stwierdziła Natalie, po czym dodała: - Obawiam się tylko... że nie będzie tym zachwycony.
- I nie przeszkadza ci to?
- Owszem, przeszkadza. Ale już się zdecydowałam. Margret też uważa, że postępuję dobrze, prawda Ma? Korbinian nie może ode mnie oczekiwać, że będę siedziała z założonymi rękami w Monachium i czekała, aż łaskawie się pojawi.
- No, no, robisz postępy! - pochwaliła ją Gerda. -Słuchaj, wpadłam na świetny pomysł!
- Mów!
- Może i ja pojechałabym z tobą do Paryża?
- Ty?! - zapytała zdumiona Natalie, której przez ułamek sekundy wydawało się, że tęgawa przyjaciółka również chciałaby zostać modelką.
- Tylko tak, dla towarzystwa - dodała Gerda. Natalie zastanowiła się. Propozycja Gerdy wydała jej się naprawdę kusząca. Rzeczywiście Natalie bała się trochę pierwszych chwil w zupełnie obcym jej mieście.
- Nie myśl, że się poświęcam - zapewniła ją Gerda -naprawdę chętnie z tobą pojadę.
- Jesteś kochana, Gerdo - odezwała się wreszcie Natalie - ale... to chyba nie jest najlepszy pomysł.
- Dlaczego nie?
- Po pierwsze, wyglądałoby na to, że potrzebuję anioła stróża, a po drugie... może się zdarzyć, że w Paryżu w ogóle nie będę miała dla ciebie czasu, a wtedy będzie mnie dręczyć nieczyste sumienie.
- Potrafię dać sobie radę.
- Wiem o tym, Gerdo. W gruncie rzeczy jesteś o wiele bardziej samodzielna niż ja. Ale mimo to... Możesz odwiedzić mnie później - przyrzekła Natalie - kiedy już trochę się zadomowię i będę wiedziała, na czym stoję... ty, naturalnie też, Ma! Zapraszam was obie do siebie.
Na tym stanęło. We wtorek po Zielonych Świątkach Natalie odleciała do Paryża. Poprzedniego wieczora pożegnała się z Margret. Napisała do Korbiniana obie-

cując, że poda mu swój nowy adres tak szybko, jak to tylko możliwe.-Kiedy zamknęła mieszkanie i wrzuciła klucz do skrzynki, nie wiedziała, czy ma się smucić czy cieszyć. Zdawała sobie jednak sprawę, że właśnie w tej chwili kończy się ważny rozdział jej życia.
Gerda, która po nią przyszła, dobrze wiedziała, co czuje przyjaciółka. - Nic się nie przejmuj, skarbie - pocieszyła ją - teraz może być już tylko lepiej. — Wzięła od niej walizkę, tak że Natalie niosła tylko bagaż podręczny. Wsiadły w taksówkę i pojechały na lotnisko.
Po odprawie i nadaniu walizki stanęły bezradnie naprzeciw siebie w hali odlotów nie wiedząc, co powiedzieć.
- Odprowadzę cię - zaproponowała w końcu Gerda.
- Chyba mam jeszcze trochę czasu?
- Rzeczywiście, ale lepiej, żebyś potem nie musiała się spieszyć. Może zresztą będziesz chciała zrobić zakupy w sklepie wolnocłowym.
- A co miałabym tam kupić?
- Na przykład perfumy.
- Kupię w Paryżu.
Przed odprawą paszportową Natalie objęła mocno przyjaciółkę. - Och, Gerdo, tak strasznie dziwnie się czuję.
- Bo nie wiesz, co cię tam czeka?
- Nie, dlatego, że cię tu zostawiam. Zawsze byłyśmy razem, przez te wszystkie lata, i teraz... nagle...
- Przecież chciałam z tobą jechać, pamiętasz? - przypomniała jej Gerda.
- To. nic by nie dało, a tylko odwlekło rozstanie. Zawsze wszystko robiłyśmy razem, a teraz nasze drogi rozchodzą się, kto wie, czy nie na zawsze.
- Nie opowiadaj bzdur! Czeka nas jeszcze wspólne studenckie życie.
- Naprawdę tak myślisz?
- Oczywiście. Nie będziesz przecież modelką przez całe życie! Nie nadajesz się po prostu do tego.
- Miło, że tak mnie pocieszasz - odrzekła Natalie, a w kącikach jej oczu rozbłysły łzy.
- To tylko na jakiś czas! - twierdziła z przekonaniem

Gerda. - Wykorzystaj go jak najlepiej... baw się dobrze! I pamiętaj, że twoja matka i ja czekamy tutaj na ciebie.
Lot do Paryża przebiegał spokojnie. Kiedy samolot zaczął obniżać lot, jej oczom ukazał się Paryż. Natalie próbowała zlokalizować wieżę Eiffela, ale nie utiało jej się to. Podczas lądowania poczuła, jak żołądek podnosi się jej do gardła. Uspokoiła się dopiero wtedy, kiedy maszyna nareszcie osiadła na pasie.
Już podczas lotu stewardesy mówiły wyłącznie po francusku, a teraz, na lotnisku Orly wszystkie napisy były tylko po francusku i angielsku. Natalie bała się, że za chwilę się zgubi. Podążała więc długimi szarymi korytarzami za innymi pasażerami, potem po schodach ruchomych i ku swej wielkiej uldze znalazła się w hali, gdzie wydawano bagaże. Razem z innymi pasażerami czekała, aż na taśmie wreszcie pojawi się jej walizka. Potem wzięła ją i poszła w stronę wyjścia, gdzie czekała ją kolejna odprawa paszportowa, tym razem dokładniejsza. Jej szkolny francuski ledwie wystarczał, żeby zrozumieć i odpowiedzieć na pytania urzędnika. Również jej starannie spakowana walizka została dokładnie przekopana i Natalie miała niemały kłopot, żeby ją znowu zamknąć.
Po tym wszystkim nareszcie znalazła się w hali przylotów. Miała zamiar wsiąść w autobus, który dowiózłby ją do centrum miasta, a potem taksówką pojechać do agencji.
Nie zrealizowała jednak swojego planu, gdyż naglé ktoś zastąpił jej drogę. Natalie ujrzała przed sobą André.
- Bienvenue, Natalie! - przywitał ją z uśmiechem. -Witaj w Paryżu! - dodał potem w jej ojczystym języku.
Objął ją i ucałował w oba policzki. Później dowiedziała się, że André miał w zwyczaju przy każdej niemal okazji całować modelki, żeby je trochę ośmielić.
Natalie cieszyła się, że nie jest zupełnie sama w tym ogromnym mieście. - To miło, że przyszedł pan po mnie -powiedziała z wyraźną ulgą.
- Mów mi „ty", dobrze? Tutaj wszyscy jesteśmy na

„ty” Ale od tej pory będziemy mówić po angielsku. W przeciwnym razie Claudine nie będzie nic rozumiała. Claudine jest twoją „booking-girl". Dziewczyna zbliżyła się i podała Natalie rękę. Była śliczną ciemnooką osóbką o kruczoczarnych włosach.
- Nice to see you! - powiedziała Claudine przyjaźnie i podobnie jak André pocałowała Natalie w oba policzki.
Pytając o podróż i tym podobne rzeczy, wszyscy troje skierowali się do samochodu André. Jednak żadne z nich nie pomogło Natalie nieść bagażu. Kazali jej wsiąść z tyłu. Claudine usiadła z przodu, obok André. Oboje mówili po angielsku, prawdopodobnie ze względu na Natalie, ale robili to tak szybko, że Natalie tylko od czasu do czasu udawało się zrozumieć jakieś fragmenty rozmowy.
Po mniej więcej godzinie przybyli do „Centrę Beaubourg", jak wyjaśniła jej Claudine. Uliczka, którą jechali była wąska i nie można było znaleźć miejsca do zaparkowania.
André przeklinał ze złością. - Always the same! - Nagle gwałtownie zahamował. - Hurry up!
Claudine wyskoczyła z samochodu, a Natalie pospiesznie zrobiła to samo. Podczas gdy za nimi rozlegał się koncert klaksonów, Natalie porwała z bagażnika swoją walizkę.
Stały przed wąską wysoką kamienicę z odpadającym tynkiem. - Tu będziesz mieszkać, dopóki nie zaczniesz zarabiać - wyjaśniła jej - nie są to jakieś luksusy, ale zawsze coś.
Zaczęła wchodzić po wydeptanych stopniach na górę, podczas gdy Natalie z wysiłkiem podążała za nią dźwigając ciężką walizkę. Na poddaszu Claudine otworzyła drzwi do mieszkania, które przypominało Natalie jej stare mieszkanie przy Richard Strauss Strasse. Również tutaj meble zdawały się pochodzić prosto z lamusa. Poza tym w mieszkaniu panował nieporządek: na stole stała pełna niedopałków popielniczka, na fotelu malowniczo rozwieszony był czyjś sweter, a na łóżku leżała otwarta książka.
- Będziesz mieszkała z dwiema innymi modelkami.

Iren jest z Liverpoolu, a Leila z Arkansas. Na pewno będzie wam ze sobą dobrze.
- Naturalnie - powiedziała Natalie dość niepewnym tonem.
- To tylko na jakiś czas! Zresztą możesz mi wierzyć, że przez pierwsze kilka miesięcy w tym mieście dobrze jest mieszkać z kimś.
- Za mieszkanie płaci agencja - ciągnęła Claudine -poza tym dostaniesz pięćset franków kieszonkowego. Czekam na ciebie jutro o dziewiątej rano w agencji.
- Więc mogę teraz robić, co zechcę?
- Tak, możesz zacząć przyzwyczajać się do nowego mieszkania.
- Chyba zrobię sobie mały spacer po mieście.
- W żadnym wypadku. - Claudine rzuciła okiem na zegarek. - Za godzinę powinna wrócić Leila. Może będzie miała ochotę przejść się z tobą. André nie chciałby, żebyś wychodziła sama... w każdym razie jeszcze nie teraz.
- Ale dlaczego nie?
- Paryż to niebezpieczne miejsce, kochanie! I jeszcze jedno ostrzeżenie: Nigdy, ale to nigdy nie pozwól się nikomu zaczepić, choćby nie wiem jak był przystojny czy budził zaufanie. To rozkaz.
- Nie mam zwyczaju rozmawiać z nieznajomymi -' stwierdziła Natalie.
- I nie opowiadaj nikomu, kto nie jest z branży, że jesteś modelką.
- Dlaczego? - zapytała Natalie zdumiona.
- Bo mógłby sobie wyobrazić, że to coś zupełnie innego. No to, do jutra. Rozejrzyj się spokojnie po mieszkaniu.
Natalie zrozumiała, że jej życie w Paryżu będzie wyglądało zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażała. Teraz jednak nie było już odwrotu.
Poszukała swojego pokoju. Tak jak przypuszczała, był najmniejszy ze wszystkich. Rozpakowała walizkę i po-
układała swoje rzeczy. Potem postanowiła dokładnie obejrzeć całe mieszkanie. Znalazła malutką, ale czystą ku-

chnię i dużą, luksusowo wyposażoną łazienkę. Wciąż jeszcze nie wróciła żadna z jej współlokatorek, tak więc swoje pierwsze popołudnie w Paryżu Natalie spędziła na pisaniu listów.
Wkrótce przyzwyczaiła się do nowego otoczenia i dość szybko skompletowała swoje portfolio. W dwa miesiące po tym, jak przybyła do Paryża, otrzymała pierwsze zlecenie. Pozowała do reklamy japońskiego samochodu. Po całym dniu ciężkiej pracy wróciła do domu spocona i zupełnie wyczerpana, ale szczęśliwa, bo zarobiła swój pierwszy tysiąc, i obiecano jej całą serię zdjęć, jeśli dzisiejsze będą udane. Nie mogła oczywiście zatrzymać tych pieniędzy dla siebie, ponieważ miała dług wobec agencji. Ale mimo wszystko był to zadowalający początek.
Z dużą butelką marokańskiego wina w ręce Natalie wspięła się po schodach na poddasze i otworzyła drzwi wołając - Dziewczyny, to ja...
W tym samym momencie odjęło jej mowę. Na sofie w przedpokoju siedział Korbinian, a po obu jego stronach przycupnęły Iren i Leila. Wszyscy troje podskoczyli na jej widok.
- Przyszedł do ciebie! - wykrzyknęła Leila, a Iren dodała: - Właśnie uprzyjemniałyśmy mu czekanie!
- Ale teraz zostawimy was samych - dorzuciły po chwili i wśród śmiechów wycofały się do swoich pokoi.
Natalie i Korbinian stali naprzeciw siebie. Dziewczynę dręczyła w tej chwili tylko jedna myśl: - Boże, jak ja wyglądam! - Odstawiła butelkę wina na stół.
Korbinian rozłożył ramiona, a Natalie bez słowa przypadła do jego piersi. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie icłv ponowne spotkanie, ale teraz zapomniała o wszystkim, co miała mu powiedzieć. Dopiero po długiej, długiej chwili Korbinian rozluźnił uścisk. Nareszcie! - to było wszystko, co mógł z siebie wydobyć.
Natalie spojrzała na niego. Jego skórą była ogorzała od słońca, a w kącikach oczu utworzyły się drobne białe zmarszczki. Wyglądał na starszego, niż go zapamiętała, ale i bardziej męskiego.

- Dlaczego nie wysiałeś telegramu, że przyjeżdżasz?
- Czy to by coś zmieniło?
- Moglibyśmy spotkać się gdzie indziej.
- Dlaczego?
- Bo jak ja wyglądam?!
- Jak zawsze czarująco.
- Daj mi trochę czasu, żeby doprowadzić się do porządku.
- Nie ma mowy. Nie chcę marnować ani minuty.
- Jak długo zostaniesz?
- Muszę ci coś wyjaśnić, Natalie...
- Ja też mam ci sporo do opowiedzenia. Ale może nie tutaj.
W takim razie chodźmy. Wyszli z mieszkania i zbiegli po schodach. Natalie zaprowadziła Korbiniana do małego bistro.
- Kiedy się dowiedziałem, że jesteś w Paryżu, miałem zamiar natychmiast przyjechać - zaczął chłopak -ale niestety nie dało się tego załatwić tak z dnia na dzień.
- Ojciec ci nie pozwolił?
- Wcale go nie pytałem o zdanie.
- Nie?
- Nie. Ale musiałem uporządkować parę spraw. Jak wszystko wreszcie się ułoży, będę mógł wrócić do Monachium. - Ale teraz wracasz do Nigerii?
- Tak- Oczywiście tylko wtedy, jeśli nie będziesz miała nic przeciwko.
- Przecież to nie ode mnie zależy.
- Ależ oczywiście, że od ciebie. Ale chciałbym, żebyś zrozumiała, że muszę zostać do chwili, kiedy rozpocznie się produkcja piwa. Ten browar jest w zasadzie moim dziełem i chciałbym doprowadzić do jego otwarcia.
- A kiedy to się stanie?
- Na jesieni. Wtedy na pewno się spotkamy. Nie chcę ci znów obiecywać złotych gór, ale Boże Narodzenie z pewnością spędzimy razem.
- Tak - zgodziła się Natalie - w święta powinnam mieć trochę wolnego.

- Nie chcesz zrezygnować z tej pracy?
- Nie, dopiero zaczęłam. Mam nadzieję, że to rozumiesz?
- Tak - odparł krótko.
- To dobrze.
- Wiesz, że jak najszybciej chciałbym się z tobą ożenić, ale nie wiem/czy mam ci wiele do zaoferowania.
Natalie przyjrzała mu się badawczo.
- Chcę zupełnie zmienić moje życie. W Nigerii zrozumiałem, że nie mam dłużej ochoty zajmować pośledniego miejsca w firmie mojego ojca. A ja chcę robić coś na własną rękę... może przejąć jakiś browar albo wybudować nowy, a może założyć restaurację, tak jak to kiedyś planowaliśmy... wszystko jedno,, czy w Bawarii czy na drugim końcu świata. Pojechałabyś ze mną?
- Muszę cr coś wyznać, Korbinian...
- Nie kochasz mnie już - zapytał przestraszony.
- Kocham i to z całego serca. Ale poszłam do łóżka z innym.
Chłopak wyraźnie zbladfpod opalenizną. - Z kim?
- Nie ma to teraz najmniejszego znaczenia. To było jeszcze w Monachium, kiedy mój ojciec powiedział mi... wiesz co. Byłam strasznie załamana i potrzebowałam, żeby mnie ktoś przytulił... potrzebowałam miłości, a przynajmniej jej namiastki... - Dziewczyna popatrzyła z obawą.
- A mnie nie było - powiedział głuchym tonem.
- Zostawiłeś mnie samą na tak długo.
- Wiem - przyznał - to moja wina. - Korbinian myślał w tej chwili o Adze i o tym, że sam nie dochował wierności. Ale nie opowiedział jej o tym, nie chcąc jej ranić.
- Tego nie powiedziałam! Do stolika podszedł kelner.
- Dla mnie koniak! - poprosiła Natalie.
- W takim razie dwa koniaki! - zamówił Korbinian.
- Wybaczysz mi? - zapytała po chwili.
- Nie mam ci czego wybaczać. Po prostu stało się i już.
- Nigdy nie przypuszczałam, że przyjmiesz to tak spokojnie.

- Jeszcze przed rokiem wyglądałoby to zupełnie inaczej. Nie zniósłbym nawet myśli, że mogłabyś mnie zdradzić. Ale przez ten czas trochę wydoroślałem i wiele rzeczy zrozumiałem.
- Ale nadal mnie kochasz?
- Jesteś jedyną osobą, którą kocham. Pojedziesz ze mną? A może oddałaś już swoje serce temu miastu? Pracy? Karierze?
- Moje serce należy tylko do ciebie. Korbinian pochylił się i pocałował ją w usta.
- Jestem bardzo szczęśliwy, Natalie.
- Mimo wszystko?
- Tak.
- Nigdy bym nie uwierzyła, że to możliwe.
- Ale z nas były dzieciaki.
Kelner przyniósł dwa kieliszki koniaku, które Natalie i Korbinian szybko opróżnili.
- Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór? - zapytał chłopak.
- Następne spotkanie mam dopiero jutro o dziewiątej. Korbinian położył banknot na stole, wstał, ujął Natalie za rękę i przyciągnął do siebie. - No to mamy jeszcze dla siebie trochę czasu!
Trzymając się za ręce ruszyli przed siebie równym krokiem. Opuściły ich wszelkie obawy, bo wiedzieli, że już nigdy, przenigdy nic ich nie rozłączy.